



Moja
Hiszpańska
Przygoda

...bezwstydnie romantyczna

Isabelle
Broom

AMBER

Isabelle
Broom

Moja
Hiszpańska
Przygoda

Przekład
Ewa Ratajczyk



Wtedy...

Pierwszy jest wiatr.

Wita ją jak ciepły oddech, gdy wysiada niepewnie z dusznego autobusu i przystaje na chwilę, żeby upajać się tym doznaniem. Podróż do tego miejsca trwała długo, czuje się brudna, lepiąca i wykończona. Drzwi autobusu zamykają się za nią, zawiasy skrzypią cicho w proteście, gdy metal ociera się o rdzę.

Tu jest bezpiecznie, koi ją wewnętrzny głos. On cię tu nie znajdzie, ona też nie.

Odwraca głowę i widzi ciemną wstążkę morza daleko w dole, z jego ciemnoniebieskim płótnem poprzerzywanym jasnymi grzbietami załamujących się fal. Gdy wyteży słuch, wyobraża sobie, że słyszy ich odgłos, jak rozbijają się o brzeg – łagodny szum, delikatny łoskot.

Słońce właściwie już śpi – pokłada się sennie na niebie, a ona wpatruje się w nie zmrużonymi oczami, osłaniając je jedną dłonią. Łzy wyschły na jej policzkach, skóra pod nimi jest napięta i piecze. Zastanawia się, czy to kiedyś minie. Czy kiedyś będzie w stanie wybaczyć.

Autobus odjeżdża w kakofonii huku silnika, zgrzytu skrzyni biegów, wzbijając tuman pyłu. Z chmury, którą za sobą zostawia, wyłania się olbrzymie wzgórze. Kiedy widzi je pierwszy raz, rozrzucone białe domki przybierają w blednącym świetle jasnoliliowy kolor, a ona czuje ukłucie głęboko w piersiach. Mnóstwo miejsc, w których można się ukryć. Labirynt, w którym można zgubić dawną siebie.

Wpatruje się w górę w kamienną ścieżkę i dopada ją zapach – woń sosny, cytryny i soli. Z zarośli przy drodze dobiega szmer – szum owadów, maleńkich i pracowitych. Życie toczy się dalej, ziemia się kręci. Ptaki latają, fale się rozbijają, słońce zachodzi, wiatr wieje. I ona tu jest. Żywa.

Musi się skupić na kimś jeszcze, ale strach odpływa. Ciemność, która ją otoczyła, przeszzyta jest teraz światłem: przyszłość niesie nadzieję. Znajdzie się sposób, żeby żyć dalej. Nie musi się bać. Wzgórze przyzywa ją niewidzialnymi palcami, światła w oddali migoczą jak gwiazdy.

– Do widzenia – szepcze i rusza przed siebie.

Teraz...

Wiem, że to kompletny banał podkochać się w szefie, ale nic na to nie poradzę. Wzdycham do Theo, odkąd po raz pierwszy spojrzałam na niego młodymi, oddanymi oczami podczas stażu pięć lat temu, i od tamtej pory trwam w tym uwielbieniu. Powiedziałabym jednak, że to jego wina – jest tak nieziemsko apetyczny, olśniewająco cudowny i, no, po prostu idealny pod każdym względem.

– Dobrze się czujesz? – pyta Tom, zerkając z troską na moją zarumienioną twarz, gdy obiekt mojego nieokiełznanego pożądania mija nas szybkim krokiem po drodze do sali narad. Dziś ma na sobie błękitną koszulę i wygląda seksownie jak cholera.

– W porządku – zapewniam go i wachluję twarz dłonią dla lepszego efektu.
– Strasznie tu gorąco. Za dużo włączonych komputerów.

– Skoro tak uważasz. – Wzrusza ramionami i odwraca się z powrotem do swojego monitora.

– Nie wyglądam tak źle, co? – mruczę, a on się odwraca, żeby na mnie spojrzeć.

– Trochę jak rzodkiewka – informuje mnie. – Tylko owłosiona.

Tom tak czasem robi, wkręca mnie w idiotyczne przekomarzanie tylko dla zabicia czasu pomiędzy kawą o trzeciej a piwem o szóstej po pracy. Właściwie nie powinnam być zaskoczona, bo jeżeli chodzi o Toma, odwdzięczam mu się tym samym, ale boję się myśleć, jak by się ze mnie nabijał, gdyby wiedział o mojej żalosznej fascynacji Theo. Fakt, jest lekko żaloszna, ale nie przyznałabym się do niej nikomu poza własnym odbiciem w lustrze. Tak, na dodatek gadam do siebie w lustrze. Hannah Hodges: chodząca, gadająca tragedia.

– Mamy jakieś komenty na twitterze o Mojacar? – pytam, wracając do tematów zawodowych.

Tom klika myszką i prycha z odrazą.

– Tylko od ludzi, którzy uważają, że napisałem „Majorka” z błędem.

– Filistyni – mruczę, przewracając oczami, gdy czytam uszczypliwe tweety na jego ekranie. Jednak po cichu trochę się cieszę. Wskoczyłam z pomysłem na film dokumentalny po części dlatego, że małe hiszpańskie miasteczko Mojacar jest właściwie nieznane, a te tweety dowodzą, że miałam rację.

Theo rozpromienił się jak choinka w domu towarowym, gdy mu opowiadałam o czasie, jaki spędziłam tam jako nastolatka, a jego piękne brązowe oczy robiły się coraz większe, kiedy odwróciłam laptopa w jego stronę i pokazałam mu zdjęcia malutkich białych budynków wyrastających ze zbocza wzgórza, pnącej

bungenwilli i szerokiej, piaszczystej plaży. Kiedy wytłumaczyłam, dlaczego tak pasuje do profilu, nad którym pracujemy, dosłownie klasnął z radości. Z całą pewnością był to jeden z najlepszych dni w moim dotychczasowym życiu zawodowym (okej, osobistym też) i od tamtej pory z rozkoszą odtwarzałam sobie ten moment w głowie co najmniej dwanaście razy dziennie. Okazuje się, że wcale nie jestem taka zła w prezentacjach, chociaż tak się denerwowałam, że mało nie zapomniałam języka w gębie.

– Naprawdę myślisz, że zdążymy wszystko przygotować do zdjęć? – pyta Tom. Lubi się zamartwiać, jest moim przyjacielem, ale czasami wołałabym, żeby był bardziej waleczny – zawzięty i nieustraszony, a on cały czas drży o wszystko.

Odwracam się do niego z udawaną wściekłością na twarzy.

– Oczywiście. Theo kazał mi zebrać informacje na temat położenia i historii Mojacar. Wierz mi, nie mam zamiaru go... to znaczy, firmy, zawieść. W tym filmie będzie wszystko: piękno, egzotyczne położenie, magia.

– Magia? – Tom marszczy czoło. – Znów te malowidła w jaskiniach?

– No, o wiele więcej – odpowiadam i odruchowo spoglądam w dół na symbol wytatuowany na wewnętrznej stronie mojego lewego nadgarstka. Tusz wyblakł przez lata; jest błotnistoniebieski, a nie czarny, ale nadal wywołuje u mnie uśmiech nostalgii. Mój Indalo – prosty kontur ludzika z wyciągniętymi rękami. Jak tylko Theo zebrał nas w sali narad i poinformował, że dostaliśmy zlecenie na serię filmów dokumentalnych na temat współczesnego folkloru i mitów, dokładnie wiedziałam, jakie miejsce się sprawdzi – i się sprawdziło. Niedługo potem przyznano nam środki i teraz ścigamy się z czasem, żeby zdążyć w terminie.

Muskam opiekuńczo kciukiem mojego Indalo.

– Wierzę w niego – przyznaję.

Tom spogląda w dół na tatuaż, a potem w górę na mnie. Przez ułamek sekundy widzę w jego oczach coś, co wygląda na czułość, która zaraz znika z mrugnięciem.

– Wariatka. – Uśmiecha się.

– Ale mnie kochasz, mimo wszystko, co?

Przewraca oczami i odwraca się z powrotem do monitora. Nie zliczę, ile razy w ciągu tych lat ludzie brali nas za parę, ale przypuszczam, że to zrozumiałe. Odkąd się poznaliśmy w barze studenckim w czasie pierwszego tygodnia studiów, staliśmy się właściwie nierozłączni. Znam wszystkie jego wady, a on moje, ale mimo to kochamy się jak rodzeństwo. Właściwie lubię myśleć o Tomie jak o bracie, pewnie dlatego, że lubię go o wiele bardziej niż moją prawdziwą siostrę. To znaczy, przyrodnią.

Jest też do mnie bardziej podobny niż moja siostra. Theo ma oliwkową cerę, jest barczysty i ciemnowłosy, a Tom jest chudy jak ja, z długimi, bladymi kończynami i potarganą strzechą na głowie. Dobrze wyglądalibyśmy na środku

poła, odganiając krowy od upraw – o czym czasami mu przypominam, kiedy czymś mnie zdenerwuje.

– Hannah – mogę cię prosić na słowo?

O, Boże, Theo mnie woła. Szybko zrywam się na równe nogi, czuję, jak serce skacze mi do gardła.

– Jasne, już idę!

To zdanie wypowiadam piskiem, jak mysz w ludzkiej skórze, co Tom na pewno zauważył. Super.

Theo siedzi na jednym z sześciu skórzanych foteli w sali narad wśród szklanych ścian, jedną nogę swobodnie opiera na kolanie drugiej. Na udzie ma iPada. Szczęściar z tego iPada.

Biorę głęboki oddech i wydecham mój niedorzeczny niepokój.

– W czym mogę pomóc?

Theo uśmiecha się do mnie i wskazuje fotel obok siebie.

– Siadaj, Hannah.

Siadam i robię, co mogę, żeby się nie zaczerwienić, kiedy moje nagie kolano ociera się o jego nogę w spodniach.

– Jak idą przygotowania? – pyta.

– Dobrze – świergoczę, informując go o sarkastycznych odpowiedziach na Twitterze. – Chyba spokojnie możemy założyć, że hiszpański Mojacar jest regionem, który zna niewielu ludzi.

– Muzyka dla moich uszu. – Theo się uśmiecha. Jego greckie pochodzenie zostawiło mu lekki akcent, a ja nie mogę się mu oprzeć – za każdym razem, jak go słyszę, moje wnętrzości zamieniają się w coś na kształt papki z groszku.

– Chyba będzie ci się tam podobało – mówię, krzyżując i rozplatając nogi w kostkach. – Kiedy masz zamiar jechać?

– Właśnie o to chodzi. – Theo znów się do mnie uśmiecha, a ja odruchowo chwytam się poręczy fotela. – Po to cię tu wezwałem. Zastanawiałem się, czy może też chciałabyś pojechać?

– Ja? – Mysz w ludzkiej skórze znów wzięła górę nad moim ciałem.

– Tak. Ty i ja, i Claudette i Tom, oczywiście.

– Wszyscy razem? – Gadam jak idiotka.

Theo jest rozbawiony, ale śmieje się uroczo.

– To ty wpadłaś na ten pomysł i to ty byłaś już w Mojacar, więc musisz jechać – wyjaśnia, klaszcząc, jakby uzasadniał swoją rację.

Ja próbuję się upewnić, że to nie sen. W całej mojej ponad pięcioletniej pracy wyszukiwawcza informacji dla Vivid Production w Londynie ani razu nie zaproszono mnie na zdjęcia za granicą. Nie jestem cenionym kamerzystą jak Tom ani atrakcyjną prezenterką z francuskim akcentem jak Claudette; zajmuję się zbieraniem informacji głównie w biurze, nadaję się do wymyślania głównych

wątków, organizowania wywiadów i wygrzebywania zapomnianych materiałów z najgłębszych, najciemniejszych czeluści archiwów telewizyjnych na świecie – ale to? To dla mnie nowe terytorium, coś, na co miałam nadzieję, odkąd pamiętam.

– Wyjeżdżamy za dwa tygodnie – ciągnie Theo, przesuwając po ekranie iPada długim opalonym palcem. – Pasuje ci?

– Tak, oczywiście. – Z całych sił się powstrzymuję, żeby go nie uściskać.

– Będziesz tam moją prawą ręką, więc nie będziesz miała za dużo czasu na opalanie czy picie sangrii – uprzedza. – Mamy bardzo napięty harmonogram, więc sam w tym czasie będę montował materiał filmowy. Będę potrzebował twojej pomocy w organizacji i przy wywiadach, które może uda nam się nagrać.

Poruszam głową w górę i w dół jak piesek z ruchomą głową na palce w czasie wirowania.

– Tak naprawdę potrzebujemy w tym czasie odnaleźć ludzi, którzy byli częścią kolonii artystów, o której wspominałaś – ciągnie. – Udało ci się coś ustalić?

Kręcę głową, przygnębiona, że muszę przekazywać złe wiadomości.

– Czytałam, że kolonia rozpadła się w dwa tysiące trzynastym roku – przypominam mu. – Więc, niestety, możliwe, że wszyscy wyjechali, ale będę próbować.

Theo kiwa głową.

– Dobra robota, Hannah. Wiedziałem, że można na ciebie liczyć.

Wiedział? Robię się z dumy czerwona jak burak.

Kiedy wracam jak na skrzydłach do biurka kilka minut później, Tom porzucił Twittera i sprawdza Facebooka w czasie przerwy na herbatę.

– Sissy Martin wyszła za mąż – oznajmia.

– Co? Znowu?

Sissy to dziewczyna, którą poznaliśmy na studiach – mówiąc najdelikatniej, jak się da, była ludzkim odpowiednikiem zjeżdżalni w parku – był na niej każdy.

– Za wojskowego tym razem, na to wygląda – dodaje Tom, wskazując dużą dłonią na wyświetlacz. – Są w podróży poślubnej akurat na Sri Lance. Pierwsze miejsce na mojej liście.

Tom opowiada, że chce objechać świat, odkąd go znam, ale poza paroma dalekimi podróżami z Vivid nie wybrał się za daleko. Egoistycznie cieszę się z tego faktu, bo strasznie bym za nim tęskniła, gdyby wyjechał na dłużej. Ale chcę też, żeby realizował swoje pragnienia.

Zerkam mu nad głowę na zdjęcia i prychem.

– Jak to możliwe, że cholerna Sissy Martin zdążyła po studiach dwa razy wyjść za mąż, a ja nie mam nawet faceta na horyzoncie?

– Jesteś za bardzo wybredna – mówi Tom, co tylko po części jest prawdą. To nie moje wysokie wymagania powodują, że w nocy jestem samotna i jest mi zimno; to przez to, że nie mogę spojrzeć na nikogo innego poza moim rozkosznym

szefem.

– No, może w Mojacar poznam miłość mojego życia – mówię, puszczając oko jak w kreskówce dla lepszego efektu. – Twoja właśnie została zaproszona na wyjazd na zdjęcia.

– Żartujesz? – Tom się rozpromienia i wymachuje chudymi rękami jak drzewo na wietrze.

– Nie. Wygląda na to, że będę prawą ręką Theo.

Niestety, tę ostatnią część wypowiadam zauważalnie rozmarzonym tonem, a Tom mruży oczy podejrzliwie.

– Widocznie potrzebuje kogoś oprócz ciebie – dodaję szybko. – No, wiesz, kogoś z niesamowitym talentem i wyjątkowymi zdolnościami interpersonalnymi i... Auć!

Tom odwzajemnił mi się żartobliwym, ale dość ostrym kuksańcem w udo.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię powaliła – ostrzegam. – Kiedyś to już zrobiłam i zrobię jeszcze raz.

To prawda. Zrobiłam to.

– Poddaję się! – Śmieje się, podnosząc rękę. Jedną dłoń ma całą w niebieskim atramencie, bo wyciekł mu tusz z długopisu.

– Możesz mi przynieść herbatę, żeby mi to wynagrodzić – odpowiadam, odwracając się do własnego monitora i otwieram Facebooka, chociaż wiem, że w ciągu kilku minut mnie wkurzy.

– O, mój Boże, porzygam się. – Warczę po chwili do komputera.

– Co? – Tom chudymi jak tyczki nogami odpycha się i podjeżdża fotelem z alarmującą prędkością.

– To – wskazuję. – Moja przyrodnia siostra wygląda na wkurzająco zadowoloną, jak zwykle.

Tom przygląda się zdjęciu i wzrusza ramionami.

– Wygląda na szczęśliwą.

Gdyby nie dręczyła mnie taka irytacja wobec młodszej, ładniejszej, ciemnowłosej i o wiele bardziej pewnej siebie niż ja siostry, może i bym się z nią zgodziła, ale jest, jak jest, i zdjęcie Nancy z jej blond chłopakiem o niebieskich oczach – uśmiechniętych jak para zaślepionych miłością idiotów – strasznie mnie wkurza.

– Jest rozwydrzona, nudna, skupiona na sobie, głupia. – Wyliczam obelgi na palcach.

– Moim zdaniem nudny i tępy znaczą to samo – mówi, obdarzając mnie półuśmiechem. – Tak naprawdę jest bardzo słodka, ta twoja siostra. Miło mi się z nią gadało, jak ją poznałem na naszym absolutorium. I musisz pamiętać, że to naprawdę nie jej wina, że się urodziła.

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale w tej chwili Theo wyłania się z sali

konferencyjnej i roznosząc limonkowy zapach swojej wody po goleniu, zamienia moje lędźwie w płynną lawę.

– Wszystko w porządku? – pyta, przechodząc.

– Tak, szefie – mówimy chórem z Tomem, natychmiast, szybkim ruchem, zamykając strony z Facebookiem. Przyglądam się, jak idzie przez biuro, odprowadzany wzrokiem każdej kobiety i mężczyzny naszego piętnastoosobowego zespołu, i oddycham z zadowoleniem. Jadę z nim do Hiszpanii i on się we mnie zakocha. To się w końcu stanie. Musi się stać.

I w tej chwili, gdy majowe słońce zrzuca z siebie szlafrok chmur i wpada przez okno, naprawdę wierzę, że moje marzenie ma szansę się spełnić.

Następne dwa tygodnie mijają jak z bicza strzeleń na pracy do późnego wieczora i jeszcze późniejszych wizytach na depilacji woskiem. Nie ma mowy, żebym ryzykowała, że Theo zobaczy jakiś zabłąkany włoszek wymykający się spod jakiegokolwiek części nowego bikini, które właśnie sobie kupiłam. Chociaż uprzedził nas, że ten wyjazd to będzie tylko praca, praca, praca, pozwałam sobie na drobne fantazje o nas dwojgu, gorącej wannie i szampanie w lodzie. Nie zastanawiam się, gdzie w ogóle znajdziemy tę wannę – to naprawdę miła fantazja i nie chcę wierzyć, że przynajmniej w sześćdziesięciu dwóch procentach nie jest możliwa do spełnienia.

Jest wieczór przed wyjazdem do Mojacar i żeby to uczcić, Tom i ja spotykamy się z naszymi przyjaciółmi, Rachel i Paulem, w naszym ulubionym pubie w Islington. No, mówię „przyjaciele” w liczbie mnogiej, ale tak naprawdę kochamy tylko Rachel. Jeżeli chodzi o mnie, Paul może się z nami zadawać tylko dlatego, że jest jej chłopakiem. To naprawdę jedyny powód. Czekają na nas w pubie, kiedy się zjawiamy, jak zwykle spóźnieni, i Rachel wstaje, żeby uściskać nas na powitanie, wpada w lojalną ekstazę na widok mojej nowej fryzury (martwiłam się, że wyglądam w niej jak Anthea Tuner z czasów programu Blue Peter; zapewnia mnie, że nie) i mówi Tomowi, że z brodą mu do twarzy (nieprawda).

– Zdążyliście akurat, żeby postawić kolejkę. – Paul uśmiecha się promiennie ze swojego miejsca, nagrodzony chichotem swojej dziewczyny i kuksańcem ode mnie.

– Zamknij się i idź do baru, Pauly – mówi do niego słodko, puszczając do mnie oko, kiedy wszyscy suniemy tyłkami po ławce, którą wybrali.

– No – zaczyna, obejmując szczupłymi palcami do połowy pusty kieliszek z winem. – Zwarci i gotowi do wyjazdu?

– Hannah jest zupełnie wydepilowana, jeżeli o to ci chodzi – mówi Tom, przesuając stopę na bok akurat na czas, żeby nie została zmiażdżona pod moim butem.

– Nigdy więcej ci nic nie powiem – mruczę, a oni oboje się ze mnie śmieją. Paul wraca z trzema kuflami czegoś, co wyraźnie wygląda jak ciemne piwo. Prosiłam o jasne.

– To jest? – pyta Tom, podnosząc swój kufel do nosa i nieśmiało wacha.

– Specjalna oferta – odpowiada Paul, uśmiechając się do nas, gdy siada z powrotem. Powstrzymuję się, żeby nie wylać zawartości mojej szklanki jemu na głowę, chociaż zabawnie byłoby zobaczyć, jak te idealnie ułożone włosy opadają mu na twarz. Paul jest bardzo przystojny i o tym wie. Pewnie skorzystał z tego

faktu, żeby nie musieć rozwijać osobowości, która ogranicza się do opowiadania często seksistowskich i zawsze słabych dowcipów. Rachel jest w niego o wiele za bardzo zapatrzona, żeby to zauważyć, a fakt, że ani Tom, ani ja nie wspomnieliśmy o tym przez rok, odkąd są parą, jest prawdziwym dowodem tego, jak ważna jest dla nas jako przyjaciółka. Jest piękniejsza od Paula, oczywiście, z czupryną rudych loków, jasnozielonymi oczami i nieskazitelną cerą, ale z jakiegoś niewyjaśnionego powodu czuje się od niego gorsza – kolejny fakt, którego, moim zdaniem, za wszelką cenę on nie chce zmienić.

– To się będziecie tam we dwoje gzić? – pyta Paul, rzucając Tomowi i mnie spojrzenie, jakby chciał powiedzieć: wiem, że to robicie, na stówę.

Nie zawracam sobie głowy odpowiedzią i unoszę niesmaczne piwo, żeby ukryć mój uśmieszek. Tom z kolei mamrocze coś niewyraźnie o tym, że nie chce mi przeszkadzać. Chciałabym, żeby nie był taki Paulu taki zdenerwowany i nie chciał mu imponować. Jest wart jakieś siedemnaście miliardów tyle co ten zadufany baran.

– Jak twoi współlokatorzy przyjęli wiadomość? – pyta Rachel. Mieszkam w ogromnym zniszczonym wiktoriańskim gmaszysku w Aceton z mniej więcej dziewięcioma innymi osobami, osobami, których większości nigdy nie widuję, i jestem raczej pewna, że paru w ogóle nie poznałam, zanim się wprowadzili.

Wzruszam ramionami.

– Zostawiłam karteczkę przypiętą do tablicy korkowej w kuchni i kupiłam zamek do drzwi mojego pokoju. Wątpię, że ktoś w ogóle się zorientuje, że mnie nie ma, szczerze mówiąc.

– Nie rozumiem, czemu tam siedzisz – mówi Tom, jak zawsze, gdy w rozmowie wypływa temat wybranego przeze mnie miejsca zamieszkania. – Cały czas żyjesz jak studentka.

– Oj, przepraszam pana, „moi obrzydliwie bogaci starzy dali mi na wkład własny” – mówię lekko, krzywiąc się do niego, żeby wiedział, że żartuję. – Nie wszyscy mogą sobie pozwolić na życie w luksusie.

Rachel się z tego śmieje, bo wie tak jak ja, że paskudna kawalerka Toma nad restauracją „Chicken Stop” z daniami na wynos w South Ealing jest daleka od czegokolwiek, co przypominałoby luksus. Ale irytuje mnie, że jest jego własnością. Nie znam nikogo, kogo byłoby stać na kupno własnego mieszkania bez pomocy hojnych krewnych. Moja miejscówka w Aceton może jest zatłoczona i podupadła, ale płacę za nią miesięcznie jedyne czterysta pięćdziesiąt funtów – włącznie z rachunkami. Kiedy przypadkiem (celowo) zerknęłam na wyciąg bankowy Toma, mało się nie zadławiłam bagietką z szynką i pomidorem. Nic dziwnego, że jest taki chudy, bo po opłaceniu hipoteki nie stać go na jedzenie.

– A skoro już mowa o mieszkaniach – wtrąca Rachel, zanim Tom zdąży odpowiedzieć. – Mamy wiadomość, prawda, Pauly?

Wolałabym, żeby się tak do niego nie zwracała.

Po raz pierwszy, odkąd go poznałam, Paul wygląda na lekko skrępowanego. To tylko ulotne poczucie niezręczności, ale je widzę. A on widzi, że je widzę.

– Wprowadzam się do Rach – oznajmia, kaszląc lekko, a ona wyciąga do niego rękę nad stołem. Rachel to kolejna osoba, która miała bogatego krewnego. To znaczy, babcię, która była na tyle hojna, że odkładała każdy grosz i przekazała dzieciom swojej córki po jej śmierci. Rachel mieszka w prawdziwym domu z dwiema sypialniami w Willesden, które leży jakieś dziesięć tysięcy kilometrów od jakiegokolwiek miejsca, więc rzadko ją odwiedzamy. A teraz, kiedy Paul i jego piękne włosy się do niej wprowadzą, wątpię, żebym jeszcze kiedyś tam zawitała.

– Wspaniała wiadomość – udaje mi się powiedzieć przez zaciśnięte zęby. – Cudownie.

Ale czy faktycznie to takie cudowne? Nie mogę sobie wyobrazić mieszkania tak blisko z jakimkolwiek mężczyzną, nie mówiąc już o imbecylnym takim jak Paul. Rachel jest o wiele odważniejsza ode mnie. A w ogóle, po co się tak spieszyć? Dopiero skończyła dwadzieścia osiem lat, jak Tom i ja. To wszystko wydaje się trochę za poważne i zbyt dorosłe. Tom, wielkodusznie, ściska dłoń Paula nad stołem. Nie uważam, że powinien mu gratulować. Rachel jest boginią, zbyt wielką, żeby czyścić mu buty, a jestem pewna, że odtąd zacznie to robić, a przy okazji rozprasowywać zagniecenia na jego slipkach i zostawiać mu na poduszce czekoladowe serduszka. Nie wiem, czy to z powodu taniego ciemnego piwa czy kotłującego się we mnie wrażenia nieuchronnej katastrofy nadciągającej na jedną z moich najlepszych przyjaciółek, ale nagle czuję, że naprawdę mi niedobrze.

Rachel, jakby to wyczuła, szybko zmienia temat.

– Nie mogę uwierzyć, że jedziesz do Mojacar! – Uśmiecha się do mnie promiennie. – Szkoda, że nie mogę pojechać z tobą. Bardzo bym chciała znów się tam znaleźć.

Mówiąc to, spogląda na swój małeńki tatuaż na wewnętrznej stronie lewego nadgarstka. Zrobiłyśmy je sobie w tym samym czasie, jedna zapłaciła za drugą, żeby symbol został podarowany w prezencie. Legenda głosi, że jeżeli Indalo sprawi sobie jego posiadacz, nie działa jak talizman. Kiedy byłyśmy nastolatkami, wierzyłyśmy w to z Rachel z całego serca, stąd ten skomplikowany sposób płatności. Ja na tym dobrze wyszłam, bo mój jest jakieś cztery razy większy od jej, więc kosztował mniej więcej cztery razy tyle co jej. Biedna Rachel.

Wędruję po konturze tatuażu małym palcem, po wyraźnych liniach ciała mojego atramentowego przyjaciela i po półkolu łączącym obie jego ręce nad głową. Według książek historycznych, to półkole symbolizuje tęczę, ale ja zdecydowałam, żeby moje było zwyczajnie czarne. Tyle czytałam o tym symbolu i tak się wgryzłam w legendę z nim związaną przez ostatni miesiąc, że w tej chwili ten tatuaż wydaje mi się o wiele ważniejszy i istotniejszy niż kiedykolwiek

wcześniej. Mam tylko nadzieję, że wszystko, co o nim przeczytałam, jest prawdą – nawet to, co podejrzenie brzmi jak stek dawnych bają.

Pierwszy raz pojechałam do Mojacar, gdy miałam piętnaście lat, i do tej pory pamiętam, jaka byłam przejęta. Pierwszy raz byłam z dala od mamy dłużej niż kilka dni i było wiele łez, kiedy machała mi na pożegnanie, jak odjeżdżałam w samochodzie taty Rachel. Było to bardzo szczodre ze strony rodziców Rachel, że zabrali mnie ze sobą na rodzinne wakacje – zwłaszcza że wtedy z radością porozumiewaliśmy się z Rachel w dziwnym języku, który same wymyśliłyśmy, a który składał się z odgłosów chrząkania i przesadnej gestykulacji. Myślałyśmy, że jesteśmy takie sprytne, a w rzeczywistości musiałyśmy wyglądać jak para obłąkanych gibbonów.

W tym pierwszym roku nie mogłyśmy wychodzić wieczorami same, ale kolejnego lata, kiedy obie miałyśmy już po szesnaście lat, mogłyśmy same iść na kolację, a w ciągu dnia bez opieki chodzić do barów na plaży. Rodzice Rachel lubili wycieczki, a jej mama uwielbiała rozkładać przenośną sztalugę w odległych miejscach i malować. My z kolei byłyśmy zainteresowane wyłącznie chichotaniem do hiszpańskich kelnerów, czytaniem numerów „Just Seventeen”, opalając się i rozmawiając o chłopakach ze szkoły, którzy nam się podobają.

W trzecim roku zaczęłyśmy wykradać się do barów i całować z miejscowymi chłopakami. To wszystko było bardzo niewinne, ale w tamtym czasie wydawało nam się, że jesteśmy strasznie dorosłe. Wszyscy w Mojacar byli tacy wyluzowani, a tryb życia taki spokojny w porównaniu do tego w nudnej starej Anglii. Wyszłam z mojej skorupy w Mojacar, mniej się martwiłam i cieszyłam się odległością, jaką dawało od rzeczy, z którymi zmagalam się w domu. Uwielbiałam mieć miejsce tylko moje, gdzieś, gdzie mama i tata nigdy nie byli, a jeszcze bardziej uwielbiałam to, że miałam wersję siebie, której oni też nigdy nie widzieli. Tylko Rachel tak naprawdę poznała oba moje oblicza, ale od bardzo dawna nawet ona nie zaznała towarzystwa tej Hannah z Mojacar. Zamierzałyśmy tam pojechać, kiedy skończymy osiemnaście lat – właściwie przez miesiące gadałyśmy tylko o tym – ale nagle okazało się, że tata Rachel ma raka, i świat mojej biednej przyjaciółki w jednej chwili legł w gruzach. Chyba od tamtej pory życie stawало nam na przeszkodzie i nie mogłyśmy tam wrócić, ale teraz, kiedy siedzę tu i rozmawiam z nią o tym, nie mogę uwierzyć, że nigdy tego nie zrobiłyśmy.

– Żałuję, że też nie możesz jechać – mówię szczerze. – Dziwnie będzie być tam bez ciebie.

– O, nie, nie będzie – zapewnia, patrząc mi w oczy. – Na pewno znajdziesz sposób, jak spędzić czas.

Rachel jest jedyną osobą, która wie o mojej fascynacji Theo, więc wiem, do czego pije, chociaż chłopaki nie mają pojęcia.

– Może i tak – przyznaję, posyłając jej wymowne spojrzenie.

– Gdybym był sam, z całą pewnością szukałbym wakacyjnej przygody – mówi Paul, raczej zbyt tęsknie. Zapada niezręczna cisza i wszyscy czekamy, aż niezadowolenie Rachel opadnie i dotrze do świadomości jej chłopaka. Trwa to dłużej, niż powinno.

– Nie to, żebym chciał być sam – dodaje w końcu, uśmiechając się na widok jej wściekłej miny. – Wiesz, że patrzę tylko na ciebie, Rachy.

Istnieje realna groźba, że w mgnieniu oka pojawi się znów ciemne piwo.

– Z tego, co pamiętam – mówi Rachel, spoglądając na mnie z rozbawieniem – nigdy nie miałaś problemów ze zwróceniem uwagi chłopaków z Mojacar.

Tom niegrzecznie prychnął do swojego piwa.

– Nie wiem, dlaczego tym razem miałoby być inaczej – ciągnie Rachel, nie zwracając uwagi na jego reakcję. – Wczuj się w tę wersję seksownej, pewnej siebie siedemnastolatki i będziesz rządzić.

– Z całą pewnością nie byłam seksowna – odpowiadam, przywołując obraz płaskiej jak deska, przyszczatej nastolatki, i się krzywię. – A jeżeli byłam pewna siebie, to tylko dlatego, że podkraδαłyśmy twojej mamie i tacie z zapasów wódki co wieczór przed wyjściem na miasto.

– Teraz sama sobie możesz kupić wódkę. Jeszcze lepiej!

Na wspomnienie o alkoholu zauważam, że wszyscy mają prawie puste szklanki i kierują się do baru, żeby kupić następną kolejkę. Kiedy wstaję od stolika, Paul ściska mnie przelotnie za rękę.

– Weź mi peroni, dobrze, Han?

Cholera, peroni? On kupuje obrzydliwe, tanie ciemne piwo i mu smakuje.

Mimo dobrych zamiarów jest po jedenastej, kiedy wszyscy wycłapujemy na chodnik i ściskamy się niezdarnie na pożegnanie. Rachel odciąga Toma na bok i mówi mu coś szeptem do ucha, ale zanim udaje mi się dokuśtykać i dowiedzieć się co, Paul zachodzi mi drogę i bierze w dość sztywny uścisk.

– Miłej zabawy na Majorce, no – bełkocze mi do ucha.

– W Mojacar – odpowiadam przez zaciśnięte zęby, klepiąc go lekko po ramieniu.

Co. Za. Dupek.

Na szczęście ratuje mnie dzwon. To znaczy, dźwięk mojego telefonu, który jest melodyjką przypominającą bicie dzwonu.

Do cholery, kto to może być o tej godzinie? Przez krótką, ulotną, ekstatyczną sekundę pozwalam sobie wierzyć, że może to Theo dzwoni, żeby mi powiedzieć, że nie może już dłużej wytrzymać, że musi się poddać uczuciu miłości i pożądania, które krąży mu w żyłach od miesięcy.

To mama.

– Cześć, mamó – mówię z lekką rezerwą, wyplątując się z pijanych bezwładnych ramion Paula. – Czemu dzwonisz tak późno?

– Jest późno? – pada odpowiedź. Wyczuwam, że może nie tylko ja wypiałam kilka głębszych tego wieczoru.

– Jest późno jak na osobę w twoim wieku – żartuję, uśmiechając się na pisk, jaki słyszę w odpowiedzi.

– Wiem, że wylatujesz jutro, a ja mam te zajęcia z zogi na siłowni z samego rana.

– Zogi? – pytam, machając ręką i posyłając buziaka Rachel, kiedy rusza z Paulem za rękę w kierunku stacji metra. Tom stoi przy krawężniku i czeka na mnie, wpatrując się w swoje buty i udając, że nie podsłuchuje mojej rozmowy.

– To nowość – informuje mnie radośnie. – Połączenie jogi z rumbą.

– Aha – wyduszam z siebie, zastanawiając się, na jakiej zasadzie, do cholery, takie coś się odbywa. Najpierw się tańczy, a potem ćwiczy jogę? Czy medytuje w rytm hard house? E, kompletny bezsens.

– Rozmawiałas z tatą? – pyta, a jej głos staje się lekko ostry, jak zawsze, gdy w rozmowie pojawia się mój drugi rodzic.

– Nie.

– O. Ale wie o tym wyjeździe, prawda?

– Nie, o ile ty mu nie powiedziałaś. – Wzdycham, kopiąc kamień przez ulicę tak mocno, że Tom spogląda na mnie z przerażeniem.

– Oczywiście, że nie mówiłam – mówi mama. – Nie rozmawiałam z nim od miesięcy.

– Wyślę mu wiadomość – kłamię, czując irytację. Mam dwadzieścia osiem lat, na miłość boską. Nie muszę się spowiadać tacie ze wszystkiego, co robię. Zresztą i tak go to nie obchodzi, nawet gdybym się spowiadała.

– Jestem z ciebie bardzo dumna – mówi mama, szybko rozbijając moją bańkę złości. – Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała. Wiem, jak długo na to czekałaś, więc postaraj się cieszyć każdą sekundą.

Wyobrażam sobie Mojacar, jego wąskie brukowane uliczki, słoneczne światło przedzierające się przez szpary w pnących kwiatach, szerokie plaże, świeże i rześkie Morze Śródziemne, i czuję, jak uśmiech zaczyna unosić kąciki moich warg.

– Obiecuję – odpowiadam. – Na pewno się postaram.

Rozmawiamy dalej, kiedy idę z Tomem na przystanek autobusowy, a on czeka, aż podjedzie mój autobus sześćdziesiąt cztery, chociaż jego przyjeżdża pierwszy. Potrafi być bardzo słodki czasami. Łatwo o tym zapomnieć, bo chyba dużą część czasu spędzamy na dokuczaniu sobie nawzajem.

– U twojej mamy wszystko w porządku? – pyta, kiedy w końcu się rozłączam.

– Zapisała się na zogę – mówię, unosząc brwi, a on śmieje się z sympatią, kiedy tłumaczę, co to jest. Czasami mam wrażenie, że Tom kocha moją mamę

bardziej niż ja.

– Co myślisz o tym, że Paul wprowadza się do Rachel? – pyta, choć doskonale wie, co myślę.

– Uważam, że jest stuknięta – mówię po prostu. – I uważam, że stać ją na kogoś lepszego.

– Ale wydaje się szczęśliwa... – zaczyna Tom, ale przerywa w pół zdania, widząc moją minę.

– To taki typowy prostak – sprzeczam się. – Widzi tylko czubek własnego nosa, nie jest towarzyski i jej nie docenia, i głowę daję, że ją zdradza.

– Hej, hej, hej! – Tom unosi dłoń wielkości talerza obiadowego. – To nie fair, Hannah.

Nienawidzę, kiedy Tom mnie strofuje, zwłaszcza jeżeli wiem, że to ja mam rację, a on się myli.

– Okej – przyznaję. – Może jeszcze nie zdradza, ale zakładam się, że niedługo zacznie.

Tom tylko kręci głową.

– Nie powinnaś tak myśleć – mówi cicho. – Nie jest wcale taki zły. Nie pamiętasz, jak dostał wejściówki do Shard i zabrał nas ze sobą? Albo kiedy porwał Rachel do Rzymu na weekend, gdy spotykali się dopiero od kilku tygodni? Możesz go niezbyt lubić i przyznaję, że zdarzają mu się gafy, ale Rachel jest twoją najdawniejszą przyjaciółką i go kocha. To musi coś znaczyć.

Jeszcze bardziej nienawidzę, jak Tom mnie strofuje i wiem, że ma rację, a mylę się ja.

– Przepraszam, tatusiu – odpowiadam dziecinnie, wyciągając rękę akurat na czas, żeby zwrócić uwagę kierowcy. Tom nadal wygląda na nieco smutnego, kiedy macham mu przez szybę autobusu, a gdy skręcamy i znika mi z pola widzenia, trafia mnie mały, ale bardzo ostry kamyczek poczucia winy.

Mam serdecznie dość Londynu. Im szybciej znajdziemy się w słonecznej Hiszpanii, z daleka od tych ponurych codziennych spraw, tym lepiej.

Dlaczego wszystkie linie lotnicze uważają, że ich samolotami latają same karły?

Tom jest niezwykle marudny. Podobnie jak ja czuje wielką niesprawiedliwość, że urodził się trochę większy niż przeciętny człowiek, i narzeka na to przy każdej możliwej okazji.

– Serio – mruczy, próbując po raz chyba czterdziesty ósmy, odkąd wystartowaliśmy z lotniska w Gattwick, ułożyć swoje niedorzecznie długie nogi w wygodnej pozycji. Nie udaje mu się.

– Nie marudź, chłopie – mówię, zastanawiając się, czy kiedykolwiek odzyskam czucie we własnych nogach. – Myślę, że facet przed tobą cię zabije, jak jeszcze raz walniesz kolanami w jego fotel.

Mruknięcie łysego jegomościa, o którym mowa, to potwierdza, a Tom robi się czerwony.

Claudette trafiło się miejsce przy przejściu, choć ma tylko metr pięćdziesiąt na obcasach i natychmiast po starcie zasypia.

Jak na tak drobną, piękną Francuzkę, nieźle chrapie. Kiedy przelatywaliśmy nad Kanalem, na chwilę obudziła się od własnego chrapnięcia. Tom i ja śmialiśmy się z tego, jeszcze kiedy wylatowaliśmy z Francji. Theo nie ma z nami; poleciał kilka dni wcześniej, żeby dopilnować, aby nasz sprzęt dotarł bezpiecznie, i to całkiem żalodne, ale za nim tęsknię. Jestem prawie tak przejęta tym, że go zobaczę, jak tym, że moja noga znów stanie w Mojacar po tylu latach. Naprawdę muszę się ogarnąć.

– Patrz. – Tom mnie szturcha i wskazuje za okno. Zbliżyliśmy się teraz do Almerii i zauważył faliste dachy zabudowań gospodarskich niedaleko lotniska. Z poziomu drogi wcale nie są niczym wyjątkowym, ale z góry wyglądają jak rozsypane fragmenty rozbitej mozaiki. Są naprawdę piękne.

– Pamiętam je – mówię. – Już prawie jesteśmy.

Czuję, jak palce nerwowego podniecenia zaczynają łaskotać moje wnętrzności. Mój pierwszy plan zdjęciowy za granicą w miejscu, które tyle dla mnie znaczy – do tego Theo będzie czekał na nas na lotnisku. Gdy samolot zaczyna przedzierać się przez cienkie chmury w stronę hiszpańskiego pasa startowego, czuję, że sam mój uśmiech byłby w stanie utrzymać go w powietrzu.

– Przespałam cały lot? – pyta Claudette, gdy koła dotykają asfaltu. Ziewa i wyciąga drobne kończyny we wszystkie strony.

– Tak – informuje ją Tom. – I przy okazji chrapałaś przez cały lot.

Claudette uśmiecha się tylko do niego sennie, a potem odwraca się do mnie.

– On jest taki zabawny, ten chłopak, zawsze sobie tak głupio żartuje.

– Hmmm – odpowiadam, robiąc, co mogę, żeby nie parsknąć śmiechem, kiedy ona przesuwa drobną dłonią po swoim starannym ciemnym bobie. Wydaje się okrutne powiedzenie jej prawdy, że chrapie jak guziec z ciężką astmą, więc trzymam język za zębami, kiedy szykujemy się do wysiadania. Tom robi wielkie show, roztasowując sobie nogi, żeby pobudzić krążenie, przez cały czas mamrocząc, a Claudette niecierpliwie tupie za naszym łysym przyjacielem, który z kolei szarpie się ze swoją walizką, która utknęła w schowku nad głową.

– Ten facet to imbecyl – zauważa, nie siląc się, żeby ściszyć głos.

– Co? – pyta Tom, podnosząc się po swoich ekstrawaganckich wygibańcach, i natychmiast uderza głową w jeden z wylotów nawiewu nad fotelami.

– Ty też jesteś imbecylem – dodaje Claudette z pogardą, a Tom rozciera potarganą blond czuprynę i recytuje wszystkie przekleństwa znane człowiekowi – plus kilka wymyślonych przez siebie. Cholera, jak to jest, że tym dwojgu udaje się bez przerwy jeździć razem na zagraniczne zdjęcia? Tylko w zeszłym roku byli w Kanadzie, Australii i Francji – i za każdym razem musiałam udawać, że wcale nie skręca mnie z zazdrości.

Po kolejce do kontroli paszportowej, półgodzinnym czekaniu na trzy walizki Claudette i kolejnym piętnastominutowym czekaniu, aż poprawi sobie makijaż przy lustrze w toalecie, moja frustracja i podniecenie osiągnęły taki poziom, że jestem gotowa wdrapać się po ścianie terminalu przylotów, przeciągnąć się po suficie i zejść na dół z drugiej strony.

– Co się z tobą dzieje? – pyta Tom, patrząc na mnie ze zmarszczonym czołem, kiedy przestępuję z nogi na nogę. – Wyglądasz, jakbyś zaraz miała się zsikać.

– Bo tak jest! – praktycznie na niego wrzeszczę, spoglądając na drzwi prowadzące do wyjścia. Mojacar czeka na nas po drugiej stronie tego oszronionego szkła, no i Theo.

– To idź do łazienki – mówi wyraźnie zdezorientowany. Faceci niczego nie rozumieją.

Oczywiście, kiedy nadchodzi ta chwila i w końcu wychodzimy do miejsca, gdzie Theo faktycznie czeka, z otwartą gazetą na kolanach i słonecznymi okularami przytrzymującymi ciemne loki nad czołem, jedyne, co się dzieje, to seria grzecznych „cześć”. Miałam nadzieję na buziaka w oba policzki, co najmniej – jesteśmy w cholernej Hiszpanii – ale nie. Tylko się do mnie uśmiecha i prowadzi nas na zewnątrz do miejsca, gdzie czeka samochód.

Moje zmysły wirują, kiedy rozglądam się dookoła i wszystko chłonę. Naprawdę jestem w Almerii, niecałą godzinę od pięknego i magicznego Mojacar, którego nigdy nie będę mogła zapomnieć. Wszystko wydaje mi się tak obce, a jednocześnie tak znajome.

– Trochę gorąco, co? – zauważa Tom, ściąga bluzę i mrużąc oczy, patrzy w

górze na bezchmurne błękitne niebo. Theo, który ma na sobie nieskazitelnie wyprasowaną białą koszulę i czarne eleganckie spodnie i na którym nie widać ani kropli potu, wzrusza ramionami.

– Lato – mówi w ramach wyjaśnienia.

Postanawiam przemilczeć fakt, że mam wrażenie, że moje dzinsy z dziurami i podkoszulka zamieniły się w puchową kołdrę w ciągu godziny od wylądowania, a zamiast tego dyskretnie wyciągam chusteczkę z torebki i wycieram pot z twarzy. Jest dopiero po czwartej po południu i wiem, że słońce niedługo zacznie tracić swoją siłę, ale w tej chwili jest prawie oślepiające. To wielka ulga wgramolić się do klimatyzowanej oazy wynajętego samochodu Theo, mimo że Tom – zdrajca – zajmuje miejsce na przodzie.

Dojmujące poczucie *déjà vu* potęguje się, kiedy Theo wrzuca bieg i wyjeżdża z parkingu w kierunku autostrady, i czuję, że oczy otwierają mi się szerzej na widok gór dookoła. Jesteśmy na południowo-wschodnim wybrzeżu kraju i krajobraz jest jałowy, w kolorze spieczonego brązu od słońca przez cały rok. Podo mną na prawo Morze Śródziemne rozciąga się jak granatowy koc, jego płótno przerwane jest jedynie sporadycznymi przeblyskami białych grzbietów fal. Prawie nie ma wiatru, a kępy przysadzistych kaktusów siedzą nieruchomo na poboczu. Nic dziwnego, że ten region Hiszpanii jest często wykorzystywany jako sceneria do westernów kolejny fakt, który odkryłam, kiedy zaczęłam zbierać informacje.

Tom zamilkł na fotelu pasażera, oczarowany jak ja kosmicznym krajobrazem. Claudette w tym czasie zagaduje Theo o harmonogram zdjęć i robi, co może, żeby przekonać go, że kilka wolnych dni, aby mogła popracować nad opalenizną, byłoby korzystne dla filmu.

– Po prostu uważam, że ludzie lubią, jak wyglądam zdrowo – mówi. – Nie chcę, żeby o tym pięknym miejscu opowiadał im duch – moja skóra jest tak blada, że odstraszy widzów.

Theo, który bez wątpienia sam spędził kilka ostatnich dni na słońcu, chichocze razem z nią, żeby jej sprawić przyjemność, ale wiem, że się nie ugnie w kwestii harmonogramu. Jego poważne oblicze szefa jest jedną z rzeczy, które najbardziej w nim kocham. Kiedy robi tę swoją surową minę i dostaje tych poważnych zmarszczek na czole... Wzdycham.

– Hannah, słyszałaś, co mówiłem?

Cholera, on naprawdę do mnie mówi.

– Tak. Nie. Eee, przepraszam. Co mówiłeś?

Debilka.

Theo uśmiecha się do mnie we wstecznym lusterku.

– Powiedziałem, że Mojacar jest absolutnie idealny. Oglądałem tyle zdjęć przed przyjazdem, ale nic mnie nie przygotowało na to, jaki jest piękny. Znalazłaś cudowne miejsce.

Czy to możliwe, że naprawdę można pęknąć z dumy? Jeżeli tak, to w tym samochodzie zaraz będzie niezły bałagan.

– Dzięki. – Uśmiecham się promiennie do jego odbicia. – Nie mogę się doczekać, aż sama je znów zobaczę, przypuszczam, że bardzo się zmienił przez te lata.

– Pomyślałem, że moglibyśmy wszyscy razem zjeść dziś wieczorem kolację na starym mieście – ciągnie Theo. – A potem możesz nam pokazać, gdzie imprezowałaś jako nastolatka.

Z całą pewnością teraz się ze mnie nabija, ale jestem tym zachwycona.

– Myślisz, że któryś z hiszpańskich barmanów cię rozpozna? – pyta Claudette, a ja natychmiast żałuję, że opowiedziałam jej kilka wieczorów temu o moich młodzieńczych wybrykach. Wiedziałam, że druga butelka wina jest złym pomysłem, ale byłam taka szczęśliwa, że zaprosiła mnie na drinka. Robiła już parę projektów dla Vivid, ale ponieważ jest niezależną prezenterką i czasami aktorką, nie siedzi z nami w biurze, więc nie spędzałam z nią dużo czasu sam na sam. Claudette jest bez wysiłku fajna i bije od niej tego rodzaju pełen pewności siebie urok, jakiego ja nigdy nie zdołałam z siebie wydobyć. Ma trzydzieści siedem lat, ale jej skóra jest nieskazitelna, a makijaż zawsze nienaganny, więc wygląda jakies dziesięć lat młodziej. Jest taką kobietą, która nawet nie ma starych, wyciągniętych spodni od dresu, nie mówiąc o tym, że miałyby je założyć do pubu w niedzielne popołudnie, jak często robię ja.

– Dlaczego mieliby pamiętać? – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. Nie chcę rozmawiać o hiszpańskich barmanach w obecności Theo. Musi zawsze mnie postrzegać jako profesjonalistkę i osobę subtelną.

– No tak – mówi Claudette tonem, który wyraźnie daje do zrozumienia, że droczenie się ze mną sprawia jej przyjemność. – Na pewno pukali tyle Angielek, że wszystkie zlewają im się w jedno.

– Nie pukałam się z żadnym hiszpańskim barmanem – jęczę. To zupełne kłamstwo, oczywiście, i wiem, że Claudette tylko mnie prowokuje, ale wołałabym, żeby powstrzymała się przy naszym szefie.

– Greccy barmani są tacy sami – przyznaje Theo, wyprzedzając ciężarówkę z jedną ręką na kierownicy. – Nie pamiętam wielu Angielek z tego lata, kiedy pracowałem w barze u wujka.

O, mój Boże, Theo też szalał w młodości. No to teraz wystarczy, żebym wymyśliła wehikuł czasu, pojechała na wakacje na tę grecką wyspę, na której pracował jakies dwadzieścia lat temu, i sprawiła, żeby się we mnie zakochał. Proste.

– Faceci są straszni – oznajmia Claudette w odpowiedzi, a Tom buczy głośno na nią z przedniego fotela. Theo się śmieje i znów przyciąga moje spojrzenie we wstecznym lusterku. Czy mi się zdaje, czy tym razem patrzy trochę dłużej?

Zdobywam się na odwagę, żeby spojrzeć jeszcze raz, ale ta chwila już minęła. Albo w ogóle sobie to wymyśliłam.

– Podjeżdżamy do zakrętu – mówi Theo. – Za pierwszym razem, kiedy dojechałem do tego miejsca i zobaczyłam Mojacar, zaparło mi dech, mówię wam.

Ma rację. Chociaż byłam już tu i widziałam z oddali miasteczko w kształcie plastra miodu z białymi kamiennymi zabudowaniami lśniącymi jak wielgachny uśmiech odsłaniający białe zęby na tle ciemnych gór, dostaję motyli w żołądku, gdy w końcu się wyłania. W samochodzie zapada podniosła cisza, bo Claudette brakuje słów, kiedy patrzy na magiczne miasteczko wtulone wygodnie w oddali. Kiedy przyspieszamy i skręcamy gwałtownie na nasz zjazd, mruży coś romantycznego po francusku, kładzie szczupłą dłoń na mojej ręce i ściska mnie. Na to właśnie liczyłam. Wiedziałam, że Mojacar ich zauroczy tak ja mnie tych kilkanaście lat temu. To miejsce ma coś w sobie, coś, co sprawia, że jest wyjątkowe, jedyne i inne od każdego innego miejsca na świecie, w jakim byłam.

– Mam gęsią skórkę – przyznaje Claudette, wypowiadając głośno to, co wszyscy myślimy. Raczej z zimna niż ze wzruszenia Theo wyciąga rękę i wyłącza klimatyzację i przez kilka kolejnych minut jedziemy w milczeniu. Czar pryska dopiero, kiedy znów skręcamy i na chwilę tracimy Mojacar z oczu, zasłonięty wielką bryłą jednego z wielu okolicznych wzgórz.

– Jeszcze raz, gdzie nocujemy, Han? – pyta Tom, odwracając się w fotelu. Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale Theo mnie uprzedza.

– Na starym mieście – mówi, kaszląc lekko. – Hannah i Claudette w jednym mieszkaniu, a ty w kawalerce.

– Nie mieszkam z tobą tym razem, szefie? – Tomowi nie udaje się ukryć radości w głosie.

– Niestety dla ciebie, nie. – Theo się uśmiecha. – Ja mieszkam przy plaży. Wolę być blisko morza i potrzebuję miejsca na sprzęt do montażu, ale dla was chyba lepiej, że będziecie w mieście. Bliżej barów i sklepów.

Ponieważ ja robiłam wszystkie rezerwacje, wiem, jak małe jest mieszkanie Toma w porównaniu do całej willi Theo, ale wiem też, że jemu będzie to obojętne. Tutejszy luzacki tryb życia będzie idealny dla mojego przyjaciela jak dobrze skrojony garnitur i czuję przypływ euforii na myśl, że będę mu pokazywać okolicę. Cieszę się też, że będę mieszkać z Claudette. Mam nadzieję, że udzieli mi się trochę tego jej francuskiego magnetyzmu. W każdym razie to jakaś odmiana po wspólnym mieszkaniu z Tomem, co przez lata zdarzyło mi się parę razy w czasie festiwalu. Stopy mu śmierzdzą jak wiekowy brie po dniu w gumowcach i gada przez sen, jak jest pijany – trajkocze jak najęty. Odbyłam z nim całą rozmowę, zupełnie bełkocząc w Glastonbury któregoś roku, a on zupełnie jej nie pamiętał.

Słyszę, jak Claudette wzdycha obok mnie, podnoszę wzrok i widzę, że miasteczko Mojacar – czy pueblo Mojacar, jak nazywają je miejscowi – jest teraz

tuż nad nami. Niesamowite, jest dokładnie takie, jak zapamiętałam, z wąskimi brukowanymi uliczkami wijącymi się wokół wzgórza, białymi kamiennymi domami stojącymi pod beztruskimi kątami i, kiedy Theo podjeżdża wyżej, cudownymi widokami gór i plaży rozciągającymi się poniżej. Coś świdruje mnie głęboko w żołądku i nie jestem w stanie powstrzymać uśmiechu, który tworzy się na moich wargach. Zmęczenie, które czułam po trzygodzinnym locie, znika, gdy opuszczam szybę i wdycham ciepłe powietrze. Czuję cytryny i także ziemisty zapach – nawet woń pyłu jest tu upojna. Wychylam głowę przez szparę i wciągam do płuc większą ilość powietrza jak łąpczywe dziecko.

– Wyglądasz jak stary labrador moich rodziców – żartuje Tom, śmiejąc się ze mnie w bocznym lusterku. Pokazuję mu dla żartu środkowy palec.

– Zaparkować tu to koszmar – narzeka Theo.

Dojechaliśmy do apartamentów raczej bez polotu nazwanych Vista Apartments, gdzie Claudette i ja będziemy mieszkały przez cztery najbliższe tygodnie, ale wszystkie miejsca parkingowe i wiele miejsc przy drodze są zajęte.

– Wyrzuć nas tutaj – mówię słodko, ignorując pełną odrazy minę na twarzy Claudette. – Spotkajmy się na placu o, powiedzmy, wpół do siódmej?

Theo kiwa głową i włącza światła awaryjne na tak długo, żebym zdążyła wyciągnąć całą kolekcję bagażu Claudette i moją własną jedną walizkę z bagażnika, a potem macha nam przelotnie i jedzie w górę w stronę mieszkania Toma.

– Jestem cała spocona – stęka Claudette, wachając bungewillę, która zwisa z góry naszego bloku. Jak wiele budynków wciętych w zbocze tutejszych szerokich wzgórz, jego dach znajduje się na poziomie drogi, a do każdego z mieszkań można się dostać schodząc przerażająco wąskimi i stromymi kamiennymi schodami. Na szczęście, biorąc pod uwagę coraz bardziej drażliwy nastrój Claudette i liczbę walizek, jaką ze sobą przywiozła, musimy zejść tylko na drugi poziom z pięciu. Klucz czeka, tak jak obiecali właściciele, pod wycieraczką, a na ścianie przy sąsiednich drzwiach wymalowany jest duży symbol Indalo.

Nie powiedziałam tego nikomu, ale mieszkałam w tych samych apartamentach z Rachel i jej rodzicami. Tym razem nocujemy wyżej, ale rozkład jest dokładnie taki, jak zapamiętałam, z korytarzem, dużym salonem i kuchnią, oddzielną łazienką i dwiema sporych rozmiarów sypialniami.

Kiedy Claudette tłucze się po wybranej przez siebie sypialni i klnie pod nosem po francusku na zbyt małą ilość miejsca w szafie, ja od razu wychodzę przez szklane drzwi na szeroki, wyłożony płytkami balkon. Jest na nim piękny stolik z kutego żelaza i dwa krzeselka i ktoś powiesił prowizoryczny sznurek na pranie od tylnego rogu do rury, która biegnie przez całą długość bloku. Duża gliniana figurka została przyczepiona do ukośnej kamiennej ściany po mojej lewej stronie i uśmiecham się, kiedy zerkam w dół na mój podobny do niej tatuaż.

Jeżeli wychylę się za krawędź przeciwległej ściany, zobaczę samą krawędź balkonu należącego do mieszkania pod nami – każdy w bloku wychodzi ze wzgórza jak miejsca siedzące na stadionie.

Cały czas tam stoję, cieszę się cytrusowym powietrzem i ciepłymi płytkami pod bosymi stopami, kiedy wybiega Claudette. Mówi, że zapomniała swojego podróżnego żelazka, ale gdy tylko podnosi głowę i dostrzega widok rozciągający się przed nami, milknie.

– Mon dieu – szepcze, a ja widzę, że włoski na rękach jej się unoszą.

Stoimy tak przez jakiś czas obok siebie i upajamy się wszystkim. Dociera do mnie, że czuję, jak dziwne coś kotłuje się we mnie, to samo coś, co bulgotało we mnie, odkąd zaczęłam znowu czytać na temat tego miejsca. W Mojacar naprawdę jest magia, stwierdzam. I zamierzam się dowiedzieć, skąd się bierze.

Pierwszą rzeczą, która uderza mnie, gdy tego wieczoru pokonujemy z Claudette spacerem drogę pod strome wzgórze i na stare miasto, jest to, że Mojacar prawie się nie zmienił. Byłam tu ostatnio ponad dziesięć lat temu, ale mam wrażenie, że mogłoby to być tydzień temu. Wszystko jest tak pokrzepiająco znajome, od nieskazitelnie bielonych budynków po ozdobne donice z kwiatami przymocowane do ścian i ustawione na okiennych parapetach. Mały sklepik sprzedający pocztówki, mapy i setki pamiątek z Indalo wygląda na zupełnie niezmieniony, jakby czas tu nie dotarł. Z każdym krokiem mój zachwyt się potęguje i muszę tłumić niedorzeczne pragnienie, żeby skakać po drodze jak swawolna koza. Po chwili Claudette ma dość zatrzymywania się co kilka metrów i czekania na mnie, kiedy robię zdjęcia, żeby przesłać je Rachel. Ale nie mogę się powstrzymać, chociaż ona cmoka z dezaprobatą – wszystko jest takie piękne.

– Nogi mnie bołą – stęka, schylając się, żeby pomasować nieistniejące łydki. Nic dziwnego, właściwie. Kręta droga, która prowadzi w górę od plaży, bokiem wzgórza, obok naszego mieszkania do starego miasta, jest bardzo stroma – zwłaszcza na ostatnim odcinku tuż pod Plaza Nueva, głównym placem. Często, gdy ludzie myślą o Hiszpanii, wyobrażają sobie ogniste złoto i czerwienie stroju matadora i nasycony pomarańcz zachodzącego słońca nad wieloma plażami tego kraju, ale dominującymi kolorami tu, w Mojacar, są biel, błękit i róż. Budynki w miasteczku prawie wszystkie pomalowane są na kolor czystej, intensywnej bieli, odcień tym bardziej jasny, że kontrastuje z intensywnym błękitem nieba i mnóstwem lazurowych okiennic i drzwi. Róż pojawia się w skupiskach bungewilli zwisającej z balkonów każdego domu, który mijamy, a ich zapach rozkosznie klóci się z dziwną wonią pyłu w powietrzu. Z radością usiadłabym pod ścianą przy drodze i pozwoliła zmysłom chłonać tę pełnię, ale Claudette ma inne pomysły. Jest głodna, chce jej się pić, jest zmęczona i musi opróżnić pęcherz – o wszystkich tych rzeczach wspomniała mi co najmniej dziesięć razy w ciągu trzech ostatnich minut. Nie miałam pojęcia, że jest taka kłopotliwa. Mijamy maleńką pocztę tuż pod Plaza Nueva i Claudette dostrzeża kilka otwartych barów i puszcza się pędem przez bruk w poszukiwaniu łazienki. Theo i Toma jeszcze nie widać, więc postanawiam wejść po schodach po mojej prawej stronie na górę, żeby podziwiać widok z Mirador de la Plaza Nueva – szerokiej, wyłożonej płytkami platformy po jednej stronie placu. Muszę ominąć kilka stolików i krzeseł restauracji sąsiadującej z platformą, żeby dotrzeć do czarnych barierek na końcu, ale warto – widok w dole jest po prostu zjawiskowy. Brązowa pustynna ziemia wydaje się rozciągać jak okiem sięgnąć, a droga, którą jechaliśmy, wije się pomiędzy białymi budynkami, które są rozrzucone jak płytki z literami do scrabble na mglistym horyzoncie. Po prawej stronie lśni

błękitna linia morza, a tuż przede mną znajduje się bardzo charakterystyczne wzgórze z płaskim szczytem, które, jak dowiedziałam się z moich poszukiwań, nazywa się Mojacar la Sieja albo Stary Mojacar. To tutaj panujący Maurowie z epoki brązu wybudowali twierdzę, żeby strzec swojej ziemi – jaki musieli mieć widok! Czuję się tu historię – nie tylko w otaczających budynkach i krajobrazie, ale też w powietrzu, w cząsteczkach odległych wspomnień unoszonych przez nieustający wiatr i przeganianych po tym pięknym starym mieście w niekończącym się tańcu przeszłości i teraźniejszości. Może to ten element sprawia, że Mojacar jest takim wyjątkowo magicznym miejscem.

Nagle pojawia się rozkoszny zapach limonki – odwracam się i widzę nadchodzącego Theo. Patrzy na krajobraz poza mną, dzięki Bogu, bo jestem pewna, że szczeka opadła mi na tyle, że zostawiła wyraźny ślad na zakurzonych niebiesko-białych płytkach pod moimi stopami.

Wieczór jest ciepły, ale przyjemna bryza muska swoimi palcami nagą skórę moich rąk i nóg i przeczesuje moje mokre jeszcze włosy. Theo też musiał wziąć prysznic, bo na jego ciemnych lokach nie ma już żelu, a białą koszulę zamienił na zwykły szary Tshirt. Podobnie jak ja chyba od razu rozluźnił się w sennej atmosferze miasteczka i widok jego zadowolonej miny, kiedy patrzy na płaski szczyt Starego Mojacar, przepelnia mnie radością.

– Jest tak, jak zapamiętałaś? – pyta, odwracając się, żeby spojrzeć mi w oczy po raz pierwszy, odkąd podszedł.

– Dokładnie. – Uśmiecham się do niego. – Martwiłam się, że zastanę Pizza Hut na środku placu, ale, na szczęście, tak się nie stało.

– Zwiedzałem miasteczko tam, na górze – mówi z tym cudownym półuśmiechem igrającym nadal na wargach. Wiele wysiłku wkładam w to, żeby nie gapić się na jego wargi, ale nie jest łatwo. Nigdy bardziej nie chciałam kogoś pocałować w całym moim życiu. – Miałaś rację, Hannah, to wyjątkowe miejsce.

Wygląda niemal na zamyślonego, gdy mówi tę ostatnią część, a ja się zastanawiam, o czym myśli. Tyle jest głębi i mądrości w tych jego ciemnobrązowych oczach. Pięknem dorównują widokowi rozciągającemu się pod nami. Kiedy otwieram usta, żeby zaproponować grosik za jego myśli, podchodzi do nas Tom z nadal poirytowaną Claudette drepczącą za nim jak naburmuszony chihuahua.

– Nie miałam pojęcia, gdzie wsiąkałaś – strofuje mnie, kiwając palcem w moją stronę.

– Ale mnie znalazłaś. – Wzruszam ramionami ze wzrokiem twardo utkwionym w posadzkę, nie na Theo. Tom nadal ma na sobie te same śmieszne spodenki, które wyciąga za każdym razem, jak jest trochę słońca – czarne z wielkimi kwiatami pomarańczy. Zapisuję sobie w pamięci, żeby pokazać mu centrum handlowe przy plaży. Ale przynajmniej zgolił tę paskudną brodę. Theo

mówi nam, że zarezerwował stolik w pizzerii jakieś dziesięć minut spacerem stąd, więc ruszamy labiryntem brukowanych uliczek. Tom i ja idziemy obok siebie, a dwójka pozostałych z przodu. Zauważam z pewnym niezadowoleniem, że Claudette chyba przeszedł ból nóg, bo teraz podskakuje obok Theo, trajkocząc. Słońce bardzo powoli zaczyna zachodzić i kiedy idziemy przez serce miasteczka, złote wstęgi światła oplatają rogi budynków i okrągłe dachówki. Właściciele sklepów uśmiechają się na powitanie z progów, kiedy ich mijamy, a ja zauważam, że Tom znów nietypowo milczy, oczarowany otoczeniem.

– Czuję się jak marmurowa kula na torze – szepcze, gdy skręcamy ostro i zastajemy przed sobą kolejną stromą brukowaną uliczkę.

– W niczym nie przypominasz marmuru – odpowiadam szeptem.

– Ale gdybym był marmurem, miałbym niezłą zabawę, tocząc się po tych uliczkach – syczy.

Kręcę głową na tego czubka. Gdyby ktoś podsłuchał parę dziwnych rozmów między Tomem a mną, wezwałby panów w białych kitlach, żeby nas zabrali. Dzięki Bogu, że oboje jesteśmy dziwni. Byłoby bardzo nudno, gdybym nie mogła być przy nim sobą.

Theo prowadzi nas za trzy kolejne zakręty i w końcu, na szczycie schodów stromych na tyle, że nawet jego przyprawiają o lekką zadyszkę, docieramy do celu.

– Znam to miejsce! – wypalam zaskoczona, a moje wargi docierają do mety szybciej niż mózg. Może to teraz pizzeria, ale ta ozdobna metalowa furtka przed nami kiedyś prowadziła do baru. I to nie jakiegoś tam baru – do tego, w którym spędzałyśmy z Rachel prawie każdy wieczór naszych ostatnich wakacji, wdychając do hiszpańskiego właściciela i pijąc litrami colę ochrzczoną podkradzioną wódką. Należałoby uczciwie przyznać, że parę razy najadłam się tu wstydu. Może nawet więcej niż parę.

– To było jedno z twoich ulubionych miejsc? – domyśla się Claudette z rozmarzeniem.

– Nie. To znaczy, tak mi się wydawało, ale chyba się pomyliłam. – Posyłam jej spojrzenie, które, mam nadzieję, jest dość przekonujące, ale nie daje się nabrać.

– Skoro tak twierdzisz – odpowiada i podchodzi do progu.

Theo już wszedł i przywołuje nas kiwnięciem na otwarty dziedziniec. Stoi tam kilka drewnianych stolików, każdy ozdobiony czerwonym parasolem, a kiedy mijam otwarte drzwi do miejsca, które kiedyś było barem, zaglądam ukradkiem do środka. W przeciwieństwie do wszystkiego w mieście, to miejsce się zmieniło, ale jedynie z baru w restaurację – rozkład jest taki sam, jak zapamiętałam, i zalewa mnie fala cudownej nostalgii.

Bóg jeden wie, co ten biedny barman sobie wtedy o nas pomyślał. Był o wiele starszy od Rachel i ode mnie i prawie nie mówił po angielsku, ale to nas wcale nie zniechęcało. Spędzałyśmy dosłownie godziny, szykując się w

mieszkań, odrzucając każdą część garderoby, które spakowałyśmy do walizek, aż podłogę pokrywały chwiejące się sterty sukienek, miniówek i krótkich topów. Ale byłyśmy tragiczne. Z przyjemnością myślę, że teraz jestem o wiele bardziej subtelna.

– Hannah, usiądziesz?

Theo stoi przy stole z ręką na moim pustym krześle i wyczekującą miną na twarzy. Ruszam szybko z mojego miejsca przy furtce i w jednej chwili potykam się o własne nogi i wpadam na niego bokiem. Jak powiedziałam, subtelna.

– Cholera! To znaczy, przepraszam.

– Piłyście coś? – pyta Tom Claudette, gdy Theo ostrożnie kieruje mnie na moje miejsce.

Claudette przesywa mnie wzrokiem, zupełnie ignorując Toma, a Theo, nie zwracając uwagi na żadne z nas, studiuje kartę win. Wszyscy potakujemy na jego propozycję owocowego czerwonego.

Z dziedzińca restauracji rozciąga się kolejny zachwycający widok, a ja obserwuję parę ptaków wdzięcznie przefruwających pomiędzy koronami drzew. Zapomniałam, jak ogłuszające potrafią być tutaj świerszcze i cykady – zwłaszcza o tej porze dnia. Świergot dobiegający z ciemnego poszycia jest nieprzerwany, ostry i uporczywy, ale w krzepiący sposób przypomina, że jesteśmy bardzo daleko od starej nudnej Anglii. Ciągle nie bardzo mogę uwierzyć, że jestem tu, z powrotem w Mojacar. I jest to tak bardzo wyjątkowe jak zawsze. Tak się cieszę, że mogę dzielić to z Theo. I, oczywiście, z Tomem.

Wszyscy zamawiamy pizzę oprócz Claudette, która prosi kelnera, żeby wymienił wszystkie składniki sałatki, jaką mają w ofercie, a potem tworzy własny zestaw, z pewnością ku jego zadowoleniu. Każdy na jej miejscu byłby zakłopotany, ale Claudette uchodzi to płazem. Powinna butelkować tę swoją pewnością siebie i ją sprzedawać – zbiłaby fortunę, a ja byłabym jej najlepszą klientką.

Nie jestem pewna, czy jesteśmy po prostu zmęczeni po odbytej dziś podróży, czy wynika to raczej z dziwnej atmosfery tego miejsca, ale nasz stół nie tętni od rozmów. Uzmysławiam sobie, że po raz pierwszy jemy we czworo kolację. Jasne, jest firmowa kolacja wigilijna i czasami pożegnalna impreza w miejscowym pubie, ale w tym biorą udział wszyscy. Nie jestem przyzwyczajona do spędzania czasu z Theo i moje nerwy drgają coraz bardziej za każdym razem, kiedy ponoszę wzrok i widzę, że na mnie patrzy. W pracy mi to nie przeszkadza, bo wiem, że jestem w stanie wykonywać swoje zadania, ale przebywanie z nim na gruncie towarzyskim to zupełnie co innego. Czuję się tak, jakbym poznawała jego zupełnie inne oblicze, o którego istnieniu do tej pory nie wiedziałam.

Gdy zjawia się jedzenie, jestem tym wszystkim tak zdenerwowana, że ledwie jestem w stanie przeżuwać ciągnący się ser. Oczywiście chcę, żeby Theo zwrócił na mnie uwagę, ale nie kiedy istnieje poważne prawdopodobieństwo, że albo się

udławię nitką roztopionej mozzarelli, albo sos pomidorowy ścieknie mi po brodzie. Chcę, żeby miał mnie za poważną, nie za niezdarę.

– Zapomnieli o moim awokado – mamrocze Claudette, grzebiąc widelcem w kolekcji liści. Podnoszę wzrok i dostrzegam, że Theo przewraca oczami, patrząc na nią, a potem widzi mnie i się uśmiecha.

– *Hola, amigos.*

Do naszego stolika podszedł mężczyzna i stoi tuż za mną, z dłońmi na oparciu mojego krzesła z typową poufałością, jaką nauczyłam się utożsamiać z Hiszpanami dawno temu. Nim zdążę odwrócić głowę i na niego spojrzeć, zauważam rumieniec na policzkach Claudette i czuję, jak ogrania mnie powoli złe przeczucie.

– *Hola!* – odpowiada Tom radośnie i podaje mężczyźnie rękę. Jak zwykle, zupełnie nie przejmuję się tym, że to całkiem obcy facet.

Owłosione ręka mężczyzny znajduje się teraz tuż przy mojej twarzy, ale nadal jestem zbyt przerażona, żeby się odwrócić. Jeżeli to jest ten, kogo mam na myśli, to lepiej niech ktoś ma pod ręką buldożer, bo będę musiała zapaść się pod ziemię. Theo gawędzi z mężczyzną płynnie po hiszpańsku, co, mimo mojego nagłego uczucia przerażenia, jest cholernie seksowne – czy jest coś, czego ten facet nie potrafi?

– Kręcicie film. – Przybysz przeszedł na łamaną angielszczyznę, pewnie starając się włączyć nas wszystkich do rozmowy, a ja znów czuję kostki palców na nagiej skórze moich pleców.

O, cholera, Theo zaczyna nas przedstawiać.

– To jest Hannah – mówi, dochodząc do mnie w końcu, a ja wreszcie biorę głęboki oddech i zmuszam się, żeby podnieść wzrok.

– Diego. – Mężczyzna uśmiecha się do mnie.

Jasne, że to Diego. Ten sam Diego, o którym codziennie marzyłam, pewnie się przy tym śliniąc; ten facet, co do którego Rachel i ja byłyśmy przekonane, że kiedyś za niego wyjdziemy i będziemy mieć z nim dzieci; ten sam, który przymykał oko na nasze nielegalne spożywanie wódki i udawał, że nie widzi, kiedy robiłyśmy mu zdjęcia naszymi jednorazowymi aparatami. Ten Diego.

– *Hola* – wyduszam z siebie, w duchu znów przeklinając fryzurę na Antheę Tuner. Powinnam była zostawić za długą grzywkę – byłaby idealna, żeby się za nią schować.

Diego patrzy na mnie teraz z mieszaniną lekkiego oszołomienia, jakby mnie rozpoznawał. Nie może mnie pamiętać, prawda? Minęło ponad dziesięć lat, odkąd ostatnio go widziałam – cała dobra dekada, w czasie której wsypywałam całe szpadle piachu w tę bardzo głęboko dziurę, w której zakopałam moją dumę po tej fatalnej nocy.

– Chyba tu już byłaś – mówi Diego.

– Była! – wykrzykuje radośnie Tom, a ja kręcę głową, żeby zaprzeczyć.

Proszę, niech on nie pamięta, co zrobiłam. Proszę, proszę, proszę.

– To było bardzo dawno temu – mamroczę, zastanawiając się poważnie czy na mojej pizzy jest dość sosu, żebym mogła się utopić, jak zanurzę w nim twarz.

Diego kuca i przygląda mi się. Jako siedemnastolatka oddałabym mój plakat Take That z autografem za to, żeby znaleźć się blisko niego. Teraz jednak chciałabym mieć ten plakat po to, żeby podrzeć go na strzępy i rozpalić ognisko, żeby odwrócić uwagę.

– Hannah! – mówi, klepiąc się w umięśnione hiszpańskie uda z zadowoleniem.

– Znacie się? – pyta Theo, odkładając widelec.

O, nie. O, cholera. Pomocy.

Odwracam się, żeby po raz pierwszy spojrzeć na Diego. Ma te same oczy w kształcie migdałów, ciemne, mroczne i łobuzerskie. Jego ciemne włosy są teraz przyprószone siwizną, ale ostre rysy twarzy i pełne wargi nadal stanowią tak nieziemskie połączenie jak dawniej. Mogę jedynie odwzajemnić jego spojrzenie tak błagalnie, żeby moja prośba o to, żeby przeszłość pozostała tajemnicą, pokonała barierę językową i jakoś przedostała się do jego mózgu. Ciężka sprawa, ale nic innego mi nie zostało.

Chwilę ciszy przerywa jedynie odgłos sztućców Claudette brzęczących o talerz, a potem Diego wstaje.

– Miło znów cię wiedzieć – mówi, poklepując mnie po plecach.

O, mój Boże – mój trik mentalny naprawdę zadziałał. Chyba jestem Jedi.

– Ciebie też – mruczę, wypijając jakieś pół kieliszka wina jednym haustem.

– Powodzenia z filmem – zwraca się do całego stolika, a potem mówi, że musimy przyjść jeszcze raz do jego restauracji.

Możesz pomarzyć, myślę, ale uśmiecham się do niego grzecznie.

– Jest cudowny – mówi głośno Claudette, kiedy Diego znajduje się w odległości niecałego metra. – Hiszpanie są na ogół niscy, ale z tego to góra rozkosznego faceta.

Theo, który mierzy bardzo rozkoszne – moim zdaniem – metr siedemdziesiąt dwa, porusza się na krześle.

– Skąd go znasz? – dopytuje Claudette, wykręcając szyję, żeby patrzeć jak Diego sunie z powrotem do środka.

– Pracował tu, kiedy był tu bar – informuję. – Wcale go dobrze nie znam.

– Tak, tak – mówi Claudette, a ja czuję bardziej niż widzę, że Tom na mnie patrzy.

– Cudowny – powtarza, dawno porzucając sałatkę. Nie czekając, aż my skończymy jeść wyciąga cienkiego papierosa ze srebrnej paczki i szuka w torebce zapalniczki.

Przez chwilę wyobrażam sobie siebie jako siedemnastolatkę, jak potykam się na tym dziedzińcu w sandałkach na szpilkach, które tata Rachel porównywał do platformy wiertniczej na Morzu Północnym, z plamami poparzenia słonecznego na nogach i skomplikowaną rzeźbą z plastikowych słomek powtykanych we włosy. Diego też jest w tym wspomnieniu, opiera się o mur, pali i przygląda mi się z rozbawieniem. To, co się stało później, jest zbyt upokarzające, żeby to wspominać, więc odganiaam obraz kawałkiem pizzy.

– Nabrałaś bardzo dziwnych kolorów – mówi Tom.

– Zostawmy biedną dziewczynę w spokoju – mówi Theo, uśmiechając się do mnie, a ja niemrawo żuję kolację. – Jeżeli kobieta ma tajemnice, których nie chce wyjawiać, to jakie mamy prawo ją wypytywać?

Claudette jest na tyle łaskawa, że potulnie reaguje na słowa Theo, za to ja, słysząc je, mało nie wypluwam pizzy z zaskoczenia. Nie przejmuję się nawet tym, że Theo teraz sądzi, że mam krępujące tajemnice – myślę tylko o tym, że się za mną wstawił. Obronił mój honor, a nie zrobiłby tego, gdyby mu na mnie nie zależało, prawda?

Zdobywam się na odwagę, żeby spojrzeć na tego mężczyznę, ale z rozczarowaniem widzę, że nie patrzy na mnie, ale podziwia widok, który rozpościera się po jednej stronie otwartego dziedzińca. Chór cykad zagłuszyło bicie kościelnych dzwonów w oddali, a uporczywy wiatr staje się lżejszy, jego delikatne palce unoszą jedynie same końcówki moich włosów. W tej chwili wszystko znów wydaje się spokojne i ciche, jakby dramatyczne zderzenie z Diego zostało starte jak kreda z tablicy.

Claudette wypuszcza pierścień dymu i we czworo patrzymy nieruchomo, jak powoli rozpada się na fragmenty i znika w zapyłonym powietrzu. Czuję, że powieki mi ciężą po długim dniu, i tłumię ziewnięcie w tej samej chwili co Tom.

Theo też musiał to zauważyć, bo po chwili wstaje i rzuca plik banknotów euro na stolik.

– Chodźcie, ekipo – mówi, spoglądając mi w oczy na mniej niż ułamek sekundy, a potem odwraca wzrok. – Chyba pora spać.

Zawsze byłam rannym ptaszkiem. Kiedy byłam mała, budził mnie nasz pies, najpierw lizaniem w stopy, a później, jeżeli się nie ruszyłam – po twarzy. Był to border collie, wabił się Chewy – nie po bohaterze *Gwiezdných wojen*, jak wiele osób sądziło, ale tylko z powodu skłonności do żucia wszystkiego, na co tylko natrafił jego brudny, mały pysk – i kochałam go każdą cząstką mojej niewinnej duszy. Mówię: niewinnej, ale tak naprawdę Chewy i ja byliśmy skłonni do rozmaitych psot w te wczesne poranki, które spędzaliśmy razem. Kiedyś próbowałam go nauczyć wspinać się na drzewo, ale spadł za płot do ogrodu pana Hardinga i zmiądzzył grządkę jego nagradzanych truskawek. Kiedyś Chewy postanowił, że wydziergana torba starszej pani będzie jego toaletą. To było zdecydowanie gorsze. Kiedy Chewy zdechł na raka prostaty, gdy miał dopiero osiem lat, wyłam jak opętana przez wiele dni. Nadal tęsknię za tym psem. W końcu, wiadomo, dorosłam i przeprowadziłam się do Londynu i głośny uliczny ruch stolicy zastąpił mi budzik w postaci psa. W Londynie wszystko jest głośniejsze i chociaż uwielbiam tu mieszkać, nienawidzę budzić się z powodu drgającej ramy łóżka – dlatego, że przejeżdża ciężarówka, która wprawia ją w drganie, a nie z powodu nagiego, rozpalonego Theo z moich snów.

Jednak tu, w Mojacar, przyjemnie zaskakuje mnie pobudka wśród dźwięków śpiewu ptaka. Zamknęłam drewniane okiennice, zanim wczoraj padłam, ale mimo wszystko słoneczne światło sączy się do pokoju zza ich krawędzi. Czuję się prawie jak Królowna Śnieżka, która powołuje do życia całą leśną społeczność; gwizdząc poślednią piosenkę, zdieram z siebie splątaną kołdrę i pędzę radośnie do kuchni, w której przelewam wodę z butelki w lodówce do czajnika i przygotowuję kubek na herbatę.

Ostrożnie, po cichu mieszam cukier, żeby nie obudzić Claudette, i drepczę do drzwi balkonowych, rozsuwam je i uśmiecham się na powitanie do słońca, które zaczęło już ogrzewać płytki z terakoty pod moimi stopami. Ta pora dnia jest taka czarująca, możliwości wydają się nieograniczone, a mój entuzjazm się odnowił i jest gotowy ruszyć na pełnych obrotach. To najlepsza pora, zanim ktokolwiek zdąży naruszyć mój spokój swoimi zmartwieniami czy narzekaniem. Potrzebowałam dwudziestu ośmiu lat, żeby nabrać tej pewności, ale teraz z pełnym przekonaniem mogę powiedzieć, że jestem rannym ptaszkiem.

Podnoszę jedno z pięknych krzeseł z kutego żelaza i niosę je ostrożnie na skraj balkonu, a potem biorę herbatę ze stołu, na którym ją zostawiłam. Opieram stopę na niskim murku i poruszam palcami, rozkoszując się czystym porannym powietrzem łaskoczącym mnie między nimi. Paznokcie u stóp pomalowałam na kolor różu muszli, żeby pasowały do jednego z trzech kostiumów kupionych

specjalnie na wyjazd, a opalizująca wierzchnia warstwa, którą nałożyłam, odbija światło. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech i czuję zapach sosny i wczorajszych perfum. Herbata jest słodka i osiągnęła tę przyjemną temperaturę, kiedy już nie parzy i można ją popijać, nie czując konieczności połykania. Śpiew następnych ptaków odciąga moją uwagę od widoku w górę na czystoniebieskie niebo nad górami. Dwa ptaki na zmianę zanurzają się w basenie przy bloku, pewnie zbierając owady, które zostały na powierzchni, i za każdym razem, kiedy jeden się wynurza, drugi ćwierka z uznaniem. Uświadamiam sobie, jak mocno się uśmiecham, dopiero kiedy uderzam kubkiem w zęby.

Zeszłego wieczoru Theo dał Tomowi, Claudette i mnie ściśle polecenie, że mamy się z nim spotkać przy La Fuente, miejskiej fontannie Mojacar, punktualnie o dziewiątej rano, ale zerknięcie na zegarek mówi mi, że dopiero minęła siódma. Jak się streszczę, mogłabym zejść na dół i rozejrzeć się po okolicy, może wzięłabym po drodze coś na śniadanie. Po wczorajszej mizernej sałatce Claudette prawdopodobnie obudzi się wściekła – a głodna i zła francuska prezenterka nie jest tym, czego potrzebujemy w pierwszym dniu zdjęć. Po tym postanowieniu zostawiam pusty kubek w zlewie, wkładam czerwoną sukienkę plażową, którą znalazłam z tyłu mojej szafy jeszcze z metkami, we włosy wkładam okulary i w ostatniej chwili wybieram tenisówki zamiast japoniek. Niebezpieczne buty i strome wzgórza do siebie nie pasują.

Na dworze górski upał zawiesił już drgającą linię na horyzoncie i muszę mrużyć oczy, gdy mój wzrok odnajduje lśniący pasek morza w oddali. Gdy schodzę ze wzgórza, moje tenisówki plaskają o gładkie płyty chodnikowe, a ja obiecuję sobie, że jutro wstanę jeszcze wcześniej i pójdę popływać. Mam nadzieję, że to nie będzie jedyny wyjazd zdjęciowy, na jaki zostałam zabrana, ale na wszelki wypadek mam zamiar wycisnąć z niego, ile się tylko da.

Wyobrażam sobie, że czuję, jak gałki oczne mi się wybałuszają, żeby chłonąć widok bezładnie rozrzuconych bielonych budynków, pagórkowaty krajobraz roztaczający się przede mną, nie do porównania z płaskim Londynem. Znów doświadczam tego wrażenia zadowolenia, ostrego, ale krzepiącego jednocześnie. Jestem jeszcze szczęśliwsza, wiedząc, że Theo też je odczuwa. Mamy tyle wspólnego, my dwoje, myślę, skręcając za kolejny róg i stając przed stromym zboczem prowadzącym w dół. Nie przyszło mi nawet do głowy, że znam drogę do La Fuente, ale najwyraźniej moje ciało dokładnie pamięta, którędy iść, bo widzę ją teraz, jak pojawia się w dole przed moimi oczami.

Fontanna – niewątpliwie jeden z najważniejszych symboli Mojacar i z pewnością najśłynniejszy – jest obecnie tak żywa jak w piętnastym wieku, kiedy okoliczni mieszkańcy utrzymywali się jedynie z uprawy ziemi. W tamtych czasach kobiety z wioski codziennie schodziły ze wzgórz z wielkimi glinianymi dzbanami w pielgrzymce po wodę dla siebie i swoich zwierząt.

Jest nawet pomnik kobiety z dzbanem wody na górze przy kościele, muszę pamiętać, żeby pokazać go innym.

Jakie życie musiały mieć te kobiety, myślę, uśmiechając się do drobnej starszej pani, która podnosi rolety swojego kiosku z tytoniem, kiedy przechodzę. Dziwna wydaje mi się myśl o egzystencji, jaką musiały wieść, żyjąc z dnia na dzień i nosząc te wielkie dzbany z wodą na głowie pod górę. Czuję się prawie skonana, kiedy wracam z supermarketu z proszkiem do prania i sokiem pomarańczowym, ale jestem pewna, że te kobiety nigdy nie narzekały. W dzisiejszych czasach naprawdę wszystko jest takie proste.

Słyszę odgłos wody, a kiedy pokonuję ostatni zakręt i w końcu docieram do La Fuente, powietrze wokół mnie robi się rześkie, jakby unoszące się cząsteczki wody zmyły wszechobecny pył.

Sama fontanna jest duża, prostokątna, wyłożona białym i brązowym kamieniem, z każdej strony okalają ją niskie kamienne niecki. Ściany pomalowane są na biało i ozdobione nieregularnie glinianymi donicami pełnymi kwiatów – każda jest plamą żywego koloru na gładkim tle. Schodzę po schodach na środek, licząc po drodze dysze. Jest ich w sumie trzynaście – dla niektórych pechowo – i wypływa z nich radośnie czysta źródłana woda, filtrowana nie chemikaliami, ale we wnętrzu samej góry, która rozpościera się teraz nade mną. Niesamowite jak cholera, jak się nad tym zastanowić.

Postanawiam spędzić tu chwilę i upajam się atmosferą, uśmiechając się z powodu trafnego określenia, które przychodzi mi na myśl. Na końcu fontanny znajduje się tablica, pod którą wyryte zostało słowo: Mojacar. Idę przez marmurowe koryto, żeby musnąć palcem każdą literę po kolei. Całe miejsce jest bardzo czyste i zadbane i czuję przyływ czułości wobec ludzi, którzy tu mieszkają. Widać, że ta fontanna jest źródłem dumy, pełna historii i znaczenia, i podoba mi się, że pozostała tak ważnym miejscem w miasteczku. Niedługo Claudette będzie stała tu, gdzie ja teraz i opowiadała o tym zabytkowym miejscu, przechylając lekko na bok ładną głowę, flirtując bez wysiłku z obiektywem kamery Toma, w mistrzowski sposób przyciągając uwagę widzów, których – jak wiem – na pewno zawsze sobie wyobraża, jak ją oglądają. Theo też tu będzie, również będzie przechylał na bok jeszcze ładniejszą głowę, skupiając się nie tylko na tym, co mówi Claudette, ale też na tym, jak światło pada na jej twarz, czy doniczki z kwiatami wyglądają dobrze w tle i jak najlepiej wykadrować zdjęcie. Ja nie będę się zajmować żadną tych rzeczy – będę mu się przyglądać, jak zawsze, kiedy mogę to robić ukradkiem.

Siadam na niskim murku i biorę głęboki oddech, upajając się chłodnym, wilgotnym powietrzem, które wpada mi do nosa i dalej do płuc. Czuję się taka rozbudzona i ożywiona, ale nie rozdrażniona, jak zwykle – jestem bardziej opanowana i skupiona. To pewnie to dziwne uczucie czujności każe mi powiedzieć

dzień dobry kobiecie, która właśnie podeszła, żeby napełnić puste butelki. Mówię to po hiszpańsku: *buenos días*, ale kiedy się odwraca i mnie widzi, natychmiast odpowiada po angielsku.

– Dzień dobry.

– Jest pani Angielką? – pytam, choć nie muszę, bo słyhać to po jej akcencie. Kobieta kiwa głową.

– Tak. Ale mieszkam tu tak długo, że lubię myśleć, że w pewnym stopniu stałam się Hiszpanką.

– Wygląda pani na Hiszpankę – mówię, patrząc na jej luźno podpięte do góry ciemne włosy i pomarańczową tunikę w stylu boho.

Jej stopy w popękanych złotych sandałkach są opalone na ciemny brąz. Musiała się zorientować, że jej się przyglądam, bo po chwili zerka na siebie i się krzywi.

– Nieciekawie wyglądam, wiem – mówi, przeczesując palcami niedbale upięte loki. – Zwykle nikogo tu nie ma tak wcześnie w niedzielę, więc nie zawracałam sobie głowy i się nie stroiłam.

– Wygląda pani świetnie – mówię szczerze. Zawsze podziwiałam ludzi, którzy mają swój styl, i podejrzewam, że ja także mam swój, chociaż przy wyborze garderoby kieruję się głównie wygodą, a nie modą. Wystarczą mi dżinsy i koszula w kratę i jestem szczęśliwa. W ubraniu obcisłym przed kolano od razu czuję się skrępowana.

– Podoba mi się twoja sukienka – mówi uprzejmie kobieta. – W czerwonym zdecydowanie ci do twarzy, co raczej rzadko się zdarza. Większość ludzi w czerwieni wygląda dziwnie, ale tobie pasuje.

– Naprawdę? – mówię, w jednej chwili onieśmielona. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy w jakimś kolorze mi lepiej niż w innym. Po prostu wzięłam tę sukienkę bez namysłu, bo była na wyprzedaży.

Kobieta kiwa głową, z pewnością wystarczającą za nas obie i w tej chwili dochodzę do wniosku, że bardzo ją lubię. Należy do tych ludzi, którzy mogą być w każdym wieku – od trzydziestu pięciu lat do pięćdziesiątki – jej ubranie i włosy wskazują na młodość, ale zmarszczki wokół oczu – na coś przeciwnego. Na szczęście moja kultura tłumi pytanie, zanim zdążę z nim wyskoczyć. Zamiast tego mówię o pogodzie jak towarzystwie z powieści Jane Austin i rozmawiamy przez chwilę jak prawdziwi Brytyjczycy o tym, jak to miło być w miejscu, gdzie świeci słońce.

– Byłaś już wcześniej w Mojacar – stwierdza, odstawiając pełne już butelki, i siada koło mnie na murku.

– Tak – odpowiadam zaskoczona. – Skąd pani wie?

– Czujesz się tu swobodnie – mówi ze szczerym uśmiechem. – Większość turystów, którzy przychodzą do fontanny, stoi przez chwilę i wydaje z siebie ochy i

achy, pozuje do kilku zdjęć i zmyka, a ty wyglądasz na zadowoloną z tego, że tu siedzisz.

– Bo tak jest! – mówię zachwycona moim nowym statusem tutejszej.

– Ja też tu lubię siedzieć – wyznaje, a w jej głosie słyszę cień tęsknoty. – Jak wybierze się dobre miejsce, można obserwować wszystkie tęcze tańczące w powietrzu.

Chyba wyglądałam na zaintrygowaną jej słowami, bo po chwili się podnosi i wyciąga do mnie rękę.

– Chodź, pokażę ci.

Pozwalam jej się zaprowadzić przez dziedziniec na drugi koniec, w róg, gdzie słoneczne światło przedziera się przez pnący bluszcz i odbija radośnie od powierzchni wody. Rzeczywiście, po kilku sekundach rozumiem, o czym mówi – w powietrzu są tęcze, całe mnóstwo. Czuję się, jakbym wpadła do baśniowej jaskini, i uśmiecham się promiennie do kobiety.

– Piękne, co? – mówi, a jej oczy się rozpromieniają, kiedy na mnie patrzy.

– Magiczne – przyznaję, zastanawiając się w duchu, czy uda nam się jakoś uchwycić ten spektakl kamerą. Tom będzie wiedział, jak to zrobić.

– Przychodzę tu co rano oglądać tęcze – mówi. – Mieszkam tu od ponad czterdziestu dwóch lat i nigdy nie było dnia bez słońca. Nawet deszczowe dni w Mojacar są słoneczne.

– Czterdzieści dwa lata?! – wykrzykuję, a mój takt jęczy z rozpacz, kiedy rozdeptuje go moje niedowierzanie.

– O, tak. – Kobieta jest wyraźnie rozbawiona, a nie urażona. – Ostatnio skończyłam sześćdziesiąt, ale nie rozpowiadaj o tym, dobrze?

– Wygląda pani niesamowicie jak na sześćdziesiąt lat. – Nie mogę się powstrzymać. Ta kobieta jest o dziesięć lat starsza od mojej mamy, ale wygląda o wiele młodziej.

– Schlebiasz mi. – Rumieni się lekko i zerka w dół na swoje stopy. Na jednym szczupłym nadgarstku ma zestaw tanio wyglądających metalowych bransoletek, które pobrzękują, kiedy podnosi rękę, żeby potrzeć oczy. Ludzie zaczęli schodzić się na dziedziniec fontanny z pustymi butelkami różnych kształtów i rozmiarów objającymi się o ich gołe nogi. Wyglądający na dość zmęczonego mężczyzna z kręconymi siwymi włosami uśmiecha się na powitanie do mojej nowej towarzyszki i zaczynają rozmawiać po hiszpańsku. Czuję się, jakbym podsłuchiwała, chociaż nie rozumiem ani słowa z tego, co mówią, więc odsuwam się o parę kroków w stronę schodów.

Po drugiej stronie ulicy jest piekarnia, a dobiegający z niej zapach ciągnie mnie jak kołowrotek rybę złapaną na haczyk. Kiedy mam pchnąć drzwi, czuję dłoń na ramieniu.

– Przepraszam. – To znów ta kobieta, uśmiecha się przepraszająco. – Nie

chciałam cię tam zignorować. Josef, ten starszy mężczyzna, którego widziałas, uwielbia sobie z rana ponarzekać.

– Powinnam go poznać z moją koleżanką Claudette – mówię i uświadamiam sobie, że najwyższa pora wracać na wzgórze i obudzić małą rozzłoszczoną francuską wariatkę.

Kobieta pokazuje za szybę piekarni.

– Wiem, że jest trochę wcześniej, ale te maleńkie pączki są pyszne – mówi. – Jeśli lubisz słodczyce, to naprawdę nie ma nic lepszego.

– Dzięki – odpowiadam i z jakiegoś dziwnego powodu pokazuję jej uniesione kciuki.

– To Indalo? – Zauważyła tatuaż na moim nadgarstku.

– Tak – odpowiadam onieśmielona. Zawsze czuję się absurdalnie zawstydzona z powodu mojego małego tatuazu, gdy ktoś z pokolenia moich rodziców go zauważy, jakbym szykowałam się na taką samą awanturę, jaką zrobił mi tata, kiedy się o nim dowiedział. Ale kobieta wydaje się nim oczarowana.

– Więc naprawdę znasz Mojacar? – wykrzykuje z wyraźnym zadowoleniem.

– Przyjeżdżałam tu jako nastolatka – wyjaśniam.

– Sama byłam bardzo młoda, kiedy się tu przeprowadziłam – odpowiada kobieta, a ja znów wyczuwam ten cień rozmarzenia.

– Chwileczkę, mieszkała tu pani przez cały czas? – pyta, z gęsią skórką z powodu podniecenia możliwościami, mimo rosnącej temperatury.

Kiwa głową powoli, mniej pewna siebie niż jeszcze kilka sekund temu.

– To zabrzmia niedorzecznie – bełkoczę – ale niech mnie pani wysłucha, mam dla pani propozycję.

Mówię jej, dlaczego jestem w Mojacar, opowiadam o filmie, który kręcimy, i – co najważniejsze – o tym, że chcemy zrobić wywiad z kimś, kto pamięta to miejsce z lat siedemdziesiątych, kiedy artyści z całego świata zjeżdżali się, żeby dołączyć do tutejszej kolonii.

– Byłoby wspaniale, gdybyśmy mogli porozmawiać z panią – ciągnę, nawet się nie wysilając na to, żeby uniknąć błagalnego tonu w głosie. Widzę, że nie jest zachwycona tym pomysłem, ale przynajmniej nie powiedziała jeszcze nie. – Od tygodni usiłuję znaleźć kogoś, kto by się zgodził, a teraz nagle poznałam panią, to musi być zrzędzenie losu. Byłaby pani idealna! I świetnie wypadłaby pani w kamerze! – dodaję. Komplementy mogą wiele zdziałać, prawda?

– No, nie wiem – mamrocze, patrząc na wszystkie strony, byle nie na mnie. – Nie wiem, czy miałabym coś ciekawego do powiedzenia.

– Może ja to ocenię – nalegam z nieco większą pewnością niż ta, jaką czuję.

Zapada cisza, kiedy kobieta się zastanawia, a ja pocieram kciukiem mojego Indalo, wypowiadając w myślach życzenie.

– Dobrze – zgadza się w końcu. – Ale wolałabym, żebyśmy było tylko we

dwie. I możecie zrobić coś takiego, no wiesz, zamazać twarz?

To mnie zaskakuje. Nie wygląda na szczególnie nieśmiałą i chyba nie ma zamiaru opowiadać mi niczego gorszego? Jednak, jak na razie, jest jedynym mieszkańcem Mojacar, jakiego znalazłam, a Theo się upiera, że w filmie musi znaleźć się ktoś taki. Może uda mi się ją namówić na to, żeby zgodziła się pokazać twarz później, kiedy będzie już trochę materiału, który będzie można jej pokazać.

– To się da załatwić – mówię leniwie, uśmiechając się, żeby dodać jej odwagi. – Wszystko jest oficjalne i nie będzie się pani musiała godzić na nic, co by pani nie odpowiadało.

– A możemy być tylko we dwie? – pyta znowu.

– Jasne – zapewniam, zastanawiając się, ile czasu będzie potrzebował Tom, żeby nauczyć mnie, jak się posługiwać jego dziwną kolekcją sprzętu. Odpowiadam jeszcze na kilka pytań i umawiamy się o tej samej porze za kilka dni, a potem ona ma zabrać mnie do siebie do domu albo do kawiarni, żebyśmy mogły porozmawiać. Nie mam pojęcia, jak ten nowy plan wpasuje się w sztywny harmonogram zdjęć Theo, ale muszę wierzyć, że będzie tak zachwycony tym, że znalazłam tę kobietę, że nie będzie miał nic przeciwko temu, żeby coś poprzesuwać.

– Nie ma pani pojęcia, jak się cieszę, że panią poznałam – wypalam, idąc na całość. Nie chcę, żeby odeszła i się rozmyśliła. Mojacar nie jest wielki, ale mogłaby się ukrywać przede mną przez najbliższy miesiąc, gdyby chciała.

– Nawet nie wiem, jak pani na imię! – praktycznie krzyczę, bo świadomość, że mam dobrą wiadomość dla Theo, sprawia, że jestem oszołomiona i podniecona.

Kobieta śmieje się dobrodusznie i podaje mi opaloną dłoń.

– Jestem Elaine – mówi.

– Hannah. Hannah Hodges, do usług!

Do usług? Ale ze mnie idiotka.

Ściskam Elaine o wiele za bardzo entuzjastycznie i odwzajemniam buziaki w każdy policzek z takim zapałem, że nawet Russell Brand by się zarumienił, macham jej na pożegnanie i wracam w podskokach pod górę do mieszkania, wsuwając sobie po drodze do buzi małe pączki, które dobrze robią, bo powstrzymują mnie przed głośnym śpiewaniem radości.

Znalazłam idealną osobę, dzięki której nasz film osiągnie lepszy poziom, i Theo mnie za to pokocha. Właściwie to tak nieprawdopodobnie dobra wiadomość, że może od razu uprząść się, żeby porwać mnie do swojej willi przy plaży i kochać się ze mną dziko i namiętnie.

Jestem tak podniesiona na duchu porannymi wydarzeniami i mniej więcej siedemnastoma lukrowanymi niebiańskimi pączkami, które zjadłam pomiędzy La Fuente a mieszkaniem, że nie tracę humoru, kiedy po powrocie okazuje się, że suszarka Claudette wywaliła korki, pozbawiając prądu cały blok.

Według Toma, który przechodził ulicą, gdy to się stało, potok francuskich przekleństw, jaki potem nastąpił, był na tyle głośny, że mógłby powybijać szyby w promieniu dziesięciu kilometrów.

Mimo suszarkowego dramatu Claudette poranne zdjęcia przy La Fuente okazują się wielkim sukcesem i Theo jest tak zachwycony pierwszymi fragmentami materiału, że zaprasza nas na obiad w restauracji na plaży.

– Może bym się przeszedł na dół – stwierdza Tom, spoglądając w górę na słońce, które rozsiadło się dumnie nad nami – biała gorąca kula na nieskazitelnie błękitnym płótnie nieba. – Poszłabyś ze mną, Han? Żebym się nie zgubił?

Normalnie przewróciłabym oczami na taką propozycję, biorąc pod uwagę, że będzie to oznaczać półgodzinne oddzielenie od obiektu mojego niepokonanego pożądanego, ale muszę wyciągnąć od Toma, jak najlepiej przeprowadzić rozmowę z Elaine. Theo był, jak przypuszczałam, pod wielkim wrażeniem, że udało mi się na nią trafić. Będę się upajać tym pełnym dumy spojrzeniem, jakim mnie obdarzył, co najmniej przez cały najbliższy miesiąc. Pewność, że jestem dobra w mojej pracy, jest dla mnie tak ważna jak uwaga Theo, więc zyskanie obu tych rzeczy za jednym zamachem jest dla mnie jak wygrana na loterii.

Theo podaje nam nazwę restauracji na plaży sąsiadującej z jego willą, a potem Tom i ja stoimy i patrzymy, jak Theo i Claudette zjeżdżają ze wzgórza.

– Przepraszam. – Tom odwraca się do mnie, gdy znikają nam z oczu. – Wiem, że pewnie wolałabyś pojechać samochodem. Muszę odetchnąć od Claudette.

Kiwam głową ze współczuciem. Nasza francuska koleżanka na ekranie jest takim uosobieniem anioła, że nikt by nie uwierzył, jak się zachowuje, kiedy kamera jest wyłączona. Tom był obiektem warczenia i pretensji przez cały ranek i sądząc po rezygnacji i zniechęceniu na jego twarzy, podobne sytuacje przeżywa przy każdym zdjęciu.

– Ona nie chciała być złośliwa – mówię, kiedy zaglądamy do miejscowego sklepu, żeby kupić sobie po butelce wody na drogę. – Jest po prostu perfekcjonistką. A moja mama zawsze mi powtarzała, że pewni siebie ludzie na ogół ukrywają fakt, że czują się niepewnie.

– Claudette niepewna? – Tom mało nie wypluwa na mnie wody. – Akurat!

Idziemy z La Fuente w górę do głównej drogi i Tom pokazuje małego czarno-białego kota, który ostrożnie przebiega przez palący asfalt przed nami. Szeroki chodnik prowadzący ze wzgórza jest ułożony z karmelowego kamienia, a metalowe barierki odgradzają drogę od splątanych bujnych zarośli. Co kilka metrów w płocie umieszczony jest duży symbol Indalo, rzucający cień na ziemię.

– Miałaś rację w kwestii Indalo – mówi Tom, pokazując w dół. – Jest wszędzie.

Podobnie jak ja, jest dziś ubrany na czerwono, ale w odróżnieniu od mojej

sukienki, jego koszulka była prana co najmniej dziesięć razy za dużo i zwraca uwagę swoim jasnoróżowym dekoltem.

– Posmarowałeś się kremem z filtrem? – pytam, cmokając z przejęciem, kiedy kręci głową. – Dalej, ukucnij.

Tom robi, co mu każę. Grzebię w torbie, znajduję tubkę trzydziestki i wyciskam pasek na jego odsłoniętą skórę. Zauważam, że krawędzie jego odstających uszu zaczynają się robić czerwone, więc je też lekko smaruję.

– Dzięki, mamusiu – żartuje i wstaje.

Pytam go po drodze o Elaine, a Tom mnie zapewnia, że jego mała kamera sprawdzi się idealnie. Jest przenośna i ma mocną baterię, więc nie powinnam się przejmować wtyczkami, kablami i innymi podobnymi bzdurami. Ma nawet składany statyw i może mi go pożyczyć.

– Jak zjawisz się z torbami sprzętu, tylko ją wystraszysz – mówi. – Uwierz mi, w sytuacji jeden na jeden lepiej zachować intymność.

Na dźwięk słowa „intymność” nie mogę powstrzymać w myślach obrazów Theo, ale trzymam język za zębami.

Nasz powolny spacer ze wzgórza trwa jakieś dwadzieścia minut i oboje upajamy się słońcem grzejącym nasze zmęczone Londynem stawy i nieustającą kakofonią cykad, świerszczy i koników polnych dobiegającą z pobliskich zarośli i drzew. Ktoś zadał sobie trud i posadził róże na klombach przy drodze, więc co jakiś czas powiew wyjątkowo zawziętego wiatru obsypuje ziemię kupkami płatków. Gdziekolwiek spojrzę, widzę żywe kolory – od nieprzeniknionego kobaltowego nieba po blade złoto kamieni budynków w oddali i róże, czerwienie, żółcie i brzoskwiniowe barwy kwiatów. Nie ma tu odcieni szarości, nic nie wygląda na zmęczone czy zużyte, a ja znów czuję przypływ energii, jakby moje zmysły znajdowały się na przełączniku, który został przekreślony najmocniej, jak się dało.

Tom trajkocze o swoich planach nakręcenia sekwencji zdjęć na starym mieście o zachodzie słońca, ale przerywa mu dzwonek mojego telefonu. Wyciągam go, zerkam na wyświetlacz i się krzywię.

– Kto to? – Tom się pochyla, żeby podejrzeć.

– Moja straszna siostra przyrodnia – burczę, wyłączam dzwonek i zdecydowanym ruchem wrzucam telefon z powrotem do torebki.

– Może to coś ważnego – protestuje Tom.

– Na pewno nie – odpowiadam, natychmiast poirytowana, jak zawsze, kiedy muszę rozmawiać o Nancy. – Na pewno dzwoni się czymś pochwalić. Tylko to potrafi.

– Jesteś dość ostra – sprzecza się Tom, ale widzę, że stara się nie dać poznać po głosie, co o tym myśli. Widział Nancy tylko dwa razy – raz na naszym absolutorium, a potem na imprezie z okazji pięćdziesiątych urodzin mojego taty – i

może zrobiła na nim pozytywne pierwsze wrażenie, ale z całą pewnością nie poznał jej na tyle dobrze, żeby ją przejrzeć. W przeciwieństwie do mnie.

– Jesteś jedną z najmilszych osób, jakie znam, Han. Po prostu zgrzyta mi w uszach, kiedy mówisz o twojej siostrze, jakby była twoim wrogiem.

– Przyrodniej siostrze – odpowiadam automatycznie.

Tom marszczy czoło i przystaje na rozgrzanym chodniku.

– Wiesz, że ona nigdy nie mówi o tobie źle.

– Rozmawiałeś z nią całe dwa razy – zauważam, a Tom spuszcza wzrok, unikając mojego spojrzenia.

– I zawsze lajkuje twoje zdjęcia na Facebooku, i te nedorzeczne filmiki z psami na trampolinach, które bez przerwy wrzucasz – mruczy w dekolt swojej koszulki. To prawda i drażni mnie, że to zauważył. Prawda jest taka, że spędzam mnóstwo czasu w Internecie, oglądając profil Nancy i zdjęcia też – ale dopiero późnym wieczorem, kiedy nikt mnie nie widzi. I na pewno nigdy nie polubiłam niczego, co zamieściła. Nawet nie wiem, dlaczego to robię – można to nazwać chorobliwą fascynacją.

– Fakt, mamy wspólne geny – informuję Toma zrzędliwie. – Ale na tym podobieństwa się kończą. Nigdy się nie zaprzyjaźnimy, więc nie ma sensu się wysilać.

Tom wygląda, jakby miał zamiar otworzyć usta i znów zaprotestować, ale zamiast tego wzdycha, co jest tylko niewiele mniej frustrujące. Jemu się może wydawać, że zachowuję się nedorzecznie, ale nie wie, jak to jest patrzeć na kogoś i tak wyraźnie przypominać sobie tyle przykrości. Nancy uosabia ostatni gwóźdź do trumny małżeństwa moich rodziców i z tego powodu nie jestem w stanie jej wybaczyć. A poza tym jest dokładnie taka, jak mówię zawsze Tomowi: samolubna, rozwydrzona i skupiona na sobie. Wszystko zawsze kręciło się wokół niej, odkąd pamiętam, a ja nie chcę przebywać z kimś takim, nawet jeżeli przypadkiem należy do rodziny.

Idziemy dalej, a kiedy mój telefon zaczyna znów dzwonić kilka minut później, tym razem po cichu, ale wibrując na tyle mocno, że czuję go przez płócienną torbę, stanowczo nie chcę o tym wspominać.

Mojacar Playa to siedemnaście kilometrów szerokiej, czystej, piaszczystej plaży, strumień barów, restauracji, sklepów i tawern i eklektyczna różnorodność roślin. Majestatyczne palmy zerkają na nas z góry, ich pomarszczone od słońca liście trzeszczą głośno na wietrze, a przy ziemi kaktusy siedzą ciężko w swoich klombach, ich pękate, wydłużone ciała są tak charakterystyczne, a jednocześnie tak dziwnie obce.

Willa Theo leży w odległości krótkiego spaceru od ronda, przy którym kończy się główna droga biegnąca ze starego miasta, i wskazuję jej błękitne drzwi Tomowi, kiedy szybkim krokiem idziemy do restauracji. Gdybym tylko ja też tu

mieszkała, nie mogę się oprzeć tej myśli. Ponieważ to ja ją dla niego rezerwowałam, wiem, jaka jest piękna w środku, z drewnianym tarasem, basenem do nurkowania i oknem sypialni wychodzącym na wodę. Chyba można pomarzyć, co? Dostrzegamy Theo siedzącego samotnie przy stoliku na zewnątrz, a on wstaje, żeby się z nami przywitać. Po ponad półgodzinnym spacerze w tym upale Tom i ja opadamy z ulgą na dwa krzesła w cieniu, a Theo siada wygodnie na słońcu, a jego niebiańska grecka karnacja robi się z każdą minutą ciemniejsza.

– Claudette jest tam – informuje nas, wskazując na plażę, gdzie nasza francuska koleżanka rozłożyła się na leżaku z zamkniętymi oczami i górą bikini rzuconą z boku jak papierek po cukierku.

– O, la la. – Tom nie może powstrzymać się od żartu, ale ja szybko odwracam wzrok i studiuję menu.

– Polecilibym grillowane sardynki – mówi Theo.

Opiera się teraz na krześle, z podwiniętymi rękawami bladoniebieskiej koszuli i palcami splecionymi za głową. Wygląda tak cudownie, że mało nie wybucham płaczem z pożądania do szklanki z lemoniadą, którą właśnie przyniesiono.

– Okej! – świergoczę, zadowolona, że ktoś podjął za mnie decyzję i że przy okazji sprawię mu przyjemność.

Tom nadal studiuje menu, a ja korzystam z tego, że skupia się na czymś innym, i ukradkiem przyglądam się trochę dłużej Theo, który jest zajęty czytaniem czegoś w zniszczonej starej książce, która leżała otwarta na stole. Grzbiet jest wyblakły, a taśma klejąca, która trzyma strony razem, zrobiła się z wiekiem bursztynowa. Nie ma okładki, ale widzę słowo Mojacar na pierwszej stronie. Brwi Theo są złączone w skupieniu, jego wzrok wędruje z jednej strony na drugą, a ja patrzę, jak jego palce pieszczą delikatny papier.

– Mamy zamówić dla Claudette? – pyta Tom, gdy podchodzi kelnerka.

Theo odkłada książkę.

– Przyjdzie do nas, jak będzie głodna.

Sardynki, jak się okazuje, są grillowane na dworze na różnie zbudowanym w starej łodzi rybackiej. Można nawet podejść i wybrać te, które chce się zjeść, i jestem zachwycona, kiedy Theo zostawia wybór mnie. Gdy wracam, na stole jest już chleb i coś, co podejrzanie wygląda jak miseczka z majonezem. Nagle wygłodniała przekrawam bułkę i zanurzam nóż w sosie.

– Jasna dupa!

To majonez czosnkowy. No jasne.

– Aromatyczny, co? – oznajmia Tom, rozbawiony moją męczarnią. Nie, żebym nie lubiła czosnkowego majonezu. To znaczy, jest ktoś, kto nie lubi? Ale obok siedzi Theo. Jest na tyle blisko, że czuje mój oddech. Na tyle blisko, że odskoczy i umrze, jak na niego chuchnę. Na domiar złego, on tego nie je.

Po krótkiej chwili zjawiają się ryby z sałatką z pomidorów i cebuli rozsądnie zamówioną przez Toma. Czyli, podsumowując, oddech mam czosnkowo-rybno-cebulowy. Dziś będę się całować namiętnie jedynie z moją szczoteczką do zębów.

– Co czytasz, szefie? – pyta Tom między kęsami. Wybrał lazanie i już zdążył poplamić spodnie ciągnącym serem.

– *Historię Mojacar* – odpowiada Theo, podnosząc książkę, żeby nam pokazać. – Znalazłem ją na półce w willi, bardzo interesująca.

Z własnych poszukiwań wiem, że niewiele jest książek na temat Mojacar, i czuję przyływ irracjonalnej zazdrości o biblioteczkę w willi, o to, że dała Theo coś, czego ja nie mogłam zdobyć.

– Nie miałem pojęcia, ile legend wiąże się z tym miejscem – dodaje, marszcząc lekko czoło, kiedy przewraca kartki, żeby odnaleźć właściwą stronę. – Indalo jest tylko jedną z wielu.

Wykorzystuję chwilę, kiedy szuka czegoś w książce, i dyskretnie wyciągam spomiędzy zębów ości sardynki.

– O, jest – mówi Theo, moszcząc się wygodnie w plastikowym krześle, i odkasłuje. – Tuż przed Plaza Nueva na starym mieście zobaczycie jaskinię Matiquita la Posa.

– Nie pamiętam żadnych jaskiń – mówi Tom, ale go uciszam.

– Legenda głosi, że w jaskini tej mieszka dobra wróżka Mojacar – ciągnie Theo, a jego niski, pewny głos spływa po mnie jak ciepły miód. – Dawno, dawno temu, przed wieloma laty, wioska doznała plagi, która wybiła setki mieszkańców. Pewnego dnia stary czarownik ogłosił, że znalazł lek na tę chorobę, ale że wyjawi go pod warunkiem, że będzie mógł się ożenić z najpiękniejszą młodą dziewczyną z miasteczka.

– Świetnie – mówi Tom, a ja mruczę pod nosem słowo: zbok.

Theo unosi brwi i czyta dalej.

– Mariquita oddała rękę czarownikowi, ale gdy zabrał ją do swojej jaskini, odmówił odstąpienia lekarstwa, bojąc się, że jeżeli to zrobi, dziewczyna go zostawi. Żeby uchronić wszystkich przed pewną śmiercią, Mariquita poczekała, aż czarownik zaśnie, wykradła słoje z lekiem i uzdrowiła chorych.

– Brawo! – cieszy się Tom z sosem pomidorowym na brodzie.

– Niestety. – Theo spogląda na nas poważnie. – Mariquita rozpaczliwie chciała zostawić czarownika po tym, co zrobił, więc otworzyła kolejny słoje z jego miksturą i próbowała go zabić, wlewając mu ją do ust. W pośpiechu wylała sobie jej trochę na rękę, wypaliła dziurę w ciele i uwolniła magię, co oznaczało, że dotknęła ją klątwa i jest skazana na to, że pozostanie w jaskini na wieki. Według tej legendy jest tam na górze ze swoim czarownikiem po dziś dzień.

Odkładam widelec i nóż i zdejmuję serwetkę.

– Potworna historia – mówi Tom. – Myślisz, że czarownik miał doświadczenie w randkowaniu w Londynie, dlatego wiedział, że musi się uciec do radykalnych środków?

Theo chichocze, a potem odwraca się do mnie.

– A ty co na to, Hannah? – pyta.

Uśmiecham się nerwowo.

– W jakim sensie?

– Co myślisz o randkowaniu w Londynie?

– Oj, no wiesz, w pewnym sensie to loteria – odpowiadam nonszalancko, ale czuję, że robię się bardziej czerwona niż miska z sałatką pomidorowo-cebulową. Tom nic nie mówi, może dlatego, że doskonale wie, że na randki nie chadzam od wieków.

– Sądzę, że znalezienie kogoś na randkę to najprostsza sprawa – przyznaje Theo. – Ale znalezienie kogoś, dla kogo liczy się to samo co dla ciebie, jest o wiele trudniejsze.

Myślę o tej naszej wspólnej chwili na górze na placu wczoraj wieczorem i o tym, jak po raz pierwszy, odkąd poznałam Theo, odniosłam wrażenie, że myślimy i czujemy to samo. Czy dla mnie liczy się to samo, co dla Theo? Jeżeli nie, muszę znaleźć sposób, żeby to zmienić.

– Jestem po prostu bardzo wybredna – mówię powoli, obserwując jego wzrok, wędrujący po mnie. Gdybym była bardziej podobna do Claudette, powiedziałabym teraz coś nieprzyzwoitego i zarzuciła włosami, żeby Theo nie miał wątpliwości, co do niego czuję. Ale nie jestem do niej podobna, więc odwracam wzrok w stronę morza.

Theo milczy, aż zabierają nasze talerze i Tom idzie na plażę obudzić Claudette. Zasnęła i od dziesięciu minut chrapie jak autobus na jałowym biegu.

– Myślę, że chyba dobrze być wybrednym – mówi Theo, swobodnie podejmując przerwana rozmowę.

– Tak? – pytam.

Przygląda mi się zza okularów słonecznych.

– Chyba zbyt często kobiety zadowolają się czymś przeciętnym, mężczyźni też. Lepiej być szczęśliwym samemu niż nieszczęśliwym z niewłaściwą osobą, prawda?

Ani razu nie spytał mnie o moje życie uczuciowe. Ani razu. Cholera, co mam odpowiedzieć? Nie chcę, żeby myślał, że jestem świętoszkiem, ale nie jestem też pewna, czy zgadzam się z tym, co mówi. Mój tata zostawił mamę, bo uważał, że ona nie jest tą właściwą osobą, i ta decyzja przysporzyła tyle nieszczęścia.

– Hm... – zaczynam, próbując coś powiedzieć, ale wydobywa się ze mnie tylko bulgot, jak u pacjenta na fotelu dentystycznym.

– Pierwsza Angielka, z jaką się spotykałem, była starsza ode mnie – ciągnie

Theo, uśmiechając się, gdy przywołuje to bez wątpienia przyjemne wspomnienie.

Wiercę się, skrępowana tym, w którą stronę zmierza rozmowa, ale w równym stopniu podekscytowana tym, że dzieli się ze mną czymś tak osobistym.

– Byłem młodym, dwudziestotrzyletnim mężczyzną i wtedy mieszkałem jeszcze w Grecji. Była starsza, chyba koło czterdziestki, i bardzo zdeterminowana, żeby nauczyć mnie, co dokładnie lubią kobiety.

Nie mogę się powstrzymać; myślę o moim ograniczonym doświadczeniu seksualnym. Kilku przypadkowych chłopaków, którzy nigdy nie byli ze mną dłużej niż kilka miesięcy, marna przygoda na jedną noc na studiach, a od tamtej pory wszystkiego jak na lekarstwo. Nie pierwszy raz, odkąd go poznałam i się w nim zadurzyłam, czuję się onieśmielona przez Theo. Przygląda mi się teraz uważnie, moje wyraźne skrępowanie tak kontrastuje z jego swobodną pewnością siebie. Gdybym tylko mogła się nauczyć być jedną z tych kobiet, przy których faceci miękną po kilku kuszących zdaniach. Ale nigdy nią nie będę. Nie ja, nie Hannah Hodge, żyjąca w celibacie tyczka.

Nigdy się nie dowiem, co Theo miał powiedzieć później, bo Claudette wraca do stołu i od razu zaczyna jęczeć, że przypaliła sobie sutki, gdy my jedliśmy.

– Zrób sobie okład z lodu – poucza Theo, wstaje i wsuwa zniszczoną książkę do kieszeni. – Roboty czeka.

Dom Elaine znajduje się na samej górze starego miasta, przy brukowanej uliczce ozdobionej pnącą bugenwillą i drzewami żakarandy, których różowymi i liliowymi płatkami, droga wysłana jest niczym konfetti. Drzwi wejściowe pomalowane są na jasny, radosny żółty kolor, a okiennice każdego z frontowych okien są w odcieniu głębokiego turkus, z kwiatami namalowanymi wokół brzegów na białym kamieniu.

– Sama to zrobiłaś? – pytam, oczarowana, kiedy ona szykuje klucze.

Elaine się uśmiecha.

– Tak. Maluję nowe na początku każdego lata.

– Piękne są – mówię. – Masz prawdziwy talent.

Kiedy przekraczamy próg, dociera do mnie, że kwiaty namalowane na zewnątrz są jedynie namiastką prawdziwego talentu Elaine. Prawie nie ma miejsca pomiędzy wszystkimi znakomitymi pejzażami zdobiącymi ściany, a całe tylne drzwi prowadzące do małego ogródka pokryła misternym malunkiem splecionych liści. Robię krok do przodu, żeby przyjrzeć im się uważniej, i dostrzegam ślady pociągnięcia pędzla w miejscach, gdzie domalowała liściom żyły.

– Niesamowite – mruczę, bo brakuje mi odpowiednich słów. – Wyglądają tak realistycznie, że prawie czuję ich zapach.

Elaine, która jest zajęta przygotowywaniem dużego szklanego dzbanka mrożonej herbaty dla nas obu, kiwa tylko głową przez ramię w podziękowaniu. Starając się wyglądać jak zawodowa kamerzystka, którą z całą pewnością nie jestem, rozkładam statyw Toma i zaczynam majstrować przy torbie z kamerą.

– Pomyślałam, że usiądziemy na dworze, jeżeli ci to nie przeszkadza? – mówi Elaine otwiera piękne malowane drzwi. W ogródku stoi mały stolik i krzesła, i donice różnych kształtów i rozmiarów. Do zewnętrznej ściany przymocowana jest markiza, a przy kuchennym oknie wisi duży gliniany niebiesko-biały Indalo.

– Spędzam tu dużo czasu – tłumaczy Elaine, schylając się, żeby wyrwać chwast z jednej z wielu donic, i wyrzuca go za murek. – To wspaniałe miejsce, żeby malować albo czytać, albo zwyczajnie siedzieć i słuchać śpiewu ptaków.

– Ptaki w Mojacar naprawę lubią śpiewać – odpowiadam, wracając myślami do pobudki pierwszego poranka.

– Lubię myśleć, że to dlatego, że są szczęśliwe – mówi, uśmiechając się do mnie, kiedy siada. Ma dziś na sobie długą zieloną suknię, a włosy znów upięte z tyłu. Bransoletki nadal są na jej nadgarstku i zauważam, że nałożyła nieco szminki na wargi.

Naprawdę powinnam była bardziej zadbać o mój wygląd, ale nie zostawiłam sobie wystarczającej ilości czasu, żeby się przygotować po porannym pływaniu w

morzu. Pod ręką miałam dzinsowe krótkie spodenki i jasnoróżową koszulkę, a wilgotne włosy związałam w kucy. Jeszcze się przyzwyczajam do tego, że nie noszę codziennie dzinsów i że widzę nagą skórę rąk i nóg. Jako blondynka jestem naturalnie dość blada, a przy Elaine wydają się jeszcze bledsza.

– Więc – mówi, splatając dłonie na kolanach. – Jak to będzie wyglądać?

– Najlepiej, jeżeli włączymy kamerę i zaczniemy rozmawiać – mówię, przypominając sobie, co Claudette i Tom powiedzieli mi poprzedniego dnia. – Dzięki temu będziemy mogły o niej zapomnieć.

– Nie wiem, czy będę umiała zapomnieć – przyznaje. – Ale spróbuję.

Mrożona herbata ma gorzkawy smak, ale jest pyszna i mówię Elaine, jak bardzo mi smakuje, kończę wszystko podłączając. Kiedy jestem zadowolona z kadru i kamera jest włączona, wracam na krzesło naprzeciwko niej i zaczynam zadawać pytania.

Elaine opowiada, że urodziła się w Londynie w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku, ale przeprowadziła się do Mojacar, jak tylko skończyła osiemnaście lat, czyli w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym czwartym. Mówi, że nie miała tego miejsca na myśli, dopóki do niego nie trafiła, co stało się właściwie przypadkiem dzięki temu, że poznała artystkę z południa Francji.

– Nigdy nie byłeś w Anglii od tego czasu? – pytam.

Elaine kręci głową ze wzrokiem skierowanym na mnie, nie na kamerę. Oczy ma ciemnobrązowe, niemal czarne, i trudno oderwać od nich wzrok.

– Właściwie nie było po co. – Unosi ramiona i wzrusza nimi. – Nie miałam rodziny, więc nie było do czego wracać.

Otwieram usta, żeby zapytać, co się stało, ale zmieniam zdanie. W końcu spotkałyśmy się, żeby rozmawiać o jej życiu w Mojacar. To, co wydarzyło się wcześniej, właściwie nie ma znaczenia.

– Chyba byłam wtedy lekką hippiską – wspomina Elaine. – Wierzyłam, że jestem obywatelką świata, a ludzie, których poznawałam w czasie podróży, byli tacy sami jak ja. Wmówiliśmy sobie, że będziemy w stanie zmienić wszechświat, jeżeli tylko doświadczymy więcej życia. Oczywiście takie myślenie mogło być spowodowane narkotykami.

– Narkotykami? – Nie udaje mi się ukryć szoku.

– Niestety, tak. – Elaine wygląda bardziej na zamyśloną niż zawstydzoną. – To nie było nic takiego niezwykłego w tamtych czasach, a ja miałam dopiero osiemnaście lat. Z radością szłam ścieżką do zapomnienia i nie przejmowałam się konsekwencjami.

Ja zawsze byłam za dużym tchórzem, żeby spróbować narkotyków. Tom zjadł kiedyś kilka ciastek z haszyszem, kiedy byliśmy na studiach, i musiały być bardzo mocne, bo przez całą noc gadał mi, że moja twarz zamieniła się w ziemniaka i że ma brata, który jest żelową dżdżownicą.

– Jaki był Mojacar, gdy przyjechałaś? – pytam, a Elaine zamyka oczy.

– Nigdy nie zapomnę, co poczułam, kiedy pierwszy raz spojrzałam w górę na stare miasto – mówi, biorąc głęboki oddech, a potem znów podnosi powieki. – Mojacar jest wyjątkowy w tym, że widok z dołu z plaży na miasteczko jest ładniejszy niż widok z góry na morze. Piękno jest tu odwrotne niż w większości miejsc.

– To prawda – przyznaję i zastanawiam się, dlaczego sama wcześniej nie pomyślałam o tym w ten sposób. – Ciągłe muszę sobie przypominać, żeby się odwrócić i spojrzeć za siebie, kiedy schodzę na plażę.

– Po prostu poczułam spokój, jak tu przyjechałam – ciągnie Elaine. – Wtedy byłam już w podróży od paru miesięcy i byłam bardzo zmęczona. Mojacar zaoferował mi coś, czego nie udało mi się znaleźć nigdzie indziej.

Później opisuje, jak wtedy wyglądało miasteczko – zaskakujące, ale niewiele się różniło od obecnego. Oczywiście przez lata wprowadzono drobne ulepszenia i jest o wiele więcej sklepów z pamiątkami i restauracji niż kiedyś, zanim turyści stali się stałym elementem, ale charakter miasteczka właściwie wcale się nie zmienił.

– A symbol Indalo? – pytam łagodnie. – Był wtedy na każdym budynku tak jak teraz?

– O, tak – potwierdza Elaine. – Symbol pochodzi z czasów prehistorycznych, jak wiesz, a tutejsi artyści szybko przyjęli go jako swój znak.

– Wierysz w niego? – Nie mogę się powstrzymać.

Elaine milczy przez chwilę, zastanawiając się, zakłada nogę na nogę w tych samych sandałkach, które miała na nogach, kiedy poznałyśmy się przy La Fuente.

– Wierzę, że wielu ludziom niesie pokrzepienie.

To ostrożna odpowiedź i nie wierzę, że to cała historia. Nie chcę jej naciskać, siedzę po prostu w milczeniu i czekam. Rzeczywiście, Elaine po chwili zaczyna mówić dalej.

– To, czy się wierzy w legendę czy nie, właściwie nie ma znaczenia – mówi. – Fakty są takie, że ten symbol został odkryty w jaskini niedaleko stąd w latach sześćdziesiątych dziewiętnastego wieku, i eksperci twierdzą, że pochodzi z dwa tysiące pięćsetnego roku przed naszą erą. Od tego odkrycia Indalo jest kojarzony ze szczęściem. A czy wierzę w magię? Czasami. A ty nie?

Kręcę głową, niemal smutna, że sprawiam jej zawód.

– Nie wiem. Chcę. Kocham Indalo i to, co symbolizuje, ale moim zdaniem to za mało.

Kiwa głową.

– Możliwe, że masz rację.

– Co się stało z artystami, z którymi przyjechałaś? – pytam. Zdaję sobie sprawę z tego, że czas płynie, i zastanawiam się, czy bateria w kamerze się nie

wyczerpuje. Theo powiedział, żebym nie spieszyła się z Elaine. Mamy jeszcze trzy i pół tygodnia, żeby nakręcić materiał, który jest nam potrzebny, i, jak słusznie zauważył, Elaine nie opowie mi całego swojego życia w czasie jednego spotkania.

– Niektórzy wyjechali, inni zostali – mówi, popijając mrożoną herbatę. – Paru nadal tu mieszka.

– Czytałam, że Mojacar ma jedną z największych populacji emigrantów w całej Hiszpanii – mówię. – Chyba im się nie dziwię. Mnie też by się tu dobrze żyło.

– Może kiedyś tu zamieszkasz. – Elaine się uśmiecha.

Dopijamy herbatę i Elaine opowiada mi więcej o swoim malowaniu, którego nauczyła się sama. Każdej jesieni urządza małą wystawę, a od lat zarabia na życie, drukując kartki i reprodukcje swoich prac, które sprzedaje w wielu sklepach z pamiątkami na starym mieście. Na szczęście, mówi, Mojacar jest miejscem, które przyciąga ludzi umiających docenić zarówno sztukę, jak i piękno, więc nigdy nie miała problemów ze sprzedażą swojej twórczości.

– Mogłabym tu siedzieć i rozmawiać z tobą cały dzień – mówię, kiedy kościelne dzwony zaczynają bić po raz drugi, odkąd przyszłam. Czuję, że kocham i rozumiem Mojacar jeszcze bardziej niż zaledwie kilka godzin temu, i chociaż z ciężkim sercem opuszczam ten mały ogródek i moją nową znajomą, nie mogę się też doczekać, żeby powiedzieć reszcie o wszystkich nowych rzeczach, których się dowiedziałam.

– Możemy się umówić o tej samej porze w piątek? – pytam, pakując resztę sprzętu.

Kiwa głową.

– Byłoby cudownie. Następnym razem zabiorę cię do mojej pracowni, jeżeli chcesz.

Jest jeszcze jeden Indalo wiszący na ścianie przy drzwiach wejściowych, tym razem wykonany ze zwykłego czarnego giętego metalu, i kiedy go widzę, nagle coś mi przychodzi do głowy.

– Jeszcze jedno, zanim wyjdę – mówię i odwracam się do niej.

– Tak?

– Powiedziałaś, że Mojacar dał ci coś, czego nie znalazłaś nigdzie indziej. Czyli co?

Elaine bierze głęboki oddech, wyciąga rękę i kładzie dłoń w zgięciu mojej ręki.

– Nadzieję – odpowiada.

Kilka kolejnych dni mija na pracy jak z bicza strzeł. Popołudnia spędzamy w miasteczku, zbierając materiał dotyczący twierdzy i przeprowadzając wywiady z zaskoczonymi mieszkańcami, więc moje poranki są zawsze pełne zadań od Theo związanych z czekającym nas dniem zdjęciowym.

Cieszę się, że jestem zajęta, chociaż trafia się jedna ryzykowna chwila drugiego dnia, gdy skręcam w brukowaną uliczkę dzielnicy żydowskiej i dosłownie wpadam na Diego, który idzie z przeciwnej strony z dużym kartonem pomidorów w dłoniach.

– *Hola, Hannah, que tal?* – pyta szybko.

– *Bueno, gracias* – odpowiadam, uciekając w drugą stronę i nie wysilając się, żeby odwzajemnić pytanie, co u niego. Tak dziwnie przypomnieć sobie, jaka byłam w niego zapatrzona, choć pewne uczucia nadal są wyraźne. Pali mnie ból upokorzenia, który nigdy nie zelżał, z powodu tego, jak się zachowywałam w jego obecności jako nastolatka, i nie cierpię tego, jak się przy nim czuję – mała i nieważna.

Pracujemy przez tyle godzin, że kiedy nadchodzi wieczór, Claudette wystarcza to, że siedzi na naszym balkonie z uniesionymi nogami wspartymi o murek, kieliszkiem wina i czyta skrypty na następny dzień. Theo zaszył się z powrotem w swojej willi i obrabia materiał nagrany w ciągu dnia. Zostawił Toma i mnie, żebyśmy rozejrzeli się po licznych małych restauracjach i barach znajdujących się wśród kwadratowych budynków. Mojacar znów rozgościł się w moim sercu i już się boję myśli, że będę musiała zostawić tę cudownie senną atmosferę i istny kalejdoskop zieleni, błękitów, bieli i słonecznej żółci, które widzę za każdym razem, kiedy stanę, żeby się rozejrzeć. Dziś jest środa i wszyscy wpakowaliśmy się do samochodu Theo, żeby pojechać Carboneras Road do Macenas, gdzie znajdują się dwie wiekowe wieże strażnicze – Perulico i Castillo de Macenas – które chce włączyć do filmu. Jeżeli uda nam się skończyć przed porą obiadową, Theo obiecał nam w nagrodę wolne popołudnie, więc atmosfera jest zdecydowanie gorąca.

– Nie mogę się doczekać, żeby popracować nad opalenizną – mówi Claudette.

Zdjęła buty na tylnym siedzeniu obok mnie i wyciągnęła nogi tak, że jej palce wchodzą w szparę pomiędzy fotelami Theo i Toma.

– Czy ktoś jeszcze czuje ser? – żartuje Tom i zostaje dźgnięty dużym palcem Claudette.

Ja, jak zwykle, dzielę czas między podziwianie przez okno pagórkowatych krajobrazów i gapienie się na tył głowy Theo. On od czasu do czasu zerka we

wsteczne lustro i patrzy mi w oczy. Nie spędziłam ani chwili tylko we dwoje od tamtego obiadu, więc nie mieliśmy okazji dokończyć rozmowy na temat jego starszej kochanki. Nie, żebym chciała wysłuchiwać, jaka świetna w łóżku była inna kobieta.

Jak na budowlę wzniesioną w osiemnastym wieku Castillo de Macenas jest w całkiem dobrym stanie i mówię to, kiedy wjeżdżamy na pobliski parking w tumanie pyłu.

– Mówisz jak prawdziwa intelektualistka – zauważa Tom, puszcżając do mnie oko, gdy wysiada z samochodu.

Przypominający formą i planem mały zamek Castillo jest zbudowany z brązowego i złotego kamienia, a jego cylindryczny kształt ciągnie mój wzrok w górę i dookoła. Dziwna wydaje mi się myśl o wartownikach siedzących na ich szczycie w czasie bitew przed laty, wypatrujących na szerokim morzu łodzi, które mogłyby zwiastować potencjalny atak lub inwazję. Za to jaki musieli mieć widok!

W przebywaniu nad szeroką taflą wody jest coś, co sprawia, że czuję się bardziej niepokonana, jakby zwykłe ograniczenia codziennego życia odpłynęły, a możliwości pomnożyły się dziesięciokrotnie. Może to dlatego w Londynie czuję się czasem taka niespokojna i stłamszona – dlatego, że mój umysł podświadomie czuje się uwięziony pomiędzy tymi budynkami brzydkimi postawionymi przez ludzi.

Pomagam Claudette powtórzyć tekst i Tomowi rozstawić kamerę, a potem oddalam się o parę metrów od grupy, żeby im nie przeszkadzać. Dziś po raz pierwszy od przyjazdu dołączyły do nas chmury – dodają miłego nowego wymiaru ciemnoniebieskiemu welonowi nieba. Krajobraz w tym regionie jest o wiele bardziej surowy niż na wybrzeżu kilka kilometrów za nami, z urwistymi klifami górującymi nad wodą i kępami wysuszonych roślin próchniejących w skwarze. Ale pył jest nadal, wzbija się wokół mnie i wdiera mi się do nosa, uszu i pewnie nawet do pępka. Nigdy nie przestanie mnie zdumiewać, ile brudu jest w stanie się na mnie zgromadzić w ciągu jednego dnia.

Claudette mówi teraz do kamery, jej lekki francuski akcent brzmi słodko, ale władczo. Normalnie jeszcze marnowałaby czas, domagając się, żeby sprawdzić, jak wygląda na ekranie i jak wypada w kadrze, ale dzisiaj za wszelką cenę chce mieć pracę z głowy. Jak wspomniała mi, kiedy wchodziłyśmy po schodach naszego mieszkania, zamierza spędzić tych kilka godzin, które będziemy mieć dla siebie, polując w barach przy plaży na facetów.

– Jak się szybko z kimś nie bzyknę, zamorduję kogoś: – oznajmiała mi otwarcie.

Nie wątpię w to ani chwili.

– Możemy spróbować jeszcze raz, ale z mniejszym pośpiechem? – mówi Theo, a kiedy się odwraca, widzę, jak sfrustrowana Claudette tupie nogą.

Tom pracuje w milczeniu, zawsze jest profesjonalistą, ale wiem, że w duchu

na pewno zaciska zęby z powodu jej humorów. Zostawiam z nią moich kolegów i idę przez prowizoryczny parking do miejsca, w którym stoi opustoszały budynek. Otoczony uschniętymi zaroślami i pokryty mnóstwem raczej artystycznego graffiti, jest dziwnie pociągający, więc wyciągam telefon z kieszeni, żeby pstryknąć parę zdjęć.

Co to? Kolejne nieodebrane połączenie od Nancy. Jasna dupa, czy do tej dziewczyny kiedyś to dotrze? Uparcie ignoruję cichy głos w mojej głowie, który szepcze, że to może być coś ważnego, że Nancy ostatnio prawie w ogóle do mnie nie dzwoni i pewnie zrobiłaby to tylko, gdyby stało się coś złego. Ale nie chcę w to wierzyć. Gdyby stało się coś moim rodzicom, ktoś by mnie już powiadomił. Mimo wszystko wysyłam krótkiego sms-a do mamy, żeby się upewnić.

Miałam zaledwie sześć lat, kiedy urodziła się Nancy, ale nigdy tego nie zapomniałam. Urodziła się tak szybko, że nowa żona mojego taty, Susie, nie zdążyła dojechać do szpitala i Nancy, od zawsze królowa patosu, urodziła się na tylnym siedzeniu taksówki w połowie drogi. Tata zabrał mnie do niej tydzień później i podobno z początku byłam oczarowana. Chyba uznałam ją za lalkę i byłam bardzo rozczarowana, kiedy mi powiedziano, że nią nie jest i że nie mogę kręcić nią wokół mojej głowy za rękę jak wszystkimi innymi lalkami. Niemowlaki może wyglądają słodko, ale są takie nudne, że ciężko z nimi wytrzymać, a ja nie mogłam znieść tego, jak mój tata roztkliwiał się nad Nancy. Czułam się tak, jakby teraz miał ją i już mnie nie potrzebował, i to uczucie nigdy mnie nie opuściło. Jakby nie dość było, że nie kochał już mojej mamy, miałam wrażenie, że nie kocha też mnie.

Na domiar złego Nancy była przylepą i była bardzo mocno związana z moim tatą. Wciskała się do wszystkich zabaw, jakie planowaliśmy we dwoje, i płakała, kiedy nie pozwalano jej się przyłączyć; brała części moich ukochanych puzzli i żuła je, aż karton pęczniał i już nie pasowały do całości. Kiedy miałam dziewięć lat, dostałam bardzo pożądaną rolę Maryi w szkolnych jasełkach, ale w dniu przedstawienia Nancy wpadła w histerię i aż wymiotowała z płaczu. Tata tak się o nią martwił, że został w domu, zamiast przyjść mnie oglądać na skonstruowanej na korytarzu scenie, a ja nigdy nie zapomniałam, jak się czułam, gdy patrzyłam w dół i widziałam puste krzesło, na którym miał siedzieć.

Nancy rozpaczliwie chciała, żebym zwróciła na nią uwagę, ale już jako dziecko wiedziałam, że najmocniej ją ukarzę, gdy będę ją ignorować. Pragnęła być obserwowaną, adorowaną i przez wszystkich ubóstwianą, a ja po prostu nie miałam zamiaru się temu poddawać. Owinęła sobie wszystkich wokół małego pulchnego palca, oprócz mnie, i wiedziałam, że to doprowadza ją do szału. Dlaczego nagle tak chce ze mną porozmawiać, to tajemnica, której nie mam czasu w tej chwili zgłębiać.

Zła na siebie, że kolejny raz dopuściłam do tego, żeby moja niszcząca uraza

wpłynęła na mój nastrój, obieram cel, kopię kamień przez zrujnowane wejście do budynku i wyskakuję na jakieś siedem metrów z krzykiem tak głośnym, że ptaki podrywają się z poszycia.

– Hannah, nic ci nie jest? -Theo jest przy mnie w minutę, zdyszany i wyraźnie przejęty.

– Wąż – odpowiadam głosem nadal drżącym z przerażenia i wskazuję miejsce, gdzie wcześniej leżał kamień.

– Spokojnie, spokojnie – mówi Theo, przyciągając mnie do siebie i przyprawiając moje zmysły o szaleństwo. – Już go nie ma, nic ci nie robi.

– Przepraszam – mruczę mu w koszulę z rękami zwisającymi po bokach jak wyprane rajstopy. – Wystraszyłam się.

– Nie pozwolę, żeby cię ugryzł – uspokaja mnie Theo.

Cholera – zaczął mnie nawet głaskać po głowie! Pachnie tak ładnie, a jego pierś jest tak twarda przy moim policzku. Słyszę bicie jego serca. O, mój Boże, mam wrażenie, że zemdleję.

Theo delikatnie mnie od siebie odsuwa, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nic ci nie jest? – pyta tak cicho, że ledwie go słyszę. – Nie ugryzł cię, prawda?

Kręcę głową.

– Nie.

– Dzięki Bogu – mruczy i uwalnia moje ramiona tak, że mój policzek znów dotyka guzików jego koszuli. Jego dłonie wędrują w dół po moich plecach, jego palce zataczają po drodze małe koła, przyprawiając mnie o płomień takiego wszechogarniającego pożądania, że niemal wydaję z siebie jęk.

– Cholera, co tu się dzieje?

Claudette przymaszerowała do nas i patrzy na nas gniewnie, z dłonią na biodrze i z tak wzburzoną miną, że mogłaby zmiażdżyć to, co zostało ze zrujnowanego hotelu dla gadów za moimi plecami.

– Był wąż – mamroczę, zmuszając się, żeby wyswobodzić się z uścisku Theo. – Przestraszyłam się, i tyle.

Przez ułamek sekundy widzę, że Claudette wstrząsa dreszcz, ale szybko dochodzi do siebie.

– Możemy kręcić dalej? Jest prawie pora obiadowa.

– Chodź – mówi Theo, odwracając się do mnie z uśmiechem. – Pomożesz mi reżyserować.

Jakoś udaje mi się przez najbliższą godzinę nie zamienić w kałużę rozpalonej mazi na ziemi i szybko wracamy do Willi Theo, wysadzając po drodze Claudette przy barze na plaży.

– Masz ochotę popływać, jak wrócimy? – pyta Tom.

Waham się i zerkam na Theo, który właśnie skończył wnosić sprzęt do

środka. Nie mogę przestać myśleć o tym, jaki był dotyk jego dłoni, i, absurdalnie, nie chcę zmywać tego odczucia w morzu.

– Idź – mówię do Toma. – Ja poczekam na plaży i popilnuję toreb.

Idziemy, aż docieramy do baru przy plaży, który oferuje leżaki czy *hamacas*, jak nazywają je Hiszpanie – po pięć euro, a potem Tom ściąga koszulkę przez głowę i brnie po piasku w stronę morza. Przyglądam mu się, aż z radością zanurza się w wodzie, a potem kładę się na moim ręczniku i głośno wzdycham zadowolona. Słyszę, jak pod wpływem wiatru plażowe parasole skrzypią z wysiłku, żeby stać prosto, i jak śmieje się gdzieś dziecko. Z baru dobiega muzyka – hiszpańska piosenka, której nigdy wcześniej nie słyszałam, ale która mimo wszystko brzmi znajomo, i uśmiecham się, kiedy jej tony krążą mi wokół uszu jak uporczywa pszczoła.

Nasmarowałam się już kremem z filtrem na odsłoniętych częściach ciała, ale dociera do mnie, że nie przypomniałam Tomowi, że też powinien to zrobić. W wodzie nie będzie czuł upału, ale to zdecydowanie najgorętsza pora dnia. Kiedy przychodzi mi do głowy, żeby wstać i przywołać go na brzeg, pada na mnie cień.

– Drink dla pani?

Theo uśmiecha się do mnie z góry, oczy ma przesłonięte okularami słonecznymi, ale jego uśmiech jest tak jasny jak niebo nad jego głową.

Poranne chmury dawno się rozplynęły.

– Cześć – mówię i podnoszę się, żeby usiąść.

W jednej dłoni trzyma dzbanek sangrii, w drugiej trzy szklaneczki, a pod ręką – zwinięty ręcznik. Przebrał się w krótkie spodenki i – uspokójcie się, moje drżące łydźwie – zdjął koszulę.

– Raczej nie można wolnego popołudnia spędzić bez sangrii. – Siada na pustym leżaku Toma i zsuwa z nóg japonki.

– Ty jesteś szefem – żartuję żałośnie, wyciągając rękę, żeby wziąć szklanekę. Sangria jest pełna kawałków pomarańczy, truskawek i cytryny, a z dzbanka wystaje drewniana łyżka.

Do dzisiaj nigdy nie zaznałam fizycznej bliskości z Theo, a on nigdy nie widział mnie nieubranej. Tymczasem te dwie rzeczy wydarzyły się w odstępie kilku godzin i to istny cud, że udaje mi się zachować taki spokój. Na szczęście rano wybrałam jedyne bikini z usztywnianym biustonoszem. Nie, żeby kilka centymetrów pianki miało kogoś przekonać – zwłaszcza Theo – że mam się tam czym chwalić. Wysokie, chude dziewczyny mają po prostu inną budowę.

– Jeszcze raz dzięki – mówię, wypijając łyk sangrii. Jest pyszna – owocowa, słodka i smakuje niebezpiecznie bezalkoholowo – i po pierwszym łyku szybko wypijam drugi.

– Nie ma za co. – Theo przygląda mi się przez kilka sekund. – Czuję się za ciebie odpowiedzialny – wyznaje. – Właściwie za was wszystkich. Jesteście moją

ekipą i to ja muszę dbać o wasze bezpieczeństwo w czasie tego wyjazdu.

Czuję się lekko przygaszona jego odpowiedzią. Jaka byłam głupia, że myślałam, że chciał mnie objąć i pocieszyć. Po prostu chciał być miły, jak przejęty starszy brat czy coś w tym stylu. Albo jeszcze gorzej, jak ojciec.

– Zawsze wyglądasz na zamyśloną – mówi Theo, śmiejąc się, bo natychmiast robię się czerwona. – Serio! Co tam się kołacze w tej twojej głowie, panno Hodges?

Jak to by było całować się z tobą, myślę, ale oczywiście, tego nie mówię.

– Myślałam tylko, o ile fajniejsza wydaje się plaża, jak jest się dzieckiem – mówię, co jest po części prawdą, bo właśnie o tym myślałam parę dni temu.

– Dlaczego? – Theo rozłożył się na leżaku Toma, z wyciągniętymi nogami i szklanką sangrii balansującą w gniazdku jego włosów na piersi. Chciałabym musnąć je palcami.

– No, kiedy się jest dzieckiem, buduje się zamki z piasku i zbiera muszelki. Skacze się przez fale i je lody, aż się zrobi niedobrze – wyjaśniam.

– Można to wszystko robić teraz, jeśli człowiek naprawdę chce – mówi, wyraźnie rozbawiony.

– Można – przyznaję. – Ale teraz to już nie to samo, nie uważasz?

Kiedy byłam dzieckiem, muszelki zbierane na plaży były moimi najcenniejszymi skarbami. A wykopywanie dziury pochłaniało mnie godzinami.

Opowiadam mu o Chewy i o tym, jak mój psi przyjaciel pomagał mi kopać doły, ale wszyscy na niego krzyczeli, bo sypał ludziom w twarz mokrym piaskiem. Okazuje się, że Theo też miał psa, kiedy wychowywał się w Grecji, a ja znów jestem zaskoczona tym, ile mamy wspólnego.

– Chciałbyś kiedyś następnego? – pytam, kiedy napełnia nam szklanki po raz trzeci.

– Zawsze mówiłem, że będę miał psa, jak założę rodzinę – odpowiada. – Ale tak się nie stało.

– Masz czas – odpowiadam, pewnie z trochę za dużym entuzjazmem. – Jesteś młody.

Theo się śmieje i przesuwa stopę, żeby musnąć moją nogę.

– Jesteś bardzo miła. – Kręci głową. – Ale czterdziestka to nie tak mało. Myślę, że gdybym miał mieć dzieci, to już bym je miał.

– Może nie trafiłeś jeszcze na właściwą osobę – mówię, zdumiona własną śmiałością. – No wiesz, właściwą osobę do tego, żeby mieć z nią dziecko.

Uśmiecha się.

– Może.

Ja bym ci urodziła wszystkie dzieci choćby jutro, mówię do niego w myślach, przyglądając się, jak zuchwały wróbel przysiadł tuż przy moich bosych stopach.

– A ty, Hannah? – Theo odzywa się szeptem, żeby nie przestraszyć ptaka.

– Co: ja? – udaję głupią.
– Chcesz mieć kiedyś dzieci?
– Poproszę o łatwiejsze pytanie – żartuję, ale odwracam się i widzę, że oczy ma poważne. – Chyba tak, ale nie chciałabym zostać sama z dzieckiem, jak moja mama.

– A twój ojciec? – pyta, czekając, aż opróżnię szklankę. Sangria uderza mi prosto do głowy. Naprawdę nie powinnam się z tego zwierzać, nawet jeżeli pyta o to Theo.

– Zwiął, zanim skończyłam dwa lata – mówię, próbując ukryć złość w głosie, ale mi się nie udaje.

– Przykro mi. – Theo wyciąga w moją stronę rękę, która opada delikatnie na moją. Spoglądam na nią, potem na jego minę, pełną troski.

– Nie przejmuj się, to nie twoja wina – mówię głupio. – Poznał kogoś innego i to wszystko. Przynajmniej jej też nie zostawił, są razem do tej pory.

– Niewielka pociecha, jak sądzę – zauważa Theo, celnie jak zwykle.

– Wszystkie moje najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa to płacząca mama – mówię, a sangria zalewa moje starannie zbudowane granice. – Zawsze udawała, że kroi cebulę albo że obejrzała coś smutnego w telewizji, ale wiedziałam, że to dlatego, że tęskni za tatą. Do tej pory nie wiem, co się właściwie wydarzyło.

– Miłość to bardzo skomplikowana sprawa – mówi Theo. Jego dłoń nadal spoczywa na mojej ręce, ale napiera mocniej. Wiem, że to źle czuć podniecenie w czasie rozmowy o najmroczniejszych wspomnieniach z dzieciństwa, ale nie mogę na to nic poradzić.

Dzieli nas tak niewiele warstw ubrania, a on jest tak miły, czuły. Naprawdę ciekawi go to, co mówię, i okazuje współczucie.

– Kochałem bardzo długo dziewczynę i zerwaliśmy – mówi. – Jak twojej matce, było mi bardzo ciężko.

– Ta dziewczyna musiała być idiotką – wypalam bez namysłu, a Theo się śmieje, cofa w końcu dłoń i podnosi prawie już pusty dzbanek z sangrią.

– Może. – Unosi brew. – A może wręcz odwrotnie.

– Co masz na...? – zaczynam, ale w tej chwili zaczyna dzwonić mój telefon.

– Jasna dupa – klnę. – Przepraszam, sprawdzę, kto... O, to moja mama. Przepraszam.

Podnoszę się niezdarnie i oddalam od leżaków, natychmiast parząc sobie stopy na gorącym piachu. Rzucam się w płamę cienia i pytam:

– Mamo, wszystko w porządku?

– Oczywiście. A u ciebie, skarbie? Jak tam Mojacar? Taki piękny jak dawniej? Pamiętasz, żeby smarować się kremem? Nie pogryzło cię nic? Wiesz, komary mogą być niebezpieczne.

– Mamo!
– Tak?
– Przestań na chwilę gadać, dobrze?
– Przepraszam. Znasz mnie. Nadal jestem twoją matką, chociaż jesteś już dorosła.

– Wiem. I dziękuję. Ale, mamo?

– Tak, skarbie?

– Dlaczego dzwonisz?

– Dostałam twoją wiadomość.

No tak. Zupełnie zapomniałam, że ją wysłałam.

– Nancy się do ciebie odzywała? – pyta.

Cholera, skąd o tym wie?

– Miałam od niej nieodebrane połączenie parę dni temu – mówię ostrożnie, nie wspominając o pozostałych sześciu czy siedmiu połączeniach, które zignorowałam. – Dlaczego pytasz?

– Dzwoniła do mnie – mówi mama. – Chciała wiedzieć, gdzie jesteś i jak długo cię nie będzie. Słuchać było, że jest pod wrażeniem, jak jej powiedziałam, że pierwszy raz jesteś na zdjęciach w plenerze. Tak to nazywacie, prawda? Zdjęcia.

– Tak, mamo.

Cholera, dlaczego Lancy nagle tak się interesuje moim życiem i tym, co robię? Nigdy o nic nie pyta.

– Powiedziała, że twój tata nie ma pojęcia, że wyjechałaś za granicę, więc jej powiedziałam, że raczej się myli, bo mówiłaś, że do niego napiszesz.

Trafiony.

– Hm... Możliwe, że zapomniałam – przyznaję, w duchu przeklinając moją przyrodną siostrę i jej długi jęzor.

Teraz, gdy wrócę, czeka mnie wykład od taty, jak jest mną rozczarowany. Tylko tego mi brakuje.

– Oj, Hannah. – Mama też jest wyraźnie rozczarowana, ale przynajmniej się na tym nie skupia. Opowiada mi długą historię o tym, jak poszły z Beryl na malowanie ceramiki po południu, a skończyło się tym, że wypłyły dwie butelki prosecco.

– Byłam taka wstawiona, że musiałam poprosić sąsiada Billa, żeby pokazał mi, którym kluczem mam otworzyć drzwi do domu – ćwierka. – Mam nadzieję, że nie pomyślał, że na niego leczę. Bez urazy, ale trochę przypomina ropuchę.

Dopiero po pięciu minutach udaje mi się zakończyć rozmowę, a kiedy się rozłączam, biorę głęboki oddech i się odwracam. Miejsce Theo zajął mokry Tom z bardzo różowymi ramionami. Wiedziałam, że powinnam była mu przypomnieć, żeby się posmarował kremem z filtrem.

– Twoja mama? – domyśla się, kiedy siadam.

– Jest stuknięta – mówię i dodaję od niechcenia: – Theo poszedł jeszcze po sangrię?

– Powiedział, że musi iść. – Tom wzrusza ramionami, wyciąga spod siebie ręcznik i wyciera nim mokre włosy. – Chce zacząć montaż.

Powstrzymuję się, żeby nie rzucić się na piach i się nie rozplakać.

– Co to za mina? – Tom wyłania się spod ręcznika, ale nawet jego nowa fryzura na Borysa Johnsona mnie nie śmieszy.

– Nie możemy się naprać, bo szef ma na nas oko – mówi, trącając mnie dużą stopą. – Patrz, znalazłem ci prezent, jak pływałem.

Promieniejąc z dumy, obdarowuje mnie olbrzymią piękną muszlą małży.

– Nadepnałem na nią – dodaje radośnie. – Więc może być na niej trochę krwi.

– Cudownie – zachowuję pokerową twarz, ale muszę przyznać wielkiemu ciołkowi – dzięki niemu znów się uśmiechnęłam.

Nie wiem, komu tak dopieklam w poprzednim zyciu, ale karma zdecydowanie mnie dzis przesladuje. Najpierw probuje mnie zaatakowac waz – no, troche przesadzam, ale z latwoscia mogl – potem dzwoni mama w srodku najlepszej rozmowy, jaką dane mi bylo odbyc z miłością mojego zycia, a potem wracam do mieszkania w tym samym czasie co Claudette, która nie jest sama.

– To jest Carlos – oznajmia i znika w łazience, zatraskując za sobą drzwi i zostawiając nas samych oniemiałych na korytarzu. Carlos jest niski i krępy, ma burzę jasnobrązowych loków i uśmiechniętą, łobuzerską twarz.

– Hola – mówię, spoglądając na niego z góry, jak kobieta o wzroście metr siedemdziesiąt pięć na faceta, który ma niewiele ponad metr pięćdziesiąt.

Jego odpowiedzią jest potok hiszpańskiego i muszę podnieść rękę, żeby go powstrzymać.

– Przepraszam – mamrocze. – Nie mówię za dużo po hiszpańsku.

Wygląda na zawstydzonego, biedny mały hobbit, więc idę do kuchni, wciskam mu butelkę wody i wychodzę szybko na balkon rozwiesić mój ręcznik. Powinnam była skorzystać z propozycji Toma, żeby wracając na wzgórze, zajrzeć po drodze do kilku barów, ale czułam się zmęczona, kiedy to proponował, i w odpowiedniej chwili przyjechał autobus.

– Wychodzisz? – pytam z nadzieją, kiedy wylania się Claudette pachnąca pastą do zębów i czymś, co podejrzanie przypomina moje perfumy.

Patrzy na mnie, jakbym zadała najgłupsze pytanie, jakie można zadać drugiemu człowiekowi.

– Chyba nie – mówi, wyciągając rękę do Carlosa. Poszedł do lodówki, kiedy nie patrzyłam, i oboje wznoszą teraz toast moim piwem.

– Okej – mówię i odwracam wzrok, kiedy Claudette przesuwając dłoń za Carlosa i kładzie ją na jego pośladkach. – Ja tylko... Zostawię was, yyy, w takim razie zostawię was samych.

Wątpię, że w ogóle mnie słyszeli wśród odgłosów ich zderzających się ze sobą języków, i kilka minut po tym, gdy zatraskuję drzwi do mojej sypialni słyszę, jak Claudette ciągnie gościa do swojego pokoju. Oj, teraz chichoczą. A teraz? Tak, to z całą pewnością odgłos sprężyn łóżka.

– O, kochanie!

Cholera.

– *Baise-moi* – mówi Claudette. Znam to wyrażenie, jestem pewna. To znaczy...

Huk i znowu śmiech.

Prawie na pewno to znaczy: „pocałuj mnie”. No jasne.

– Hmmmm...

To z całą pewnością nie hiszpański.

– Ooooooch!

Muszę się stąd ewakuować.

Głośne plaśnięcie i krzyk.

Niech mnie ktoś zabije.

– Tak! Tak! O, tak! O, skarbie!

Dość. Nawet nie przejmuję się tym, żeby przebrać się z plażowych ciuchów – zatrząskuję za sobą drzwi mieszkania i pokonuję schody na górę najszybciej, jak mogę. Wystarczająco deprymujące jest to, że nie uprawiam seksu, żebym musiała jeszcze znosić wysłuchiwanie przez ścianę tego, jak uprawiają go inni. Jednak w sumie to robi wrażenie. Claudette z całą pewnością wie, jak dostać to, co chce.

Słońce zaczyna osuwać się za mozaikę miasteczka w kształcie plastra miodu, gdy pokonuję z trudem drogę pod górę. W czasie sjesty tu, na górze, panuje niemal dziwna cisza, otwartych jest jedynie kilka kawiarenek dla zwiedzających turystów, ale teraz dochodzi wpół do ósmej i miejsce znów zaczyna ożywać. W Mojacar panuje pewien naturalny chaos, który uwielbiam: to, jak rośliny zwieszają się z okiennych donic i jak domy posadowione są jeden na drugim, jakby balansowało nimi dziecko, które bawi się klockami. Chaos tu króluje i to właśnie bardzo przypadkowy, ale doskonały kształt starego miasta czyni go nieskończenie fascynującym.

Docieram do Plaza Nueva i wchodzę po schodach na taras widokowy. Nie ma tu tym razem Theo, ale jest mnóstwo pustych stolików i krzeseł przed kawiarnio-barem, więc wybieram ten niedaleko barierki i zamawiam sobie piwo. Łagodna bryza goni kupkę gałęzi i suchych liści wkoło po ziemi, a ja wyczuwam zapach paelli dobiegający z dołu z jednego z okien nad placem. Kelnerka przynosi miseczkę orzeszków, a ja bezmyślnie zaczynam wkładać je sobie do ust i dociera do mnie, jaka jestem głodna. Są w mieszkaniu składniki na makaron czy sałatkę, ale nie ma mowy, żebym ryzykowała powrót tak wcześnie. Myślę, by napisać do Toma, żeby przyszedł do mnie, ale tego nie robię. Właściwie miło jest mieć niespieszny wieczór dla siebie i wolność, żeby zapuścić się we wszystkie czarujące zakątki Mojacar, które jeszcze muszę odkryć ponownie.

Piwo jest cierpkie i ma świeży smak, idealnie pasuje do słonych orzeszków i pozwalam sobie upajać się wrażeniem, jak przemieszcza się po moich kubkach smakowych. Picie tutaj jest tak różne od tego w domu, gdzie wszystko zawsze jest takie pośpieszne. Właśnie po to w Mojacar do piwa dają przekąskę gratis, żeby zachęcić, żeby człowiek posiedział sobie spokojnie i się nie spieszył. Przyglądam się starszej parze, która siada kilka stolików dalej i studiuje menu. Oboje są ubrani jak na kolację, a kobieta na pewno poświęciła trochę czasu na ułożenie włosów. Mężczyzna pochyla się i pokazuje coś, co właśnie przeczytał, a żona chichocze z

uznaniem.

Chcę tak kiedyś, myślę. Chcę kogoś, kogo będę kochać i komu będę mogła ufać. Przed samą sobą mogę się do tego przyznać, ale nie odważyłabym podzielić się takim marzeniem z Tomem czy Claudette. Teraz wszyscy chyba boją się przyznać, że odnalezienie kogoś, kogo się pokocha, jest pożądanym celem. Naznacza cię to jako osobę słabą i niefajną. Młode kobiety powinny być niezależne, skupione na karierze i szczęśliwe same ze sobą, zanim zwiążą się z kimś na poważnie. Ale niezależnie od tego, co myślą inni, ja, gdy jestem ze sobą brutalnie szczerą, bardziej boję się tego, żeby mnie ktoś nie zranił. To zauroczenie Theo może okazać się bezowocne, ale przynajmniej jest bezpieczne. Czy ja mam tylko bzika na punkcie Theo? Nie pozwalałam sobie często myśleć o tym w poważnych kategoriach, bo w przeszłości myślałam, że Theo okaże mi kiedyś choć cień zainteresowania, wydawała mi się mało prawdopodobna, żeby nie powiedzieć nedorzeczną. Ale w ciągu tych kilku dni – a zwłaszcza dzisiejszego popołudnia – czuję, że coś się między nami zmieniło. Patrzy na mnie inaczej i mnie dotyka. To dlatego, że w końcu mnie lepiej poznaje, czy może naprawdę ze mną flirtuje? Chyba nie rozpoznałabym flirtu, nawet gdyby przemknął nade mną w tęczowym kostiumie baletnicy i pacnął mnie w głowę mokrą rybą, więc raczej nie dowiem się, co robi Theo. Ale mogę mieć nadzieję. W nadziei nie ma nic złego.

Dopijam pierwszą *cervezę* i zamawiam kolejną, razem z grillowanymi sardynkami, które zjawiają się osmalone i skąpane w oliwie. Zasmakowały mi te śliskie stworzenia po pierwszym obiedzie na plaży i teraz mogłabym je jeść na okrągło. Odrywam kawałek chleba, jeszcze ciepłego, moczę go porządnie w oliwie i uśmiecham się, kiedy kilka kropel ścieka mi po brodzie.

Widok z góry nie przestaje mnie zachwycać jedząc kolację, pozwalam wzrokowi przesuwając się leniwie po horyzoncie i upajam się krajobrazem gór, zielenią, tymi dziwnymi pustynnymi połączeniami ziemi, porozrzucanymi domami i sadami.

Morze zmieniło kolor w nadchodzącym zmierzchu – granatowa zasłona z lamówką intensywnie złotego piasku plaży – i widzę gromady ptaków szybujących przez ciepłe wieczorne powietrze, z rozpostartymi skrzydłami, kiedy opadają, nurkują i wynurzają się. Jaka to magiczna jedność natury, myślę, i na chwilę ogarnia mnie wzruszenie. Biorę serwetkę, żeby wytrzeć ciężkie łzy, które pojawiły się na obu policzkach. Myślę o Elaine, która, jak się zdaje, kocha to miejsce tak samo jak czterdzieści lat temu, i zastanawiam się, co tak naprawdę wyciągnęło ją z Anglii. Ludzie tak po prostu nie wstają i nie zostawiają domu rodzinnego bez powodu, prawda? Czuję, że Elaine ma do powiedzenia o wiele więcej, niż mówi.

Na mój telefon przychodzi wiadomość, przyprowadzając mały metalowy stolik o drzenie w proteście. To grupowa wiadomość od Theo – informuje, że jutro rano ma zamiar wyjechać z Mojacar i że możemy to wykorzystać i sobie pospać.

Czekam na pełną radości odpowiedź Toma, która przychodzi po krótkiej chwili, a potem staram się wymyślić, co napisać. Jednak nim zdążę ją wystukać, przychodzi kolejna wiadomość od Theo, tym razem tylko do mnie.

„Chcesz pojechać ze mną rano?”

„Tak, chętnie!”, odpisuję natychmiast.

Nieźle, Hannah. Nie popisałaś się.

„Super. Spotkajmy się w mojej willi o 8.30. X”

Dodał buziaczka!

„Okej”, odpisuję drżącym z przejęcia palcem. „Do zobaczenia! X”

Buziaczkami możemy sypać oboje.

Ogromnie ucieszona tym, że zostałam wybrana na specjalną wycieczkę, dosłownie fruwać z radości na myśl o tym, że spędzę z Theo więcej czasu sam na sam. Płacę rachunek i ruszam przez plac do jednego z wielu sklepów z pamiątkami. Odkąd przyjechałam, noszę się z zamiarem kupienia nowego Indalo dla Rachel. W końcu potrzebuje sporo szczęścia i ochrony teraz, kiedy wprowadza się do niej ten straszny Paul.

Przysięgam, że kiedyś będę mieć ładny dom, w którym będę mieszkać z o wiele miłszym facetem. I może, ale tylko może, będzie miał na imię Theo.

Słyszę, jak Claudette chrapie, kiedy wymykam się z mieszkania wczesnym rankiem następnego dnia. Bałam się, że dalej będą się z Carlosem brzydtko zabawiać, jak wrócę wieczorem, ale albo ona go wykopała, albo sam wyszedł, gdy jego nowa dziewczyna zaczęła chrapać jak nosorożec z ciężkim katarem, bo nie ma śladu butów ani torby, które zostawił przy kanapie.

Zadręczałam się, czy zostawić liścik Claudette na wypadek, gdyby się obudziła i zastanawiała, gdzie jestem, ale później pomyślałam, że pewnie nie zwróci na to uwagi. Mając zielone światło, żeby długo spać, wstanie dopiero jak obudzi ją pusty żołądek w porze obiadowej. Za to napisałam do Toma, najbardziej beztrosko, jak umiałam, a w odpowiedzi dostałam tylko emotikon – buźkę z rozdziawioną buzią i wielkimi oczami. Przecież to nic niezwykłego – myśl, że Theo chce spędzić ze mną trochę czasu, prawda? A może jednak?

Nie mogłam się zdecydować, co na siebie włożyć, co jest frustrujące, bo na ogół wkładam to, co mam pod ręką. Usiłuję wyobrazić sobie Theo patrzącego na moje uda ze swojego miejsca za kierownicą. Czy moje nogi najlepiej wypadną w spodenkach, czy może lepiej zdecydować się na sukienkę? I czy pod spód mam włożyć bikini czy zwykłą bieliznę? A jeżeli tą drugą, to czy pójść na całość i postawić na zestaw z koronkowej satyny, który kupiłam sobie na poprawę humoru po nieudanej randce i nigdy nie miałam go na sobie? W końcu wybieram dzinsowe spodenki i gładką zieloną koszulkę, a pod spód usztywniane bikini, ale wrzucam do torby seksowną bieliznę na wszelki wypadek. Dziewczyna powinna być zawsze przygotowana, tak mawia moja mama, chociaż przypuszczam, że ma na myśli raczej prezerwatywy w torebce, a nie stringi i push-up.

Daję sobie godzinę na spacer ze wzgórza do Mojacar Playa i mówię sobie, że to dlatego, że chcę się przejść spokojnym krokiem, żeby się nie spocić, ale oczywiście podniecenie bierze nade mną górę i po chwili gnam przez kręte uliczki jak pełen wigoru maratończyk. W centrum handlowym przy rondzie otwarta jest kawiarnia, więc kupuję torbę *churros* i dwie gorące czekolady na wynos, a potem przechodzę przez jezdnię i pukam nieśmiało do niebieskich drzwi Theo.

– Otwarte! – krzyczy, a ja sięgam do klamki i mało nie upuszczam przy tym torby ze słodyczami.

Zapach Theo dopada mnie, jak tylko przekraczam próg, i pojawia się groźba, że gorąca czekolada ozdobi płytki na podłodze. Jego ślady są wszędzie, od okularów słonecznych na drewnianym jadalnianym stole po koszulkę niechlujnie zarzuconą na oparcie krzesła, ale jego samego nigdzie nie widać.

– Przyniosłam śniadanie – mówię, przeklinając drżenie, które słyszę we własnym głosie. Serio, muszę wziąć się w garść. Jestem dwudziestoosmioletnią

profesjonalistką, na miłość boską. W biurze, w Londynie, na ogół przy Theo udaje mi się zachować spokój nieboszczyka, więc na pewno jestem w stanie poradzić sobie w sytuacji sam na sam w jego willi.

– Cześć, Hannah.

O, jasna cholera, jaki jest seksowny. Chcę wetknąć sobie *churro* w oko.

– Cześć.

Theo jest ubrany swobodniej niż do tej pory – w szare spodnie i żółtą koszulkę. To odważny kolor, żółć, ale oczywiście, dobrze mu w nim. W jednej opalonej dłoni trzyma mapę drogową, a w drugiej – dużą butelkę wody i uśmiecha się do mnie z cieniem czegoś, co wygląda na szczere podniecenie.

– Wszystko gra?

Kiwam głupio głową w odpowiedzi i wyciągam w jego stronę torbę z cienkimi długimi pączkami, wydając z siebie przy tym pisk. Może naprawdę zamieniłam się w maratończyka.

Theo otwiera torbę i wacha.

– *Churros!* – krzyczy, uśmiechając się do mnie promiennie.

– I czekolada, żeby je zamoczyć – dodaję i czuję, że twarz mnie piecze. Nie przywykłam do tego, że staję się powodem szczęścia Theo.

– Kobieta w sam raz dla mnie! – oznajmia, bierze jeden styropianowy kubek z mojej spoconej dłoni i zdejmuję wieczko.

– Myślisz, że uda ci się zjeść cały bez oblizywania warg? – pytam, starając się patrzeć wszędzie, byle nie na jego usta. – To o wiele trudniejsze, niż ci się wydaje.

– Kto się pierwszy oblize, stawia obiad – mówi Theo, podejmując grę, a ja chichoczę na zgodę, mam nadzieję, że seksownie.

Nigdy wcześniej nie byłam zazdrosna o ciastka smażone w głębokim tłuszczu, ale chyba zawsze musi być ten pierwszy raz. Jest coś zdecydowanie zmysłowego w tym, jak Theo pochłania swój *churro* i chce zlizać cukier z jego warg jeszcze bardziej niż ze swoich, to znaczy bardzo mocno. Przyjął technikę, żeby wsunąć do ust najwięcej, jak się da, ale z jakiegoś powodu ja nie czuję się skora, żeby zrobić to samo. Gdyby naprzeciwko mnie stał Tom, połknęłabym racuch za jednym razem.

– Łaskocze – mówi, krzywiąc się, ale nadal wygląda atrakcyjnie.

– Nie wiem, co masz na myśli – mówię, wzruszając ramionami dla lepszego efektu. – Ja nic nie czuję.

Uśmiecha się na to, a jego język zaczyna wysuwać się spomiędzy warg. Nie mogę na niego nie patrzeć. Nagle wyskakuje i zlizuje słodkie resztki jak piękny wąż.

– Słabo się starałeś! – żartuję, udając damę i szukam w torbie serwetki, żeby wytrzeć sobie buzię.

– I tak nigdy bym nie pozwolił, żebyś płaciła za obiad – mówi Theo, wypijając łyk gorącej czekolady, a moje wnętrze topi się jak mozzarella w piecu do pizzy.

Kiedy już jesteśmy w samochodzie, ruszamy drogą prowadzącą z powrotem do starego miasta, a potem skręcamy w prawo i kierujemy się najpierw na zachód, a potem na północ, jak prowadzi droga.

– Nie spytasz, dokąd jedziemy? – odzywa się Theo.

Uwielbiam to, w jaki sposób prowadzi samochód, z jedną dłonią na kierownicy, drugą przerzucając niemal bezwiednie biegi, łokciem balansując na otwartym oknie i ciemnymi brązowymi udami rozchylonymi na fotelu.

– Pomyślałam, że się dowiem, jak dojedziemy – stwierdzam, bo nie przychodzi mi do głowy nic bardziej flirciarskiego czy inteligentnego.

– Znasz drogę do San Jose? – pyta.

– Znam tę piosenkę! – krzyczę.

Ku mojemu lekkiemu zawstydzeniu połączonemu z podnieceniem poluzniającym majtki, zaczyna śpiewać po cichu *Znasz drogę do San Jose*, uderzając dłonią w krawędź mojego fotela, a ja włączam się w momentach „łó, łó, łó”. Nie wiedziałam, że znam całe słowa, a jednak znam i oboje całkiem głośno zawodzimy, kiedy docieramy do ostatniego refrenu.

– Bravo! – krzyczy Theo na koniec, bardzo po grecku. – Właśnie tam jedziemy.

– Do San Jose? – piszczę zaskoczona. Z całą pewnością wyszłam z kolejki, kiedy rozdawali mózgi.

– Tak! – Theo jest czerwony od śpiewu, a jego uśmiech jest zaraźliwy. – Wprawdzie to nie to San Jose w Kalifornii, ale przypuszczam, że może być niezłym zamiennikiem i pomyślałem, że też może będziesz chciała je zobaczyć, bo widzę, jak bardzo ci się podoba ta część Hiszpanii.

Myślał o mnie?

Na szczęście Theo jest zmuszony odwrócić wzrok, żeby wyprzedzić kolejną ciężarówkę, więc nie widzi, jak moja twarz zamienia się w gigantyczną wiśnię.

Zanim dojeżdżamy do San Jose czterdzieści minut później, nielojalnie opowiadam Theo o nowym hiszpańskim znajomym Claudette, włącznie z tym, że musiałam wyjść z mieszkania na kolację na Plaza Nueva.

– Jest Francuzką – padła odpowiedź, jakby to wyjaśnienie było wystarczające.

Tom próbował się do mnie dodzwonić dwa razy, chociaż doskonale wiedział, gdzie jestem, a kiedy poczułam na nodze, że telefon wibruje mi po raz trzeci, wyciągnęłam rękę i go wyłączyłam. To pierwsza i jedyna okazja, kiedy Theo zaproponował mi spędzenie czasu we dwoje poza spotkaniem służbowym i nie mam zamiaru tego zepsuć. Tom chyba znajdzie sposób, żeby zająć sobie tych

kilka godzin beze mnie?

San Jose jest, oczywiście, olśniewająco piękne, z kaskadą białych kamiennych budynków, dziewiczymi plażami i garścią kawiarenek, barów i oryginalnych sklepików z pamiątkami. Nie jest tak samo zabytkowe jak Mojacar, ale tempo życia jest podobne. Nikt się tu nie spieszy, a miejscowi siedzą w bramach na plastikowych krzesłach, najwyraźniej zadowoleni, popijając kawę i patrząc, jak toczy się dzień.

Theo parkuje przy drodze równoległej do Tobacco Beach i oboje zsuwamy buty i zanurzamy stopy w głębokim piasku. Cieszę się, że wybrałam krótkie spodenki, a nie sukienkę, bo wiatr szybko zaczyna nas smagać. Moja koszulka jest wciągnięta do środka, ale wypuszczona luźno żółta koszulka Theo wkrótce ląduje mu na twarzy.

Przez kilka krótkich, wybornych sekund mogę napawać wzrok jego torsem w odcieniu kasztanowego brązu, ale po chwili naciąga ją z powrotem, parszcząc śmiechem, zawstydzony.

Poza garstką turystów siedzących na kolorowym dywanie z ręczników niedaleko brzegu plaża jest w zasadzie pusta i Theo wskazuje dużego czarno-białego ptaka, który właśnie złapał rybę w wodzie.

– To rybitwa czarnogrzbieta – mówi, wyraźnie oczarowany. – Nie widuje się ich zbyt często tak blisko lądu.

– To musi być bardzo smaczna ryba – odpowiadam, żałując, że nie mam nic mądrzejszego do powiedzenia. – Nie wiedziałam, że jesteś takim znawcą – dodaję, przyglądając się jemu, a nie ptakowi.

Theo wzrusza ramionami.

– Ojciec nauczył mnie nazw ptaków, kiedy wypływaliśmy na ryby jego łódką.

– W Grecji? – domyślam się.

Kiwa głową.

– Brakuje ci tego czasem? – pytam, a on uśmiecha się ze smutkiem.

– Tak, codziennie, zwłaszcza w zimie.

– Chciałbyś kiedyś przeprowadzić się z powrotem? – ciągnę, krzyżując palce za plecami w niemej modlitwie.

– Raczej nie – mówi, marszcząc brwi, jakbym była pierwszą osobą, która go o to spytała. – Firma jest dla mnie wszystkim, rozumiesz? A raczej ciężko byłoby robić to samo w Grecji, chyba.

Dzięki, niebioso, myślę.

– Dla mnie też firma jest wszystkim – mówię.

Theo odwraca się do mnie z oczami jak ciemne jeziora i wyciąga rękę.

– Idziemy?

Przechodzimy przez piach, aż robi się wilgotny i lepki pod stopami i Theo

się pochyla, żeby podnieść szeroki, płaski kamyk, którym próbuje puścić kaczkę na wodzie, ale mu się nie udaje.

– Przepraszam, że dopiero teraz zabrałem cię na zdjęcia – mówi. – To nie dlatego, że cię nie doceniam. Doceniam, i to bardzo.

– Oj, nie musisz się tłumaczyć – mruczę. – Serio, cieszę się po prostu, że z tobą pracuję. To znaczy, dla ciebie.

– Naprawdę zrobiłaś na mnie wrażenie, odkąd tu jesteśmy – mówi, próbując z kolejnym kamieniem. – I wcześniej też, oczywiście. To chyba będzie wyjątkowy film, jak go skończymy.

– Ja też tak uważam – przyznaję głosem piskliwym z wielkiej radości.

– Miło jest widzieć, jaka jesteś z dala od biura, Hannah – oznajmia rzeczowo. – Przyjemnie się z tobą rozmawia, a niewielu jest w moim życiu ludzi, przy których mogę się w ten sposób zrelaksować.

Jasna dupa – czy on naprawdę to powiedział?

– Dzięki – mamroczę, bo nie przychodzi mi do głowy nic innego.

Chciałabym mu powiedzieć, że ja czuję to samo, ale jestem przy Theo tak zrelaksowana, jak byłabym w pobliżu grzechotnika, którego właśnie dotknęłam wielkim kijem. Kiedy na mnie patrzy, tak jak w tej chwili, mam ochotę zaszyć się w sobie, żeby się przed nim schować. Na szczęście wyjątkowo wysoka fala uznaje, że to właściwy moment, żeby podpłynąć do brzegu i nas zmoczyć, a mnie się udaje podskoczyć i krzyknąć, dzięki czemu nie muszę wysilać się na sensowną odpowiedź.

– Chodź. – Theo się śmieje, wykręcając wodę z końców nogawek. – Zobaczmy resztę tego miejsca.

Słońce przemieszcza się płynnie w kierunku najwyższego punktu, wciskając swoje gorące palce w nasze nagie kończyny, kiedy schodzimy z plaży i idziemy główną drogą do miasteczka. Od lat nie byłam opalona, ale zaczynam zauważać, że moja skóra powoli zmienia kolor. Czuję, że jest bardziej miękka, ale wydaje się szorstka, a dekolt mam obsypany piegami. Oczywiście nadal jestem niedorzecznie blada w porównaniu do Theo, którego naturalna karnacja przeszła z odcienia toffi w mleczną czekoladę właściwie z dnia na dzień.

Chciałabym wiedzieć, co myślą o nas miejscowi Hiszpanie, których mijamy. Biorą nas za parę? Zachwyca mnie myśl, że to możliwe. Jedno jest pewne: nigdy nie czułam, że jestem tak blisko Theo jak w tej chwili. Fakt, w pracy bez przerwy ze sobą rozmawiamy, ale nigdy nie poruszamy tematów prywatnych. Uwielbiam moją pracę na tyle, że nie emocjonuję się za bardzo i udaje mi się ukrywać moje prawdziwe uczucia do Theo za kartkami zapisanymi notatkami. To, że go tak bardzo lubię, pewnie pomogło mi stać się lepszą w pracy, jeżeli mam być szczerą. Nie tylko moje zacięcie odkrywczy każe mi drążyć temat, aż go zgłębię do końca, ale też pragnienie bycia zauważoną przez mężczyznę, którego chyba nie umiem przestać kochać. Kiedy docieramy do spokojnych, krętych uliczek miasteczka San Jose, temperatura spada do nieco przyjemniejszego poziomu i mogę się przestać zadreć, że na moim ubraniu pojawią plamy potu. Wiele tutejszych sklepików pełnych jest błyskotek, dzieł sztuki i upominków, podobnie jak sklepy w Mojacar, i zastanawiam się, czy grafiki Elaine dotarły aż tu na wybrzeże. Nie powiedziała mi jeszcze, jak się nazywa, więc nie bardzo wiem, jakiego podpisu szukać w dolnym rogu każdej reprodukcji, ale moją uwagę zwraca jeden obraz. To dość prosty pejzaż Mojacar wydrukowany w formacie dużej pocztówki, ale artysta dodał podwójną tęczę nad skupiskiem białych domków.

– Podoba ci się? – pyta Theo. Był w sklepie, żeby kupić nam po butelce wody, i odkręca moją, zanim mi ją poda.

– Tak – potwierdzam. – Nigdy nie widziałam podwójnej tęczy. Nie wiedziałam, że może być ich więcej naraz.

– Jasne, że tak. – Theo jest zaskoczony. – Widziałem to wiele razy w Grecji.

– Masz szczęście – mówię z uśmiechem, powstrzymując się, żeby mu nie powiedzieć, że tęcza kojarzy mi się z moją dziecięcą obsesją na punkcie Troskliwych Misiów.

– W Mojacar muszą być czymś dość rzadkim – dodaje. – Moja znajoma, Elaine, powiedziała mi, że tutaj właściwie nie pada, nawet zimą.

– Kupię ci go – mówi, wyjmując wydruk z mojej ręki i po raz drugi kieruje się do kasy.

– Nie! – protestuję i biegnę za nim. – Kupiłeś mi już wodę.

– A ty mnie *churros* – odpowiada, uśmiechając się z satysfakcją, a ja przyjmuję małą papierową torebkę. To tylko pocztówka, ale jestem taka szczęśliwa, jakbym dostała pierścionek zaręczynowy.

Zwiedzamy dalej, aż burczenie w brzuchu wpycha nas przez otwarte drzwi małej tradycyjnej restauracji ukrytej w zacienionym zakątku na skraju miasteczka. Wiklinowe krzesła skrzypią, kiedy wysuwamy je spod kwadratowego drewnianego stołu, i niewiele brakuje, żeby Theo, siadając, przewrócił wazonik z wesołymi czerwonymi kwiatami.

– Lubisz paellę? – pyta, a potem wylewa z siebie swobodnie seksowny strumień hiszpańskiego. Kelnerka, która jest drobna, ciemnowłosa i ładna w tak subtelny sposób, jak ja nigdy nie będę, zatrzymuje się przy stoliku o wiele za długo po tym, jak odbiera nasze zamówienie; pieczołowicie poprawia papierowy obrus i owinięte serwetkami sztućce.

„Ochłoń, skarbie”, mam ochotę powiedzieć. To trochę niesprawiedliwe, obdarzyć biedną dziewczynę niechęcią od pierwszego wejrzenia, ale denerwująco przypomina mi Nancy.

Zjawia się chleb, a z nim małe ptaszki, do których zdążyłam się przyzwyczać przez tych kilka dni. Skaczą po karmelowo-kremowych płytkach podłogowych, przechylają małe ciekawskie główki, otwierają dzióbki, ukazując ich jasnoróżowe wnętrza i ustawiają się wokół nóg stołu jak maleńka armia, czekając na okruchy.

– Pytałaś mnie kiedyś o Grecję – mówi Theo z głową przechyloną na bok. – A gdzie ty masz dom?

– Pytasz o to, gdzie dorastałam? – pytam, a on kiwa głową. – Szczerze mówiąc, nie myślę już o tym miejscu jak o domu. Nie myślę tak o nim od dawna.

– Więc twoim domem jest Londyn? – zgaduje, ale kręcąc głową.

– Chyba nie. Przepraszam, gadam bez sensu.

– Wierzysz, że, jak to się mówi... Aha, że twój dom jest tam, gdzie twoje serce?

Widać, że jest z siebie zadowolony, więc muszę się z nim zgodzić, ale chyba naprawdę tak myślę. Tylko nigdy wcześniej tak tego nie ujęłam.

– Wychowałam się w Cambridge – opowiadam. – To znaczy, tak naprawdę w małej miejscowości na przedmieściach.

– Tom też? – pyta Theo, rozrywając kromkę chleba.

– Tom? – powtarzam beznamietnie, a moje myśli wirują, skołowane.

– Myślałem, że razem dorastaliście – oznajmia, odrywając skórkę, którą rzuca czekającym ptakom.

– Oj, nie – mruczę, czując się niezręcznie, że muszę go poprawiać. – Poznaliśmy się na studiach w Londynie.

– Patrzę na was jak na rodzeństwo – mówi Theo. – Nawet jesteście do siebie podobni.

Ma rację – Tom i ja jesteśmy chudymi, bladymi gigantami. Trudno to raczej uznać za komplement.

– Nie mam na myśli nic złego – dodaje, jakimś cudem czytając mi w myślach, i parska śmiechem. – Co za mina!

– Jaka? – Unoszę dłonie, żeby się za nimi ukryć.

Moja twarz rzeczywiście jest taka śmieszna? A może on patrzy na mnie i widzi Toma w peruce? O, mój Boże. Na stówę!

– Zabawna jesteś, Hannah – mówi, a kiedy zerkam na niego przez rozsunięte palce, uśmiecha się do mnie nie z rozbawieniem, ale z czymś innym, a ja czuję, że serce zaczyna mi szybciej bić.

– Macie szczęście – ciągnie, rzucając okruchy wśród chóru wdzięcznego świergotu. – Rzadko się zdarza przyjaźń osób odmiennej płci, w której nic innego nie wchodzi w paradę.

– Nic innego? – pytam, z celową nonszalancją.

Patrzy mi prosto w oczy.

– Seks.

O, Boże, dlaczego kazałam mu to powiedzieć? Teraz moja twarz ma kolor znaku stopu.

– Chyba że jesteście z Tomem przyjaciółmi z bonusem?

– Nie! – wrzeszczę, odstrasżając wszystkie ptaki.

Theo nie chce w to dalej brnąć.

– To nic takiego szokującego – fuka. – Tom jest bardzo przystojnym facetem, a ty – bardzo ładną dziewczyną. Na pewno o tym myślałaś.

– Nie! – kłamię, odsuwając serwetkę na bok, żeby kelnerka mogła postawić przed nami talerze. Nie mam zamiaru przyznać, że rzeczywiście, dawno temu byłam poważnie, ale krótko zauroczona Tomem.

– Daj spokój, Hannah. – Z całą pewnością mnie teraz podpuszcza. – Chcesz mi powiedzieć, że między tobą i Tomem nic nigdy nie było?

Chcę znowu skłamać, ale wiem, że zada Tomowi to samo pytanie. A może już to zrobił.

– Raz się całowaliśmy – odpowiadam niechętnie. – Lata temu, jakieś dwie godziny po tym, jak się poznaliśmy. To nic nie znaczyło.

– Dla ciebie może nie, ale nie uważasz, że z Tomem było inaczej?

Nie podoba mi się, dokąd zmierza ta rozmowa.

– Zgodziliśmy się, że to był błąd – mówię szczerze. – Byliśmy pijani i to było głupie. Nawet nie pamiętałam tego następnego dnia, a potem już do niczego nigdy nie doszło.

Chcę, żeby wiedział, że absolutnie nic nie stoi na drodze między nim a mną.

Nie, żeby był mną w tym sensie zainteresowany, ale tak na wszelki wypadek.

– Ale ci na nim zależy – mówi Theo, nie wysilając się, żeby ściszyć głos, chociaż przynoszą paellę. Jest ogromna, z jaskrawożółtym ryżem, wielkimi lśniącymi kawałkami czerwonej papryki i olbrzymimi różowymi krewetkami, i pachnie niebiańsko.

Wyobrażam sobie mojego przyjaciela – słodkie odstające uszy, zabawne krótkie spodenki w kwiaty, niezdarny sposób chodzenia trójnogiego osła, zmierzwioną czuprynę i wielki, szczery uśmiech – i ogarnia mnie przyływ uczucia.

– Chyba tak – przyznaję, podnosząc nóż i widelec. – Ale tylko kiedy nie robi z siebie głupka.

Na szczęście paella jest na tyle pyszna, że szybko odwraca uwagę Theo ode mnie i Toma. Jest jej tyle, że właściwie nie do zjedzenia, biorę dwie dokładki, a potem mój brzuch zaczyna wpijać się nieprzyjemnie w pasek spodenek. Theo zajada ze smakiem, jedną dłonią sięgając bez przerwy po chleb i wprawnymi palcami obierając miniaturowe homary. Robię, co mogę, żeby zachowywać się jak dama, ale kiedy próbuję obrać z muszelek moje morskie stwory za pomocą noża, Theo kłaska i upiera się, że nauczy mnie, jak to robić palcami. Oblizuje też cały czas palce, a mnie jest ciężko nie wczołgać się pod stół i nie skulić się u jego stóp jak szczeniak.

Zapada między nami przyjemna cisza, gdy po zapłaceniu rachunku wędrujemy z powrotem przez miasteczko. Theo zatknął okulary słoneczne w gęstych, ciemnych włosach, które sterczą we wszystkie strony. Jak udaje mu się być nadal seksownym, chociaż wygląda jak ananas, jest tajemnicą, do której klucz znają jedynie moje pełne żądzy lędźwie.

– Loda? – proponuje, kiedy mijamy kiosk niedaleko plaży, ale jęczę i głaszczę się po brzuchu.

– Nie zmieszczę. Jestem pełna.

– Mięczak! – oznajmia, ale mówi to z sympatią.

Nie mam pojęcia, która godzina, bo wyłączyłam telefon i zapomniałam założyć zegarek, ale jest jeszcze goręcej, niż kiedy przyjechaliśmy. Powinnam pewnie nałożyć nową porcję kremu z filtrem, ale nie chcę zaczynać się smarować przy Theo. On nie wygląda, jakby potrzebował kremów przeciwsłonecznych, szczęściarz. W końcu zagląda do kolejnego sklepiku z pamiątkami, a ja wykorzystuję okazję, opieram nogę na murku i wyciskam sporą kałużę balsamu na nagie udo. Oparzenie słoneczne to mój największy postrach. No, to znaczy po wojnie nuklearnej i śmiertelnej chorobie, oczywiście. A, i może po Claudette, kiedy jest w złym humorze.

– Gotowa?

Theo wrócił, jego brązowe oczy lśnią, a piękne wargi rozchylają się z

uśmiechu.

Nagle nie chcę wracać do Mojacar. Chcę zostać tutaj, w tym dziwnym, sennym miasteczku i żeby on obierał mi krewetki i uczył o ptakach. Nie mogę znieść myśli, że ta bliskość, jaką w tej chwili czuję, to wrażenie, że znajduję się z Theo w jego bańce, a nie zaglądam do niej z zewnątrz, zniknie, jak tylko będziemy musieli wrócić do pracy.

Jesteśmy już prawie przy samochodzie – widzę odbijającą światło osłonę na przednią szybę, jak lśni w oddali – więc celowo się ociągam, udając, że zafascynowało mnie kilka drzew oddalonych od ulicy. Theo, widząc, że zwalniam, odwraca się i klaszcze z radością.

– Aaa, cytryny.

– Naprawdę? – pytam ochoczo, schodząc za nim z asfaltu na piaszczystą, suchą ziemię.

– Czujesz? – wykrzykuje, a na jego czole pojawiają się zmarszczki.

Wciągam powietrze jak pies myśliwski.

– Mmmmm, tak. Cudownie pachną.

– Smakują na pewno jeszcze lepiej – mówi, odważnie zrywa jeden z okrągłych żółtych owoców z niskiej gałęzi i palcem przebija woskową skórę.

– Nie jest gorzka? – pytam, krzywiąc się, kiedy patrzę, jak żuje.

– Hannah – odzywa się bardzo po grecku. – Nie mów mi, że nigdy nie jadłaś prawdziwej cytryny.

– Pewnie, że jadłam! – odpowiadam. – Mnóstwo razy jadłam ciasto cytrynowe i zawsze zjadam plasterki cytryny, który dodają do dżinu z tonikiem.

Krzywi się do mnie.

– To nie jest prawdziwa cytryna.

Policzki mnie pieką. Nie cierpię, jak mnie poucza.

– Chodź tu. – Kiwa na mnie palcem, a ja posłusznie sunę do niego po piachu.

– Otwórz buzię – poleca cichym, łagodnym głosem.

Robię, co każe, i czuję przyływ pożądania skądś z samego wnętrza. Jest teraz tak blisko mnie, że mam ochotę zacisnąć powieki, ale zmuszam się, żeby patrzeć w jego oczy. Są tak ciemnobrązowe jak roztopiona gorzka czekolada i czuję, że mój język wysuwa się, żeby zwilżyć wargi.

– Tak – mówi, podnosi kawałek soczystej cytryny do moich ust i czeka, aż niepewnie się pochylę, żeby go chwycić – powinna smakować cytryna.

Nastawiam się na kwaśny smak, od którego zmrużę oczy, skrzywię się i wzdrygnę, ale nic takiego się nie dzieje. Theo ma rację – ta cytryna jest słodka, prawie jak pomarańcza, z posmakiem, który sprawia samą przyjemność, żadnego przykrego wrażenia. Uśmiecham się do niego zdziwiona.

– Pyszna.

Nie odsunął się jeszcze ode mnie i teraz tymi samymi palcami, które tak

bardzo zbliżył się do moich warg, wkłada sobie do ust kolejną ćwiartkę cytryny, cały czas utrzymując wzrokowy kontakt, od którego drżą mi kolana. Wygląda na zamyślnego, prawie tak, jakby dokonywał w myślach skomplikowanych obliczeń, a ja dopuszczam do siebie myśl, że może chodzi mu po głowie to samo co mnie – że pocałunek mógłby smakować jeszcze lepiej niż ten owoc. Ale kiedy ta myśl zakrada się do mojej głowy, Theo wyraźnie wyrывa się ze swojego transu i spogląda mi przez ramię w stronę samochodu. Nie musi nic mówić, wiem, że pora wracać. W drodze powrotnej do Mojacar nie ma śpiewania, a Theo nie zadaje mi już pytań na temat mojego życia osobistego ani nie droczy się ze mną na temat Toma. Trzyma się tematów związanych z pracą, dzieli się ze mną frustracją z powodu tego, że nie dostał jeszcze pozwolenia na nakręcenie filmu w jaskini Los Velez, w której odkryto pierwszy symbol Indalo.

– Bardzo mi zależy, żeby go zobaczyć – przyznaje. – Nawet jeżeli nie będę mógł tam kręcić, chciałbym zobaczyć to miejsce. Może wybiorę się w przyszłym tygodniu.

Robię, co mogę, żeby zignorować przytłaczające rozczarowanie, które trafia mnie jak kopyto wierzgającego konia, kiedy dociera do mnie, że nie ma zamiaru mnie zaprosić, żebym się z nim wybrała, i z całych sił próbuję sobie przypomnieć to, czego dowiedziałam się o legendzie Indalo, zanim tu przyjechałam. Theo jest grzeczny i potakuje, słuchając moich starannie dobranych słów, ale jest skupiony na czymś innym. Gdy wjeżdżamy na miejsce parkingowe przy jego willi w Mojacar, tematy do rozmowy znikają jak piasek przesiany przez sito.

– Podrzucić cię do mieszkania? – pyta, zatrzymując się, jakby ta myśl dopiero zaświtała mu w głowie.

– Nie! – Podnoszę dłoń. – Nie trzeba. I tak muszę wejść do sklepu.

– Jesteś pewna? – Theo zatrzaskuje drzwi samochodu i czeka, kiedy wyciągam torebkę z tylnego siedzenia.

– Dzięki za dziś – mówię, a mój cichy głos jest odbiciem speszzenia, jakie czuję. – To była prawdziwa przyjemność.

Theo uśmiecha się do mnie ponad dachem samochodu.

– Do zobaczenia jutro, Hannah – mówi i znika, zatrzaszukując za sobą niebieskie drzwi, zanim zdążę cokolwiek odpowiedzieć.

Czy ten dzień naprawdę się wydarzył?, myślę, przechodząc przez jezdnię i przyglądając się zraszczom, które właśnie się uruchomiły przy pasażu handlowym. Cienkie smugi lśniących tęczy pojawiają się niemal natychmiast w strumieniu, a ja przypominam sobie o pocztówce, którą kupił mi Theo. Był taki troskliwy, zabawny i tak mną zainteresowany, a teraz czuję tylko pustkę. Tak jakbym pokonała długą drogę na górki szczyt tylko po to, żeby się przekonać, że obiecany cudowny widok jest zupełnie przesłonięty mgłą. Jedyne, co teraz czuję, to strata. Strata i lekkie zmęczenie.

Przychodzi mi do głowy, żeby włączyć telefon, dopiero gdy jestem prawie na wzgórzu, spocona od marszu, zirytowana z powodu rozczarowania i rozpaczliwie marzę o chłodnym prysznicu i drinku z zawartością alkoholu. Ku mojemu zaskoczeniu mam ponad piętnaście nieodebranych połączeń od Toma, dwa od taty i pięć z numeru komórkowego, którego nie rozpoznaję. Jest też wiadomość od Toma, ale ledwie zdążę ją otworzyć, pada mi bateria. Nieco bardziej niż lekko zaniepokojona pokonuję ostatni odcinek wzgórza tak szybko, jak moje patykowate nogi są w stanie mnie nieść, i zbiegam na dół do mieszkania.

– Hej! – krzyczę, zatraskuję za sobą drzwi i wnoszę cichą modlitwę, żeby nie okazało się, że Claudette sprowadziła kolejnego młodego Hiszpana.

– Tu jestem! – pada odpowiedź, a ja idę za głosem na balkon.

Claudette jest sama, rozłożona na ręczniku w jedynym zakątku, na który jeszcze pada słońce, w stringach uszytych z czegoś, co do złudzenia przypomina nie dentystyczną, zdobiących jej zgrabną, okrągłą pupę.

– Widziałas Toma? – pytam, odwracając wzrok, kiedy wspiera się na łokciu. Przed nią na płytkach leży francuska powieść, a w popielniczce tli się papieros.

– Tak, był tu z godzinę temu – mówi, mierząc mnie z góry na dół. – Gdzie byłaś?

– Spacerowałam – odpowiadam. Nie chcę, żeby wiedziała o moim dniu z Theo. Zacznie zadawać pytania, a ja nie jestem gotowa odpowiedzieć na żadne z nich. Chcę zatrzymać wszystko dla siebie i już żałuję, że powiedziałam o tym Tomowi.

– Szukał się – dodaje, zaciągając się i wypuszczając dym w powietrze pomiędzy nami. – Był z dziewczyną.

– Z dziewczyną? Jaką dziewczyną?

Claudette celowo zwleka z odpowiedzią – najpierw siada, potem długo pije wodę. Nawet jej sutki wyglądają na rozzłoszczone, myślę, całe czerwone i wzburzone.

– Drobna, ładna, z ciemnymi włosami. – Claudette znów się zaciąga. – I wielkimi cyckami.

Żołądek się we mnie zapada jak piłka snookerowa do kieszeni.

– Wiesz, dokąd poszli?

– To piwo? – pyta Claudette, patrząc na reklamówkę w mojej dłoni.

– Co? Aha, tak.

– Mogę jedno?

– Na miłość boską – mruczę i idę do kuchni po otwieracz do butelek. Oczywiście nie pomyślała, żeby odkupić całe piwo, które wypili z Carlosem, co to, to nie. Czego ja wymagam!

– Proszę. – Podaję jedno piwo do jej wyciągniętej ręki. – Powiesz mi w końcu, gdzie poszli?

– *Mon dieu!* – żartuje Claudette, wracając do pozycji horyzontalnej. – Kogoś ugryzła osa.

– Powiedz! – błagam.

– Wspominał coś o pizzy – mówi leniwie, podnosząc tubkę kremu z filtrem.

– Ale zanim wyjdiesz, możesz tyl...

Za późno, już zatrzaskuję za sobą drzwi.

To nie może być ona. Niemożliwe.

To w ogóle bez sensu. Skąd by wiedziała, gdzie jestem? A nawet gdyby wiedziała, po co by przyjeżdżała? Nie, widocznie Tomowi dopisało szczęście. A jednak... Ładna? Duże cycki? Nie ma mowy, żeby Tom wyrwał dziewczynę, którą Claudette opisałaby jako „ładną”, nie w tak krótkim czasie, w jakim mnie nie było. To jeszcze bardziej nieprawdopodobne niż ta druga opcja. Ale nie chcę wierzyć, że to może być prawda – to zbyt potworna myśl, żeby ją rozważać. To nie może być ona, i koniec. Kiedy biorę ostatni zakręt w biegu przez miasteczko i kolejny raz mam przed sobą ozdobną furtkę pizzerii Diego, jestem tak spięta, że moje wnętrzności są skręcone jak klucz wiolinowy. Zaglądam przez szpary w ogrodzeniu i moje najgorsze obawy się potwierdzają. Przy jednym ze stolików jak zwykle zadowolona z siebie, denerwująco atrakcyjna i wkurzająco pewna siebie siedzi moja przyrodnia siostra Nancy. I to nie sama – Tom wpatruje się w nią z uwielbieniem z sąsiedniego krzesła, a obok siedzi Diego. Nie widzę stąd jego miny, ale mowa jego ciała wyjawia mi wszystko, co chcę wiedzieć.

Do jasnego groma, co ona tu robi?

– Hannah!

Cholera, Tom mnie zauważył. Jego długie nogi niosą go z alarmującą prędkością – o wiele za szybko, żebym zdążyła wymyślić, co powiedzieć, oprócz steku bluzgów.

– Uspokój się! – krzyczy z bólem na całej wielkiej twarzy.

– Co ona tu robi, do cholery! – syczę, zaciskając zęby jak rozwścieczony welociraptor.

Nancy odwróciła głowę i uśmiecha się i kiwa do mnie ręką. Nie ma zamiaru tu podejść, o, nie. Chce, żebym przyszła do niej. Nie daj Boże, żeby ta księżniczka miała się ruszyć z krzesła. Sztywno jej odmachuję.

– Cały dzień usiłowałem się do ciebie dodzwonić – mówi Tom, uważając, żeby nie podnieść głosu. – Nancy też, ale nie odbierałaś.

– To nie jest odpowiedź na pytanie, co ona tu robi, do cholery – warczę i widząc, jak Diego kładzie dłoń na ramieniu mojej siostry, aż się wzdrygam. – To znaczy, co ona sobie myśli? Nikt jej tu nie zapraszał.

Tom wzrusza ramionami, co, oczywiście, jest bardzo pomocne.

– Tom! Mówię poważnie – syczę i sfrustrowana trzępię go po ręce.

– Auć! – mruczy, rozcierając miejsce. – To nie moja wina. To ja musiałem wynająć auto i jechać po nią na lotnisko.

– Powinieneś był ją tam zostawić – mówię buńczucznie. – Chwileczkę, skąd miała twój numer?

Tom patrzy w ziemię.

– Gadaliśmy parę razy na Facebooku.

– Tom!

– Co? Nie mówiłem ci wcześniej, bo wiedziałem, że tak zareagujesz, ale ona nie jest wcale taka zła, wiesz? Gdybyś tylko dała jej szansę...

– Phi! – prychem i jest to prawdziwe prychnięcie, jak świni przy korycie.

– Przyjechała, bo chce się z tobą zobaczyć, nie ze mną – dodaje. – Powiedziała, że nie może się doczekać, żeby spędzić z tobą trochę czasu.

– Kłamie – warczę.

– Hannah, musisz z tym skończyć – mówi Tom, chwytając mnie za zaciśnięte pięści. – Niemożliwe, żebyś nienawidziła własnej siostry, wiesz, że tak nie jest. Ja wiem, że tak nie jest. Jesteś dobrym człowiekiem i moją najlepszą przyjaciółką, więc wiem, że nie jesteś zła.

– Wielkie dzięki – mruczę, ale czuję, że moja wściekłość lekko topnieje.

– Wysłuchaj jej – nalega. – Jak mówisz, jest tu na pewno nie bez powodu. Może powinnaś jej pozwolić to wyjaśnić, zanim do niej dopadniesz i odgryziesz jej głowę jak jakaś modliszka.

Może Tom ma rację? Może zachowuję się niedorzecznie? Może Nancy jest demonem tylko dlatego, że taką ją stworzyłam w mojej głowie? Może ona, tak naprawdę, jest bardzo fajna, a ja przez cały ten czas trwałam w nienawiści do niej z powodu tego, co zrobił nasz ojciec?

– Cześć, Nancy.

Udało mi się podejść do stolika z silną zachętą w postaci dłoni Toma na moich plecach i przyklejonym do twarzy uśmiechem. Nancy spogląda na mnie w górę. Jej lśniące ciemne włosy odbijają światło, a na policzkach ma rumieńce. Nikt w życiu by się nie domyślił, że jesteśmy spokrewnione, a ja w przeszłości często się zastanawiałam, czy łatwiej byłoby mi ją lubić, gdyby wyglądała jak młodsza wersja mnie. Tymczasem jej udało się uchronić przed tymi moimi cechami, z których jestem niezbyt zadowolona – ponadprzeciętnym wzrostem, brodą w kształcie łodzi, zbyt długimi stopami – a przejęła całą masę uroczych cech ze strony rodziny jej matki. Nos ma zgrabny, lekko zadarty, jak laleczka, a dłonie i stopy drobne i kobiece. Ma też pełne wargi, za które cała masa kobiet płaci, żeby ktoś im takie zrobił przy użyciu odrażających chemicznych wypełniaczy, tyle że jej są naturalne. Mam też wrażenie, że z wiekiem robi się coraz ładniejsza, czego z pewnością nie można powiedzieć o mnie. Nie mam jeszcze trzydziestki, ale niedawno znalazłam pierwszy siwy włos. Siwy włos!

– Hannah! – mówi, uśmiechając się do mnie. – Jesteś w końcu.

Mój sardoniczny uśmiech zaczyna mi sprawiać ból.

– Zjawiałaś się w samą porę – dodaje, odwracając wzrok od mojego. – Diego właśnie opowiadał Tomowi i mnie, jak wiele lat temu wyznałaś mu dozgonną

miłość, a potem zwymiotowałaś mu na buty.

Nie, miałam rację, to diaboliczna. Gdyby upokorzenie nie przepływało w tej chwili przeze mnie jak lawa, czułabym nawet cień satysfakcji, że się co do niej nie myliłam.

– Och. – Tylko to jestem w stanie z siebie wykrzesać i czuję, że Tom porusza się za mną skrzepowany.

– Nie martw się – papla, a jej wcześniejsza pewność siebie gaśnie, gdy widzi moją minę. – To było dawno temu, prawda? Ja pewnie robiłam o wiele gorsze rzeczy.

– Tak? – pytam, a ona spogląda na Diego.

– Hm... Dobra, dokładnie czegoś takiego nie zrobiłam, bo nigdy nie mogłam wyjechać na wakacje bez mamy i taty jako nastolatka.

Dogryza mi teraz. Oczywiście.

– To było bardzo słodkie – wtrąca Diego, poklepując mnie po sztywnej ręce.

Wyrwam ją.

– Ktoś się czegoś napije? – odzywa się Tom tonem, który zdradza skrzepowanie. Nie odpowiadam, bo jestem zbyt zajęta zastanawianiem się, co zrobić najpierw: rozplakać się czy zwymiotować.

Kiedy staje się jasne, że raczej nikt się nie ruszy ani nie odezwie, Diego wstaje i obiecuje, że wróci z napojami dla wszystkich. Wstyd z powodu tego, że mój młodzieńczy sekret wyszedł na jaw, jest tak dotkliwy, że nie jestem w stanie nawet na niego patrzeć. Czuję się, jakbym znów miała siedemnaście lat, paplała o pierwszej miłości, ujmując jego twarz w dłonie i starając się go zmusić, żeby mnie pocałował. Oczywiście, nie zapomniał tego – ale nie sądziłam, że zwierzy się z tego akurat Nancy.

– Niezły jest, jak na starszego kolesia – mówi Nancy, powtarzając to, co parę dni temu powiedziała Claudette, a Tom popycha mnie delikatnie na puste krzesło. Jestem tak spięta, że boję się, że nie będę w stanie zgiąć się w pół i będę musiała leżeć sztywno oparta o krzesło jak deska do prasowania. Zamiast odpowiedzieć, kaszlę.

Tom, na którego zwykle można liczyć, że rozładuje niezręczną ciszę luźną rozmową, milczy zdradziecko obok mnie. Myślę o tym, jaki musiał mieć dzień, jadąc kawał na lotnisko w Almerii i z powrotem świadomy, że przywozi jedyną osobę, której nie jestem w stanie zdzierżyć. Chociaż jestem wściekła na sytuację, współczuję mu. Kiedy ja jadłam paellę i Theo karmił mnie kawałkami cytryny, Tom pewnie wychodził z siebie.

– Po co przyjechałaś? – pytam Nancy, dochodząc do wniosku, że nie będę owijać w bawełnę.

Chichocze i popija wodę, spoglądając na mnie w wyraźnym rozbawieniu. Jak w tej sytuacji cokolwiek może ją bawić – nie mieści mi się w głowie.

– Nabrałam ochoty na wakacje – mówi, opróżniając plastikową butelkę.

Diego wrócił z dzbankiem sangrii i dodatkową szklanką dla mnie, ale na szczęście jest na tyle bystry, żeby nie przyłączyć się już do nas, przez co rozczarowana Nancy robi do niego podkówkę.

– Gdzie twój chłopak? – pytam ostentacyjnie, celowo, żeby Diego mnie usłyszał.

Na ułamek sekundy Nancy mruży oczy, ale szybko wraca do siebie.

– Zerwaliśmy – oznajmia, kręcąc głową, kiedy Tom podaje jej pierwszej sangrię. – Nic wielkiego. I tak był beznadziejny.

Więc te setki ich wspólnych zdjęć, które widziałam na Facebooku, musiały być tylko na pokaz. Jedno muszę jej przyznać: umie udawać zakochaną do szaleństwa.

– Masz świadomość, że nie jestem tu na wakacjach? – mówię. – Jestem w pracy.

– Dzisiaj też byłaś? – pyta, a ja natychmiast zerkam ze złością na Toma.

– Co? – wykrzykuje. – Powiedziałem tylko, że wyjechałaś na cały dzień z Theo, bo to prawda, może nie?

– Szukaliśmy innych miejsc do filmu. – To kieruję do Nancy, ale ona nawet nie słucha. Diego znów się pojawił, żeby przyjąć zamówienie z innego stolika, i ona próbuje ściągnąć go wzrokiem, cały czas uśmiechając się jak wilk w owczej skórze.

– Chyba nie będziesz mogła się u mnie zatrzymać – dodaję, zerkając na Toma, żeby zobaczyć jego reakcję, i czuję rozczarowanie, kiedy kąciki jego warg się unoszą.

Nancy spogląda na mnie zaskoczona.

– Co? Dlaczego?

– Nie ma miejsca – oznajmiam stanowczo. – A poza tym, jak już mówiłam, ja tu jestem w pracy. Nie mam czasu się tobą zajmować.

– Zajmować? – powtarza Nancy wkurzona. – Mam dwadzieścia dwa lata. Nie potrzebuję, żeby ktoś się mną zajmował.

– Możesz zamieszkać u mnie – proponuje Tom, a ja muszę przełknąć krzyk wzburzenia.

– Nie, nie może – protestuję, kiedy Nancy mu dziękuje. Jedyną rzeczą gorszą od Nancy mieszkającej u mnie jest Nancy mieszkająca u Toma. Nie mogę znieść tej myśli. To mój najlepszy przyjaciel, nie jej, i nie podoba mi się to, jak jest w nią wpatrzony.

– Możesz dziś przenocować u mnie – mówię. – Ale jutro zarezerwujemy ci lot powrotny.

– Oj, daj spokój, Han – zaczyna Tom, ale ja ostrzegawczo unoszę dłoń.

– Claudette powiedziała, że zaprasza mnie do was na tak długo, jak będę

chciała – wdzięczy się Nancy. – Jest naprawdę miła, prawda?

– Ona tu nie decyduje – kłócę się, przypadkiem kopiąc Toma pod stołem, kiedy zakładam nogę na nogę. – To zależy od Theo, to on płaci za mieszkanie.

– To twój szef? – pyta Nancy. – Ten przystojniak? Widziałam jego zdjęcia na Facebooku.

– Chyba nie będzie zadowolony z tego, że się zjawiasz i go naciągasz – ciągnę, przeklinając rumieńce, które pojawiły się na moich policzkach na wspomnienie imienia Theo. Prawda jest taka, że bardziej się obawiam tego, że Theo ulegnie czarowi Nancy, niż tego, że będzie miał do mnie pretensje z powodu jej przyjazdu. Widać, że zdążyła już zaskarbić sobie sympatię Toma, Diego, a nawet Claudette, jak odrażająca mała gnida, którą jest, a ja zwyczajnie nie zniosłabym, gdyby Theo też zaczął się nią zachwycać.

– Porozmawiam z nim rano – mruczę, przekonana, że rozsądnie będzie, jak się z nim spotkam i przedstawię sytuację. Jeżeli mu powiem, jaka Nancy jest straszna, może mnie wesprze i namówi ją do wyjazdu.

– O, nie! – krzyczę nagle, a Tom dławi się sangrią.

– Co?

– Zapomniałam, że rano mam drugie spotkanie z Elaine – jęczę. – Nie mogę go odwołać, nawet nie mam do niej telefonu.

– Nie przejmuj się – uspokaja mnie szybko Tom. – Ja pogadam z Theo. Na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu, o ile nie zakłóci to harmonogramu. Przecież to żaden koszt, jeżeli Nancy będzie spała na kanapie, prawda?

– Na kanapie? – Nancy się krzywi. – A nie ma wolnego łóżka?

– Nie. – Gromię ją wzrokiem.

– Wiesz, że mam problemy z kręgosłupem – mówi i robi taką minę, że jestem pewna, że nawet najbardziej chrześcijański pacyfista z radością dałby jej w twarz.

– Trenowałam kiedyś taniec i gimnastykę – wyjaśnia Tomowi. – Doszłam do poziomu turniejowego, ale zaliczyłam paskudny upadek z równoważni i przez parę tygodni musiałam chodzić w kołnierzu ortopedycznym.

– Ojej, współczuję – komentuje Tom.

Przewracam oczami.

– Kark się wygoił, ale kręgosłup czasami się odzywa – ciągnie Nancy, pocierając go, żeby zobrazować wypowiedź.

Pamiętam tę sobotę, kiedy Nancy upadła, bo tego samego dnia tata miał mnie zawieźć na przyjęcie urodzinowe Rachel. Ponieważ obchodziła szesnaste urodziny, jej rodzice się postawili, wynajęli posiadłość na wsi i zaprosili wszystkich z naszego rocznika – włącznie z moją nieosiągalną ówczesną sympatią, Gregiem, który miał zamiar wystąpić ze swoim zespołem, Frazzle Rockers. Przez całe miesiące obmyślałam, jak go poderwać, i miałam wielką ochotę oddać mu

swoje dziewictwo w jednej z pięknych sypialni posiadłości. Tata obiecał, że przyjedzie po mnie przed szóstą, ale się nie pojawił. Mama nie miała wtedy samochodu, a odległość była zbyt duża, żebym pojechała taksówką, więc po prostu usiadłam w salonie w naszym domu w wieczorowej sukience i płakałam do dziesiątej, aż tata w końcu zadzwonił i wytłumaczył, że musiał jechać do szpitala, bo Nancy miała wypadek. Dopiero później się dowiedziałam, że niczego sobie nie złamała, tylko nieszczęśliwie naciągnęła mięśnie, i że tak naprawdę spędziła tylko godzinę na oddziale urazowym. Tata z powodzeniem mógł mnie zawieźć na imprezę, tylko Nancy nie pozwoliła mu wyjść z domu, a on z przejęcia zwyczajnie zapomniał o tym, co mi obiecał. Nawet w kołnierzu ortopedycznym i nafaszerowana środkami przeciwbólowymi zdołała ze mną wygrać i nigdy jej nie wybaczyłam, że przez nią ominęła mnie ta impreza. Była taka fajna, że mówiło się o niej jeszcze, jak zdawaliśmy maturę.

– Możesz zająć moje łóżko – szarmancko proponuje Nancy Tom. Jest tak oczywisty, że zaczynam go żałować.

– No, na miłość boską – przerywam, zanim Tom zdąży się jeszcze bardziej wkopać. – Ja będę spać na cholernej sofie.

Siedzimy, aż dzbanek z sangrią robi się pusty, a wtedy Nancy pod pretekstem, że idzie do toalety, wchodzi do restauracji, w której dawniej mieścił się bar. Tom zerka na mnie potulnie. Włosy ma dziś rozczochrane, jakby bez przerwy przeczesał je palcami, ale jego skóra zaczyna nabierać ładnej opalenizny. Na nosie pojawiły mu się piegi, a włosy na rękach zjaśniały.

– Powiedz – zaczynam, niszcząc słomką wymoczone kawałki owoców na dnie mojej szklanki – jak długo śledzisz moją siostrę na Facebooku?

– Też mi śledzenie! – wypiera się, ale dostrzegam rumieńce na jego policzkach. – Nie gadamy ze sobą non stop. Rozmawialiśmy pewnie ze trzy, cztery razy odkąd się ostatnio widzieliśmy, czyli ponad rok temu.

– Czemu mi nie powiedziałaś? – Nie mogę powstrzymać pytania. Nie bardzo wiem, dlaczego myśl, że utrzymują ze sobą kontakt, tak bardzo mnie denerwuje, ale niestety tak jest. Odbieram to jako zdradę.

– Wiesz, dlaczego – mówi po prostu. – Musisz przyznać, że masz lekkiego bzika w kwestii Nancy.

To prawda, ale bardzo trudno się do niej przyznać.

– O czym rozmawiacie? – pytam, wypuszczam słomkę i stukam palcami w blat stołu.

Tom wzrusza ramionami.

– O niczym szczególnym. O pracy i innych takich.

– Innych takich? – dopytuję.

– Chce zacząć podróżować, tak jak ja, więc gadaliśmy o tym.

– Szkoda, że nie wybrała się w inne miejsce niż to – burczę.

Tom bierze głęboki oddech, opiera łokcie na stole i przysuwa dłonie, aż znajdują się kilka centymetrów od moich.

– Ukręcisz mi głowę za to, co ci powiem. Ale może wykorzystałabyś ten czas z Nancy na zbudowanie mostów?

– Przysuń się. – Kiwam do niego palcem.

Tom jest zaskoczony.

– Po co?

– Bo chcę ci ukręcić głowę – informuję, nie przyłączając się do niego, kiedy parska śmiechem. – Serio, Tom, wiem, że w twoim świecie wszystkim z każdej dziurki wychodzą tęcze i słoneczne promienie, ale czasami sprawy są za bardzo zagmatwane, żeby można je było naprawić. Nie mam pojęcia, co robi tu Nancy, ale na pewno nie przyjechała się ze mną zobaczyć. Nie interesowała się ani trochę mną i moim życiem, odkąd miała jakieś sześć lat, więc dlaczego teraz nagle miałoby się coś zmienić?

Tom opiera się na krześle i krzyżuje ręce na piersiach.

– Pyta mnie o ciebie, kiedy gadamy – mówi. – Zawsze chce wiedzieć, co u ciebie, nad czym pracujemy, czy się z kimś spotykasz.

– Hm. – Tylko na to mogę się zdobyć, a on patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nie mówię, że jestem jej przyjacielem – ciągnie. – Tylko że powinnaś spróbować odkreślić przeszłość grubą kreską i dać jej szansę. Lubię was obie i wiem, że obie jesteście dobrymi ludźmi.

– Phi – pryham, ale jego słowa przebijają się przez gruby jak skóra nosorożca pancerz mojego uporu.

– Proszę, spróbuj – mówi. – Dla mnie.

Nieźle. Ucieka się teraz do emocjonalnego szantażu. Zaciskam zęby.

– Dobra. Spróbuję. O ile kiedyś wróci z ubikacji.

Dajemy Nancy kolejne pięć minut, a potem moja cierpliwość się kończy i zamaszystym krokiem pokonuję schody do restauracji i trafiam na widok dłoni Diego zaciśniętych na pupie Nancy i jej twarzy zwróconej w górę w stronę jego twarzy. Całują się, jakby zaraz miał nastąpić koniec świata, a mnie żółć podchodzi do gardła. Nagle znów jestem odepchniętą siedemnastolatką i czuję się strasznie.

– Nancy, idziemy – oznajmiam głośno i wychodzę na dziedziniec. Tom, który odlicza napiwek dla kelnerki, zerka na mnie zaniepokojony.

– Wszystko w porządku?

– Nie, Tom. Moja głupia przyrodnia siostra liże się w środku z facetem, który uważa mnie za skończoną kretynkę.

– Nancy migdali się z Diego? – Tom wygląda na o wiele bardziej zmartwionego, niż bym chciała.

– Skup się na mnie! – rozkazuję, ale on nie jest w stanie wymazać z twarzy

bezgranicznego rozczarowania.

– Rozumiesz już? – ciągnę. – Tak jest z nią zawsze. Koszmar.

Tom patrzy, jakby chciał odpowiedzieć, ale zanim zdąży, Nancy schodzi do nas z przekreśloną w niewłaściwą stronę spódnicą i scałowaną szminką.

– Przepraszam – mówi rozmarzonym tonem. – Źle skręciłam po drodze do damskiej łazienki.

Nancy z Tomem idą przede mną uliczkami miasteczka, nad którym zapada zmrok, ona trąkocze, a on się nerwowo śmieje, a ja wlokę się za nimi i robię, co mogę, żeby nie zacząć zionąć ogniem. Wiem, że alkohol to z całą pewnością najgorszy lek na złość, ale w tej chwili chcę tylko tego. Potrzebuję zapomnienia. Chcę wypić tyle, żeby ból z powodu obecności Nancy zniknął. Chcę zapomnieć o tym, co właśnie zobaczyłam w restauracji – scenkę, jak moją młodszą siostrę namiętnie całuje moja młodzieńcza miłość – a przede wszystkim chcę, żeby Tom przestał być dla niej miły. Powinien być po mojej stronie, więc dlaczego staje po jej?

Jeszcze kilka godzin temu wszystko wydawało się idealne. Spędziłam wyjątkowy dzień z Theo, słuchałam jego opowieści o tym, jak dorastał w Grecji, o miłości jego ojca do oceanu i o tym, jak mu było ciężko po przeprowadzce do Anglii. W tamtych chwilach miałam wrażenie, że w końcu nadeszła moja kolej na szczęście, jakby wszystkie moje wcześniejsze marzenia mogły stać się fundamentem czegoś prawdziwego między nami. Ale teraz, kiedy zjawiała się Nancy i wszystko zepsuła, ten przebłysk nadziei bezceremonialnie został zamieniony w pył i nawet mistyczny widok brukowanych uliczek skąpanych w blasku księżyca nie jest w stanie poprawić mojego nastroju.

Jest na to tylko jeden sposób – muszę się pozbyć Nancy z Mojacar, i to jak najszybciej.

Następnego ranka Elaine czeka na mnie na dziedzińcu La Fuente z bukietem żółtych kwiatów w dłoni. Biorę głęboki oddech i podchodzę do niej, starając się ukryć ból, złość i chaos, które buzują w moim wnętrzu jak emocjonalny gulasz, a jej uśmiech na mój widok jest tak czarujący, że niewiele brakuje, żebym rozplakała się z wdzięczności.

– Zebrałam je dla ciebie po drodze – mówi, całuje mnie w oba policzki i podaje mi bukiet. – Ale obawiam się, że zaczęły już więdnąć. Tak dziś gorąco, prawda?

Nie myli się. Obudziło mnie słoneczne światło wpadające przez balkonowe drzwi mieszkania kilka godzin temu. W salonie nie ma zasłon, a przecież skazałam się na zesłanie na sofę na całą noc.

– Piękne są – mówię, szczerze wzruszona, ale Elaine wygląda na zmartwioną.

– Dobrze się czujesz, Hannah? – pyta.

Nie, nie czuję się dobrze. Cierpię na ciężką postać siostrzanej nienawiści połączonej z męczącym kacem.

– Jasne, wszystko w porządku.

– Jesteś trochę blada – mówi, zaglądając w moje bez wątpienia zaczerwienione oczy. – Możemy przełożyć spotkanie, jeśli chcesz.

Myślę o powrocie do mieszkania i spotkaniu z Nancy i jej najnowszą wielką fanką, znaną też jako Claudette, i szybko kręcę głową.

– Nie – odpowiadam i próbuję się uśmiechnąć z entuzjazmem. – Prawdę mówiąc, wolę spędzić poranek z tobą niż z kimkolwiek innym.

I to prawda, tak jest. Nawet myśl o towarzystwie Theo nie jest już tak pociągająca, gdy jest tu Nancy. On na pewno powie, że moja siostra może zostać, ale z całą pewnością uzna, że to bardzo nieprofesjonalne, i wszystkie te kroki, jakie z nim zrobiłam od przyjazdu do Mojacar, pójdą w zapomnienie. Wrócę do roli podrzędnej zbieraczki materiałów, którą musi zostawiać w biurze, a nie zabierać w plener. To tak cholernie niesprawiedliwe, że mam ochotę rzucić się na pokryte pyłem płytki i szlochać jak kilkulatek w napadzie hysterii, ale pozwalam Elaine, żeby zaprowadziła mnie w stronę drogi.

– Nadal chcesz zajrzeć do pracowni? – pyta, przystając przy skrzyżowaniu.

Kiwam głową, a ona wskazuje przed siebie w stronę podnóża wzgórza.

– Będziemy musiały podjechać autobusem – mówi, a ja dostrzegam przystanek w oddali.

– Nie ma problemu.

Na szczęście nie musimy długo czekać i właściwie to ulga wsiąść do

klimatyzowanego autobusu i postawić ciężką torbę z kamerą na podłodze. Autobus rusza, a ja zamykam oczy i opieram rozgrzaną głowę o chłodną szybę.

– Piwo czy wino? – pyta Elaine, a ja się muszę uśmiechnąć.

– Jedno i drugie, i trochę sangrii.

– To nigdy nie jest dobre połączenie. – Głaszcze mnie po ręce. – Powinniśmy wysiąść przy plaży, żebyś mogła popływać, wszyscy mówią, że to najlepsze lekarstwo.

– Nigdy o tym nie słyszałam – odpowiadam słabym głosem.

– A ja nigdy nie próbowałam – przyznaje. – No, wiesz – mówi, ścisząc konspiracyjnie głos. – Ludzie z tej okolicy często nazywają Mojacar „miasteczkiem czarownic”.

– Wiesz, dlaczego? – pytam i żałuję, że nie nagrywam naszej rozmowy.

– Kiedyś mieszkało tu wielu uzdrowicieli – wyjaśnia i pochyla się do mnie, kiedy autobus skręca. – Jak się tu przeprowadziłam, ludzie chodzili i prosili o lekarstwa na rozmaite dolegliwości.

– Ty też? – chcę wiedzieć, ale Elaine się śmieje i kręci głową.

– Nie, ja nie. Nigdy nie wierzyłam w magię i czary.

– Więc ci uzdrowiciele to czarownicy?

– Moim zdaniem chyba tylko umieli słuchać – odpowiada. – Ale ludzie zawsze będą wierzyć w to, w co chcą wierzyć. Jeżeli na przykład pójdziesz do takiego uzdrowiciela i poprosisz o zaklęcie, żeby skłonić mężczyznę, żeby się w tobie zakochał, pewnie dostaniesz zestaw wskazówek, które brzmią jak magia, ale tak naprawdę to tylko zdrowy rozsądek. Czy w takim razie to rzeczywiście magia? Czy prawdziwy trik polega na tym, że się wierzy, że dostanie się to, czego się chce?

Oczywiście, gdy mówi, mój umysł przełącza się na kanał Theo i teraz wyobrażam sobie, jak rzucam na niego czar, gdy śpi, a on się budzi i łapie na tym, że jest we mnie zakochany. To pewnie bardziej prawdopodobne niż to, że dojdzie do takiego wniosku sam.

– Podoba mi się ta myśl – mówię. – To znaczy, idea czarów. Byłoby o wiele prościej niż z umawianiem się na nieskończoną ilość randek.

– Oj, ale w prawdziwej miłości nie ma drogi na skróty. – Elaine wzdycha. – Miłość musi zostać zasadzona jak nasiono w ziemi, a potem odżywiana i pielęgnowana. Wszystkie warunki muszą być idealne, bo inaczej zwiędnie i w końcu umrze. Ale jeżeli się to robi, jeżeli pielęgnuje się miłość każdego dnia, w końcu zakwitnie.

Wyglądam przez okno na dorodne palmy rosnące przy drodze. Stoją przez tyle lat, a warunki mają dalekie od tych, które określiłabym idealnymi.

– Wiem, o czym myślisz – mówi Elaine, wciska dzwonek i wstaje, szykując się do wyjścia. – Myślisz, że w Mojacar nie ma zbyt wiele miłości.

– O, nie. Ja tylko... Oj, nie wiem, o czym myślałam.

– Miłość nie zawsze jest widoczna gołym okiem – mówi, a ja dźwigam torbę z kamerą i wieszam ją na ramieniu. – Miłość jest wszędzie i zawsze, ale nie można jej przywołać na pstryknięcie palcami.

Zastanawiam się nad jej słowami, kiedy wysiadamy z autobusu. Oprócz mamy, która na pewno kocha mnie w ten bezgraniczny sposób, nikt inny nie może liczyć na moją miłość do tego stopnia. Kochałam kiedyś tatę, ale teraz? A czy kiedykolwiek kochałam Nancy? Chyba tak, jak byłam mała. I w głowie Kocham Theo, ale czy będę go kochać na zawsze? Czy do tego zmierzam, odkąd się poznaliśmy?

– Hannah – odzywa się Elaine, łagodnie rozrywając skomplikowaną sieć emocji, w jaką się zaplątałam. – Jesteśmy.

Następne dwie godziny upływają w błogiej atmosferze na luźnej pogawędce i Elaine opowiada mi więcej o dawnym Mojacar. Wyjaśnia, dlaczego stało się mekką dla artystów, których przyciągała historia, a potem zostawali urzeczeni naturalną paletą odcieni tego miejsca, wieloma tonami bieli starego miasta i żywymi błękitami morza i nieba nad nimi. Światło tu jest jak nigdzie indziej, wyjaśnia i mówi, że nawet słońce Mojacar nie może się równać z palącą bielą architektury morysków i właśnie to płótno – ta czysta, krystaliczna biel – tworzy tak niesamowite tło dla hiszpańskiej zieleni, różów i czerwieni.

– Nigdy nie znudzi mi się malowanie tego miejsca – wyznaje, a do mnie dociera, że doskonale wiem, dlaczego.

Żałuję, że tyle lat czekałam, żeby wrócić do Mojacar. Magia tego miejsca, które wkradło się do mojego serca, gdy byłam nastolatką, mogłaby przemówić do mnie o wiele mocniej, gdybym spełniła obietnicę, jaką złożyłyśmy sobie z Rachel, że będziemy tu przyjeżdżać każdego lata. Teraz, kiedy znów tu jestem, mam wrażenie, że moje zmysły mają pamięć – moje oczy przyglądają się rzeczom z większą uwagą, mój nos pracuje wyjątkowo ciężko, żeby wychwycić obce, kuszące zapachy, i przez cały czas wytężam słuch, żeby słyszeć szum fal i uporczywej bryzy. Zaczynałam się rozluźniać i czuć bardziej pewnie – nawet w obecności Theo, ale od przyjazdu Nancy czuję się, jakby wszystko przesłoniła ciemna chmura.

Z ciężącym poczuciem nieuchronnej katastrofy zbieram się do wyjścia. Umawiamy się na spotkanie za kilka dni przy La Fuente. Żegnam się i zostawiam Elaine szczęśliwą za sztalugami w pracowni. Upał dopada mnie jak zapaśnik i cieszę się, że rano zdecydowałam się na sukienkę, a nie, jak zwykle, na dżinsowe szorty.

Wygrzebuję z torebki okulary słoneczne, wkładam je, żeby osłonić oczy przed silnym słońcem i włączam telefon. Natychmiast przychodzi wiadomość od Rachel:

„Tom powiedział mi o Nancy. Zadzwoń do mnie!!! Xx”

Jeżeli ktoś wie, jak bardzo nie cierpię mojej przyrodniej siostry, to właśnie Rachel. Jako nastolatki spędzałyśmy długie godziny, rozmawiając o wszystkim i o niczym. Staralam się wytłumaczyć, dlaczego mam z nią taki problem. Rachel zawsze była pragmatyczna i nie żałowała współczucia, ale nawet ona w końcu zaczęła pojmować, skąd się bierze moja niechęć wobec Nancy. Tom nigdy tego nie rozumiał, ale zawsze miałam wrażenie, że Rachel tak. Jednak mimo wszystko nie jestem w stanie do niej zadzwonić. Godziny spędzone z Elaine stłumiły szaloną rozpacz do tępego bólu, a rozmowa z Rachel znów wyciągnęłaby wszystko na wierzch. Decyduję się na wiadomość, piszę, co się stało, i obiecuję, że zadzwonię później, wieczorem. Udaje mi się przejść jakieś trzy metry, kiedy odzywa się sygnał, że przyszła odpowiedź.

„Migdała się z Diego? Świnia!”

A po tym buźka puszczająca oko, która wywołuje u mnie uśmiech. Jej łatwiej dostrzec zabawną stronę tej sytuacji – siedzi w Londynie i ma poważnego chłopaka. To, co się stało zeszłego wieczoru pomiędzy Nancy i Diego, przypomniało mi, jak fatalnie się czułam po tym, jak mnie odrzucił wiele lat temu. I, w odróżnieniu ode mnie, Rachel nie musi się martwić, że umrze samotnie z innymi starymi pannami. Ale chyba wolałabym to niż Paula.

Cieężko było patrzeć, jak się w nim zakochuje, nie dlatego, że uważam go za największego jełopa, jaki chodzi po ziemi. Rachel zawsze była tą, której zwierzałam się z największych sekretów, tą, która widziała mnie w najgorszych chwilach, ale kocha mnie mimo wszystko, która pocieszała mnie za każdym razem, kiedy zakochiwałam się na zabój w chłopaku, który się mną nie interesował.

Ale odkąd poznała Paula, w jej życiu jest mniej miejsca dla mnie. Pozwala mi paplać o Theo godzinami, ale ani razu, nigdy, nie sprzeciwiła się moim stwierdzeniom, że to się nigdy nie ziści. Twierdzi, że nie jest dla mnie odpowiedni, ale chyba tak się mówi, prawda? Ja powiedziałabym jej to samo, gdyby rzucił ją Paul, tyle że mówiłabym szczerze.

Wyobrażam sobie nas dwie jako nastolatki, jak siedzimy obok siebie w naszej wspólnej sypialni tu, w Mojacar. Szlocham, bo Diego bardzo delikatnie, ale stanowczo powiedział mi, że „mam wracać do domu i wytrzeźwieć”. To było po tym, jak wygadywałam coś o tym, że widzę naszą wspólną przyszłość zapisaną w gwiazdach, a zaraz potem zwymiotowałam mu na nogi. Teraz, we łzach, skarżę się na niesprawiedliwość i chcę wiedzieć, dlaczego mu się nie podobam.

Trzeba przyznać, że Rachel się ze mnie nie śmieje, za to dorysowuje diabelskie rogi i kły na pogniecionym zdjęciu Diego, które zatknęłam nad łóżkiem, i zapewnia mnie lojalnie, że pewnie i tak ma zmarszczki na tyłku – ma co najmniej trzydzieści lat. Pamiętam, jaka byłam załamana mimo tak wspaniałego wsparcia, i to naprawdę głupie, bo pod każdym innym względem jestem dość twarda. Nie

płacząc przy smutnych filmach, jestem opanowana w obliczu ran i umiem się odszczeknąć każdemu, kto chce mi zepsuć dzień, pchając się na mnie w autobusie. Jednak odrzucenie... Cóż, to mój kryptonim.

Zarośla tętnią życiem, kiedy powoli pokonuję drogę na wzgórze. Szybciej byłabym autobusem, ale nie chcę się spieszyć, co jest do mnie niepodobne. Torba z kamerą Toma odciska ślad na mojej łopacie i czuję, jak moje spocone stopy ocierają się w butach, ale idę dalej. Nastrój mam fatalny, lecz humor mi się poprawia, kiedy nade mną wylania się droga okrążająca szczyt wzgórza Mojacar. Nie ma znaczenia, o jakiej porze pokonuję tę drogę o świcie, czy zmierzchu – widok jest zawsze tak samo urzekający, a ja uświadamiam sobie w tej chwili, jak wielkie mam szczęście, że tu jestem.

Okej, Nancy jest jak pszczele żądło w moich planach, ale mogę podejść do tego dojrzałe. Nie chcę jej tu, ale nie mogę się jej pozbyć, skoro już jest. Mam dwa wyjścia: albo będę ją zupełnie ignorować i zamienię jej życie w piekło, albo postaram się być ponad jej rozwyrzenie i zachowam spokój i profesjonalizm. Rozważam to, gdy docieram na najbardziej stromą część wzgórza i postanawiam, że tak, jestem w stanie być ponad to. W końcu to ja jestem starszą siostrą, no i jest tu Theo. Chcę, żeby widział, jak zrównoważona i dorosła potrafię być – a najlepiej to udowodnię, angażując się w projekt z jeszcze większym entuzjazmem. Kiedy wyciągam z torebki klucze, słyszę głośny pisk i śmiech dobiegający ze środka i wzdrygam się z irytacją. Nancy nie będzie mi tego ułatwiać.

– Hannah! – świergocze, zrywając się z sofy, na której leżała. Tej samej, która jeszcze wczoraj była dla niej tak niewygodna. Ludzie, trzymajcie mnie.

– Cześć – mówię ostrożnie, odkładam torby i idę do kuchni, w której znajduję szklankę i nalewam do niej wody z kranu.

– Są, hm, ładne – mówi Nancy, zerkając na bukiet padniętych żółtych kwiatów, które staram się ułożyć jak najbardziej atrakcyjnie.

– Jadłaś śniadanie? – pytam.

Kręci głową.

– Nie. Nie czuję się najlepiej, jeśli mam być szczerą. Pewnie przez sangrię. I przez język hiszpański, myślę, ale tego nie mówię.

– No to weź sobie, co znajdziesz w lodówce – rzucam. – I tak wszystko jest moje, poza lakierami do paznokci. Są Claudette.

– Dzięki – mówi i się waha. – Hannah?

– Tak?

– Przepraszam, że ci się tak zwałam na głowę.

Cholera, miała lobotomię?

– Cóż...

– Naprawdę chciałam się z tobą zobaczyć, jak powiedziałam Tomowi.

Zadzieram głowę tak, że moja twarz musi wyglądać jak rozgnieciona

drożdżówka.

– I przepraszam za Diego.

– Nic się nie stało. – Zdobywam się na lekki śmiech. – Już mi się nie podoba, To było jakieś sto lat temu.

– Mimo wszystko – mówi, bawiąc się postrzępionym brzegiem spodenek. – To nie było fajne.

Z całą pewnością miała lobotomię. A może transplantację osobowości. Może publiczna służba zdrowia świadczy obecnie takie usługi?

– Nie szkodzi – zapewniam ją i sprawdzam, która godzina. Musimy zaraz wychodzić, bo spóźnimy się na spotkanie z Theo. – To był lekki szok, i tyle. Naprawdę mi to wisi.

Nie słyszę jej odpowiedzi, bo wołam Claudette, usiłując przekrzyknąć szum wody w łazience. Słyszę poirytowane warknięcie, a potem odkrzykuje, że mam jej dać, do cholery, minutę. Dam jej minutę, nie więcej, myślę bezwzględnie.

– Musimy iść do pracy – mówię Nancy, biorę notes ze stołu i chowam go do torebki. – Jeśli wyjdiesz z nami, mogę ci pokazać, w którą stronę idzie się na plażę.

Nancy spogląda na swoje stopy.

– Hm, eee...

– Ona idzie z nami – oznajmia Claudette, która właśnie wyłoniła się z mgły lakieru do włosów i perfum.

– Nie, nie idzie – mówię i czuję, że moje wcześniejsze postanowienie, że będę dojrzała, rozbija się jak upuszczone jajko.

– Powiedziałam Claudette, że chciałabym zostać telewizyjną prezenterką – mówi Nancy cicho. – A ona była bardzo miła i zaproponowała, że mogę iść z wami i popatrzeć. No, wiesz, podejrzeć prawdziwych zawodowców w pracy.

– Może się uczyć od najlepszych – wtrąca Claudette, skromna jak zwykle.

– Nie wołałabyś pójść na plażę? – błagam, wyobrażając sobie minę Theo, gdy zobaczy mnie z intruzem.

– Możemy to zrobić później. – Claudette jest stanowcza. – Chodź, Hannah, nie chcę się spóźnić.

Szkoda, że Mojacar nie jest miasteczkiem czarownic, myślę ponuro, zamykając drzwi za naszą trójką minutę później, i obrzucam pełnym złości spojrzeniem tył nóg Claudette, kiedy rusza pod górę po schodach. Gdyby było, znalazłabym jedną i zamówiła zaklęcie, które pewną małą Francuzkę zamieniłoby w żabę.

Uważa się, że symbol Indalo pochodzi sprzed tysięcy lat, a niektórzy wierzą, że przedstawia boga trzymającego nad głową tęczę, jako część przymierza ochronnego nad ludzkością. Jednak inni wierzą, że prawdziwe znaczenie zatarło się z czasem i teraz jest to wyłącznie znak symbolizujący szczęście albo talizman odpędzający złe moce.

– Cięcie! – krzyczy Theo i biegnie przez brukowany plac, żeby porozmawiać z Claudette. Już wiem, co ma zamiar powiedzieć – że musi włożyć trochę entuzjazmu w słowa. Cały odcinek dotyczy symbolu i nie wyjdzie, jeżeli nie zainteresujemy nim widzów.

Dziś kręcimy na Plaza Iglesia w sercu starego miasta, gdzie znajduje się Mojaquer – marmurowy posąg kobiety niosącej duży dzban z wodą na głowie – oraz imponujący kościół Świętej Marii. Dawna forteca zbudowana jest z wielkich płyt brązowego kamienia i dominuje nad okolicą jak wyrośnięty starszy brat, wyróżniając się wśród podobnych do kostki cukru budynków u jego stóp. Nie jest to moje ulubione miejsce, ale lubię tę aurę historii bijącą od czegoś, co zostało wzniesione w tysiąc pięćset sześćdziesiątym roku. Jest też wielka, w pełni kwitnąca bugenwilla, która rozsypała swoje fuksjowe płatki na stolikach i krzesłach baru tapas na rogu placu.

Claudette powtórzyła wstęp i przeszła do nowszej historii okolicy, a kiedy słucham jej słów, przypomina mi się Elaine.

– Almeryjski artysta Jesús de Perceval przeprowadził się do Mojacar w latach czterdziestych dwudziestego wieku – mówi Claudette pewnym tonem. – Dziesięć lat później założył Movimiento Indaliano, który wybrał postać Indalo jako swój oficjalny symbol. Grupa ta przyciągnęła wielu artystów-malarzy, pisarzy, poetów i muzyków, a ich praca sprawiła, że Indalo przestał być jedynie malowidłem z jaskini, a stał się symbolem znanym na całym świecie. Poza szczęściem i ochroną Indalo jest też utożsamiany z odmłodzeniem, odrodzeniem i nadzieją.

Czy to dlatego Elaine znalazła to, czego szukała, gdy tu przyjechała?, zastanawiam się. Ta nadzieja, o której mi powiedziała, związana z Indalo. Kiedy robiłam sobie tatuaż wiele lat temu, kierowałam się raczej miłością do Mojacar, a nie wiarą w to, co faktycznie oznacza ten symbol, ale od powrotu tutaj mam wrażenie, że nabrał zupełnie innego wymiaru. Podoba mi się myśl, że chronił mnie przez ostatnich dziesięć lat i jestem zachwycona tym, ile mitów się z nim wiąże.

Nancy wykorzystała przerwę z zdjęciach, żeby podejść do Claudette i z nią porozmawiać, która, co mnie wkurza, wydaje się zauroczona nią w tym samym stopniu, co Tom i Diego. Dzięki Bogu za Theo, myślę, wpatrując się z

uwielbieniem w tył jego ciemnych włosów. Poza uprzejmym podaniem ręki na powitanie, kiedy zjawiłyśmy się rano, zamienił z nią ledwie trzy słowa. Ale ze mną ze cztery. Presja zbliżającego się terminu wyraźnie go przytłacza i pracuje w pełnym skupieniu.

Duża plama potu pojawiła się na plecach niebieskiej koszulki Toma i krzywię się ze współczuciem, kiedy przyglądam się, jak ustawia kamerę do następnego ujęcia., Claudette przesunęła się z cienia bungewilli na olbrzymi kościelny ganek i robi ceregiele, że znalazła się w bezpośrednim słońcu. Chyba wygodnie zapomniała wczoraj tym, że wczoraj opalała się cały dzień topless na balkonie naszego mieszkania i marudzi Theo o zmarszczkach i zagrożeniu rakiem skóry.

– Przestań – uspokaja ją pojednawczym tonem. – Twoja skóra wygląda w tym świetle zjawiskowo, zaręczam.

Dobry jest. Jest naprawdę dobry.

Claudette radośnie patrzy prosto w kamerę i zaczyna streszczać historię kościoła za nią, rozplývając się z zachwyty nad jej pastelową fasadą, ale nim zdąży dotrzeć do ostatniego zdania, zaczyna dzwonić telefon.

– Cięcie! – krzyczy Theo i natychmiast się obraca, żeby zlokalizować źródło.

– Przepraszam – mruczy Nancy, grzebiąc w torebce i wyciąga winny telefon.

– Nic się nie stało – mówi Theo i spogląda gniewnie nie na Nancy, ale jakimś cudem, prosto na mnie. – Skąd miałaś wiedzieć. Hannah, powinnaś być jej powiedzieć.

– Mówiłam! – piszczę, chociaż wiem, że to nieprawda. Nienawidzę tego, jak Theo na mnie patrzy, jak na irytującą muchę, która siada mu co chwilę na kostce.

– Hannah – mówi ostrzegawczo. – Proszę, nie krzycz na mnie.

– Nie krzyczę! – mówię znowu, o wiele za głośno. Ale to nie w porządku. Winna jest Nancy, a konsekwencje spadają na mnie. Dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy byliśmy małże. Szłam odwiedzić tatę i miałyśmy się bawić razem, aż nagle Nancy zaczęła płakać, zupełnie bez powodu, a ja dostawałam burę. O, nie, nie mam zamiaru, żeby to się tu powtórzyło, nie ma mowy. Zanim zdążę się zebrać, żeby powiedzieć coś, co pograży mnie bardziej, wtrąca się Tom i proponuje, żebym poszła nakręcić parę wywiadów z ludźmi na plaży. Do tej pory udało nam się zebrać tylko dwa, które nadają się do wykorzystania, a Theo chce zaczynać i kończyć każdą część filmu wypowiedziami mieszkańców na temat Mojacar i tego, co znaczy dla nich symbol Indalo.

– Masz podręczną kamerę, prawda? – pyta Tom z miną, która mówi o wiele więcej niż jego słowa. Robi mi przysługę, wiem, ale to nie wystarczy, żeby ugasić gorące węgle urazy tłące się we mnie.

– Tom ma rację – odzywa się Theo. – Właściwie nie jesteś mi tu dziś potrzebna, Hannah. Mam wszystkie twoje notatki, a Claudette zna skrypt.

Nienawidzę ich. Nienawidzę ich wszystkich.

– W porządku – mówię i poddaję się z westchnieniem. – Chodź, Nancy.

– Oj, Nancy może zostać – dodaje Theo, a ja czuję, jakby ktoś wbił mi nóż w serce. Podnoszę głowę i widzę, że Tom jest tak samo zaskoczony, jak ja.

– Przyprowadzimy ją później do ciebie na plażę – wtrąca Claudette, która niewątpliwie upaja się tą całą akcją. – Dziś jest muzyka na żywo u Carlosa w barze, możemy zaszaleć.

– W porządku – powtarzam, bo nie jestem w stanie znaleźć żadnych innych słów w moim rozgorączkowanym ze złości mózgu. Zbieram moje rzeczy, nie patrząc na nikogo, zerkam jeszcze raz na piękną bugenwillę i ruszam po bruku, wszystkie siły wkładając w to, żeby nad sobą panować, żeby nie odejść tupiąc. Po kolejnych pięciu minutach docieram na przystanek tuż przy Plaza Nueva i w drodze dzwonię do Rachel.

– Nienawidzę jej, nienawidzę, nienawidzę! – jęczę, zanim moja przyjaciółka zdąży powiedzieć cześć.

– Hm... Cześć, Hannah, miło cię słyszeć. U mnie wszystko w porządku, dzięki, miło, że pytasz.

– Przepraszam – mruczę, kopiąc w krawężnik. – Ale jej nienawidzę.

– Tyle zrozumiałam. – Rachel się uśmiecha po drugiej stronie, wiem, ale kiedy przedstawiam jej najnowsze wydarzenia historii „Nancy rujnuje życie Hannah”, jej nastrój się zmienia.

– Tak mi przykro, Han, to faktycznie trochę niesprawiedliwe.

– Trochę?

– Okej, bardzo niesprawiedliwe. Widać, że Theo to idiota.

– Oj, ale jaki słodki idiota. – Wzdycham i szybko jej opowiadam, co się stało wczoraj między nami w San Jose, zanim na scenie pojawiła się Nancy.

– Nieźle – mówi z dumą, jaką słyszy się tylko od najbliższych przyjaciół. – Coś mi się wydaje, że Theo jest na ciebie mega napalony.

– Chciałabym, żeby tak było – mruczę, płacąc kierowcy autobusu, i wybieram miejsce z tyłu. – Ale na pewno nie jest.

– Dlaczego tak sądzisz? – naciska Rachel. Chwała jej, stara się mnie wspierać. Szkoda, że zamiast Nancy nie przyleciała tu ona.

– Bo jest dla mnie o wiele za dobry – zaczynam, ignorując jej protesty. – I dlatego, że myśli, że jestem idiotką, która wygląda jak Tom w peruce.

– Co? – Rachel jest wyraźnie skołowana.

– Powiedział, że wyglądamy jak rodzeństwo.

– To nie to samo co powiedzieć, że wyglądasz jak Tom w peruce – stwierdza, a ja łapię się na tym, że chichoczę, chociaż jestem w rozpacz.

– Co mam zrobić? – jęczę, obserwując grupę hiszpańskich nastolatków, która wsiada do autobusu z ręcznikami plażowymi i piłką nożną.

– W kwestii Theo czy Nancy?

– Obu! – krzyczę.

Zapada cisza, bo Rachel zastanawia się nad odpowiedzią, a ja wyobrażam sobie, jak mruży w skupieniu ładne zielone oczy.

– Theo się zdenerwował, bo mu gorąco, jest zestresowany i Claudette go wkurza – odpowiada, mądrze jak zwykle. – Do wieczora o wszystkim zapomni, więc moja rada jest taka: rób dziś to, co ci kazał, nakręć parę świetnych wywiadów i nigdy więcej tego nie wyciągaj.

Podoba mi się ta myśl, chociaż nie wiem, czy ma rację co do tego, że Theo zapomni. Ale pokazując mu, jak dobrze pracuję samodzielnie, na pewno łatwiej wkupię się z powrotem w jego łaski.

– A Nancy? – pytam i krzywię się, wypowiadając jej imię.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć – zaczyna Rachel, a ja głośno jęczę. – Ale ona nie zrobiła na razie nic złego. Wiem, że cię denerwuje, że się płacze przy tobie i sprawia ci kłopoty, ale to raczej wina Theo, nie jej. Musisz grać dobrego policjanta wobec Nancy, bo inaczej rzeczywiście zacznie szaleć.

– Skąd ty jesteś taka bystra? – pytam, czule się z nią drocząc.

– Znam Nancy, nie zapominaj – zauważa. – Faceci nie potrafią przejrzeć zachowania dziewczyny tak jak my. Oni są inaczej skonstruowani. Widzą tylko jej cycki.

Śmieję się głośno, kiedy to słyszę, ale przy następnym oddechu ogarnia mnie nowy atak paniki.

– A jeżeli Theo chciał, żeby została, z powodu jej cycków?

– To jest odrażającą świnia – kwituje ostro Rachel. – I lepiej trzymaj się od niego z daleka.

Słowo „świnia” przypomina mi o Paulu i wysiadam z autobusu z poczuciem winy, że nie spytałam jej nawet, jak im się układa. Kiepska ze mnie przyjaciółka.

– Jak ci się mieszka z chłopakiem? – pytam, pochylając się, żeby podnieść z chodnika jaskrawozielonego świerszcza, i przenoszę go na bezpieczną trawę.

– Oj, no wiesz, bardziej śmierdząco niż kiedyś. – Śmieje się. – Ale nie, w porządku. Właściwie cudownie. Nawet ugotował mi kolację parę razy.

– Jadalna była? – odpowiadam, walcząc z obrazem Paula w fartuchu, serwującego fajitas.

Rachel znów chichocze.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo – przyznaje. – Ale przynajmniej się starał.

– Będę musiała wpaść spróbować, jak wrócę – obiecuję, chociaż obie wiemy, że tego nie zrobię.

– Kiedyś to wszystko będzie się wydawać zabawne – mówi Rachel. – Zawsze się przekonuję, że życie ma na to sposób. Żeby ci pokazać, jak masz dobrze.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – odpowiadam. – Bo w tej chwili mam wrażenie, że zostało mi niewiele powodów do śmiechu.

Jak na kogoś, kto wywiady z ludźmi zaczął przeprowadzać zaledwie parę dni temu, idzie mi chyba całkiem dobrze. W pracy często powierza mi się prowadzenie rozmów telefonicznych albo wysyłanie zapytań mejlem, ale w czasie tej podróży po raz pierwszy pozwolono mi trzymać kamerę i myśleć na gorąco. Z każdym nagraniem czuję, jak moja pewność siebie rośnie, a po kilku godzinach dociera do mnie, jaka byłam głupia, że złościłam się na Theo. Fakt, odprawił mnie z planu zdjęciowego, ale nie miał żadnych obiekcji, żeby pozwolić mi pracować samodzielnie, bez ciągłego nadzoru, którego wymaga Claudette. Powinnam czuć się doceniona, a nie urażona. Jest fajnie. Gdybym została w miasteczku z ekipą, sterczałabym jak kołek, a tak mogę spędzić całe popołudnie na pogawędkach z mieszkańcami i podziwiać poszarpane wybrzeże. Jest w tym miejscu coś, dzięki czemu nie ma się wrażenia, że to kolejny kurort. Zamiast potraw dla brytyjskich turystów i koszmarnych pubów stylizowanych na angielskie, w których serwuje się pieczoną fasolę na grzance, mieszkańcy Mojacar trzymają się mocno własnych kulinarnych upodobań, które zaskakują ekscentrycznością, odmiennością i wyjątkową oryginalnością. Kiedy byliśmy z Tomem na drugim roku studiów, z grupą przyjaciół zarezerwowaliśmy tygodniową wycieczkę do Magaluf i nie mogłam uwierzyć, jak bardzo turystyczne jest to miejsce. Nie ma się co dziwić, biorąc pod uwagę, że po raz pierwszy posmakowałam Hiszpanii w Mojacar – i pod tym względem byłam rozpieszczona. Wsiadałam wtedy do samolotu, spodziewając się atmosfery podobnej do tej, do której się przyzwyczaiałam, ale rzeczywistość okazała się całkiem inna. To w czasie tych wakacji niespodziewanie na tydzień zakochałam się w Tomie. Pojęcia nie mam, co mnie do tego pchnęło – chyba upał i ogromne ilości alkoholu, które wlewaliśmy w siebie prawie codziennie. Nigdy tego nie ciągnęłam ani nie powiedziałam nikomu, co czuję, nawet Rachel. Przyjaźń z Tomem była dla mnie po prostu zbyt cenna, by ryzykować, że ją zniszczę, więc trzymałam język za zębami – dosłownie – i czekałam, aż mi minie. I minęło. Jak tylko znaleźliśmy się na angielskim gruncie, znów stał się moim chudym kumplem i tak jest do tej pory.

Zapada zmierzch, gdy dołączam do pozostałych w barze na plaży, gdzie pracuje Carlos, i czuję się o wiele lepiej niż rano. Właściwie mam wrażenie, że ta głupia sprzeczka z Theo miała miejsce kilka dni temu i jestem skłonna zapomnieć, że w ogóle do niej doszło. Mam też wielką ochotę na zimne piwo, więc jestem zachwycona, kiedy okazuje się, że dzięki uprzejmości Toma czeka na mnie na stole.

Bar znajduje się na różnych poziomach – niższy z miejscami do siedzenia graniczy z piachem i starannie ustawionymi rzędami leżaków między nami a

morzem. Wewnątrz wszystko jest z drewna, od lakierowanego barowego blatu po meble. Do słupów nad naszymi głowami przymocowane są zielone, niebieskie i żółte płachty, które jak baldachim osłaniają przed zachodzącym słońcem i są doskonałą trampoliną dla mnóstwa małych ptaków. Widzę kształty ich delikatnych ciałek, które rzucają cień przez tkaninę.

– Dobry dzień? – pyta Nancy, która odzywa się pierwsza, gdy siadam.

– Świetny, dzięki – świergoczę, wypijając wielki łyk piwa. – Zrobiliście wszystko, co mieliście zaplanowane?

– Prawie – mówi Tom, stukając szklanką o moją z porozumiewawczym spojrzeniem.

– To był bardzo frustrujący dzień – wytrąca Theo, a ton jego głosu wcina się w mój pogodny nastrój jak maszyna do krojenia sera.

– Tak? – pytam, zerkając na Claudette, która uparcie nas wszystkich ignoruje; siedzi ze stopami opartymi o wolne krzesło i zamkniętymi oczami.

– Jutro też jest dzień – mówi Theo z westchnieniem. – O tym muszę pamiętać.

Rany, to przygnębienie jest do niego zupełnie niepodobne. Próbuję ściągnąć Toma wzrokiem, ale, oczywiście, patrzy na Nancy. W sumie nic dziwnego, biorąc pod uwagę, że zwiewny top, który ma na sobie, ledwo zakrywa jej cycki. Nancy patrzy w swój telefon i widzę, że siedzi na Facebooku. Tylko ona może woleć media społecznościowe od tak cudownego otoczenia.

– Wszystko w porządku? – pytam Theo cicho, dotykając palcem jego dłoni. Zerka w dół i ją cofa, podnosi piwo i wypija jeszcze większy łyk niż ja.

– Chyba już pójdę – oznajmia i wstaje tak gwałtownie, że Tomowi mało nie wylewa się piwo. Obserwuję, jak przeciska się pomiędzy ludźmi przy barze, aż w końcu nie mogę tego znieść i muszę pójść za nim.

– Theo! – Doganiam go w chwili, kiedy zaczyna schodzić po schodach prowadzących na ulicę.

Unosi brew.

– Przepraszam – mamroczę. – Za ten poranek. Nie powinnam była na ciebie warzeć. I przepraszam, że jest tu moja siostra. Nie zapraszałam jej, właściwie nie mam pojęcia, co tu robi, i nie chcę, żebyś myślał o mnie źle.

– Cii. – Ku mojemu zaskoczeniu Theo podchodzi do mnie i kładzie palec na moich wargach. Czuję jego puls i moje ciało zalewa rozkosz.

– Nie powinienem był cię odprawiać, Hannah, ale tylko tobie mogę tutaj powierzyć samodzielną pracę.

Naprawdę?

– Claudette jest taka... – Szarpie się za włosy. – Osobliwa. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Czasami czuję się, jakbym był jej ojcem, i bardzo mnie to męczy.

– Biedak – szepczę i niezdarnie głaszczę go po ramieniu.

– Przykro mi, że nie posiedzę z tobą na drinku – mówi z prawdziwym żalem w głosie. – Ale jeżeli dłużej z nią pobędę, to... Rozumiesz? A do tego nie możemy dopuścić.

Kiwam głową.

– Pewnie. – Aż nagle, kiedy odwraca się, żeby odejść, coś każe mi powiedzieć: – Mogę iść z tobą?

– Do willi? – pyta. Patrzy na mnie teraz bezpośrednio jak nigdy wcześniej i jest to równie podniecające, co niepokojące.

– O ile chcesz towarzystwa – mówię i w duchu przeklinam moją beznadziejną powściągliwość. Gdybym tylko wiedziała, jakich słów użyć, żeby zrozumiał, co czuję. Moje są niezdarne, nieśmiałe i wkurzająco ciche.

Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, a w rzeczywistości nie trwa nawet minuty, Theo kręci głową.

– Dziś wieczorem to chyba nie najlepszy pomysł – mówi i zanim zdążę odpowiedzieć, jest już stopień niżej i całuje mnie delikatnie w policzek, tuż obok warg. – Może innym razem, co?

– Dobra – słyszę swój głos, chociaż nie mam pojęcia, jak zdołałam cokolwiek z siebie wydusić, biorąc pod uwagę fakt, że nie jestem już człowiekiem, a kałużą śliny na betonowej podłodze baru.

Patrzę, jak odchodzi, a potem frunę rozmarzona do stolika i opadam na krzesło, palcami nadal dotykając miejsca na twarzy, gdzie pocałował mnie Theo. Na prowizorycznej drewnianej scenie kilka stolików dalej rozkłada się zespół i basista o czerwonej twarzy stroi instrument, a niskie dźwięki przyprawiają mnie o gęsią skórkę.

– Myślałem, że nie wrócisz – mówi Tom wskazując moją pustą już butelkę. – Pójdę po następną kolejkę.

– Dzięki – świergoczę melodyjnie i uśmiecham się na widok jego zdziwionej miny.

– Jesteś pijana? – pyta Claudette, która pali papierosa i pije czerwone wino. Zakochana, myślę i uśmiecham się do niej szeroko zza stołu.

Carlos mija nas szybkim krokiem z tacą pełną drinków i puszcza oko do Claudette, kiedy ta strząsa popiół na ziemię.

– Jeszcze nie – odpowiadam, a potem wskazuję na Carlosa. – Jak tam twój chłopak?

– Phi – pada odpowiedź, a Nancy zaczyna chichotać.

– Coś mnie ominęło? – pytam.

– Nigdy nie będzie moim chłopakiem. – Claudette uśmiecha się szyderczo. – No to lowelas? – pytam, żeby wiedziała, o co mi chodzi.

Claudette wzdycha.

– Całuje jak mokra gąbka – oznajmia, agresywnie gasząc papierosa, a Nancy

parska śmiechem.

– Oj. – Szukam wzrokiem mężczyzny, o którym mowa. Wydaje mi się tak pewny siebie, jak mały paw puszcący się przed kurami.

– Powiedziałam mu to – mówi śpiewnie Claudette, bardziej zrezygnowana niż rozbawiona. – Teraz muszę go nauczyć.

Nancy cały czas się śmieje, kiedy Tom wraca z piwem dla każdego, a ja szybko streszczam mu naszą rozmowę. Oczywiście, daleko mu do rozbawionej Nancy.

– Skoro jest taki beznadziejny, to po co w ogóle tu wracać? – pyta.

– Sprawdza się w innych kwestiach – informuje Claudette. – Ma miłe dłonie. Tom robi się czerwono-brązowy.

– Claudette! – gromię ją. – Hamuj się!

– Oj, nie bądź taka pruderyjna – gani mnie. – Powinnaś z nim kiedyś spróbować. Nie mam nic przeciwko temu.

– Ohyda! – piszczę i podnoszę piwo. – Przechodzony towar mnie nie interesuje, wielkie dzięki.

– Naprawdę? – Claudette opuszcza okulary słoneczne. – Szkoda.

– Dlaczego szkoda? – pytam i natychmiast zaczynam się czuć niezręcznie.

Na szczęście zespół zaczyna grać, a muzyka jest tak głośna, że wszyscy podskakujemy, nawet ta supernowoczesna Claudette. Atmosfera w barze zmienia się z leniwej i sennej na buzującą energią; parę osób wstaje i zaczyna tańczyć.

– Super! – woła Tom, tupiąc wielką stopą w rytm muzyki.

– Zatańcz ze mną! – Nancy zrywa się z krzesła i wyciąga do niego rękę. Patrzę, jak oddalają się razem w stronę sceny – widać tylko ręce i nogi Toma i falbanki i powiewające włosy Nancy.

– Słodka ta twoja siostra – informuje mnie Claudette, machając do Nancy, kiedy ta obraca się w naszą stronę.

– Przyrodnia siostra – poprawiam ją automatycznie.

– Nic dziwnego, że wpadła Tomowi w oko – rzuca od niechcenia.

Normalnie bym ją zgasiła i powiedziała, że się myli, ale nie da się zaprzeczyć temu, co widzimy na własne oczy. To znaczy, pełną zachwyty i uwielbienia minę Toma, który okręca radosną Nancy wkoło i obserwuje każdy jej ruch, gdy tańczy przy nim, a potem wraca do niego, chwytając go za rękę i śmieje się z czegoś, co powiedział. Nie złości mnie to, jestem raczej zrezygnowana – ale nie mam zamiaru tego przyznać wobec Claudette.

– Nie jest w jej typie – mówię, wyobrażając sobie napakowanego na siłowni Adonisa, którego widziałam z Nancy na jej zdjęciach z Facebooka. – A poza tym wczoraj wieczorem lizała się z Diego.

– Szczęściarz. – Claudette wzdycha, a ja odwracam głowę i spoglądam na nią gniewnie. – No co? – mówi zupełnie niewinnie, wydymając wargi nad

brzegiem kieliszka. – Twoja siostra jest bardzo atrakcyjną dziewczyną. Nie zwracam uwagi na płeć – wystarczy, że ktoś mi się podoba.

– Ale to moja siostra – przypominam, bo nie bardzo mogę uwierzyć w to, co słyszę. Nie dość, że do Nancy ślini się Tom, zauroczyła też Claudette. W ciągu niecałych czterdziestu ośmiu godzin Nancy zaskarbiła sobie jej przyjaźń, a ja próbuję ją zdobyć od lat. Nie, żebym chciała podobać się Claudette, ale byłoby miło być chociaż braną pod uwagę.

– Twoja przyrodnia siostra – przypomina mi Claudette, a ja doskonale rozumiem, dlaczego Theo wyszedł z baru wcześniej.

– Ty raczej też nie jesteś w jej typie – odpowiadam z uśmiechem, kołyszając piwem. Nie ma mowy, żebym przestała być czujna i pokazała, jak mam dość.

– Może nie. – Claudette wzrusza ramionami i odchyła się, żeby od niechcienia musnąć dłonią spodenki Carlosa od wewnętrznej strony, kiedy przechodzi obok jej krzesła. – Ale skoro ja nie mam prawa do niej wystartować, w takim razie Tom też nie.

– Oj, nie martw się – mówię ponuro. – Mam zamiar odbyć z nim taką samą rozmowę.

W końcu nie udaje mi się przyszpilić Toma na tyle długo, by go ostrzec, żeby trzymał się z daleka od Nancy, ale to i tak nie ma znaczenia, bo gdy tylko Carlos kończy zmianę, przyprowadza jednego ze swoich hiszpańskich kumpli i moja siostra znów zostaje zaproszona do tańca – i tym razem jej partner jest o wiele mniej powściągliwy niż Tom.

Łatwiej mi na nią patrzeć, kiedy to nie mój przyjaciel ją obejmuje, i z upływem czasu zaczynam nawet klaskać w rytm muzyki. Tom nieprzerwanie zapija swoje smutki od pojawienia się tancerza Ignacia i jest już porządnie wstawiony. Właściwie tak pijany, że opiera się czołem o stół.

– Imbecyl – zauważa Claudette z czułością, kiedy robi przerwę na złapanie powietrza w maratonie migdalenia się z Carlosem Mokrą Gąbką.

Ja w tym czasie nie mogę przestać myśleć o pocałunku Theo i o tym, jak na mnie patrzył, kiedy zaproponowałam, że pójdę z nim do domu. Wiem, że go kusilo, czułam to, i ta świadomość dodaje mi skrzydeł. Jednak kiedy pozwalam sobie otworzyć kolejne drzwi w moich fantazjach, do sypialni, w której jesteśmy we dwoje, od razu czuję się spocona ze zdenerwowania. Theo jest o wiele starszy, o wiele bardziej seksowny i bardziej doświadczony niż ja, a ja najbardziej obawiam się tego, że nie zdołam go zaspokoić, nawet jeżeli będę mieć okazję. To, co Claudette i, jak widać, mojej młodszej siostrze, przychodzi z taką łatwością, dla mnie nie jest naturalne, a sprawy nie ułatwia fakt, że od lat nie byłam z facetem.

Nancy i Ignacio wracają do stolika, a on sadza ją sobie na kolanach, pieści dłońmi jej twarz i zanurza palce w jej lśniących włosach. Ona jest zarumieniona z wysiłku i widać, że jest szczęśliwa, ale zwracam uwagę, że obejmuje się w dziwny

sposób.

– Nancy, chcesz iść? – pytam, postanawiając rzucić jej koło ratunkowe. Ignacio gapi się na swojego kumpla, który nadal całuje Claudette, a ja nie jestem pewna, czy podoba mi się jego mina.

Nancy odwraca się do mnie, czerwona, z zamglonym wzrokiem.

– Już? – jęczy. – Jest wcześniej.

– No, dochodzi dziesiąta – mówię, zerkając na zegarek. – A większość z nas musi rano wstać do pracy.

– Ja nie – stwierdza, ale wyraźnie bez przekonania. Nie zważając na to, co powiedziała Rachel, tym razem zamierzam odegrać rolę złego policjanta.

– Klucze mam ja. – Wstaję i głaszczę Toma po ramieniu, aż się porusza. – Więc bez dyskusji.

– Popsuj zabawa – mruczy bez przekonania, ale z zadowoleniem patrzę, jak wykręca się z objęć Ignacio i podnosi torbę z ziemi.

– Przyjdę jutro – obiecuje Hiszpanowi, który już zdążył wstać i idzie do baru.

– Idziesz, Claudette? – mówię głośno, ale ona kręci głową. Mam szczerą nadzieję, że nie wpadnie do mieszkania w środku nocy z Carlosem, zwłaszcza teraz, kiedy śpię na kanapie.

Wychodzimy z baru we trójkę i idziemy główną drogą w stronę postoju taksówek, który znajduje się pod drzewami naprzeciwko pasażu handlowego. Tom zatacza się ze spuszczoną głową, a Nancy obejmuje się w pasie, oboje milczą w pulsującym szumie cykad.

O tej porze nad wodą widać mnóstwo gwiazd, a mnie nigdy nie przestaje zachwycać, ile migoczących światełek znajduje się na niebie. Jeżeli całe życie mieszka się w Londynie, ma się wrażenie, że jest ich garstka, ale, oczywiście, są ich miliardy. Jakby Mojacar nie był dość magicznym miasteczkiem z mityczną historią, po zachodzie słońca pojawia się kolejna warstwa olśniewającego piękna – gobelin migoczących cudów. Jest w stanie powalić swoim pięknem na kolana.

Gdy nasza taksówka wjeżdża na wzgórze i widzę migoczące nad nami światła starego miasta, pozwalam sobie przywołać obraz Theo siedzącego na tarasie swojej willi i patrzącego na te same gwiazdy. Przez krótką, rozkoszną chwilę wyobrażam sobie, że patrząc na nie, myśli o mnie.

Właśnie zaczyna świtać, gdy wymykam się po cichu i na palcach wchodzę po schodach, pokonując strome zbocze, które zaprowadzi mnie w głąb Mojacar Pueblo. Drzewa zakarandy okalają ściany małych białych domków przez całą drogę na tym wzgórzu, a liliowe płatki ich kwiatów są prawie takie same jak lawendowy odcień świeżego porannego nieba.

Czuję już znajome pieczenie w łydkach, ale to właściwie miłe wrażenie, do którego zdążyłam się przyzwyczaić przez osiem dni pobytu tutaj. Lubię myśleć, że nogi nie bolą mnie tak bardzo jak pierwszego popołudnia, ale może bolą, tylko po prostu przywykłam do bólu. Mam na sobie nową sukienkę w kwiaty, którą znalazłam w jednym ze sklepików w miasteczku, krótszą od tych, które zwykle wybieram, i bardziej obcisłą, ale nie mam nic przeciwko temu, żeby pokazać nogi teraz, kiedy nabrały lekkiej opalenizny. Claudette zawsze wygląda nieskazitelnie, a Nancy jest tak swobodnie kobieca, że ja w postrzępionych spodenkach i podkoszulkach czułam się jak uboga krewna.

Claudette, jak ponuro przypuszczałam, sprowadziła Carlosa do mieszkania, ale dopiero o trzeciej nad ranem. Biorąc pod uwagę, że znów spałam na sofie, oddając łóżko dziwnie milczącej Nancy z zamglonymi oczami, niewiele mogłam zrobić, żeby uniknąć brutalnej pobudki. Ale nie było śladu jego przystojnego kumpla Ignacio, więc przynajmniej z tego mogłam się cieszyć. To dziwne uczucie, ta troska, jaka się we mnie obudziła względem młodszej przyrodniej siostry. Właściwie nie pamiętam, żebym kiedykolwiek, nawet gdy byłyśmy małe, czuła potrzebę opieki nad nią. A tak się poczułam zeszłej nocy. Coś w głębi duszy podpowiadało mi, że Nancy jest zdenerwowana, i zareagowałam odpowiednio, wyrывая ją ze szponów tego Hiszpana i zabierając w bezpieczne miejsce. No, względnie bezpieczne. Jakby nie było, mieszkamy w bloku wiszącym na brzegu wysokiego klifu.

Ale tego ranka chcę trochę samotności. Cholera, potrzebuję jej. Chcę przerobić skrypt i zobaczyć, gdzie będziemy filmować przez kilka najbliższych dni, potrzebuję też przestrzeni, żeby rozkoszować się każdym okrucem wspomnień pocałunku, którym obdarzył mnie Theo. Nie chodzi tylko o miękkość jego warg, kiedy dotknął nimi mojego policzka, ale o to, jak spojrział na mnie wcześniej. Coś się między nami wydarzyło na tych schodach do baru przy plaży i jestem przekonana, że stoi za tym nie tylko zwykła sympatia.

W końcu docieram na szczyt wzgórza i zatrzymuję się, żeby złapać oddech. Domy w tej części miasteczka są stłoczone tak mocno, że ludzie, którzy w nich mieszkają, mogą wpadać do sąsiadów na kolację, nie wychodząc ze swojego salonu. Może właśnie dlatego tylu mieszkańców Mojacar sadzi miniaturowe lasy

na swoich balkonach – donice pełne kwiatów i poskręcane liście stanowią barierę dla wścibskich oczu. Cokolwiek nimi kieruje, cieszę się, że to robią, bo za każdym razem, gdy mój wzrok wędruje w górę, napotyka prawdziwą tęczę kwiatów. Czerwień, żółcie, róże i fiolety wyglądają jeszcze żywiej na tle śnieżnobiałych budynków, a zapach też jest niebiański. O ile spacer w dół do Mojacar Playa jest okraszony silnym zapachem sosny i demonki, o tyle tu, w górze zdecydowanie króluje zapach kwiatów. W południowym upale może być wręcz mdły, ale o tej porze dnia z przyjemnością oddycham głęboko i pozwalam aromatycznej woni budzić moje zmysły.

Co za miejsce, myślę wodząc wzrokiem po każdym piaszczystym zakamarku i przyglądając się najdrobniejszym szczegółom. Zerkam w górę, gdy skręcam w wybrukowaną uliczkę, i po napisie widzę, że jestem na Calle Indalo, niedaleko Plaza Nueva. Nie ciągnie mnie dziś jednak na platformę widokową, bo marzę o odrobinie samotności, więc po chwili przechodzę po szerokich, płaskich kamieniach, którymi wyłożony jest plac, i znów idę w górę. Był tam kiedyś bar – chodziłyśmy tam z Rachel w te dni, gdy bar Diego był zamknięty – ale okazuje się, że dawno został zlikwidowany. Jednak z zewnątrz niewiele się zmieniło i doświadczam ulotnego, zabawnego wrażenia *déjà vu*, kiedy mijam zakurzone niebieskie okiennice i wyblakły szyld. La Barra de Vela, tak się nazywał. Pamiętam, że znaczyło to: Bar Świec, i rzeczywiście było w nim pełno świec. Stały w małych szklanych słoikach w środku, i wokół stolików na zewnątrz, i po jednej na środku każdego stołu. Z perspektywy czasu wydaje mi się, że były to świece cytronelowe, które miały odstraszać komary, ale mnie i Rachel te dekoracje wydawały się wyszukane i romantyczne – chociaż my same, w tym wieku i z taką ilością alkoholu we krwi, zupełnie takie nie byłyśmy.

Zjawiałyśmy się po północy w miniówkach z lycry i jaskrawych topach, które w całej okazałości odsłaniały ślady po ramiączkach, i człapałyśmy do baru w szpilkach. Barmani, ledwie parę lat starsi od nas, pochylali się nad lakierowanym drewnianym blatem, żeby przywitać nas buziakami w policzki, a potem mierzyli nas wzrokiem z góry na dół i wydawali głośne okrzyki po hiszpańsku. Wtedy zakładałyśmy, że nas podziwiają, ale tak naprawdę byli raczej rozbawieni. Nieustające flirty były zupełnie niewinne, a Rachel zawsze interweniowała, gdy uznała, że któryś z chłopaków robi się za bardzo wylewny. Bar zamykano o trzeciej czy czwartej nad ranem, a my ściągałyśmy niewygodne buty i schodziłyśmy pod rękę ze wzgórze, rozmawiając szeptem o spędzonym właśnie wieczorze. No, ja opowiadałam do tego wieczoru, kiedy zwymiotowałam na nogi Diego.

Pozostawiam za sobą smutne pozostałości La Barra de la Vela i ostatkiem sił zmuszam nogi do pokonania schodów do Mirador del Castillo – najwyższego punktu Mojacar. Jest tam duża weranda w kształcie kwadratu, z której rozciągają się widoki na morze, a w rogu najbardziej oddalonym od miejsca, w którym stoję,

w cieniu wysokiego drzewa znajduje się kawiarenka. Z wyjątkową zuchwałością podchodzę, wyciągam jedno z ustawionych na sobie metalowych krzeseł, biorę je pod rękę i wracam szybko pod mur. Mam zamiar posiedzieć chwilę, upając się widokiem i mówię sobie, że właściciel kawiarni na pewno nie miałby do mnie pretensji, że skorzystałam z jego krzesła dla tak prostej przyjemności.

Niebo zdążyło przybrać kolor bławatka, a brzeg Morza Śródziemnego w oddali jest szafirowy z dodatkiem bieli. Morze nigdy nie jest spokojne i gładkie – o czym zapomniałam przez te lata od czasu, gdy byłam tu ostatnio. Ciągłe wzburza je uporczywy wiatr, nie zostawiając ani na chwilę w spokoju.

Choć jestem tak wysoko, bryza w tej części miasteczka jest jak łagodna pieszczota, ale wiem, że na wybrzeżu jest inaczej. Czy Theo budzi codziennie odgłos fal rozbijających się o brzeg? Romantycznej części mojego umysłu podoba się myśl, że tak jest, chociaż ta racjonalna twierdzi, że jestem skończoną idiotką.

Och, Theo, Theo, Theo – czy on chciał, żeby ten pocałunek doprowadził do czegoś więcej wczorajszej nocy? Czy dla niego też tyle znaczył, co dla mnie, jak metaforyczne kowadło postawione dokładnie na moim sercu. Kowadło nie jest najlepszą rzeczą do spacerów po Mojacar, stwierdzam, bezmyślnie rysując w notesie, jak leżę zmiażdżona pod nim, i chichoczę do siebie – nie przy tych wszystkich wzgórzach.

Ostatni raz z zachwytem przemierzam wzrokiem widok aż po horyzont, otwieram skrypt, z którego będziemy korzystać przy dzisiejszych zdjęciach i czekam, aż dopadnie mnie natchnienie. Mój szef wszystko dokładnie planuje i zawsze wie, gdzie chce nakręcić każdą scenę, ale ja znam to miejsce lepiej od niego. Pragnę mieć pewność, że mam w tym swój udział, nawet jeżeli mnie spławi. Jak to mawiała moja nauczycielka w podstawówce? „Zawsze bierz udział w dyskusji i nie bój się zgłaszać. Pokazuj chęci”. Szczerze mówiąc, wątpię, aby pani Wilson z jej dziecinnym głosikiem i siwym kokiem miała na myśli te same chęci co ja, kiedy proponowałam Theo wczoraj wieczorem, że pójdę z nim do willi, ale ona nigdy się o tym nie dowie.

Chociaż wszystko w Mojacar wygląda, jakby powstało w zamierzchłych czasach, większość budynków wzniesiono w latach sześćdziesiątych dwudziestego wieku. Na skutek hiszpańskiej wojny domowej, która zakończyła się w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku, i poważnej suszy populacja została zdziesiątkowana. Liczba mieszkańców Mojacar spadła z ponad ośmiu tysięcy do zaledwie tysiąca mieszkańców i wielu z tych ludzi żyło z dnia na dzień w potwornej biedzie. Symbol Indalo być może chronił ich przed trzęsieniami ziemi i klątwą, ale najwyraźniej nie był w stanie spulchnić wysuszonej ziemi na tyle, żeby uzyskać plony. Nad Mojac wsiąła groźba, że się rozsypie i popadnie w zapomnienie, aż w końcu działalność jednego człowieka odmieniła losy miasteczka i pomogła mu odżyć. Theo napisał spory akapit o nim w skrypcie, a ja czytam go

teraz na nowo, pozwalając sobie słyszeć te słowa wypowiedziane jego niskim głosem.

– W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym roku burmistrz Mojacar, Jacinto Alarcón połączył siły z artystami pod przywództwem Jesúsa de Percevala, a on i jego Movimiento Indaliano rozslawili na cały świat, piękny i wyjątkowy Mojacar. Jacinto obiecał, że odda za darmo ziemię tym, którzy będą chcieli tu zamieszkać i wybudować dom. Zdziałało i z całej Europy i świata zaczęli zjeżdżać się ludzie, którzy chcieli zamieszkać w Mojacar. Wykopywali studnie i budowali domy i firmy utrzymane w stylu morysków, charakterystycznym dla tego miejsca, a wszystko nadzorował Jacinto. W tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym szóstym roku Mojacar zdobył nagrodę dla najpiękniejszego i najbardziej udoskonalonego miasteczka w Hiszpanii przyznawaną przez Ministerstwo Turystyki i Informatyki i wtedy, ludzie zaczęli się tu zjeżdżać.

Zakładam się, że każda mieszkająca w Mojacar matka przynajmniej jednemu synowi daje na imię Jacinto – notuję w skrypcie, żeby spróbować to sprawdzić. Elaine będzie odpowiednią osobą, żeby o to spytać, biorąc pod uwagę, że mieszka tu właściwie od czasów boomu turystycznego. Całkiem możliwe, że знаła samego Jacinto, zanim zmarł w dwa tysiące pierwszym roku. Pochyliam się do przodu na pożyczonym krzeselku, znów spoglądam na panoramę przede mną i wydaje mi się niesamowite, że jeszcze pięćdziesiąt lat temu to miejsce musiało być chaotycznym zlepkiem niewykończonych budynków i rustykalnych konstrukcji.

Obładowane kamieniami osły wchodziły pod górę, a zaciekawieni mieszkańcy wyglądali spoza zasłonek na te wszystkie obce twarze. Ale wszyscy byli tu mile widziani i miło o tym pomyśleć. Mojacar jest rozkosznie różnorodny i przyjazny i ta cecha z pewnością wyróżnia miasteczko. Nigdy nie czułam się tu obco i może właśnie dlatego to miejsce zagościło w moim sercu i pozostało w nim na długie lata. Zawsze miałam poczucie, że Mojacar jest wyjątkowy, i świadomość, że się nie pomyliłam, jest bardzo miła.

Gdy dzwony kościelne w miasteczku zaczynają wybijać godzinę, słyszę ruch obok mnie i dociera do mnie, że właściciel kawiarni przyszedł ją otworzyć. Biegnę przez werandę z krzesłem, a on kiwa do mnie przyjaźnie. W Londynie pewnie by mnie aresztowali. Chociaż tam raczej nie mogłabym pożyczyć krzesła – na pewno byłyby przyłączone do ziemi.

Kiedy schodzę zakurzonymi schodami na Plaza Nueva w poszukiwaniu mocnej kawy, wpadam na dość dziwnie wyglądającego Toma, który pośpiesznie zerka mi przez ramię.

– Nancy jest z tobą? – pyta.

– Nie. Dlaczego? – Natychmiast robię się podejrzliwa.

– O, dzięki Bogu – mówi z wyraźną ulgą. – Nie zdążyłem umyć zębów.

– Cudownie – odpowiadam i rezygnuję z uścisku, którym chciałam go

przywitać. – Kiepsko się czujesz? – zgaduję po jego brudnych, nieuczesanych włosach i wymiętej twarzy. – Wyglądasz jak wygnieciona poduszka – dodaję ze śmiechem, a on gromi mnie wzrokiem.

– Obudziłem się, a w mieszkaniu nie było wody – wyjaśnia. – Mogłem wyjść się czegoś napić albo umrzeć z odwodnienia.

– Tych pięć dodatkowych piw pewnie nie było najlepszym pomysłem – mówię nie bez współczucia.

– Claudette znowu przyprowadziła tego kolesia? – pyta Tom, kiedy idziemy przez plac w stronę budki z lodami, w której sprzedają też kawę.

Kiwam głową.

– Jasne. Nie spałam przez nich pół nocy.

Tom wydaje z siebie dziwny śmiech jak kaszel.

– Tylko jego? – pyta od niechcienia.

Mrużę oczy.

– Tom, jeżeli pytasz o to, czy moja siostra zadała się z tym Ignacio, to odpowiedź brzmi: nie.

Wygląda potulnie, ale widzę ulgę w jego oczach.

– Chyba nie wpadła ci w oko? – mówię żartem w nadziei, że on się roześmieje ze mną i zaprzeczy, ale tego nie robi. To straszne, ale wygląda na skruszonego, jakby wiedział, że zaraz go ochrzanię.

– Dobrze się rozumiemy – mówi ostrożnie.

– Ledwie ją znasz.

– *Dos cafes, por favor* – mówi Tom do mężczyzny za ladą. Zauważam, że ma plaketkę z imieniem „Jacinto”, i uśmiecham się do siebie.

– Znam ją na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że mi się podoba – odpowiada, odliczając parę euro.

– To chyba trochę dziwne – mówię z zalem, że muszę mu to tłumaczyć. – Bo ona jest moją siostrą. To samo powiedziałam Claudette.

– Nie ufasz mi? – Tom wygląda na zranionego, kiedy podaje mi kawę. – Nie jestem jakimś dupkiem, który sobie wybiera kobietę, a potem rzuca ją bez powodu.

– Wiem. – Wzdycham. – Ale Nancy dopiero zerwała z chłopakiem, zapomniałeś? Pewnie chce odreagować, stąd ta akcja z Diego, a ty raczej nie chciałbyś zostać wplątany w coś takiego.

– Hm... – mówi Tom, wypijając łyk gorącego napoju.

– A poza tym praktycznie jesteś dla mnie jak brat – dodaję, żeby rozładować atmosferę i żeby nie czuł, że go pouczam. – To byłoby swoiste kazirodztwo, gdybyście się spiknęli.

Znow idziemy przez plac i wchodzimy po schodach na platformę widokową. Wokół nas Mojacar budzi się do życia – otwierane są sklepy i rozstawiane kawiarniane krzesła, bo turyści zaczynają się schodzić na śniadanie. Słońce

wytrwale wznosi się do góry jak latawiec, a na ogrodzeniu przed nami siedzi na warcie rząd maleńkich ptaków, ogrzewających pióra w plamach światła sączącego się spomiędzy drzew.

– Naprawdę tak o mnie myślisz? – pyta Tom i odwraca się, żeby spojrzeć na mnie zamiast na panoramę. – Traktujesz mnie jak brata?

– Czasami tak – przyznaję. – Theo mi powiedział, że też nas tak traktuje.

– Tak? – Tom jest zaskoczony.

Kiwam głową i po raz pierwszy próbuję kawę. Jest pyszna, aromatyczna, a jej goryczka w jednej chwili mnie budzi.

– Więc rozmawialiście o mnie w czasie swojej randki?

– To nie była randka! – protestuję, chociaż rumieniec na mojej twarzy niebezpiecznie zdradza moje uczucia.

– Zabrał cię na cały dzień, tylko we dwoje – odpowiada Tom. – Dla mnie to jak randka.

– On chyba tego tak nie traktował – przyznaję jak marudna nastolatka. – Myślę, że po prostu chciał być miły.

Tom patrzy na mnie w milczeniu, a ciszę wypełnia jego zatroskana mina.

– Bądź ostrożna – mówi w końcu ze wzrokiem wlepionym w płaskie wzgórze niedaleko. – Wiem, jak bardzo go lubisz.

– Nie bądź głupi! – odpowiadam, ale jest oczywiste, że Tom mnie podejrzewa.

Przez chwilę rozważam, czy powiedzieć mu o pocałunku Theo, o tym, jak zaskwierczało w powietrzu, kiedy na mnie spojrzał, ale słowa więzną mi w gardle. Gdyby chodziło o jakiegokolwiek innego mężczyznę, pewnie bym powiedziała, ale ta sytuacja jest jakaś inna. Theo jest też szefem Toma, a myśl o tym wyznaniu przyprawia mnie o lekkie mdłości. Im więcej ludzi wie o mojej fascynacji Theo, tym trudniej będzie to ukryć, a tak mi dobrze z tym moim małym sekretem. Jeżeli wyjdzie na jaw, mogę przez to cierpieć, a tego nie chcę ryzykować.

– O mnie nie musisz się martwić – mówię, dopijam kawę i rozglądam się w poszukiwaniu kosza na śmieci. – Jestem dużą dziewczynką.

– Skoro tak twierdzisz. – Tom wzrusza ramionami, kiedy schodzimy z powrotem po schodach. – Ale obiecaj, że będziesz z Theo ostrożna.

Z tego, w jaki sposób to mówi, można by pomyśleć, że Theo to niebezpieczny aligator, a nie najseksowniejszy mężczyzna, jaki chodził po ziemi, ale obiecuję mu to, żeby sprawić mu przyjemność. Jednak mój umysł obiera swoją ścieżkę i kiedy odprawiam Toma, żeby umył zęby i uczesał niesforne włosy, pozwalam sobie jeszcze raz przeżyć ten cudowny pocałunek.

Wykluczone, Walt Disney się tu nie urodził. – Otwieram jedno oko i spoglądam nim na Toma.

– Urodził się.

– Według kogo?

– Według tej książki – oznajmiam i wyciągam zniszczoną książkę, którą Theo uprzejmie mi pożyczył. Niestety, jego tu nie ma. Musiał się zająć jakimiś strasznie nudnymi papierami do pozwolenia, które trzeba załatwić, więc dał nam wolne popołudnie, a sam pojechał do Almerii. Ponieważ cały ranek kręciliśmy na plaży, postanowiliśmy, że tu zostaniemy, i teraz leżymy z Tomem obok siebie na dwóch leżakach, z dwiema pustymi butelkami po piwie wgniecionymi w piasek pomiędzy nami.

– Jest tu napisane, że młody Walt, który, tak w ogóle, naprawdę nazywał się José Guirao, pomagał ojcu, który pracował w dokach w Villaricos. Kiedy ojciec zmarł, kapitanowi statku zrobiło się żal wdowy i jej syna i zgodził się zabrać ich do Ameryki, żeby tam zaczęli nowe życie.

– Nie kupuję tego. – Tom pociąga nosem. – Skoro to prawda, dlaczego nie ma tu ani jednego pomnika czy czegoś takiego?

– Cii – ganię go, bo chcę dokończyć opowieść. – Jak już dotarli do Ameryki, ten sam kapitan znalazł José i jego matkę pracującą na farmie w Kalifornii...

– Prawdopodobnie – przerywa Tom.

– Ej! A właściciel farmy nazywał się Walt Disney. Kiedy matka José zmarła kilka lat później, właściciel farmy adoptował chłopca.

– Akurat! – Tom zaczyna mnie wkurzać.

– A potem – ciągnę, zaciskając zęby, gdy Tom parska śmiechem – jakieś trzydzieści parę lat później, sekretarki Walta Disneya zjawiły się w Mojacar, twierdząc, że przyjechały po jego akt urodzenia, żeby mógł wziąć ślub.

– Więc dlaczego nikt o tym nie wie? – dopytuje Tom.

– Walt Disney nigdy tego nie potwierdził – mówię, odkładam książkę i zamykam oczy. – Kiedy zadawano mu to pytanie, wzruszał ramionami i odpowiadał: *chi lo sa*, co znaczy: kto wie?

– Człowiek zagadka – jęczy Tom, ale wiem, że nie wierzy w nic, co powiedziałam. Moim zdaniem prawda ma tu najmniejsze znaczenie – to ciekawa historia i Theo zgadza się ze mną, że powinna się znaleźć w naszym filmie.

– Jak myślisz, co robi Nancy? – pyta Tom, odwracając długie, szczupłe ciało, żeby widzieć bar. Jesteśmy znów w miejscu, gdzie pracuje Carlos, bardziej z przyzwyczajenia niż jakiegokolwiek innego powodu, i Nancy chwilę temu weszła do środka po coś do picia. Nie przepada za opalaniem, woli ukrywać jasną cerę pod

jaskrawą zwiewną tuniką z różowymi cekinami, która, moim zdaniem wygląda jak wymiociny wróżki, ale Tom uważa, że jest czarująca.

– Pewnie siedzi w cieniu z Claudette – odpowiadam, nie kwapiąc się, żeby się ruszyć. W odróżnieniu od mojej przyrodniej siostry, stałam się wielką fanką leżenia na słońcu, zwłaszcza teraz, kiedy zdecydowanie doczekałam się opalenizny. Może jest jasnozłota, a nie mahoniowa, jak u Theo, ale lepsza taka niż mleczna biel, jaką miałam dwanaście dni temu.

– Nie widzę jej – biadoli Tom.

Biorę głęboki oddech i siadam, przytrzymując rozpiętą górę bikini.

Nie ma śladu Nancy ani Claudette przy żadnym ze stolików w zasięgu wzroku ani przy barze, więc marszczę nos i mrużę oczy, żeby dojrzeć coś przy mniejszych stolikach w oddali.

– Może poszły do sklepu? – sugeruję, wracam do pozycji uwielbienia słońca i próbuję stłumić bezkresny niepokój, który właśnie się do mnie zakradł.

Dlaczego robię się taka nerwowa z powodu Nancy? To bez sensu.

– Pójdę sprawdzić – oznajmia Tom, podnosi puste butelki i przerzuca sobie przez ramię koszulkę. Słucham kłapania jego japonki na drewnianym pomoście między leżakami, a potem jego głos, kiedy pyta w barze o Nancy i Claudette.

Para, która prowadzi lokal – Sofia i Camila – jest zapatrzona w Claudette i zaczęły we trzy pić razem od czasu do czasu.

– Camila mówi, że wyjechały z Carlosem jakieś dziesięć minut temu – oznajmia Tom, podaje mi świeżą *cervezę* i siada.

Czuję, że mimo upału przebiega mnie dreszcz.

– Powiedziała, dokąd jada?

– Pewnie do tego idioty Ignacia – mruczy Tom i wypija duży łyk piwa, które wylewa się za szyjkę butelki i ścieka mu po brodzie.

– Na pewno za chwilę wrócą – mówię, uspokajając bardziej siebie niż jego. Nie ma powodu do obaw, wiem, ale z jakiegoś powodu nie podoba mi się myśl, że Nancy jest z Claudette. Pozuje na cwaniarę, ta moja siostra, całkiem oczarowana starszą i o wiele bardziej światową Claudette. Cholera, do czasu tego wyjazdu czułam to samo. Nie podoba mi się myśl, że Nancy może zostać zwiedziona na manowce albo namówiona, żeby zrobiła coś tylko po to, by zaimponować nowej idolce.

– Dam im pół godziny, a potem zadzwonię – mówię głośno, a Tom mi przytakuje. Martwi się z tego samego powodu co ja, czy po prostu dlatego, że nie chce, aby Nancy zadała się z Ignaciem?

Próbuję zamknąć oczy i dać się ukoić szumowi wiatru wichrzącego powierzchnię morza, falom rozbijającym się o brzeg i muzyce dobiegającej z baru za nami. To jakiś jazzowy muzyk, ale śpiewa po hiszpańsku. Piosenka przywodzi mi na myśl szykowne damy w kapeluszach z szerokim rondem i granatowych

kostiumach kąpielowych z papierosem w zabawnej lufce i smukłym kieliszkiem wina w drugiej dłoni. Powinnam być tak zrelaksowana, jak od miesięcy nie byłam, ale nie jestem. Przez Nancy i Claudette, które ulotniły się, nie mówiąc słowa, a teraz ja umieram z niepokoju.

Dla zabicia czasu biorę mój sarong, wiążę go z przodu i zostawiwszy Toma, żeby pilnował naszych rzeczy, idę do łazienki spryskać sobie twarz zimną wodą. Słońce musnęło moje policzki i nos piegami, ale oczy wyglądają na podrażnione, z wielkimi dużymi workami pod spodem. Spędzanie nocy na kanapie z całą pewnością nie jest rozwiązaniem na dłuższą metę. Jeżeli niedługo się porządnie nie wyśpię, odbije się to na mojej pracy, a do tego nie dopuszczę za żadne skarby. Dlaczego Nancy musiała się pojawić? Nienawidzę się nad sobą użalać, serio, ale cały czas dochodzę do tego samego wniosku: wszystko byłoby o wiele prostsze, gdyby jej tu nie było.

Zdejmuję opaskę z głowy i przeczesuję palcami potargane włosy. Próbuję przyglądać je wodą, ale to niewiele poprawia ich wygląd. Muszę kupić sobie jakąś odżywkę i pamiętać, żeby jej używać. Sól i długie godziny na słońcu każdego dnia rozjaśniły je jeszcze bardziej i wyssały z nich cały blask. Z zazdrością myślę o lśniących, długich do ramion włosach Nancy. Jej loki lśnią tak, że prawie można się w nich przejrzeć. To wielka niesprawiedliwość, że ona odziedziczyła zjawiskowe włosy taty, a mnie się trafiły jego wielkie uszy i długie palce u nóg.

– Minęło dwadzieścia minut – oznajmia Tom, kiedy wracam na leżaki, a ja siadam i biorę głęboki oddech.

– Dobra, zadzwonię do niej teraz w takim razie. Podasz mi torebkę?

Wiem, że od razu włączy się poczta głosowa, jeszcze zanim wybiorę numer. Intuicja przyrodniej siostry.

– Spróbuję do Claudette – mówi Tom, natychmiast wyciągając swój telefon z mojej torby, i marszczy czoło po kilku sekundach.

– Poczta głosowa. – Podnosi go i mi pokazuje. – Cholera, w co one grają?

– Nie wiem – mówię ponuro. – Ale cokolwiek to jest, wołałabym, żeby przestały.

Siedzimy na leżakach, aż zrywa się wiatr i słońce zaczyna zachodzić. W końcu przenosimy się z plaży do stolika i zamawiamy zestaw *tapas*, które raczej skubiemy zamiast jeść. Claudette ani Nancy nie wróciły ani nie włączyły telefonów, a Camila nie może skontaktować się z Carlosem. Jak powtarzam Tomowi, naprawdę nie powinniśmy się martwić, bo obie są dorosłe i mimo wszystkich swoich wad Claudette jest na tyle odpowiedzialna, że nie pozwoli, żeby coś złego stało się Nancy. Oczywiście, sama nadal szaleję ze zdenerwowania, a z każdą godziną bez wieści mój nastrój się pogarsza. Nancy, nawet kiedy jej z nami nie ma, zdołała zepsuć mi dzień. Cholernie dla niej typowe.

– Powinniśmy pójść na górę do miasteczka i sprawdzić w barach – mówi

Tom, nabijając porcję *patatas bravas* i mocząc je w oliwie z *chorizo*.

– Nie rozumiem, dlaczego mamy latać i ich szukać, skoro wyraźnie nie chcą, żeby je znaleźć – mówię, pociągając nosem, i widelcem wygrzebuję kremowe nadzienie z fety wyciekające z okrągłej papryczki pappadew, a potem zgarniam ją sobie na talerz. Mam cichą nadzieję, że Theo przyjdzie do mnie do baru, gdy wróci z Almerii, ale nie zamierzam mówić o tym Tomowi. Wiem, że tu w dole na plaży istnieje o wiele większa szansa, że na niego wpadnę, niż na górze w mieście, i nie mogę znieść tego, że muszę stawiać między nami dodatkową odległość.

– Poczekaj chwileczkę – mówi Tom i wstaje, rzucając nóż na stół. – Jest Carlos. Carlos!

– Hola! – mówi Hiszpan o kręconych włosach i podchodzi do nas, zupełnie beztrocki w obliczu wyraźnego zdenerwowania Toma.

– Gdzie jest Claudette? – pytam, nie wysilając się nawet, żeby najpierw się z nim przywitać. Jeżeli Carlos jest tym zaskoczony, nie daje tego po sobie poznać; ziewa tylko i wyciąga krótkie ręce nad głowę.

– Śpi – mówi z uśmiechem. – Zostawiłem ją u was w mieszkaniu.

– A Nancy? – wtrąca Tom, a Carlos wygląda na nieco mniej pewnego siebie.

– Jest... eee... – przerywa i patrzy to na zmartwioną twarz Toma, to na moją, na której szybko przywołuję uśmiech.

– Wszystko w porządku – uspokajam go. – Nic jej nie grozi, chcę tylko wiedzieć, gdzie jest.

Carlos spogląda niespokojnie na Toma.

– Ignacio zabrał ją na przejażdżkę – wyznaje, a jego oczy robią się większe, gdy Tom wydaje z siebie pomruk niezadowolenia.

– Dokąd? – pytam. – *Dónde?*

– Tutaj. Niedaleko. Nie wiem, ale nic jej się nie stanie. – Carlos uśmiecha się do nas pokrzepiająco. – Ignacio to mój przyjaciel od lat. To dobry chłopak, rozumiesz?

Przypominam sobie Nancy tamtego wieczora, ze wzrokiem błagającym w milczeniu, żebym uratowała ją z objęć natarczywego hiszpańskiego wielbiciela. Dlaczego, do cholery, wsiadłaby do samochodu obcego faceta w obcym kraju? To głupie zachowanie, nawet jak na nią.

Carlos jest wyraźnie zmartwiony tym, że jego wyjaśnienia tak nam się nie spodobały, i zaczyna cofać się od stolika, mruczając coś, że musi wracać do pracy. Spoglądamy na siebie z Tomem.

– Mówiłam ci, że to egoistka – mówię, odsuwając talerz.

Tom siada i wyciąga rękę po piwo. Widać, że jest nie tyle zły, co zdenerwowany, a to jeszcze bardziej potęguje moją wściekłość na włóczącą się siostrę.

– Jest po prostu młoda – zaczyna, ale przerywa, widząc wściekłość w moich

oczach.

– To żadne wytłumaczenie! – rzucam, sięgam po telefon i klnę, bo kolejny raz włącza się poczta głosowa Nancy. – Jak skończy w kawałkach u podnóża klifu, to na własne życzenie.

– Nie myślisz tak – sprzecza się Tom.

– Myślę! – odpowiadam warknięciem. – To będzie jej wina, ale konsekwencje poniosę ja, jak zwykle za wszystko, co Nancy zrobiła źle w całym swoim życiu. Nie zapraszałam jej tu, nie chciałam, żeby się mnie trzymała, no i teraz odwalila coś takiego. Ukręcę jej ten głupi łeb!

– Uspokój się – łagodzi sytuację Tom i kładzie dłoń na moim ramieniu. Strącam ją.

– Pojedziemy pogadać z Claudette? – proponuje. – Czy mam poprosić Carlosa, żeby zadzwonił do Ignacio i kazać mu przywieźć Nancy?

– Nie! – warczę i czuję wyrzut na widok jego zbolalej miny. – Przepraszam, nie chciałam na ciebie napadać. Po prostu jestem na nią wściekła, że tak zniknęła.

– Rozumiem.

– Proszę, Tom, chociaż raz stań po mojej stronie.

– Zawsze stoję po twojej stronie, Han. – Wygląda teraz buntowniczo, a ja przetykam następną uwagę i popijam ją ostatnim łykiem wody z mojej szklanki.,

– Chodź – mówię i wstaję. – Wypytamy Claudette. Z przyjemnością dla odmiany to ja ją obudzę.

Kiedy docieramy do mieszkania i bierzemy Claudette w krzyżowy ogień pytań, dochodzi dziewięta i nadal nie ma śladu Nancy. Nie trafiamy na nią w żadnym z barów na starym mieście, a ja tak się martwię, że zmuszam się nawet, żeby zajrzeć do pizzerii Diego z nadzieją, że może wylądowała tam.

Trzeba oddać Diego, że jest dla mnie bardzo miły i obiecuje, że zadzwoni, gdyby Nancy się pokazała. Nie przyjmuję zaproszenia na drinka i mówię mu szczerze, że czeka na mnie Tom, ale wychodząc, dopisuję to do listy wszystkich innych powodów, dla których mam dość mojej przyrodniej siostry. Miło by było usiąść i pogadać z Diego. Teraz, kiedy jestem w stanie znów spojrzeć mu w twarz, nie zamieniając się w rzodkiewkę, chciałabym mu pokazać, że obecna Hannah zupełnie różni się od tamtej z przeszłości. Uzmysławiam sobie też, że świetnie nadawałby się do filmu. Poza tym, że jest nieziemsko przystojny, imponująco włada angielskim. Gdybym przełączała programy z kanału na kanał i natknęła się na jego opaloną twarz i ciemne oczy w kształcie migdałów, obśliniłabym poduszki na sofie.

Odnajduję Toma we wcześniej umówionym miejscu przy głównym placu i znów przeszukujemy okoliczne bary. Zaczynam czuć się winna, że wspomniałam o wypadku, bo teraz tylko to pojawia się w mojej głowie – poskręcany metal i wściekłe płomienie, *policía* w drzwiach mieszkania wczesnym rankiem, żeby

przekazać wiadomość, i ja, zmuszona zadzwonić do taty i powiedzieć mu, że stało się to pod moją opieką. Po raz pierwszy od bardzo dawna jestem niebezpiecznie bliska łez.

– Dobrze się czujesz? – pyta Tom, widząc, że drży mi dolna warga, a oczy lśnią.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, kręcę tylko głową, a on przyciąga mnie do siebie. Zawsze przytulamy się dziwnie, Tom i ja, jak łodygi kukurydzy opierające się o siebie.

– Odprowadzisz mnie do mieszkania? – mruczę mu do ucha.

– Pewnie.

Schodzimy ze wzgórza bez słowa, lewa ręka Toma obejmuje moje ramiona, a ja obserwuję, jak nasze połączone cienie łamią się w świetle latarni. Słychać szmer, kiedy przed jedną z nich przefruwa nietoperz, i metaliczny odgłos silników motorowerów, kiedy przemyka obok nas grupa nastolatków. Docieramy do schodów prowadzących w dół do mieszkania w ciągu, jak mi się wydaje, paru minut, i nagle robię się niespokojna na myśl, że Tom sobie pójdzie. Wyzwałam się z jego objąć, i odwracam się twarzą do niego i czekam, aż spojrzy w dół i nasze oczy spotkają się w półmroku.

Zwykle w takiej chwili któreś z nas żartuje albo mówi coś głupiego, ale teraz nic takiego się nie dzieje. Za to Tom patrzy na mnie, jakby zobaczył mnie tak naprawdę po raz pierwszy od lat, a jego zatroskana mina powoli zmienia się w krzepiący uśmiech. Jestem przestraszona, a on jest przy mnie, jak zawsze, ale tym razem czuję się inaczej. Tym razem czuję, że są między nami niewypowiedziane słowa, i nie mam pojęcia, co mu powiedzieć.

Zamykam oczy na ułamek sekundy i zadzieram głowę, ale w chwili, gdy Tom przysuwa dłoń do mojej twarzy, słyszymy głośny śmiech.

– Nancy?

Odwracam się w stronę drogi i widzę, że rzeczywiście, to moja siostra się śmieje. Chwieje się lekko w szpilkach i ma potargane włosy, jakby ktoś przeczesał je palcami. Nie widzę zbyt dobrze z miejsca, w którym stoję, ale wydaje mi się, że jest bardzo pijana.

– Do jasnej cholery, gdzie byłaś cały dzień? – pytam ostro.

Teraz, kiedy wiem, że nie leży martwa w rowie, ulga w jednej chwili zamienia się w złość i sunę chodnikiem w jej kierunku.

– Pytam, gdzie byłaś? – mówię, znowu stając przed nią.

– Nie zwracajcie na mnie uwagi – świergocze Nancy i wskazuje na Toma. – Nie chciałam wam przeszkodzić.

– Nie przeszkodziłaś – szybko zapewnia ją Tom, a czerwona mga wokół mnie jeszcze bardziej gęstnieje.

– Myślałam, że nie żyjesz! – krzyczę. – Nie możesz sobie tak znikać, Nancy.

To nie w porządku. Cały dzień odchodziłam od zmysłów!

– Wyluzuj – mówi, zatacza się do przodu w tych swoich głupich butach i nadeptuje na mój duży palec.

– Niech to szlag! – wrzeszczę i podskakuję, łapiąc się za stopę.

– Przepraszam. – Nancy chichocze bezgłośnie, podchodzi do Toma i opiera się o niego.

– Nie możesz sobie wyjeżdżać z przygodnymi Hiszpanami, jak ci się zachce – mówię i krzywię się, gdy z powrotem zakładam kłapek. – Dopóki u mnie mieszkasz.

Nancy nawet nie odpowiada, tylko znów się śmieje.

– To nie jest zabawne! – krzyczę i w końcu zupełnie przestaję nad sobą panować. Widzę, że Tom się krzywi z powodu mojego podniesionego głosu, ale Nancy prawie na mnie nie patrzy, ma szklane oczy, a wargi zaciśnięte.

– Dziwka – dodaję. Wypowiadam to ledwie słyszalnym szeptem, ale Nancy słyszy.

– Odszczekaj to – syczy, a Tom obejmuje ją nieco mocniej.

– Niby dlaczego? – odpowiadam. – Taka jest prawda. Najpierw rzucasz się na Diego, a parę dni później robisz Bóg wie co z Ignacio. Lepiej uważaj, bo zszargasz sobie reputację.

– Suka! – wypala Nancy i tym razem Tom musi ją przytrzymać.

– Ty najlepiej wiesz, co to znaczy – warczę i czuję przyływ adrenaliny. Serce łomocze mi jak szalone i trzęsę się z wściekłości. Jak ona śmie nie przeprosić? Do cholery, jak śmiała nazywać mnie suką?

– Przestańcie! – rozkazuje Tom denerwująco stanowczym, nauczycielskim tonem. – Przeproście się.

– Phi! – parskam, a Nancy prycha.

Zapada na chwilę cisza i obie patrzymy na siebie ze złością, aż w końcu Nancy wybucha płaczem. A Tom, skończony naiwniak, chyba wierzy, że jej łzy są szczere, bo zaczyna ją pocieszać, kładzie jej głowę na swojej piersi o wiele bardziej opiekuńczy niż parę chwil temu wobec mnie.

– Chyba najlepiej będzie, jak Nancy przenocuje dziś u mnie. – Zerka na mnie ponad jej głowę. – Nie ma sensu, żebyś się na niej wyżywała, Hannah. Wróciła cała i zdrowa i to najważniejsze.

Nienawidzę go. Nienawidzę jej. Nienawidzę ich obojga.

– W porządku – mówię, mijam ich jak burza i schodzę po schodach. – Jesteście siebie warci.

Chociaż dziś mam łóżko dla siebie, nie udaje mi się wyspać. Kiedy w końcu zasypiam, dręczą mnie sny o Tomie i Nancy, którzy wygadują o mnie szeptem straszne rzeczy. Śni mi się też tata, który mówi, że jest mną bardzo rozczarowany, i pyta, dlaczego nie mogę być bardziej podobna do jego drugiej córki. Jego ulubionej.

Claudette pierwszy raz wstaje wcześniej ode mnie, bo mają spotkanie z Theo w sprawie skryptu w jego willi, zanim zaczniemy dziś filmować. Zazdrość wywołana tym faktem uparcie pali mnie w środku, odkąd się obudziłam, i gdyby nie wcześniej umówione spotkanie z Elaine przy La Fuente, uparłabym się, żeby iść z nią. Ale przecież, mówię sobie, słysząc, jak Claudette hałasuje najpierw w łazience, a potem w kuchni, nie mam się czym martwić, jeżeli chodzi o nią i o Theo. Po tym, co wyznał mi na plaży tamtego wieczoru, wiem, że widzi w niej bardziej zło konieczne niż godną pożądaną rusałkę. Zastanawiam się, jak się czuje dziś rano Nancy, czy w ogóle się już obudziła. Sądząc po jej wczorajszym stanie, będzie dziś walczyć z koszmarnym kacem, choć myśl o tym, że będzie ją męczył ból głowy i młodości, jest marną pociechą. Nie pozwalam sobie nawet na obraz jej w łóżku Toma ani jego przy niej, ani ich obojga wtulonych w siebie. Po prostu nie mogę, nie chcę.

Elaine przyniosła mi dziś kawę zamiast kwiatów i tak mi miło, kiedy wita mnie ktoś przyjaźnie nastawiony, że prawie poddaję się łzom, które tłumię od wczoraj.

– Wszystko w porządku? – pyta z twarzą pełną troski.

Włosy po raz pierwszy ma rozpuszczone i wygląda jakoś łagodniej, młodziej. Jest ubrana w długą, zwiewną czerwoną spódnicę i białą szydełkową bluzkę wiążaną w pasie, a pomiędzy nimi widać cienki pasek jej brązowego ciała. Ja znów mam na sobie szorty i koszulkę, zbyt zmęczona i zniechęcona, żeby się wysilać.

Mam ochotę skłamać i powiedzieć, że wszystko w porządku, że nie ma się czym martwić, ale tego nie robię. Tym razem po prostu kręcę głową. Elaine nie prowadzi mnie do La Fuente, ale wskazuje, żebyśmy usiadły na schodach, i czeka, aż wezmę się w garść, skupiając wzrok na tych ulotnych tęczach, które tak uwielbia. Wiatr jest dziś słabszy i słońce wydaje się ciężkie i palące, a ja wiercę się, próbując usiąść wygodnie.

Po chwili odgłos wody ściekającej do marmurowych niecek zaczyna mnie koić i biorę głęboki oddech, wdychając kropelki tańczące w powietrzu wokół nas. Zaczynam jej mówić o Nancy, o tym, jak zawsze wysilałam się, żeby się z nią dogadywać. Opowiadam, jak moja siostra pojawiła się tu bez zapowiedzi, a potem

wczoraj znikła, i jak się martwiłam, aż w końcu streszczam wczorajszą kłótnię, nie wdając się w szczegóły, ale przyznaję, że powiedziałam coś, co raczej nie było miłe.

Przez długi czas po tym, jak kończę opowiadać, Elaine dalej obserwuje tęczę, aż nagle odwraca się do mnie.

– Ja nie mam rodzeństwa – mówi i zatyka kosmyk ciemnych włosów za ucho. – Zawsze byłam tylko ja i moja mama.

– Widujesz się z nią? – pytam, uśmiechając się, kiedy wyobrażam sobie moją mamę, roztrzępaną, ciepłą i pełną miłości.

Elaine kręci głową.

– Już dawno się z nią nie widziałam.

– Szkoda – odpowiadam, zanim zdążę się zastanowić. – No, chyba że nie jest zbyt fajna.

Elaine chichocze po cichu, słysząc te słowa.

– No, nie jest potworem. Ale niezbyt jej wychodzi bycie rodzicem.

– Jak mojemu tacie – mówię i wyciągam nogi. Na dużym palcu, na który nadepnęła Nancy, zaczyna pojawiać się siniak.

– A co zrobił? – pyta Elaine.

– Raczej czego nie zrobił – odpowiadam i obserwuję małego chłopca w niebieskich spodenkach, który podchodzi z pustą butelką do jednego z wylotów. Mama próbuje mu pomóc ją napełnić, ale on wyraźnie chce to zrobić sam.

– Nie było go. Zniknął, nim skończyłam dwa lata.

– To musiało być trudne dla twojej mamy – domyśla się Elaine.

– Było – przyznaję. – Dopiero gdy dorosłam, zrozumiałam, jak bardzo. Zawsze chciała mnie chronić przed wszelkimi przykrościami, dlatego nie dawała po sobie poznać, co zrobił jej tata. Zawsze mówiła mi, że nadal się kochają, ale to nie była prawda. No, przynajmniej jeżeli chodzi o niego.

– Mój ojciec chyba w ogóle nie wiedział o moim istnieniu – mówi Elaine ze smutkiem. – Nigdy go nie poznałam.

Wyobrażam sobie mojego tatę, z szerokimi barkami, na których mnie nosił, i z szerokim uśmiechem. Byłam skłonna zrobić wszystko, by sprawić, żeby się do mnie tak uśmiechnął. Później, kiedy wkroczyłam w okres dojrzewania, robiłam, co mogłam, żeby go wkurzyć. Nawet nie pamiętam, dlaczego się tak zachowywałam, bo nigdy nie byłam taka dla mamy. Jedynie wobec niego.

– Przykro mi – mówię, bo nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Niepotrzebnie – mówi Elaine. – Przecież nie można tęsknić za kimś, kogo się nie poznało.

– Chyba tak.

Chłopiec próbuje teraz zakręcić butelkę, a jego skupiona mina wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Zastanawiam się, czy któregoś dnia przyprowadzę do tej

fontanny moje dziecko i zobaczę, jak jego twarzyczka rozpromienia się na widok kwiatów w doniczkach. W tej chwili myśl o sobie jako matce wydaje mi się zupełnie surrealistyczna, ale lubię myśleć, że zawsze będę wracać do Mojacar. Teraz, gdy wróciłam po tylu latach, nie mogę uwierzyć, że tak długo zwlekałam.

– Rozmawiałaś kiedyś z ojcem na temat tego, co się stało? – pyta Elaine.

– Nie – przyznaję i poruszam butami w piachu. – Wiem, że poznał Susie – mamę Nancy – kilka miesięcy po tym, jak się urodziłam, i podobno to była miłość od pierwszego wejrzenia.

– Wierzysz w to? – dopytuje, a ja reaguję gorzkim śmiechem.

– Nawet gdyby to była prawda, chyba nie jest to dostateczny powód, żeby zostawiać żonę i maleńką córkę – mówię. – Powinien był przynajmniej spróbować się wysilić.

Elaine milczy przez kilka minut.

– Rozumiem, że jesteś na niego zła – mówi łagodnie. – Pewnie czujesz się tak, jakby cię porzucił.

– Bo porzucił! – odpowiadam, nie potrafiąc ukryć wrogości w głosie. Rozmowa na temat ojca zawsze przyprawia mnie o zdenerwowanie.

– Ale nadal jest w twoim życiu – zauważa Elaine. – Może nie w tym samym domu, ale jest.

Ma rację, ale nie umniejsza mojego żalu do ojca. Mama miała paru chłopaków w ciągu tych lat, lecz nigdy tak naprawdę nie wyleczyła złamanego serca. Wiem, że po cichu nadal nosi w sercu odrobinę miłości do mojego taty, nawet jeżeli się do tego nie przyznaje, a ja wolałabym, żeby tego nie czuła. On na to nie zasługuje. Pamiętam, co Elaine powiedziała mi wcześniej na temat miłości – że ta prawdziwa jest wieczna. Czy mama dlatego nigdy nie ułożyła sobie życia, bo nie mogła przestać kochać taty?

– Chyba jestem dla niego okropna dlatego, że moja mama nie jest – wypalam i kiedy to mówię, uzmysławiam sobie, że naprawdę tak jest. – Ona chce żyć z nim pokojowo, a ja chcę się na nim zemścić.

– A twoja przyrodnia siostra? – pyta Elaine.

– Jest rozwiedziona – odpowiadam. – Zdaniem mojego taty, ona nic nigdy nie robi źle. Jest jego córeczką, którą ma z miłością swojego życia, więc wiadomo, że liczy się dla niego bardziej niż ja.

– Naprawdę tak myślisz? – Elaine jest szczerze zainteresowana.

– Tak. – Wstaję i strzepuję biały pył ze spodenek. – Naprawdę.

Tom czeka na mnie na schodach do mieszkania, kiedy wracam ze spotkania z Elaine. Ma małe oczy od niewyspania, a kolanami ściska do połowy opróżnioną butelkę wody.

– I co? – odzywam się, patrząc wszędzie, byle nie spojrzeć mu w twarz. Jakie to dziwne, że akurat wczoraj wieczorem wydawał mi się najbliższą osobą na

świecie, a teraz ledwie możemy na siebie patrzeć.

– Dobrze. A u ciebie?

– W porządku. Byłam u Elaine. Pamięta burmistrza Jacinto, wiesz, tego, o którym ci opowiadałam.

Kiwa głową.

– Chyba był ekscentrykiem, znał imiona wszystkich mieszkańców Mojacar.

– Imponujące. – Tom zdobywa się na odwagę, żeby na mnie spojrzeć, ale ja spuszcza wzrok.

– Theo będzie zachwycony – mówię. – Takie szczegóły są świetne.

– Posłuchaj, Han – zaczyna, ale ja go zagaduję.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Nancy naprawdę źle się czuje – ciągnie, najwyraźniej postanawiając mnie ignorować. – Płakała pół nocy.

– Prawda boli – mruczę, a on patrzy na mnie z wyrzutem. – Co? – krzyczę i w rozpaczy wyciągam ręce w górę. – Do cholery, co chcesz mi powiedzieć, Tom? Wiesz, jak się martwiłam. Zachowała się jak skończona egoistka.

– Chcę, żebyś powiedziała Nancy, że zareagowałaś przesadnie, bo się martwiłaś. Wiem, że tak naprawdę nie uważasz jej za dziwkę.

– Oj, powiedziałam, co myślę – sprzeczasz się, chociaż nie jest to do końca prawda. Czulałam się winna przez cały ranek z powodu tego, jak ją nazwałam, ale nie podoba mi się, że Tom robi mi z tego powodu wymówki. Gdybym rozważała przeprosiny, a myślałam o nich, to na pewno nie w tej chwili.

Tom bierze głęboki oddech, wyraźnie bardziej wyczerpany niż zirytowany, i spogląda na mnie gniewnie.

– To twoja siostra, Hannah.

– Ciągle mi to powtarzasz.

– Jesteś od niej starsza, więc to ty powinnaś się zdobyć na wysiłek.

Właściwie nie mogę uwierzyć, że on ciągle gada.

– Dlaczego? – odpowiadam. – Nancy zawsze dostawała wszystko, co tylko chciała, i wolałabym przejść po rozżarzonych węglach, niż dać jej satysfakcję i ją przeprosić.

Tom zaczyna mieć mnie dość, widzę, bo koniuszki jego uszu robią się czerwone.

– Nie jest taka, jaką z niej robisz – mówi. – Popęłniła wczoraj błąd i żałuje, ale obie jesteście sobie warte, jeżeli chodzi o to, kto ma pierwszy ustąpić. Tak naprawdę, Han, ona chce twojej akceptacji – tylko tego zawsze chciała.

– Odkąd tyle o tym wiesz? – pytam stanowczo.

– Odkąd przegadałam z nią pół nocy – odpowiada. – I odkąd... – przerywa nagle, gryzie się w język i nie kończy zdania.

– Odkąd? – drążę, a strach chwytą mnie za gardło jak lepiąca dłoń.

Tom patrzy w podłogę.

– Wczoraj nie skończyło się tylko na rozmowie? – pytam, ale znam już odpowiedź.

Zapada ciężka cisza, a potem Tom spogląda mi prosto w oczy.

– Nie – odpowiada.

Indalo na moim nadgarstku ze swoją magiczną tarczą tęczy chroni mnie przed burzami, ale nie jest w stanie uchronić mnie przed niszczącą siłą przyrodniej siostry. Nancy jest w Mojacar od tygodnia i tyle wystarczyło, żeby ukraść najpierw mój spokój, potem łóżko, a w końcu przyjaciela. Zmuszając się, żeby skupiać się wyłącznie na pracy, i wyraźnie unikając rozmowy z Tomem na jakikolwiek temat niezwiązany z filmem, jakoś daję radę przebrnąć przez kolejny dzień. Theo zauważył, że coś jest nie tak, i pytał mnie co najmniej cztery razy, czy nic się nie stało, ale byłam tak ogłuszona wyznaniem Toma, że nie pocieszyło mnie nawet to, że Theo zwrócił na mnie uwagę. Nietypowo dla mnie szukam pretekstu, żeby się ulotnić, gdy tylko kończymy zdjęcia, i wsiadam do autobusu, żeby pojechać na drugą stronę plaży. Potrzebuję czasu w samotności, żeby to przetrwać, zadzwonić do Rachel i powiedzieć jej, co się stało. Oczywiście ją tak samo jak mnie zaskoczyła informacja, że Nancy i Tom są razem, a mnie robi się lżej z myślą, że ze złości właściwie odjęło mi mowę. Nie wiedziałam, jak zareaguję na widok Nancy, więc odczekałam do jedenastej i dopiero wtedy wróciłam do mieszkania, ale nie było po niej śladu. Claudette, obejmująca na sofie Carlosa, w samym staniku i spodenkach, poinformowała mnie radośnie, że moja siostra spędzi noc u Toma.

W sobotę obudziłam się wcześniej rano z perspektywą całego wolnego dnia, włożyłam moją nową ulubioną sukienkę w kwiaty na bikini i poszłam prosto na plażę w nadziei, że pływaniem uspokoję szalejącą we mnie wściekłość.

Jak się okazuje, wzburzone Morze Śródziemne w niewielkim stopniu jest w stanie ukoić moje rozdrażnienie. Najpierw stoję na ostrym kamienistym brzegu, czekając, żeby się zanurzyć, a potem odskakuję i bezceremonialnie dostaję falą w twarz.

W Mojacar jest całe siedemnaście kilometrów plaży, a ja najwyraźniej wybrałam miejsce z największą ilością wodorostów, które uporczywie oplatają śliskimi mackami moje nogi i ręce, więc robię, co mogę, żeby się wynurzyć.

Poddaję się, człapię do brzegu i wtedy dostrzegam Theo biegnącego po piasku w moją stronę – jego ciemnie umięśnione ręce lśnią od potu, a biały kabel słuchawek odbija się o przód jego czarnej koszulki. Wydaje mi się, że mnie minie, ale w ostatniej chwili się odwraca i mało się nie potknie z zaskoczenia.

- Hannah!
- Dzień dobry, szefie.
- Fajnie się pływało? – pyta, zerkając przez moje ramię na pienisty wir morza.
- Prawdę mówiąc, beznadziejnie. – Uśmiecham się do niego. Miło się znów

uśmiechać, smutek wcale do mnie nie pasuje. – A jak się biega?

– Ciężko – przyznaje, ocierając czoło. – Cieszę się, że cię spotkałem, mam pretekst, żeby przystanąć.

Cieszę się, że mnie widzi. Pozwalam, żeby te słodkie słowa osiadły na mnie jak dżem na naleśniku.

– Gorąco – dodaje, unosi dół koszulki i wyciera nim pot z górnej wargi.

Moje nozdrza dopada mieszanina rozkosznej woni limonki i męskiego zapachu, i z całych sił muszę się powstrzymać, żeby nie wskoczyć mu w ramiona z rozchylonymi nogami.

– Mogę cię zaprosić na śniadanie? – pyta, a ja zgadzam się z radością i biegnę do leżaka, na którym zostawiłam ręcznik i torbę. Celowo unikałam odcinka plaży przy jego willi, bo chciałam być sama, ale teraz, kiedy wpadłam na Theo w tak oddalonym miejscu, mam wrażenie, że to zrządzenie losu.

Domyślam się, że chodzi mu o śniadanie w jednej z wieku kafejek przy plaży, ale mijamy wszystkie po kolei, rozmawiając cały czas o tym, że przebiegł londyński maraton i że było to „najgorsze doświadczenie w życiu”. Śmieję się grzecznie i zachwycam jego imponującym czasem: trzy godziny piętnaście minut, ale czuję tylko obezwładniające pożądanie.

Theo prowadzi mnie do swojej willi.

– Obawiam się, że nie mam *churros* – mówi, wyciąga klucz z małej kieszonki ukrytej w wewnętrznej stronie spodnek do biegania i wkłada go do zamka. – Ale mam jajka.

– Świetnie – zapewniam i zastanawiam się, jak zdołam cokolwiek przełknąć, bo w moim gardle zaklinowało się uwielbienie dla Theo.

– Zdejmij sukienkę, jak chcesz.

– Co?

Theo odwraca się na dźwięk mojego zaskoczonych tonu i się śmieje.

– Strój masz mokry – mówi i oboje spoglądamy w dół na dwie okrągłe mokre plamy na przodzie mojej sukienki.

– No tak. Jasne. Za minutę, jak... – przerywam i zamykam buzię, ale Theo się uśmiecha. Zatknał sobie okulary słoneczne we włosy oklapnięte od potu.

– Możesz wziąć prysznic, jeżeli masz ochotę – proponuje, zdejmując koszulkę, która zahacza się o słuchawki.

– Chodź – mówię, a pożądanie pomaga mi pokonać nieśmiałość. – Pomogę ci.

Nie da się wyswobodzić go z plątaniny mokrego materiału i skręconych kabli bez dotkania jego nagiego torsu i moje dłonie w jednej chwili robią się wilgotne z pragnienia. Jego brzuch jest twardy i naprężony, włoski na jego piersiach wilgotne, a jego twarz, kiedy w końcu się wyłania, rozświetla szczerą uśmiech. Czasami wygląda tak cudownie, że nie mieści mi się w głowie, że jest

prawdziwy.

– Dziękuję – mówi i zwija koszulkę obiema dłońmi. – Muszę skoczyć pod prysznic, a ty weź sobie ręcznik albo coś do picia, na co masz ochotę.

Największą ochotę mam na to, żeby ci się oddać, myślę, ale dziękuję mu i idę do stosu czystych ręczników ułożonych na krześle przy drzwiach łazienki. Czekam, aż Theo zniknie w pokoju, który – jak się domyślam – jest jego sypialnią, i ściągam sukienkę, która ma dość krępującą dużą moką plamę na pupie.

Rozsuwam drzwi na taras i przechodzę po gładkich deskach, żeby powiesić mokre ubranie na poręczy balkonu. Bikini powinny być lepiej zaprojektowane, myślę, owijam ciało jednym z granatowych ręczników Theo i mocuję go sobie na piersiach – ja w moim przyniosłam chyba pół Morza Śródziemnego.

Słyszę, jak prysznic zaczyna szumieć, i wyobrażam sobie Theo stojącego pod wodą z zamkniętymi oczami. Mydlane pozostałości szamponu ściekają mu po twarzy i piersi, a potem niżej, do ciemnej przerwy między pośladkami, potem wzdłuż jego...

Cholera, mój telefon dzwoni.

– Mamo, to naprawdę nie jest dobry moment.

Po drugiej stronie rozlega się cmoknięcie.

– Dlaczego? Co robisz? Mówiłaś, że dziś masz wolne?

Kiedy to moja mama zamieniła się w pannę Marple?

– Bo mam – syczę, osłaniając dłonią telefon, żeby Theo nie usłyszał, że oddalam się na palcach od drzwi łazienki, przez które go podglądałam. – Ale wpadłam na mojego szefa i mamy, hm, bardzo ważne spotkanie.

– Mówisz o Theo? – pyta głośno mama. Nigdy nie dotarło do niej, że rozmawiając przez telefon, nie trzeba krzyczeć. – Niezłe z niego ciacho.

Nigdy, przenigdy nie powinnam była pokazywać mamie zdjęć, które ukradkiem zrobiłam Theo na zeszłorocznej świątecznej kolacji.

– Jak powiedziałam, mammo, to nie jest najlepsza pora na rozmowę – powtarzam i zastanawiam się, dlaczego w ogóle odebrałam telefon.

– Dzwoniłam tylko spytać, co z Nancy.

– A co ma być? – odpowiadam nagle chłodnym tonem.

– Nie powiedziałaś mi, że jest tam z tobą – mówi mama, która bezskutecznie próbuje udawać brak zainteresowania. Nie powiedziałam jej, fakt, ale tylko dlatego, że nie lubię rozmawiać z nią o Nancy. Temat mojej przyrodniej siostry w nieunikniony sposób prowadzi do rozmowy o ojcu, a nienawidzę z nią o nim rozmawiać.

– Nie myślałam, że zostanie na długo – mówię szczerze. – I na pewno jej tu nie zapraszałam.

– Domyślam się – kwituje mama. – Tak właśnie powiedziałam twojemu tacie, kiedy zadzwonił.

Boże, zaczyna się.

– A co go to obchodzi? – mruczę i nie udaje mi się stłumić goryczy w głosie.

– Ulżyło mu, że Nancy jest z tobą – mówi mama. – Nie powiedziała mu, że wyjeżdża do Hiszpanii. Chyba nikomu nie powiedziała.

– Zawsze była egoistką – komentuję i słyszę kolejne cmoknięcie.

– Wszystko u niej w porządku, prawda? – pyta mama, a ja wyobrażam sobie jej łagodną, ładną twarz naznaczoną troską. Jak Nancy to robi? Jak jej się udaje przez cały czas utrzymywać w centrum zainteresowania?

– Oj, wiesz, jaka jest Nancy – cedzę przez zęby, otwieram drzwi lodówki Theo i z powrotem je zamykam. – Zawsze dostaje to, co chce, a wszystkich ma gdzieś.

– Mówisz jak jej matka – wtrąca mama i natychmiast gani samą siebie. – Nie powinnam była tego mówić. Przepraszam, skarbie, to nie w porządku z mojej strony. Susie to bardzo miła kobieta. Wiesz, że bardzo ją lubię.

Doskonale wiem, że nie.

– Nie martw się, mamo, nie wydam cię.

Woda przestała lecieć z prysznicą i słyszę, że Theo myje zęby.

– Naprawdę muszę kończyć – mówię. Dostrzegam moje odbicie w lustrze na ścianie za sofą i się krzywię. Moje włosy po kąpielu w słonej wodzie wyglądają jak płatki śniadaniowe. – Zadzwoń do ciebie jutro, obiecuję.

– Dobrze, skarbie. Kocham cię, pa!

Rozłączam się i wpatruję w mój telefon. Kiedy rozmawiałam z mamą, przysłała wiadomość od Toma.

„Możemy porozmawiać?”

Po prostu, bez żadnego buziaczka.

Przez kilka sekund mój palec się waha, ale uświadamiam sobie, że nie wiem, co napisać. Po raz pierwszy, odkąd dziewięć lat temu poznałam Toma, nie mam mu nic do powiedzenia – i to wina Nancy.

Kiedy jestem pod prysznicem i zmywam pozostałości morskiej wody, Theo zdążył pokroić pomidory, czerwoną cebulę i zieloną paprykę i wybija jajka do szklanej miski. Ma na sobie granatowe spodenki i śnieżnobiałą koszulkę, a ja obserwuję, jak mięśnie jego pleców poruszają się pod materiałem. Na dworze jest tak gorąco, że moja sukienka jest prawie sucha, więc ściągam ją z poręczy i wracam do łazienki, żeby ją włożyć. Za to moje bikini jest nadal za mokre, więc nie mam wyjścia i zakładam sukienkę na gołe ciało. Na ogół mnie to zbytnio nie peszy, ale na ogół nie stoję obok Theo, który smaży dla nas omlet na śniadanie. Chyba nigdy nie czułam się bardziej naga.

– Możesz zetrzeć? – pyta, sięga do lodówki i podaje mi spory kawałek sera *manchego*.

– Jasne – bełkoczę, zadowolona, że mam zadanie. – Można powiedzieć, że

jestem w tym niezła.

Kiwa głową.

– No wiesz, niezła w ścieraniu sera – dodaję.

Theo patrzy na mnie z ukosa.

– Zrozumiałem.

Ach, tak.

– Mogę spróbować? – Otwiera usta.

– Hm... – Naprawdę chce, żebym karmiła go serem?

– Mam zajęte ręce – mówi, choć to niezupełnie prawda. Mógłby odłożyć miskę albo trzepaczkę, ale woli tego nie robić. Widocznie chce, żebym go nakarmiła.

Odkrawam spory róg sera, podnoszę do jego ust i niepewnymi palcami kładę go na jego różowym języku.

– Idealny! – oznajmia i uśmiecha się do mnie. – Jakby powiedział Hiszpan: *perfecto!*

– Łatwo zapamiętać – szczebioczę i odwzajemniam uśmiech.

– Wiesz, co idealnie pasuje do takiego sera? – pyta. Skrapia oliwą dwie patelnie i włącza palniki pod obiema.

– Omlety? – zgaduję, a on kręci głową.

– Omlety też, ale najbardziej migdały.

– W sensie orzechy?

No jasne, że orzechy, dlaczego jestem taką kretynką?

– Tak, ale muszą być słone.

– Brzmi *perfecto* – żartuję mizernie i cofam się, kiedy Theo zaczyna podsmażać cebulę i paprykę.

Świetnie sobie radzi w kuchni i przy stole, dodaje przypraw tu i tam, bierze starty ser z wielkiego stosu, który stworzyłam.

– Gotujesz, Hannah? – pyta, nie odwracając się, na szczęście, bo nie widzi, że robię się czerwona.

Czuję, że to ważne pytanie, bo widzę, że gotowanie sprawia Theo wielką przyjemność. Jest dojrzałym, niezależnym, nowoczesnym mężczyzną, który umie gotować i zna się na smakach na tyle, by wiedzieć, że do sera *manchego* najlepiej pasują słone migdały. Jeżeli mu powiem, że moje kulinarne umiejętności ograniczają się do ziemniaków w mundurkach z tuńczykiem i majonezem, albo do grzanki z serem, obawiam się, że nie zrobię na nim wrażenia.

– Bardzo chcę się nauczyć – mówię w końcu dyplomatycznie, a jemu chyba podoba się ta odpowiedź, bo robi mi miejsce, żebym stanęła obok niego przy kuchence.

– Cała sztuka dobrego omletu polega na tym, żeby nie przesmażyć jajek – zaczyna i podnosi jedną patelnię, by mi pokazać, jak wyregulował palnik. – I żeby

cebula i papryka pozostały jędrne, ale nie surowe. Po tych dwóch składnikach można mieć gazy, jeżeli nie przygotowuje się ich właściwie.

Gazy to coś, czego zdecydowanie dziś nie chcę.

– A kiedy dodajemy ser – ciągnie, biorąc dwie spore szczypty tartego sera, którym posypuje omlety – musimy wstawić patelnię na grill, żeby zrobiły się puszyste.

– Mniam – mówię, bo nic sensowniejszego nie przychodzi mi do głowy.

Theo zerka na mnie.

– Naprawdę: mniam.

Jemy na przestronnym balkonie, Z mojego mokrego bikini na drewnianą podłogę między nami kapie woda, a wiatr robi, co może, żeby odsłaniać mój goły tyłek przed kucharzem. W końcu nie mam wyjścia – wsuwam bawełnianą spódniczkę między uda i mocno zaciskam nogi, przy okazji kopiąc Theo pod stołem.

– Przepraszam! – krzyczę. Pochylam się, żeby pomasować jego nogę, i podnoszę się z przerażeniem, kiedy dociera do mnie, co robię.

– Denerwujesz się przy mnie, Hannah? – pyta, przyglądając mi się z rozbawieniem.

– Nie! – kłamię i drżącymi palcami chwytam sztućce.

Omlet jest tak pyszny, że zjadam cały i dwa kawałki chleba, który podaje mi Theo. Na szczęście nie przyrządził go po hiszpańsku i nie posmarował czosnkowym majonezem, ale masła nie szczędził. Wszystko jest pyszne i świeże, słony smak sera równoważy słodczy czerwonej cebuli, a oliwa dodaje głębi sporym kawałkom pomidora.

– *Perfecto!* – mówię na koniec, wykorzystując najnowsze hiszpańskie słówko w moim słowniku.

Theo nie chce skorzystać z mojej propozycji, że pozmywam, i sam odnosi puste talerze do domu, a wraca pięć minut później z wielkim dzbankiem czarnej kawy i małym kubeczkim jogurtu waniliowego dla każdego z nas.

– Prawdziwa uczta – mówię, zdieram wieczko i wbijam łyżeczkę w stężałą masę. – Dziękuję za zaproszenie.

– Mówiłem ci to już – odzywa się Theo i oblizuje swoje wieczko. – Lubię spędzać z tobą czas, Hannah. Czuję się przy tobie swobodnie.

Rumienię się z radości.

– Ale nie chcę cię zatrzymywać, jeżeli masz jakieś plany – dodaje, opiera opaloną bosą stopę na siedzisku wolnego krzesła i porusza palcami. – Dziś dzień wolny, pewnie nie chcesz go spędzać z szefem.

– Ależ chcę! – mówię, pewnie ze zbyt wielkim entuzjazmem. – To znaczy, nie mam żadnych innych planów.

– A co z twoją siostrą? – pyta Theo, a mój uśmiech gaśnie jak zapałka.

– Jest z Tomem.

– Tak? – Jest oczywiste, o co pyta, ale udaję, że nie rozumiem. Nie chcę wypowiadać tych słów, nawet przy nim. Ale on nie odpuszcza. – Są ze sobą? – dopytuje, unosząc brwi, a ja kiwam głową. – Nieźle. To ci niespodzianka.

Nie chcę rozmawiać o Nancy i Tomie. Wolałabym, żeby on też nie chciał. Na kilka godzin chcę zapomnieć o ich istnieniu.

– Znasz jeszcze jakieś historie o dawnym Mojacar? – mówię, zmieniając temat na taki, który na pewno spodoba się Theo. – Bardzo mi się podobała ta o Mariquicie i czarowniku.

Waha się przez chwilę, zanim odpowie, pewnie się zastanawia, czy pozwolić mi zmienić temat, a potem spuszcza stopy na podłogę i nalewa kawę.

– Prawdę mówiąc, znam całe mnóstwo.

Wśród wielu fantazji, jakie pojawiały się w mojej głowie przez lata, odkąd znam Theo, nie było żadnej, w której odgrywałoby się to, co robimy dzisiaj. Kiedy o nim marzę, zawsze wyobrażam sobie, jak całuje mnie namiętnie, zdiera ze mnie majtki zębami i robi ze mną swoje sztuczki, a w tle pobrzmiwa jakaś romantyczna muzyka ze scen miłosnych. Nie chcę być źle zrozumiana, wszystkie te barwne sceny są niesamowite, ale żadna nie może się równać z czystą przyjemnością dnia spędzonego z Theo.

Po zjedzeniu pysznych omletów, które usmażył dla nas rano, opowiadamy sobie historie z dzieciństwa – ja opowiadam mu o Chewym, a on parska śmiechem, kiedy wyjawiam mu, w jakie kłopoty się czasem pakowaliśmy – rozgrywamy trzynaście partii remika, z których siedem udaje mi się wgrać, i zjadamy resztę sera i sporą porcję chleba.

Tak przyjemnie siedzi się cały dzień nad morzem, patrząc, jak fale wspinają się na zamki z piasku na plaży i rozrzucają muszelki. Z przestronnego balkonu Theo mokre kamienie pod nami wyglądają jak rozrzucone klejnoty – słoneczny blask sprawia, że ich gładka powierzchnia lśni i połyskuje. Cały czas chodzą ludzie – na piasku przewijają się rodziny, pary, właściciele psów ze zwierzakami, biegacze i hałaśliwe grupy nastolatków. Figlarny wiatr też dostarcza rozrywki i wiele razy śmiejemy się z Theo, przyglądając się ludziom, jak gonią wredny parasol plażowy albo serwetkę. W pewnej chwili, w czasie wyjątkowo absorbującej partii remika, prosto na balkon przywiało czyjś słomkowy kapelusz, który wylądował w brodziku.

Poza przyjemnością patrzenia na świat w towarzystwie niczym niezmaconej uwagi Theo czuję ulgę, że oderwałam się do Toma i Nancy. W ciągu kilku ostatnich godzin pozwoliłam sobie zepchnąć ten problem w najdalszy zakamarek umysłu, żeby zająć się nim kiedy indziej. Potrzeba mi było rozrywki i nie mogłabym wymarzyć sobie do tego lepszej osoby niż Theo. Po tym, jak poruszył rano temat mojej przyrodniej siostry i mojego przyjaciela, był na tyle mądry, że nie wspomniał o tym więcej, a ja z każdą godziną spędzoną w willi czuję się coraz bardziej rozluźniona. Jakimś cudem nie padłam jak długa na ziemię, kiedy Theo sam z siebie zaczął mi smarować plecy i ramiona kremem z filtrem, ale czułam mrowienie jeszcze pół godziny po tym.

Moje bikini wyschło parę godzin temu, ale do tej pory go nie założyłam i teraz, kiedy w towarzystwie Theo czuję się bardziej swobodnie, nawet cieszę się z tego, że nie mam nic pod spodem. On co prawda nie powiedział ani nie zrobił nic, żeby mi zasugerować, że wie o tym, że jestem prawie naga, ale jakaś część mnie wie, że jest tego świadomy. I ta sama część sprawia, że jestem coraz bardziej

rozpalona z pożądania. Kiedy jakąś godzinę temu pokazywał mi montażownię, jaką urządził w drugiej sypialni, byliśmy tak blisko siebie przed ekranem, że przysięgam, że musiał czuć, jak serce łomocze mi w piersiach.

– Mogę ci coś przeczytać? – pyta Theo i bierze swój notes ze stołu przed nami.

Przesuwaliśmy krzesła w ciągu dnia wraz z przemieszczającym się słońcem i jego leżak znajduje się teraz zaledwie kilka centymetrów od mojego. Za każdym razem, kiedy podnosi rękę, jego ciemne włoski ocierają się o moją nagą skórę i czuję szarpanie gdzieś głęboko.

– Pewnie – mówię, układając się wygodnie, i skupiam się tylko na nim.

– To wstęp do filmu – wyjaśnia, opiera kostkę na kolanie drugiej nogi i kładzie sobie zeszyt na kolanach. Kiedy chrząka, żeby się przygotować, wyczuwam, że jest lekko zdenerwowany – a tego wcześniej u niego nie widziałam.

– Na południowo-wschodnim wybrzeżu Hiszpanii, u stóp Sierra Cabrera, leży miejsce ukryte i dumne. Gdy się na nie spojrzy, lśni strumieniami kolorów, które tryskają spomiędzy białych zabudowań. Ma w sobie staranną harmonię prostoty, doskonałą jedność natury i stworzenia, a pokonując stromą drogę, która prowadzi do serca tej architektonicznej utopii, dusza zaczyna śpiewać. To miejsce, w którym odnosi się wrażenie, że czas nie stoi w miejscu, ale krąży w powietrzu jak wszechobecny pył. Jest wieczne, ale magiczne, z wadami, ale doskonałe, a przede wszystkim niezapomniane. To Mojacar.

Nie zdawałam sobie nawet sprawy z tego, że zamknęłam oczy, dopóki Theo nie milknie, zagubiona wśród brukowanych uliczek miejsca, które tak pięknie przed chwilą opisał.

– Rany. – Wzdycham, odwracam się do niego i podciągam okulary na głowę. – To było... Niezłe.

– Naprawdę ci się podoba? – pyta Theo, a jego przystojna twarz jest śmiertelnie poważna. Uwielbiam go takiego, bardziej bezbronnego i ludzkiego niż zwykle. Czuję się wyjątkowa, jakby poczuł się przy mnie na tyle swobodnie, że pozwolił sobie na luz w mojej obecności, że zaufał mojej opinii i nawet czeka na pochwałę ode mnie.

– Bardzo, bardzo mi się podobało – zapewniam go i pozwalam sobie lekko dotknąć jego ręki. – Świetnie uchwyciłeś tę wyjątkowość Mojacar. Jesteś taki mądry.

– Uważaj. – Theo w końcu się uśmiecha. – Bo mi ego urośnie.

Kaszlę, bo moje sprośne skojarzenia przywołują wiadomy obraz, i sięgam po wodę, żeby ukryć uśmieszek.

– Zasługujesz na to – mówię, marząc, żeby mój głos był zmysłowo ochryply.

– Naprawdę dostałam gęziej skórki, a na dworze jest ze trzydzieści stopni.

– Cieszę się, że ci się podoba – mówi i bezwiednie głaszcze się po udzie. –

Trudno mi było ubrać w słowa, jak to jest patrzeć na Mojacar. Chcę pokazać, jaki jest cudowny, ale nie chcę, żeby zabrzmiało to banalnie albo przesadnie, rozumiesz?

– Tak, doskonale wiem, co masz na myśli.

Następuje chwila ciszy, kiedy patrzymy na siebie, połączeni na chwilę wspólną pasją, aż Theo wstaje.

– Jest już po piątej – mówi, zerka na zegarek, a potem na mnie. – Otworzyć butelkę wina?

Wznosimy toast za świetny wstęp Theo, a powoli zachodzące słońce zagląda na balkon przez poręcz i rzuca złote wzory na nasze bose stopy. Nigdy wcześniej nie piłam schłodzonego czerwonego wina, ale jest bardzo dobre, a Theo do każdego kieliszka wrzucił po plasterku cytryny.

Przyglądam się, jak Hiszpanka prowadzi małą córkę nad wodę na plaży pod nami. Dziewczynka jest w tym słodkim wieku, że niedawno zaczęła chodzić i jej pulchne nóżki chwieją się radośnie, kiedy drepcze po mokrym piasku. Co za miejsce na dorastanie, myślę, nie po raz pierwszy. Tyle się mówi o oczyszczeniu życia i pozbawieniu go śmieci – i na pewno to słuszne, ale ja na razie nic w tej kwestii nie zrobiłam. W mojej sypialni we wspólnym mieszkaniu w Aceton najbardziej nienawidzę wszystkich tych rzeczy zgromadzonych z czasem. Są wśród nich płyty DVD, których nigdy nie oglądam, płyty CD porastające kurzem, albumy fotograficzne nieotwierane od lat, ubrania, których nie noszę, biżuteria, której nigdy nie mam czasu rozplątać, ozdoby, które mam, odkąd byłam nastolatką, książki, których pewnie nigdy nie przeczytam, dziurawe buty, kolejne ciuchy. Daliśmy sobie wmówić, że wszystkie te materialne rzeczy nas uszczęśliwią, że oznaczają sukces i zadowolenie, kiedy tak naprawdę jest odwrotnie. Wszystkie te klamoty przywiązują cię do jednego miejsca. Moim zdaniem do szczęścia wystarczy to, co ma ta mała dziewczynka z plaży – słońce na plecach, jedzenie na stole i ktoś, kogo się kocha i kto odwzajemnia miłość. Ale skoro to takie proste, dlaczego miotamy się latami, szukając czegoś więcej?

– Hannah. – Theo patrzy na mnie. – Jesteś gdzieś daleko.

– Przepraszam – mówię, mrugam szybko i odstawiam kieliszek. – Snułam rozważania na temat pułapek współczesnego życia.

– O? – Theo pochyla się do mnie. – Opowiedz mi o tym.

– Poczekaj – mówię i wstaję. – Natura wzywa.

Kiedy jestem już sama w łazience, odkręcam oba kurki i uśmiecham się do siebie w lustrze. Dzień spędzony na słońcu nadał mojej skórze złocistego blasku – albo on, albo wino jest mocniejsze, niż się wydaje – i oczy błyszczą mi obietnicą wieczoru spędzonego w towarzystwie Theo. To nie moja wyobraźnia, z całą pewnością przy mnie zachowuje się inaczej. Kusi mnie przez cały dzień, celowo robi aluzje w czasie rozmowy, szuka pretekstów, żeby mnie dotykać. Mógł mnie

poprosić, żebym poszła parę godzin temu, ale nie zrobił tego, Przeciwnie, szuka pretekstów, żeby mnie zatrzymać – i denerwował się, zanim przeczytał mi wstęp. Fakt, że jestem pierwszą osobą, z którą się nim podzielił, sprawia, że czuję się jeszcze wyższa, niż jestem, i kiedy myję ręce i wsuwam luźne kosmyki włosów za uszy, mam pewność, że w końcu nie postawiłam na niewłaściwego konia.

Wracam na balkon, sięgam po kieliszek i mam zamiar wznieść kolejny toast na cześć Mojacar, kiedy zaczyna dzwonić telefon Theo. Odbiera, a ja siadam.

– Halo? Tak? Cześć, Tom.

Serce mi zamiera.

– Hannah jest ze mną, tak.

O, nie.

– Chyba tak. – Odwraca się do mnie. – Hannah, wszystko w porządku?

Kiwam głową, bo nie jestem w stanie się odezwać.

– Kiwa głową, że tak – mówi Theo, ale wygląda na lekko zaniepokojonego.

– Tak, powiem jej. Tak, spotykamy się przy starej studni z samego rana w poniedziałek. Dobra. W porządku. Cześć, Tom.

Theo odkłada telefon na stół.

– Pokłóciliście się? – pyta. Nie musi mówić, kogo ma na myśli, nie w tej chwili.

– Niezupełnie. – Wzruszam ramionami i piję wino. Nagle nie smakuje już tak jak kilka minut temu.

– Kazał ci powiedzieć, że zarezerwował dla was lunch na jutro, w restauracji z grillem.

– Okej.

Nie mogę się powstrzymać, wzdycham ciężko.

– Jesteś zła na Toma, że wystartował do twojej siostry? – pyta Theo.

Wiem, że jeżeli podniosę wzrok, napotkam jego spojrzenie.

– Tak – szepczę.

Theo patrzy mi w oczy, a potem nagle wstaje i wchodzi do środka z do połowy opróżnioną butelką wina. Nic nie mówi, więc po paru sekundach idę za nim i siadam obok niego na jasnoszarej sofie. Niebo za szklanymi drzwiami ma kobaltowy kolor, ale w domu jest ciemno i bardziej intymnie niż na leżakach na balkonie. Chciałabym, żeby puścił muzykę, coś, co rozładowałoby napięcie między nami.

– Jesteś zła, dlatego że lubisz Toma? – chce wiedzieć Theo. Zapomniałam, że czasami potrafi być bezpośredni. Nie wiem, czy to z powodu jego wieku czy greckiego pochodzenia czuję się bardzo niespokojna.

– Nie pociąga mnie Tom, jeżeli o to ci chodzi – mówię stanowczo. – Tylko wydaje mi się to trochę dziwne, i tyle.

Nie dodaję, że czuję się zdradzona, dlatego że Tom stanął po stronie Nancy,

choć powinien stać po mojej. Nie mówię Theo, że myśl o tym, że Nancy ukradła mi najbliższego przyjaciela, wprawia mnie w taką wściekłość, że mam ochotę szlochać. To wszystko jest za bardzo skomplikowane i zagmatwane, a nie chcę, żeby pomyślał, że nie mam jasnej sytuacji, jeżeli chodzi o uczucia. Wiem, kogo pragnę, i nie jest to Tom.

– A kto cię pociąga?

Wiedziałam, że padnie to pytanie, ale mimo wszystko te słowa trafiły mnie jak pocisk. Łapię się na tym, że nie jestem w stanie spojrzeć na Theo, więc wpatruję się nieruchomo w brązową szklaną popielniczkę na ławie przed nami.

– Nie powinieneś mnie o to pytać – mamroczę i słyszę, że przysuwa się do mnie lekko.

– Dlaczego?

– Bo nie – mówię, nie patrząc na niego.

Theo czeka chwilę, a potem opiera się na poduszce i splata dłonie za głową.

– Może masz rację – kwituje. – Może najlepiej, żeby między nami pozostało tak, jak jest.

– Co masz na myśli? – pytam i odwracam się, żeby spojrzeć mu w twarz.

– Jestem twoim szefem – mówi i rozplata palce, żeby móc gestykulować żywiółowo w powietrzu. – To nie byłoby wobec ciebie w porządku.

– Byłoby – paplam szybko, zanim mój rozsądek zdąży zapędzić słowa z powrotem do moich ust. Theo marszczy lekko czoło, a ja dochodzę do wniosku, że teraz albo nigdy. – Jestem dorosła, Theo. Wiem, czego chcę.

– Tak? – mówi to tak cicho, że instynktownie przesuwam się na kanapie, żeby znaleźć się bliżej niego. Jego i tak nieprzeniknione oczy wyglądają w półmroku jak hebanowe kamienie, a mnie pocą się dłonie, kiedy bada mnie wzrokiem. Atmosfera na tej małej przestrzeni między nami jest tak napięta, że jestem zaskoczona, że włosy mi się nie elektryzują.

– Jeżeli to zrobimy, nie możemy pozwolić, żeby odbiło się to na naszej pracy – mruczy Theo.

Otwieram szeroko oczy i energicznie kiwam głową, nagle tak świadoma moich warg, że dziwnie mi się ich używa.

– Chodź tu.

O. Mój. Boże.

Nie mogę się powstrzymać, spuszczam wzrok. Słaba pewność siebie, jaką miałam kilka minut temu, zniknęła i teraz czuję się tak, jakbym brodziła w głębokiej kałuży seksualnych braków. Pragnę Theo, ale się boję.

– Hannah – słyszę, jak mówi, i kiedy w końcu podnoszę brodę i spoglądam na niego, Theo zdążył się do mnie przysunąć i sekundę później nasze wargi się dotykają, potem nasze języki. Jego dłonie wędrują do moich włosów, przez moje plecy, wzdłuż nagich ud i wydają z siebie jęk rozkoszy.

Serce mi łomocze i czuję też nieustanny puls gdzieś niżej, w dole. Staram się nie odwzajemniać pocałunku zbyt niecierpliwie, chcąc przedłużyć tę chwilę i napawać się jego smakiem i dotykiem, ale Theo ma inną wizję. Jego dłonie są teraz na mojej twarzy i przechyla moją głowę w swoją stronę, badając językiem każdy zakątek moich ust, a potem przesuwa się do mojego karku przez szyję. Jego namiętność mnie zaskakuje i na próżno staram się nadażyć za jego gorączkowymi pocałunkami i rozpalonymi palcami. W głowie zaczyna mi się kręcić. Mruczy coś po grecku, a potem jego dłoń znajduje się na mojej sukience z przodu, wyciąga jedną białą pierś, a on pochyla głowę, żeby pocałować odsłoniętą brodawkę. Nie obchodzi się ze mną delikatnie, ale z powodu żaru jego pożądania niemal dyszę z rozkoszy. On naprawdę mnie pragnie, czuję to. A ja pragnę jego.

Przesuwa dłonie i kładzie je na mojej talii, unosi mnie tak, żebym usiadła na nim okrakiem, a ja krzywię się lekko, kiedy moja sukienka się zadziera. To tylko małe zawahanie, ale wystarczy, żeby wyrwać Theo z transu, zamiera z wargami na mojej piersi i spogląda na mnie z mieszaniną pożądania i sprzeczności.

Nie przestawaj!, chcę krzyknąć na niego, ale nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów. Zamiast tego przywieram do niego ciałem, moja pierś przyciska się do jego torsu, a moje biodra kołyszą się powoli w tę i z powrotem. Dzieli nas teraz tylko jedna warstwa ubrania i czuję, jak bardzo Theo chciałby, żeby nie dzieliło nas nic. Pochylam się niepewnie, żeby pocałować go w szyję, a moje palce wędrują do paska jego spodenek w poszukiwaniu guzika.

– Poczekaj. – Chwyta mnie za rękę.

– Co się stało? – pytam, nie mając odwagi na niego spojrzeć.

– Nie mam prezerwatyw – mówi głosem pełnym pożądania, ale wyraźnie rozczarowany. – Ty masz?

– Nie. – Kręcę głową ze smutkiem i siadam na jego kolanach. – Nie myślałam, że... Nigdy nie myślałam...

– Nie szkodzi – mówi i kładzie ciepły palec na moich wargach, żeby mnie uciszyć. – Mamy mnóstwo czasu.

Chcę, żeby znów mnie pocałował, ale on kładzie mnie na plecach na poduszce sofy i bawi się moimi włosami z krzywym uśmiechem i zarumienioną twarzą.

– Hannah, Hannah, Hannah – mruczy, wędrując palcem po konturze mojej twarzy. – Jesteś bardzo piękna.

– Skoro tak twierdzisz – mówię ze śmiechem, ale on patrzy na mnie, marszcząc czoło.

– Nie kłóć się ze mną teraz, jestem twoim szefem.

– To prawda – przyznaję i nieśmiało gryzę go w czubek palca, kiedy wsuwa go pomiędzy moje wargi. – I obiecuję, że będę robić wszystko, co każesz.

Theo jęczy, słysząc to, ale jest to jęk pożądania, a nie rozczarowania. Oboje

spoglądamy materiał jego spodenek, który naprężył się tak, że jest na granicy pęknięcia, a on znów zaczyna mrużyć po grecku.

– Może nalej nam wina – prosi. Wstaje i kieruje się do łazienki. – Potrzebuję paru chwil.

Wiem, dlaczego potrzebuje tych paru chwil. Wiem doskonale, że moja twarz ma w tej chwili kolor londyńskiego autobusu, który został podpalony, i chichoczę, gdy zamyka za sobą drzwi. Czy to możliwe, że to się dzieje naprawdę? Czy ja naprawdę siedziałam przed chwilą na moim seksownym greckim szefie, a on zostawiał malinki na moich piersiach? Tak, z całą pewnością i to najwspanialsze uczucie, jakiego doświadczyłam w całym życiu. Tomowi się może wydaje, że wygrał los na loterii, jakimś cudem skłaniając Nancy, żeby się z nim przespała, ale moje doznania z Theo to dopiero historia. Gdybym się tak nie pożarła z Tomem, pewnie dzwoniłabym do niego w tej chwili, żeby się pochwalić. Pieprzyć Toma, myślę, chowając cycki z powrotem do jeszcze bardziej ulubionej w tej chwili sukienki, i nalewam do obu kieliszków wina. Jeżeli o mnie chodzi, może wynająć samolot, żeby wypisywać na niebie o swojej fascynacji Nancy.

Kiedy budzę się rano, przez dobrych pięć minut jestem przekonana, że po prostu miałam bardzo miły, bardzo realny sen o seksie z Theo. Ale nie, to prawda – mam malinki na piersiach, które tego dowodzą, i wiadomość w telefonie od samego Theo, który dziękuje mi za „cudowny dzień”. Theo spędził ze mną cudowny dzień. Ze mną! Hannah Hodges – Królową Singielek.

Jednak w tle euforycznego szczęścia potężny niepokój uporczywie zakrada się z powrotem do mojej podświadomości. Mimo tego, co zaszło z Theo, i tego, że na chwilę poczułam się odporna na ból, nadal jestem wściekła na Toma i Nancy. Prawdę mówiąc, chyba od dawna na nic nie byłam taka wkurzona – ostatnio pewnie, gdy się dowiedziałam, że tata uciekł i zostawił mnie i mamę. Ale to długoletnia, ropiejąca uraza, z którą dorastałam, a nie rozpalona złość, jakiej doświadczam teraz. Ekstremalne szczęście przy jednoczesnym oplątaniu węzłami wrogości jest bardzo niekomfortowym uczuciem i cały czas miotam się między jednym a drugim jak czepiak przemierzający dżunglę. Mój mózg chce być szczęśliwy, ale moje serce jest przybite, a ja nie wiem, czy mam się śmiać, czy płakać.

Theo wykopał mnie z wili, kiedy skończyliśmy butelkę wina wczoraj wieczorem, i powiedział bez ogródek, że jeżeli nie wrócę natychmiast do mieszkania, nie odpowiada za swoje czyny.

Biorąc pod uwagę, że te czyny najprawdopodobniej byłyby związane z nami nagimi, spoconymi i splecionymi, trzeba było pewnej perswazji z jego strony. Kiedy w końcu wstałam do wyjścia, odprowadził mnie do drzwi i całował mnie tak długo i czule, że każdy atom mojego ciała buzował z rozkoszy.

Chcę pobiec teraz z powrotem do willi, zapukać w okno jego sypialni i wejść pod jego kołdrę, ale zmuszam się, żeby się opanować. Nawet do niego nie piszę. Rozgrywanie spraw na chłodno nigdy nie było moją mocną stroną, ale Theo jest o wiele zbyt ważny, żeby zrobić coś nie tak. Jest pełnokrwistym facetem i wiem, że następny ruch muszę zostawić jemu. A poza tym nie mogę spędzić niedzieli w łóżku z Theo, bo muszę się spotkać z cholernym Tomem i kiedyś w końcu pewnie będę musiała stanąć twarzą w twarz z jeszcze bardziej cholerną Nancy. Jęczę z powodu wielkiej niesprawiedliwości, wyciągam ręce i naciągam cienką kołdrę na głowę, leniwie myśląc, że pozostanie w łóżku może być jednak dobrym pomysłem.

Ale zapomniałam, z kim dzielę mieszkanie.

– Hannah!

Claudette nie czeka na moją reakcję i otwiera drzwi. Tego ranka ma na sobie całkiem sporą ilość ubrań jak na nią, a rozumiem przez to ni mniej ni więcej tylko koronkowy czerwony stanik i dzinsowe spodenki. Jej opalenizna jest nieskazitelna,

rzecz jasna, podobnie jak starannie ułożone ciemne włosy.

– A, jesteś sama – mówi i rozgląda się po pokoju, jakby nie mogła w to uwierzyć.

Marszczę czoło.

– A myślałaś, że kogo tu mam, hiszpańską kadrę narodową?

– Chciałabyś – odpowiada z rozbawieniem w oczach. – Myślałam, że jest Nancy.

– Jest u Toma – informuję ją, tłumiąc ziewnięcie.

– Jesteś pewna? – Wygląda na zdezorientowaną.

– Raczej tak – odpowiadam. – Nie odstępuję się na krok, odkąd się z nim przespała.

– Co zrobiła? – Claudette siada obok mnie, przerażona.

– Szczegółów nie znam. – Wzruszam ramionami, w ostatniej chwili powstrzymując grymas na twarzy. – Ale wiem, że coś jest między nimi. Myślałam, że wiesz.

Każde oko Claudette jest większe niż bęben automatycznej pralki.

– Nie wiedziałam – oznajmia, a gniewna mina wywołuje zmarszczki na jej czole.

– Myślałam, że się ucieszysz – dodaję. – Zawsze namawiałaś Toma, żeby był bardziej otwarty na dziewczyny. No i w końcu mu się udało.

Spodziewam się, że Claudette zrobi jedną ze swoich ironicznych min, ale ona gwałtownie kręci głową.

– Ale ona jest... – Wykręca ręce. – A on jest...

– Tomem – kończę.

– No właśnie. Tomem. Imbecyl!

Powinam była stanąć w jego obronie, naprawdę, powiedzieć jej, że jest trochę niesprawiedliwa, ale jestem na niego tak zła, że tylko parskam śmiechem.

– Cholera, jak to się stało? – chce wiedzieć.

Czuję, że moja twarz wykrzywia się nieprzyjemnie.

– Tamtej nocy, kiedy zniknęła z Ignacio, pokłóciłyśmy się. Zrąbałam ją i poszła spać do Toma.

Nie jest to żadne wyjaśnienie, ale innego nie mam. Nie znam szczegółów tego, co się stało, kiedy wrócili do małego mieszkania Toma. I nie chcę ich nigdy znać.

– Tom to czarny lis – mówi Claudette.

– Chciałaś powiedzieć: czarny koń – poprawiam.

– Miałam na myśli żyrafę.

Tym razem śmieję się szczerze. Tom rzeczywiście przypomina żyrafę, z długą szyją, plamistą opalenizną i wielkimi, wymownymi oczami.

– Umówiłam się z nim na lunch – mówię. – Może też się wybierzesz?

Claudette może i mnie denerwowała przez kilka ostatnich dni, ale podoba mi się, jak negatywnie jest nastawiona do idei Toma i Nancy. Poza tym jej obecność może pomóc złagodzić nieuniknione napięcie.

– Nie mogę – mówi z żalem, wstaje, podchodzi do wysokiego lustra i podziwia swoje odbicie. – Carlos ma wolne i wybieramy się na plażę nudystów.

A jakże.

– Rozumiem...

– Musisz przerwać to coś między twoją siostrą a Tomem – poucza mnie, nie wysilając się, żeby się odwrócić od swojego odbicia.

– Niby jak? – mruczę. – Mnie też się to nie podoba, ale nie mogę im dyktować, co mają robić.

– To twoja siostra – zauważa. – Gdyby wiedziała, co czujesz, nie chciałaby stwarzać problemu.

Żart. Nancy całe życie sprawia mi same problemy. Samo jej istnienie jest problemem.

– Musisz jej powiedzieć, co czujesz do Toma.

– Co takiego?

Claudette w końcu przestaje się przeglądać i wraca do mnie.

– Daj spokój, wiem, że jest dla ciebie kimś więcej niż przyjacielem.

– Nie jest! – odpowiadam, lekko się śmiejąc, zrzucam z siebie kołdrę, wstaję i idę szybko do łazienki. Dlaczego wszyscy cały czas mi wmawiają, że mam jakieś sentymenty do Toma? Mam tego dość.

– Naprawdę nie jest – mówię znów na głos, żeby słyszała mnie mimo odkręconej wody.

Kiedy wychodzę, Claudette robi sobie herbatę w kuchni. Nigdy nie wpadłaby na to, żeby mi też zaproponować.

– Nie musisz się wypierać – mówi. – Idealnie byście do siebie pasowali.

Myślę o tym, co powiedziała parę minut temu, że Tom jest imbecylem, jakby nie był wystarczająco dobry dla Nancy. Poza tym, że to wcale nieprawda, jest to dość krzywdzące dla mnie – najwyraźniej Claudette uważa, że jestem parę lig niżej od mojej przyrodniej siostry.

– Podoba mi się Theo, nie Tom – wypalam i natychmiast żałuję tych słów. Spodziewam się, że mnie wyśmieje, ale ona patrzy na mnie tylko z zaskoczeniem i rozczarowaniem i kręci głową.

– Co w tym takiego złego? – pytam stanowczo, starając się, żeby mój głos brzmiał nonszalancko.

Przez chwilę wydaje mi się, że zaraz odpowie, ale w końcu tylko wrzuca łyżeczkę do zlewu i mija mnie.

– Nic – rzuca przez ramię po drodze do swojej sypialni. – Poza wszystkim.

Trzy godziny później, kiedy zjawiam się w restauracji przy plaży, w której

mam się spotkać z Tomem, nadal odtwarzam słowa Claudette w głowie. Poszłam za nią do jej sypialni i spytałam, o co jej chodziło, ale nie chciała rozwinąć myśli i kazała mi spadać, bo musi się szykować na randkę z Carlosem. Nie pojmuję, jak można się szykować do tego, żeby nie mieć nic na sobie, ale z Claudette nie ma dyskusji.

Nie mogę wyzbyć się wrażenia, że wie o wiele więcej, niż ma ochotę mi wyjawić, i że żadnej z tych rzeczy nie miałabym ochoty usłyszeć. Nie pomaga też to, że Theo nie odezwał się przez cały ranek. Chociaż sobie postanowiłam, że będę powściągliwa i pozwolę się mu wykazać, przykro mi, że nie wysłał mi nawet drugiej wiadomości, by sprawdzić, co u mnie słychać. To i rzucony przez Claudette tajemniczy komentarz przyprawiają mnie o zdenerwowanie, a następną osobą, którą widzę, z pewnością nie poprawi mi humoru.

– Cześć.

Nancy siedzi sama przy jednym ze stolików w restauracji, z telefonem na kolanach i torbą plażową przewieszoną na oparciu krzesła. Podnosi głowę, słysząc powitanie, i zdobywa się na uśmiech.

– Cześć.

Zapada niezręczna cisza i Nancy znów patrzy w wyświetlacz telefonu. Z miejsca, w którym stoję, wydaje mi się, że przegląda czyjeś zdjęcia na Facebooku.

– Gdzie Tom? – pytam, wysuwam najbardziej oddalone krzesło i siadam.

Podnosi wzrok z potulną miną, a ja w jednej chwili pojmuję.

– Nie przyjdzie, tak?

– Pomyślał, że będzie lepiej, jak my... – Przerywa i marszczy na chwilę czoło na widok czegoś w telefonie. Nie musi kończyć zdania, bo wiem, co myśli Tom. Nie mogę uwierzyć, że się nie zorientowałam, że taki ma plan. Na ogół doskonale wiemy, co myśli drugie, ale całe zamieszanie ostatnich dni odbiło się na moim i tak już zmęczonym umyśle.

Podchodzi do nas kelner, żeby przyjąć zamówienie, i stuka ołówkiem w swój mały notes, a ja bawię się telefonem i torebką. Nie zajrzałam nawet do karty, więc zamawiam te same grillowane sardynki co ostatnim razem, kiedy tu byłam, a do tego dużą butelkę *agua sin gas*. Nancy mamrocze coś o sałatce i pokazuje na menu, i po chwili znów zostajemy same. Zastanawiam się, dlaczego postanowiła siedzieć w środku w tak ładny dzień, w dodatku z tak cudownym widokiem jak ten na zewnątrz. Serwetki na stole lekko trzepoczą w powiewie od sufitowego wentylatora nad naszymi głowami, a ciszę przerywa odgłos stukających o siebie naczyń i krzyków Hiszpanów, dobiegających z otwartych drzwi kuchennych.

Nancy wyraźnie nie ma zamiaru przeproszać za to, że wbiła szpony w mojego przyjaciela, ani za to, że zniknęła na długie godziny z nieznanym, ale za żadne skarby nie chcę poprawiać jej nastroju, wypełniając ciszę panującą przy stole. Im więcej minut mija, tym bardziej ciąży ta cisza i po chwili można ją

nazwać grobową. Nawet gdybym otworzyła teraz usta, żeby powiedzieć coś niewinnego, słowa znikną jak owad w paszczy muchołówki. Mam tyle pytań do Nancy, że teraz, kiedy z nią siedzę, nie wiem nawet, od czego zacząć.

Zjawia się chleb i ponieważ nie mam nic lepszego do roboty, odłamuję kawałek i zanurzam go w majonezie. Przypominam sobie o czosnku dopiero, gdy mam go już w ustach.

Świetnie. Theo na pewno znów mnie do siebie zaprosi.

– Tata jest chyba na mnie wściekły – oznajmia nagle Nancy. Wyciąga z koszyka bułkę, ale odkłada ją zaraz na talerz.

– Witaj w moim świecie – odpowiadam, a ona posyła mi słaby uśmiech.

– Nigdy się na ciebie nie wścieka – mówi. – Ciągle tylko mówi, jaki jest z ciebie dumny.

To dla mnie nowość, wydaje mi się czymś tak do niego niepodobnym, że mało nie dławię się chlebem.

– Słowo! – zapewnia Nancy, gniotąc nerwowo serwetkę. – Wszystkim opowiada, że jego córka pracuje w telewizji, uwielbia się tym chwalić.

– Prawie z nim nie rozmawiam – mówię szczerze. – Zawsze, kiedy próbuję, rozmowa kończy się kłótnią, więc przestałam się wysilać.

– Powinnaś go odwiedzić – radzi, bierze nóż i znów go odkłada. Widzę, że jest dziś tak niespokojna, jakby w majtkach miała nie tylko mrówki, ale też bąki, wszy i motyle.

Przyzwyczaiłam się, że widzę ją flirtującą, całą w skowronkach, jak patrzy na ludzi spoza gęstych, ciemnych rzęs. Ta nowa Nancy wydaje mi się obca. Może ta kłótnia z tatą była gorsza, niż przyznaje.

– Tata na pewno nie jest na ciebie zły – mówię, chcąc ją pocieszyć, mimo że nie jestem zadowolona z tego, jak się zachowała. – Jesteś jego ulubioną córką, małym aniołkiem, nie ma mowy, żeby był na ciebie zły.

– Na pewno nie jestem jego ulubioną córką! – Jest oburzona. – Uważa, że jestem głupia, wiem to.

– Skąd ty to wytrzasnęłaś? – pytam łagodnie.

Wygląda tak młodo, gdy siedzi w tej głupiej tunice obszytej cekinami, w plastikowych okularach słonecznych zatkniętych w czarnych włosach. Przez cały czas myślałam, że korzystała z roli córeczki tatusia, ale najwyraźniej się pomyliłam. Mama mówiła coś wczoraj, że Nancy nie powiedziała nikomu, że jedzie do mnie. Pomyślałam, że to dlatego, że jest egoistką, ale może powód był głębszy.

Nie odpowiedziała na moje pytanie, więc zadaję kolejne.

– Pokłóciliście się z tatą?

Kręci głową.

– Więc co się stało?

Znów kręci głową.

– Nancy – mówię zdesperowana. – Nie mogę ci pomóc, jeżeli mi nie powiesz, co się stało.

Podnosi wzrok, słysząc moje słowa, wpatruje się w moją twarz, jakby się upewniała, że mówię poważnie, ale jej odpowiedź powstrzymuje nadejście zamówionych potraw. Kiedy kelner znika, ona znów patrzy na swoje kolana.

– Chcesz sardynkę? – pytam, próbując innej strategii. Usiłuję sobie przypomnieć, czy widziałam, żeby ona cokolwiek jadła od przyjazdu, i wydaje mi się, że nie. Teraz też ledwie zerka na swój talerz, jakby mógł ją pogryźć.

– Nie lubię ryb – mruczy.

– Możemy zamówić coś innego.

Znów kręci głową.

– Zadzwoń teraz do taty? – pytam i podnoszę telefon ze stołu.

– Nie! – To niemal krzyk, a mijająca nas kelnerka z niepokojem mierzy nas wzrokiem.

– Jeżeli jest wkurzony, to tylko dlatego, że się o ciebie martwi – mówię. – Jak ja tamtej nocy.

Spuszcza wzrok, słysząc te słowa, ale nadal nie przeprosza.

– Nie musisz nocować codziennie u Toma – ciągnę, a moja gałązka oliwna jest w tej chwili tak długa, że przypadkiem może ją ukłuć w oko. – Możesz wrócić do mnie i Claudette.

– Dziękuję. – Posyła mi łagodny uśmiech i w końcu wkłada sobie do ust pomidorek koktajlowy. Jednak gryzie go z taką miną, że można by pomyśleć, że to kulka łajna.

– Lubisz Toma? – pytam, patrząc nie na nią, a na rybę na moim talerzu. To skomplikowane zajęcie oddzielić czarne mięso od delikatnych ości, a ja nie chcę się udławić. Jeżeli mam być szczerą, nie chcę też wiedzieć, czy jej twarz się rozpromienia, kiedy o nim mówi.

Cisza.

– Jest naprawdę miły – mówi. – I zabawny.

Jedno i drugie jest prawdą, ale nie jest to odpowiedź na moje pytanie.

– Ale czujesz coś do niego? – drążę, każdą cząstką nadziei pragnąc, żeby powiedziała: nie.

– Nie wiem – przyznaje. – Jest dla mnie taki dobry, ale...

– Ale z nim sypiasz – prę dalej i widzę, że się rumieni.

– Nie – bełkocze. – Tylko się całowaliśmy. Raz, tej nocy, kiedy... Długo siedzieliśmy i gadaliśmy.

Nienawidzę ich obrazu w myślach – zwłaszcza Toma dążącego do pocałunku, chociaż wiedział, jak zareaguję. Wydaje się, jakby to wzięło się znikąd, ale wyraźnie czuł coś do Nancy już od jakiegoś czasu.

Nancy chyba czyta mi w myślach, bo po chwili się odzywa.

– Nie wykorzystał sytuacji, jeżeli o tym myślisz. To się stało następnego dnia. Rano.

Jeszcze gorzej.

– Rozumiem.

Nagle sardynki mają smak popiołu.

– Tom to nie Diego – mówię. Dlaczego, nie mam pojęcia, ale Nancy podnosi wzrok z miną, która wygląda na rozbawienie.

– Nie, zdecydowanie.

– A on się do ciebie odzywał? Diego?

Wydaje się zaskoczona pytaniem.

– Nie, jasne, że nie.

– Wydawało się, że jesteś nim zafascynowana, jak się do siebie kleiliście w zeszły weekend – zauważam.

– To nic nie znaczyło. – Znów to wzruszenie ramion, takie nonszalanckie. Diego to tylko jeden z wielu facetów, którymi się pobawiła i wyrzuciła. Znów myślę o moim tacie, z jaką łatwością rzucił mamę, jakbyśmy ona i ja nic dla niego nie znaczyły. Przynajmniej wiem, po kim Nancy to ma.

Chcę ją spytać, czy coś jeszcze wydarzyło się z Tomem, czy całowali się więcej, albo jeszcze gorzej. Ale nie mogę wydobyć z siebie słów i skupiam się znów na obiedzie. Słyszę cichy szum morza, które kłębi się i huczy, jak zawsze w Mojacar, wzburzane szalonym wiatrem. Jestem pewna, że Tom, aranżując ten obiad, chciał, żebyśmy szczerze ze sobą porozmawiały, bo w końcu wie od lat, co o niej myślę i jak nadwerżona jest nasza siostrzana więź – i przypuszczam, że mu się to udało, w pewnym sensie. Nie miałam pojęcia, że tata mówi o mnie w samych superlatywach. Właściwie w ogóle nie miałam pojęcia, że myśli o mnie tak często, nie wspominając już o przywoływaniu mojej osoby w rozmowach. To za mało, żebym zaczęła ciepło o nim myśleć, ale kusi mnie, żeby się z nim skontaktować, głównie dlatego, że nurtuje mnie, co zaszło między nim a Nancy, że tak się od niego zdystansowała. Pozytywne jest to, że złość mi trochę zelżała. Teraz, kiedy wiem, że Nancy nie ma pewności co do Toma, jestem przekonana, że poza pocałunkiem do niczego nie doszło. Czuję, że mogłabym mu spojrzeć w oczy i znów zobaczyć w nim przyjaciela, a nie okropnego chłopaka, który mnie zranił. W każdym razie spróbuję.

Kelner zabiera nasze talerze, łamaną angielszczyzną pytając, czy Nancy nie smakowała sałatka, która pozostała na talerzu prawie nietknięta. Zapewniam go, że jest pyszna, i z poczucia winy zamawiam dla siebie puchar lodów czekoladowych.

Nancy przepada z telefonem w toalecie na tak długo, że zaczynam podejrzewać, że znowu się ulotniła, ale w końcu wraca do stołu z czerwonymi, wymęczonymi oczami.

– Co się stało? – pytam.

– Nic. – Pociągnięcie nosem.

Patrzę, jak wrzuca telefon do torebki i walczy ze łzami.

– Przecież widzę – mówię.

Wiem, że powinnam podejść do jej krzesła i ją objąć, ale tego nie robię. Nigdy nie byliśmy wobec siebie wylewne. Chyba nie tknęłam jej palcem, odkąd miała pięć lat, a wtedy zrobiłam to tylko dlatego, że próbowała wskoczyć do stawu, kiedy nas zabrano, żeby karmić kaczki.

Widok czyjegoś płaczu zawsze mnie niepokoi i zamiast kierować się współczuciem, robię się niecierpliwa – i tym razem nie jest inaczej. Nic nie mówię, ale wiem, że Nancy wyczuwa moje skrępowanie, bo jeszcze mocniej walczy, żeby się nie rozkleić. Kiedy po kilku minutach mija nas kelner, zamawiam dzbanek sangrii, a Nancy spogląda w górę zaskoczona.

– Alkohol jest dobry na wszystko – mówię najbardziej radośnie, jak umiem, przechylając głowę na bok. – To tylko tata. Ochłonie. Nie ma tak złej sytuacji, żeby płakać w tak pięknym miejscu, nie sądzisz?

Nancy mruga, żeby odpędzić świeże łzy, i patrzy poza mnie, na plażę, gdzie dzieci wznoszą zamki z piasku i ozdabiają je kamykami i muszelkami, psy podnoszą wyrzucone przez morze gałęzie i zanoszą je do pokrytych piachem stóp właścicieli, merdając ogonem z podniecenia perspektywą zabawy, niebieskie morze rozciąga się w oddali, a jego nieustanny ruch jest silny, ale kojący. Nancy patrzy na mnie, jakby widziała to pierwszy raz, więc daję jej spokój i upajam się bryzą na mojej nagiej skórze. Kiedy dostajemy zamówienie, Nancy już nie płacze, ale oczy ma szklane.

– Rozejm? – pytam, podaję jej czystą łyżeczkę i przesuwam moją miskę lodów na środek stołu.

Waha się przez sekundę, aż w końcu bierze ją ode mnie.

– Rozejm.

Uwielbiam to, jak stare miasto ożywa o zachodzie słońca. Miejscowi wyłaniają się ze swoich małych białych domków po sjeście, wyciągają wypoczęte ręce nad głowami i głębokimi wdechami nabierają do płuc ciepłego późnopołudniowego powietrza, żeby obudzić się na wieczór. Dla wielu ludzi mieszkających w Mojacar o tej porze dnia życie jest najbardziej intensywne – otwierają sklepy, bary i restauracje dla turystów z całego świata. Przez otwarte okna niesie się zapach paelli, wolno gotowanej, zamówionej rano przez rodziny, pary i duże grupy przyjaciół. Jasne lampki zawieszane jak sznurki z chorągiewkami przed butikami i sklepikami z pamiątkami migoczą w gasnącym świetle, a dźwięk rozmów przybiera na sile, bo coraz więcej ludzi zapelnia wąskie brukowane uliczki.

Z góry, z tarasu na dachu baru z jazzem niedaleko restauracji Diego widzę i słyszę to wszystko pode mną, a odgłosy zlewają się z dźwiękami melodii – samotnego saksofonu, kobiety śpiewającej sennie po hiszpańsku i bardziej tradycyjnych i rytmicznych piosenek pop płynących z barów. Powietrze jest ciężkie i wyobrażam sobie, że słyszę szum energii nad głową.

Obecnie kręcimy fragment na temat historii morysków w Mojacar i Claudette stoi przed Tomem, którego ramiona są nieruchome, gdy w skupieniu obserwuje ją zza kamery. Theo stoi z boku, słucha każdego słowa i jest całkowicie skupiony na zadaniu i na skrypcie, który trzyma w opalonej dłoni. Myślę o tym, co jego dłonie robiły ze mną zaledwie parę dni temu, i uśmiecham się do siebie. Nie zaprosił mnie do willi od soboty, ale musnął mnie dziś palcem po kręgosłupie, kiedy wiedział, że wszyscy inni są zajęci czym innym, a potem pocałował mnie w nagie ramię. Od tamtej pory czuję mrowienie w tym miejscu, i w innych.

Nancy nie ma z nami. Ku rozczarowaniu Toma dała się zaprosić Diego na drinka na dole w barze. To on przekonał właściciela klubu jazzowego, żeby pozwolił nam nakręcić trochę materiału, kiedy bar jest jeszcze nieczynny, i wszyscy bardzo się z tego cieszymy, bo udało nam się uchwycić niesamowite widoki. No, mówię: wszyscy, ale Tom na pewno by wołał, żeby Diego nie brał w tym udziału. Nadal spija każde słowo z ust Nancy i trzyma się jej jak taśma klejąca, ale z tego, co widzę, ona traktuje go jak przyjaciela. Wiem, że powinnam po prostu wziąć go na stronę i poprosić, żeby powiedział, co tak naprawdę między nimi zaszło, ale nadal nie jestem pewna, czy chcę to usłyszeć. W każdym razie coś się zmieniło w naszej przyjaźni od przyjazdu Nancy. Mam wrażenie, że Tom mnie ocenia za każdym razem, gdy na mnie patrzy, i nie jestem w stanie się przy nim rozluźnić tak jak dawniej. Wiem, że Tom też wyczuwa tę zmianę, bo cały czas łapię go na tym, że patrzy na mnie tymi swoimi dużymi, pełnymi smutku oczami.

Mam wrażenie, że przyjazd Nancy stworzył między nami przepaść i teraz nie potrafimy odnaleźć drogi do siebie.

Claudette przestaje mówić i Tom się prostuje, pociera plecy dużą dłonią, a Theo podchodzi, żeby obejrzeć materiał. Kilka dni temu poprosił, żebym mu pokazała wszystko, co nagrałam z Elaine, ale nic mi jeszcze nie powiedział. Gdybym była odważniejsza, spytałabym, czy chce porozmawiać o tym przy kolacji. Gdybym była Claudette, pewnie zaproponowałabym oglądanie materiału w jego łóżku. Ale nie jestem odważna ani nie jestem Claudette, więc, oczywiście, nie poruszałam tego tematu od niedzielnego wieczoru, gdy wręczyłam mu kartę pamięci.

Mają zacząć znów filmować, kiedy nad głowami pojawia się samolot i Theo unosi dłoń, żeby zatrzymać przygotowania. Spoglądam w górę na nieskazitelnie błękitne niebo i uśmiecham się, oczarowana – samolot ciągnie duży banner reklamujący coś, co wygląda na melony. Tylko w Hiszpanii, myślę, gdy kościelne dzwony zaczynają bić nieopodal.

Obraz melonów też przywołuje wspomnienie – jak z Rachel opalałyśmy się na plaży ostatniego lata, gdy byliśmy razem w Mojacar. Codziennie w tę i z powrotem szedł przez piach mężczyzna sprzedający małe plastikowe kubki z sałatką owocową i za każdym razem, kiedy się pojawiał, chichotałyśmy jednogłośnie z jego dziwnego pokrzykiwania.

– Świeże, świeże, świeże owoce. Świeże owoce. Sałatka owocowa! – krzyczał, jękając się, kiedy zdarzyło mu się wpaść do dziury przy brzegu.

Któryś dnia spojrzął na nas, kiedy nas mijał, zauważył, że się śmiejemy, i natychmiast ruszył w naszą stronę.

– O, mój Boże! – pisnęła Rachel, szybko położyła się na leżaku i zamknęła oczy.

– Udawaj, że śpisz – syknęła.

Ale dla mnie było za późno, bo Sałatkowy Facet już stał nade mną, zasłaniając mi słońce.

– *Hola* – powiedziałam grzecznie i jakoś udało mi się nie roześmiać, chociaż widziałam, że ciało Rachel trzęsie się obok mnie ze śmiechu.

Pociągnięcie nosem.

– Chcesz? – spytał, wskazując tacę, którą balansował na ramieniu.

– Nie, dziękuję. To znaczy, *gracias* – wymamrotałam, starając się uśmiechnąć tak, żeby nie chichotać.

Westchnął i ukucnął obok mnie. Był starszy, niż myślałam, zmarszczki wokół oczu i siwe plamki w jego zarostcie kontrastowały z ciemnymi lokami i jaskraworóżowymi spodenkami.

– Myślisz, że jestem śmieszny – powiedział i chociaż nie było to pytanie, szybko pokręciłam głową.

– Nie!

Przyglądał mi się przez kilka sekund, a z czoła w kierunku brody ściekała mu strużka potu. Czułam, że go rozzłościłyśmy naszym śmiechem, i w tej chwili spojrzałam na nas jego oczami: dwie głupie dziewczyny, które nie mają nic do roboty, leżą na leżakach i się z niego naśmiewają.

– Chce pan wody? – zaproponowałam, zaskakując nas oboje. Rachel otworzyła jedno oko, ale się nie podniosła.

Sałatkowy Facet pokręcił głową.

– Nie. Dziękuję. Buenos.

Postawiłam moją butelkę wody i się uśmiechnęłam.

– Pracujesz w Anglii? – spytał.

– Nie – przyznałam i poczułam się dziwnie zawstydzona. – Uczę się.

– To dobrze – odpowiedział, pokiwał głową i przestąpił z nogi na nogę. – A co będziesz robić później?

Dość proste pytanie, ale nie umiałam mu na nie odpowiedzieć, podobnie jak nie umiałam odpowiedzieć moim nauczycielom, rodzicom ani samej sobie. Jako przedmioty maturalne wybrałam socjologię, historię i psychologię, ale żaden mnie nie fascynował. Miałam wązienie, że to wszystko bzdury, na odczepne.

Zdaj maturę, żeby pójść na studia, obroń się, żeby dostać pracę, pracuj ciężko, żeby kupić dom, stwórz dom, żeby założyć rodzinę. Znałam ten schemat, ale nie mogłam sobie wyobrazić, że któraś z tych rzeczy mnie uszczęśliwi.

– Wrócę tu – powiedziałam sprzedawcy owoców, śmiejąc się, kiedy się skrzywił. – To źle?

– To miejsce jest fajne na wakacje. – Odstawił tacę i niepotrzebnie przestawił kubki z sałatką. – Ale do pracy niedobre.

– Lubi pan swoją pracę? – spytałam, chociaż po jego minie widziałam, że nie.

Wzruszył ramionami.

– Potrzebuję pieniędzy. Moja żona będzie mieć dziecko i nie chcę, żeby pracowała.

– Gratulacje – odpowiedziałam, znów go zaskakując, i tym razem szczerze się uśmiechnął, wstał, odwrócił ode mnie wzrok i spojrzał na plażę.

– Rodzina – powiedział, znów się do mnie odwracając. – Rodzina jest wszystkim.

Patrzyłam, jak się oddala, znów krzyząc donośnie „świeże owoce”, i poczułam, że jestem bliska łez, choć to niedorzeczne.

– Dziwne – skwitowała Rachel, siadając.

Kiwnęłam głowę, przyznając jej rację, ale w duchu myślałam tylko: Wiem, co chcę robić. Chcę pracować z ludźmi. Chcę się o nich dowiedzieć wszystkiego. Nigdy nie zapomniałam spotkania z Sałatkowym Facetem i pewnie w dużym

stopniu przyczynił się do tego, że wybrałam taką pracę. Oprócz sporej ilości codziennych nudnych zadań praca osoby zajmującej się zbieraniem informacji oznacza spędzanie mnóstwa czasu z ludźmi i właśnie ta część mojej pracy sprawia mi największą przyjemność. I zawsze tak było. Mojacar pokazał mi, kim jestem i kim chcę być.

Jestem nadal pogrążona w rozmyślaniach, kiedy Theo mówi: cięcie po raz ostatni i klaszcze z uznaniem, że ta część materiału jest skończona. Jesteśmy do przodu z czasem i z każdym dniem Theo rozluźnia się bardziej, jakby odhaczał w myślach sprawy do załatwienia z listy. Niesamowicie mi schlebia, że w ogóle znalazł dla mnie czas, biorąc pod uwagę, jak ciężko pracuje i ile czeka go montażu, i wiem, że na pewno dlatego nie odezwał się do mnie, żebyśmy pociągnęli dalej to, co zaczęliśmy w weekend. Jest tylko kwestią czasu, kiedy to się stanie. Tak długo wszystko kręciło się w kategoriach „jeśli”, które teraz, cudownie, zamieniło się w „kiedy”. Zastanawiam się, czy Tom się domyślił, czy widzi po mnie, gdy na mnie spojrzy, że stało się coś ważnego. Pewnie podejrzewa, ale, tak jak ja, oniemiał przez tę barykadę niezręczności, która wypełniła przestrzeń między nami, kiedyś pełną śmiechu i zabawy. Mam nadzieję, że to przewyciężymy. Musimy.

– Mogę zaprosić was na drinka? – pyta Theo, klepiąc Toma po ramieniu, kiedy pakuje sprzęt.

Rany, musi być naprawdę zadowolony z naszych postępów.

– Jasne! – zgadzam się szybko, ale widzę, że Tom robi krzywą minę. Pewnie miał nadzieję, że wyciągnie Nancy od Diego. Cóż, będzie musiał to przełknąć.

Claudette czyta wiadomość w swoim telefonie.

– Jestem umówiona z Carlosem za godzinę – mówi. – Więc się streszczajmy, oui?

Czy to moja wyobraźnia, czy Theo ściągnął mnie wzrokiem i puścił do mnie oko?

Diego siedzi na dole z Nancy, jego przystojna twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy, a jego owłosione ręce na jej udzie. Ona ma dziś na sobie obcięte džinsy i długą bluzkę z pomarańczowymi wzorami wyhaftowanymi na przodzie. Z niechęcią przyznaję, że luzacki styl naprawdę do niej pasuje. Żeby tylko jeszcze przestała paćkać twarz połową zawartości sklepu kosmetycznego... Nie wiem, jak wytrzymuje przez cały dzień z tą grubą warstwą podkładu, kiedy temperatury dochodzą do trzydziestu stopni. Nie mogę się nadziwić, że to wszystko nie spłynie jej z buzi. Chyba nie wierzy, że potrzebuje tego wszystkiego, żeby dobrze wyglądać? Nancy można wiele zarzucić, ale nie zauważyłam, żeby brakowało jej poczucia własnej wartości.

A może nie znam jej tak dobrze, jak mi się wydaje.

Tom stoi niepewnie za krzesłem Nancy i wyraźnie widać, że chce im przeszkodzić, ale jest o wiele za grzeczny, żeby się odezwać. Theo, który

najwyraźniej nie zdaje sobie sprawy z mnóstwa komplikacji wokół niego, siada do nas tyłem i rozmawia z właścicielem płynnie po hiszpańsku. Słyszę słowo: Indalo i odruchowo zerkam na mój tatuaż. Kochałam go, bo przypominał mi o Mojacar, o tym, jak się tu czułam – ale od tej pory już zawsze będzie mi się kojarzył z Theo. Ta świadomość sprawia, że staję się dla mnie jeszcze droższy.

– Proszę, Hannah – mówi Theo i wkłada zimne piwo do mojej wyciągniętej dłoni, muskając palcami moje kostki.

Chcę, żeby mnie pocałował. Tak bardzo chcę, żeby mnie pocałował, że jestem bliska płaczu.

Nancy podziękowała Theo za drinka i widzę przed nią na barze butelkę dietetycznej coli z jasnorożową słomką wystającą z szyjki. Cieszę się, że nie pije. Moje nerwy chyba nie zniosłyby jej kolejnego zniknięcia. Claudette, która, w przeciwieństwie do Toma, nie krępuje się niczym, wysuwa stołek spod baru i siada dokładnie pomiędzy Diego a Nancy. Nie mogę się powstrzymać, uśmiecham się, widząc jej zuchwałość.

– Wyglądasz na szczęśliwą.

Theo znów jest obok mnie, a limonkowy zapach jego wody po goleniu w jednej chwili sprawia, że moje serce zaczyna dudnić pożądliwie w piersiach. Myślę o jego palcu muskającym mój kręgosłup. O jego dłoniach, ściągających moją sukienkę. To byłoby łatwe, bo ta, którą mam na sobie dzisiaj, jest krótka, czarna i z lycry. Jedno pociągnięcie i zdjąłby mi ją przez głowę.

– Jestem szczęśliwa – mówię i zwilżam wargi. – A ty?

Theo patrzy na mnie, wypijając łyk piwa. Wiem, że tyle chce powiedzieć, ale tego nie robi. Nie tu, nie przy innych, którzy mogą usłyszeć.

– Jestem zadowolony z filmu – mówi, wymownie unosząc jeden kącik górnej wargi. Bawi się ze mną. Wie o tym i jestem tym zachwycona.

– Tylko z filmu? – mruczę, wpatrując się w grupę przy barze. Tom pochyla się teraz przy Diego, usiłując zwrócić uwagę Nancy, ale z tego, co widzę, ona nie jest zainteresowana żadnym z nich.

– Z innych rzeczy też – mówi Theo, celowo muskając kosteczkami palców moje kolano. Gdyby zrobił krok na lewo od mojego stołka, stanąłby dokładnie między moimi nogami, a ja mogłabym go do siebie przyciągnąć, wsunąć dłonie w tylne kieszenie jego spodenek i objąć nogami jego uda. On by mnie odchylił i pocałował w szyję, pierś, dołek pod szyją.

– Oglądałem twój materiał.

Nie jestem przygotowana na nagłą zmianę tematu i bełkoczę coś bezsensownie w odpowiedzi. Theo się śmieje, wyraźnie rozbawiony moją paplaniną, ale kiedy robię obrażoną minę, chwytą mnie za rękę.

– Nie bądź taka, wiesz, że myślę, że jesteś słodka.

Też mi coś: słodka. Chcę być seksowna, wyrafinowana, lubieżna, taka, której

nie można się oprzeć...

– Hannah, słuchasz? Mówiłem, że jak na początek, to bardzo dobrze.

Naprawdę muszę się wziąć w garść. Ostatnio nie mogę trzeźwo myśleć w obecności Theo, nawet o czymś tak ważnym jak praca. Pożądanie mnie oślepia, ogłusza i, najwyraźniej, odbiera mi mowę.

– Materiał, twoje wywiady z Elaine, jest w nich parę świetnych kawałków.

– Aha. Dobra. Dzięki.

Wypija kolejny łyk piwa i mówi dalej.

– Myślałem o tym, co mi powiedziałaś na temat uzdrowicieli, o których wspomniała Elaine.

– W autobusie? Niestety, nie nagrałam jej.

– Wiem. – Theo marszczy czoło, słysząc tę złą wiadomość, a mnie staje serce. – Ale myślisz, że mogłaby to powtórzyć? Te dawne historie, mity i legendy Mojacar, żeby przejść do sedna.

– Na pewno – mówię i uśmiecham się pewnie. – Jestem z nią umówiona jutro rano, więc ją spytam.

– A przy okazji... – Theo przerywa, kiedy dwie Hiszpanki idą w stronę baru. Widzę, jak mierzy je wzrokiem z góry na dół, i moje wnętrze się burzą jak gotujące się masło.

– Przy okazji? – ponaglam.

– Aha. Chcę, żebyś ją dopytała, dlaczego tu przyjechała. Musiał być jakiś powód, że ze wszystkich miejsc na świecie wybrała akurat Mojacar. Spytasz ją o to?

– Jak chcesz – mówię. – Ty jesteś szefem – dodaję cicho.

Znów patrzy na mnie w ten sposób, tak, że mam ochotę zaciągnąć go do najbliższego brukowanego zaułka i zgwałcić. Kiedy nagle odstawia butelkę z piwem i zbiera się do wyjścia, przez jedną cudowną sekundę myślę, że może poprosi, żebym wyszła z nim – ale tego nie robi.

– Gdzie zniknął twój nowy chłopak?

Tom zjawił się przy moim łokciu, czerwony na twarzy i krępująco spocony. Oczywiście nie wie, co zaszło między mną i Theo, ale kiedy tak swobodnie nazywa go moim chłopakiem, zaczynają mnie piec policzki.

– W toalecie – mówię sztywno. – I nie jest moim chłopakiem.

– Wiem – odpowiada Tom i patrzy na mnie, mrużąc oczy. – Żartowałem.

– Strasznie zabawne – odpowiadam, ale żadne z nas się nie śmieje.

– Diego jest trochę wkurzający, nie sądzisz? – mruczy.

Wzdycham.

– Nie dla kobiet – mówię i czuję się o wiele mniej winna, niż powinnam, że go denerwuję. Prawdę mówiąc, Nancy też nie wygląda dziś na bardzo zainteresowaną wcześniejszym łupem.

Założyła nogę na nogę tak, że są od niego odwrócone, i całą uwagę skupia na Claudette, która z kolei oparła drobne stopy na szczebelkach stołka Diego.

– Naprawdę dziewczynom podoba się ktoś taki? – pyta Tom. – No wiesz, zagraniczny łajdak.

– To, że jest przystojny i że jest Hiszpanem, nie znaczy, że jest łajdakiem – ganię go, ale przypominam sobie, że Diego całował moją siostrę trzy minuty po tym, jak ją poznał, i zmieniam zdanie.

– Dobra, może czasami jest łajdakiem, ale to nie zmienia faktu, że jest przystojny. Przepraszam, Tom, ale taka jest prawda. Zawsze będą dziewczyny, które lecą na ładną twarz.

Chce odpowiedzieć, ale widzimy, że Nancy zsuwa się ze stołka i idzie w stronę łazienek. Mówiła rano coś o tym, że nie czuje się najlepiej, i myślałam, że to przez sangrię, ale może napiła się wody z kranu, albo coś. Sama popełniłam ten błąd parę lat temu i Rachel do tej pory ma mój numer zapisany w telefonie jako Bie Gunka.

Nie nazwała mnie tak wczoraj, kiedy zadzwoniłam, żeby opowiedzieć jej o Theo, ale wymyśliła nowe przezwisko: Legenda.

– Mam nadzieję, że nic jej nie jest – mówi Tom, powtarzając słowa z moich myśli, i jak tylko Nancy wraca, podchodzi do niej szybko, żeby się upewnić. Theo znów rozmawia z właścicielem klubu, ale zerka na mnie ponad gęstniejącym tłumem walczącym o miejsce przy barze. Muzyka staje się coraz głośniejsza, a łoskot hałaśliwego jazzu sprawia, że robię się jeszcze bardziej rozdrażniona i słyszę tylko rozmowy po hiszpańsku.

Kiedy tłum znika, widzę, że Claudette już nie ma – pewnie poszła na randkę z Carlosem, a Tom opiekuńczo obejmuje Nancy. Diego też nie widać, ale pewnie musiał wracać do pracy w restauracji. Nie wiem, gdzie jest Theo, nie widzę go przy barze. Tom ściąga mnie wzorkiem i kiwa, żebym przyszła.

– Nancy się źle czuje – woła.

Pochyliłam się, żeby spojrzeć siostrze w twarz. Jej skóra ma wyraźnie woskowy odcień osoby, której zbiera się na wymioty, a ja cofam się odruchowo, kiedy otwiera usta.

– Co to miało znaczyć? – pytam, bo jej słowa zagłusza wyjątkowo głośna linia podwójnego basu.

– Chce iść – grzmi Tom, a Nancy kiwa niemrawo głową.

No, to jestem w potrzasku. Muszę znaleźć Theo, żeby powiedzieć mu przynajmniej, dlaczego wychodzę. Pomyśli, że jestem niegrzeczna, jeżeli zniknę bez słowa. Ale z kolei nie mogę powiedzieć Tomowi, że muszę odszukać Theo, bo zrobi się jeszcze bardziej podejrzliwy, niż z pewnością już jest, a nie jestem gotowa wyjawiać mojej prawdy o Theo nikomu w Mojacar. Przynajmniej na razie. Chcę zatrzymać wszystko dla siebie.

Rozglądam się rozpaczliwie, kiedy do środka wchodzi kolejni ludzie, a ich powitalne krzyki i podniecona paplanina są niemal ogłuszające. Nancy jest naprawdę blada, a Tom patrzy na mnie wyczekująco.

– No to chodźmy. – Niechętnie odwracam się do wyjścia. Będę musiała napisać do Theo i wyjaśnić mu, co się stało.

Na dworze Nancy się trochę poprawia, a jej policzki odzyskują naturalny kolor. Kusi mnie, żeby odprawić ją z Tomem i wrócić do klubu, ale coś mnie powstrzymuje. Może to nieprawdopodobne, ale dociera do mnie, że naprawdę martwię się stanem mojej siostry. Dręczy mnie to od paru dni, odkąd zginęła i się tak głupio pokłóciłyśmy. Kiedy widziałam ją taką zdenerwowaną na plaży, też się przejęłam, bo zawsze to Nancy była tą pewniejszą siebie. A teraz, kiedy czuje się źle, wcześniejsza obawa o jej bezpieczeństwo odżywa we mnie ze zdwojoną siłą. Naprawdę mi na niej zależy.

Kiedy idziemy wąskimi, piaszczystymi uliczkami, a gasnące światło barwi białe budynki na fioletowo, wydaje mi się niemożliwe, że dopiero co byliśmy w pełnym życia, głośnym barze. Mojacar jest miastem kontrastów: historii i żywotności, senności i zabawy, przygody i wygody. Czuję się tu o wiele bardziej ożywiona niż w Londynie i chociaż wracamy do domu, wiem, że nie chcę jeszcze kończyć tego wieczoru.

Tom kładzie dłoń na mojej ręce, kiedy wpuszczam Nancy do mieszkania, i czeka, aż usłyszymy, że drzwi łazienki się zamykają.

– Wyjdiesz potem na drinka? – pyta szeptem.

– Może wejdiesz i napijemy się w domu? – proponuję, ale on kręci głową.

– Nancy musi odpocząć. Powinnaś poczekać, aż zaśnie, a potem napisz do mnie i przyjdę po ciebie.

– Dobrze – zgadzam się, a on cofa dłoń.

– Hannah.

– Tak?

– Przepraszam.

– Nie musisz – mówię zbyt szybko.

– Ale przepraszam – powtarza. – Pomyślałem, że... Nieważne. Pogadamy później. Do zobaczenia za chwilę.

Nancy nie protestuje, gdy każę jej się położyć do mojego łóżka. Sskaczę nad nią jak moja mama, kiedy chorowałam jako dziecko, zostawiam jej wodę w butelce, colę i niepotrzebnie poprawiam poduszkę. Kiedy już leży pod kołdrą, wygląda strasznie, jakby znów miała się rozplakać, więc wyłączam światło i praktycznie wybiegam na balkon, zatrzymując się przy lodówce, żeby wyjąć piwo.

Domyślałam się, że Tom chce rozmawiać o Nancy. Wie równie dobrze jak ja, że jej obecność szkodzi naszej przyjaźni, i mam szczerą nadzieję, że chce spróbować to przezwyciężyć. Widzę, jak za nią jest. Właściwie przy odrobinie

zainteresowania zauważyłby to każdy, kto ma oczy. Ale nie mogę uwierzyć, że wybrałby romans z Nancy w miejsce tego, co nas łączy – to niepodobne do Toma, którego znam. Ale czasami pod wpływem miłości ludzie zaczynają się zachowywać egoistycznie, prawda? Mój tata coś o tym wie.

Czekam godzinę, a potem zaglądam do Nancy. Oczy ma zamknięte, ciemne włosy rozrzucone na białej poduszce. Po cichu zamykam drzwi. Jednak gdy wyciągam telefon, żeby napisać do Toma, przychodzi wiadomość od Theo, a ja wzdycham gwałtownie.

„Przyjdź do willi”.

Nie jest to pytanie.

Pierwszą rzeczą, która do mnie dociera, gdy otwieram oczy, jest światło. Jest tak jasne, że marszczę twarz jak pustą torebkę po chipsach i przez kilka sekund nie mogę skojarzyć, co się dzieje.

Nie jestem moim pokoju. Nie jestem w moim mieszkaniu.

Mrugam i podnoszę rękę, żeby zetrzeć nieprzyjemne uczucie niewyspania i wysuszonej maskary w kącikach oczu. Już lepiej, teraz coś widzę. Widzę duże szklane drzwi wychodzące na plażę, widzę morze dotykające brzegu, widzę smugę chmur na niebie i tak – to moje majtki na podłodze.

Moje majtki!

Udaje mi się powstrzymać podniecony krzyk radości, zanim wydostanie się z moich ust, ale i tak budzę słodko śpiącego Theo, który leży tyłem do mnie w odległości jakichś pięciu centymetrów.

– *Kalimera* – mruczy, wyciąga rękę i odnajduje moje udo.

– *Kali-co?* – Chichoczę i kładę jedną dłoń na jego udzie.

– *Buenos dias* – mówi głosem jeszcze niższym niż zwykle. – Dzień dobry.

– Jest dobry – mówię radośnie i w nagrodę dostaję uścisk. – Przepraszam, że cię obudziłam – szepczę i zastanawiam się, czy mogę się pochylić i pocałować go w ramię. Na karku ma miękką łątkę, po której fryzjer zapomniał przejechać maszynką, a ja czuję nieodpartą chęć muśnięcia wargami tej kępki włosów.

– Światło mnie obudziło – mówi, przeciąga się i odwraca głowę w moją stronę. Czubki naszych nosów się dotykają, a on patrzy na mnie, prosto w oczy, nie mówi nic więcej, bo nie musi. Wnętrznosci podchodzą mi do gardła jak pocisk pożądania i serce zaczyna mi łomotać przy piersi Theo. Zamiast mnie pocałować, jak się spodziewam, Theo tylko dmucha mi w szyję, a jego ciepły oddech jest jak pieszczota, i błądzi palcami po moim brzuchu. Chcę zamknąć oczy i upajać się doznaniem, ale boję się nawet na minutę stracić widok jego cudownej twarzy – intensywność jego spojrzenia, to, jak jego wargi się unoszą i nabrzmiewają z pożądania. Powinnam zareagować na jego palce, które są teraz niżej i bardziej natarczywe, ale czuję się przytłoczona nerwowym niepokojem. Nigdy wcześniej się tak nie czułam, tak przeszyta pożądaniem, i jest to w tym samym stopniu przerażające, co piękne. Może i nie panuję nad wszystkim, ale nie jestem z tych, co się wahają, i kiedy Theo opiera się na łokciu i zaczyna wędrować językiem w dół mojego ciała, w końcu odnajduję władzę w rękach i zanurzam dłonie we włoskach na jego torsie, przesuwam je dalej po jego plecach na cudownie bladą pupę wyrzeźbioną z mięśni i obsypaną miękkiemi, cieniutkimi włoskami.

Zeszłej nocy, kiedy zjawiłam się w willi, nie był powolny i wyważony, jak teraz. Ledwie otworzył drzwi, chwycił mnie za ramiona i przygwoździł do ściany

gorącymi, namiętymi pocałunkami. Zareagowałam z entuzjazmem, podniosłam nogi i objęłam go w pasie, a on przesunął moją bieliznę na bok. Tym razem był przygotowany i w ciągu paru minut nasze ciała złączyły się i zjednoczyły w jednoczesnym krzyku rozkoszy. Jak na mężczyznę średniego wzrostu i średniej budowy, Theo jest o wiele silniejszy, niż się wydaje, i kiedy kończymy w kuchni, bez problemu bierze mnie na ręce i niesie tutaj, do sypialni, gdzie zaczynamy od nowa.

Nie mam czasu na to, żeby wstydzić się moich bładych, nieopalonych cymblików, mam tylko miejsce na Theo – jego usta, dłonie, pragnienie. Moje marzenia się spełniały, a ja rozkoszowałam się każdym ich okruszkiem.

Ale ten poranek jest jeszcze lepszy. Podoba mi się, że niespiesznie całuje każdy centymetr mojego ciała, że mam czas, by przetwarzać w myślach to, co czuję, i rozkoszować się jego ciałem, kiedy poruszamy się razem. Ani na chwilę nie zamyka oczu, ale się nie uśmiecha. Minę ma o wiele poważniejszą, kiedy patrzy na mnie, jakby starał się rozwikłać zagadkę. Uśmiecham się do niego, starając się rozładować napięcie i go rozśmieszyć samą niedorzecznością tej sytuacji – nami w ten sposób – ale Theo przesuwa mnie w górę i całuje, aż zaczynam mieć mroczone przed oczami. Słyszę, że moje oddechy stają się krótsze i płytsze, aż w końcu poddaję się falom, które mnie zalewają.

Theo mruczy coś po grecku, kiedy kładzie się na plecach na materacu i wyciera pot z twarzy. Jest zarumieniony i poważny, a ja łapię się na tym, że nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy. Czuję jeszcze mrowienie w ciele i chcę, żeby znów się położył i mnie przytulił, ale on bierze głęboki oddech i zwiesza nogi na wyłożoną płytkami podłogę. Idzie nagi w róg pokoju, bierze ręcznik i posyła mi przelotny uśmiech, a potem kieruje się do łazienki. Powinnam pójść za nim? Zastanawiam się, naciągając kołdrę na moje nagie ciało, kiedy słyszę, że z prysznicu zaczyna lecieć woda. A może powinnam wstać i zrobić nam kawę, przynieść wodę. Wydaje mi się to takie nierealne, że z nim tu jestem, że oddałam mu się tak do końca, a teraz, kiedy serce zaczyna mi się uspokajać i przysłowiowy kurz opada, czuję, że wahanie przykuwa mnie do łóżka.

Powinnam wstać i przynajmniej pościelić łóżko, włożyć coś na siebie. Może którąś z jego koszul? Tak robią dziewczyny, prawda? Faceci to uwielbiają. Ale jak się zdenerwuje? Jeżeli woli, żebym nie wkładała moich spoconych długich rąk w rękawy jego z pewnością drogiej koszuli?

Prysznic ucichł.

Wyskakuję szybko z łóżka i udaje mi się tylko włożyć moją czarną sukienkę, kiedy wraca Theo, ociekający wodą i tak apetyczny, że można by go zjeść na miejscu.

– Prysznic jest twój – mówi, pochyla się i podnosi mój stanik z podłogi.

– Dzięki. – Wyrwam mu go z ręki i zwijam w kulkę razem z majtkami. –

Ale nie skorzystam, Wezmę szybki w mieszkaniu przed wyjściem na spotkanie z Elaine.

– Jak chcesz – mówi Theo, odwraca się do mnie tyłem i zaczyna szukać ciuchów w szufladach.

– Mam wyjść, żebyś... To znaczy, zrobię nam kawy. W porządku? Mogę? Czy mam sobie iść?

Przerywa i patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Hannah – mówi, przywołując mnie palcem.

Idę speszona przez pokój, a on jedną dłonią głaszcze mnie po policzku.

– Nie musisz się denerwować. Nie, jak to się mówi, odgryzę ci głowy.

Chichoczę.

– A teraz – mówi, całując mnie lekko w usta – biegnij na wywiad. Widzimy się później, tak?

Kiwam głową.

– Jasne.

Gdy tylko znajduję się w bezpiecznej odległości od willi włączam telefon i, jak przypuszczałam, widzę dwa nieodebrane połączenia i wiadomość od Toma. Oczywiście jest na mnie wkurzony, że zmieniłam plany i nie poszłam z nim na drinka, w dodatku nawet nie dałam mu znać. Myślałam o tym, naprawdę, ale nie wiedziałam, co napisać. Kiedy dostałam wiadomość od Theo, myślałam tylko o tym, jak najlepiej i najszybciej mogę się dostać do willi. W moim podnieceniu biedny Tom stał się sprawą drugorzędną – i teraz czuję się naprawdę winna. Ale co miałam zrobić? Całe lata czekałam na to, żeby Theo zaprosił mnie na seks, a drinka z Tomem mogę wypić w każdej chwili.

Wysłałam mu krótką wiadomość z przeprosinami i tłumaczę, że zasnęłam na sofie i nie słyszałam telefonu. To strasznie żalosne, ale nie chcę się dzielić wiadomością o Theo przez sms. Jeżeli już zdecyduję się powiedzieć Tomowi, co się stało, chcę to zrobić na żywo.

Jest jeszcze wcześnie, ale niebo jest już wyraźnie smagnięte błękitem, a czerwone płytki chodnikowe są ciepłe pod podeszwami butów. Przechodzę przez jezdnię i idę wzdłuż nieskazitelnych trawników przed pasażem handlowym, upajając się łagodną bryzą na skórze i zapachem sosen w powietrzu.

Wszystko jest tu takie czyste i zadbane – nie ma śmieci ani graffiti, a kolory zdają się śpiewać. Myślę o Aceton High Street w Londynie z jej stonowaną paletą szarości i brązów, przepelnionymi śmietnikami i skomplikowanymi wzorami czarnej gumy do żucia wdeptanej w chodnikowe płyty. Twarze mijanych tu ludzi są ocieplone słońcem i pogodne, w przeciwieństwie do ponurych, czasem wręcz wrogich twarzy w moim sąsiedztwie. Szkoda, że w Londynie nie ma plaży, słońca albo morza. Gdyby tylko ludzie nauczyli się na nowo kochać swoje miasto i szanować sąsiadów... Muszę spróbować być lepszą mieszkanką, myślę, gdy

zaczynam długie podejście na wzgórzu. Muszę zapamiętać te uczucia z Mojacar i zabrać je ze sobą, jak będę wyjeżdżał. Już nigdy nie chcę zapomnieć, co się czuje, będąc tutaj. Optymistyczny nastrój po seksie towarzyszy mi do samych drzwi mieszkania, które szarpnięciem otwiera Claudette, zanim zdążę włożyć klucz.

– Jesteś! – krzyczy. – W samą porę.

– Co się stało? – pytam, zupełnie zaskoczona jej nagłą troską.

– Nie wiedzieliśmy, gdzie jesteś – krzyczy i prowadzi mnie do salonu, w którym czekają Nancy, Carlos i – no, nieźle – Ignacio. Moja siostra czuje się wyraźnie lepiej, bo tak tuli się do swojego hiszpańskiego wielbiciela, że istnieje ryzyko, że cała w niego wsiąknie.

Biedny Tom, przebiega mi przez myśl.

– Wysłałam – mówię, starając się nie myśleć o bieliźnie w torebce i śladach po Theo na całej mojej skórze.

– Czyli Nancy nie ma prawa spędzić nocy poza domem, ale kiedy ty się ulatniasz, wszystko gra?

Marszczę czoło, patrząc na Claudette. Widać, że powtarza to, co powiedziała jej Nancy. I tyle by było z siostrzanego rozejmu.

– I wiemy, że nie byłeś z Tomem – przerywa mi Claudette, kiedy otwieram usta. – Martwił się tak samo jak my.

– Jesteście niepoważni – mówię i śmieję się lekko, żeby rozładować napięcie. Zerkam najpierw na Nancy, potem na Claudette. – Jak widzicie, zupełnie nic mi nie jest. – Zachowuję się tak, jakbym nie przejmowała się tym całym nonsensem do potęgi entej, ale tak nie jest. To Claudette musiała wpuścić Ignacio do mieszkania i nie podoba mi się, jak gość miętosi Nancy, chociaż ona tym razem chyba nie ma nic przeciwko temu.

– Widać, że wam wszystkim się dobrze spało – mruczę, idę do lodówki i wyciągam zimną butelkę wody.

Nancy się krzywi, słysząc moje słowa, ale nic sobie z tego nie robię. Nie rozumiem, dlaczego nagle stałam się tą złą. Zostawiłam ją śpiącą w moim łóżku – nic jej nie groziło.

– Z kim byłeś? – pyta Claudette wyjątkowo swobodnym tonem.

Przystaję po drodze do mojej sypialni.

– Z kimś, kogo nie znasz.

Szuram stopami po płytkach. Przejrzała mnie, jakbym była ze szkła.

– Popełniasz błąd, że się z nim zadajesz – odpowiada i posyła mi spojrzenie ostrzejsze niż zawartość skrzynki z narzędziami. Carlos wstaje i chwyta ją za rękę, ale ona go odpycha.

– Nie mówię tego, żeby ci zrobić na złość, Hannah. Moim zdaniem powinnaś uważać.

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – odpowiadam szczerze.

Zachowuje się jak skończona wariatka, gorzej niż zwykle, a to naprawdę coś znaczy. A jeżeli chodzi o Nancy, może zapomnieć o telefonie do taty, który miałam zamiar dziś wykonać, żeby załagodzić napięcie między nimi. Skoro ma zamiar siedzieć i nie odezwać się słowem, kiedy Claudette na mnie napada, w porządku, ale nie wiem, dlaczego miałabym się dla niej poświęcać.

– Posłuchajcie, przykro mi, że się o mnie martwiliście – zwracam się do całej czwórki. – Ale naprawdę nic mi nie jest. Umiem sobie radzić.

Widzę, że Nancy się prostuje i otwiera usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zanim zdąży, odwracam się, wchodzę do sypialni i zamykam za sobą drzwi.

Nadal jestem lekko wzburzona, kiedy czterdzieści minut później niepewnie pukam do drzwi Elaine, ale jak tylko je otwiera i zaprasza mnie do środka, napięcie częściowo ustępuje z mojego sztywnego ciała. Kocham to miejsce pełne ozdób i obrazów – kolorowych drobiazgów całego życia spędzonego w Mojacar. Sama Elaine też jest dziś ozdobiona – w beżowym fartuchu poplamionym farbami.

– Straciłam poczucie czasu – wyjaśnia i podchodzi do zlewu, żeby umyć ręce. Wyglądam przez okno do maleńkiego ogrodu i widzę zaczątek obrazu opartego na sztaludze.

– To La Fuente? – pytam, przyjmując od niej szklankę świeżego soku pomarańczowego.

– Bardzo dobrze. – Wygląda na zadowoloną, a ja odwzajemniam jej uśmiech.

– Malujesz z pamięci?

– Tak – przyznaje i zawstydzona spuszcza wzrok. – Widzę ją w głowie, jak tylko zamknę oczy, więc po co się kłopotać noszeniem płótna?

– Racja – zgadzam się z uśmiechem.

Elaine biegnie na górę się przebrać, a ja ustawiam kamerę i statyw, tym razem pod takim kątem, żeby uchwycić jej liczne dzieła w tle. Skoro ma wystąpić w filmie, może skorzystać z okazji i zareklamować swój talent. Kiedy wraca, sięgam do torby i wyciągam pocztówkę, którą Theo kupił mi w San Jose – widok Mojacar z podwójną tęczą.

– Twój? – pytam, podnosząc ją, a jej oczy otwierają się szeroko z zaskoczenia.

– Tak! Skąd wiedziałaś?

– Nie wiedziałam – przyznaję. – Po prostu mnie przyciągnął, a później im więcej mu się przyglądałam, tym większej nabierałam pewności, że musiałaś go namalować ty. Poza tym są na nim tęcze.

Elaine siada na małej czerwonej sofie i pobrażkuje bransoletkami, kiedy poprawia kosmyk włosów.

– Wiesz, jak je kocham – mówi, a ja włączam kamerę.

– Dlaczego dwie tęcze? – pytam. – Nieczęsto widuje się takie podwójne.

– Bardzo rzadko – przyznaje, krzyżując nogi i znowu je rozplatając. – Prawdę mówiąc, ja widziałam ją tylko raz w życiu.

– Tutaj? – zgaduję, ale ona kręci głową.

– W Londynie, niedługo przed tym, jak na dobre wyjechałam.

Przypominam sobie, co powiedział Theo, żebym wyciągnęła od Elaine, dlaczego tu zamieszkała, i początek rozmowy nadaje się do tego jak każda inna

chwila.

– Dlaczego wyjechałaś? – pytam cicho i dostrzegam u niej lekkie napięcie. Już mam przeprosić za to, że byłam wścibska i przejść do innych tematów, ale ona zaczyna mówić.

– Jak wspominałam ci wcześniej – zaczyna, zerkając w kamerę, a później na mnie – nie miałam ojca. Wychowywała mnie matka w wielkim domu na przedmieściach. Zawsze mi mówiła, że zapisała jej go w testamencie bogata przyjaciółka, ale wiele lat później domyśliłam się, że była to raczej opuszczona nieruchomość.

Ryzykuję łyk soku, nie spuszczać wzroku z Elaine, która opowiada dalej.

– Drzwi domu były otwarte dla każdego, pod warunkiem ofiarowania jedzenia, można się było u nas zatrzymać.

– A co ze szkołą? – pytam, ale Elaine kręci głową.

– Moja matka nie wierzyła w nowoczesną edukację. Chciała mnie wychować po swojemu, a w tamtych czasach o wiele łatwiej było wymknąć się systemowi.

– Biedactwo – mruczę, ale Elaine protestuje.

– Oj, nie żałuj mnie. Myślałam, że to świetna sprawa. Mogłam robić, co chciałam, a w miarę, jak dorastałam, mama coraz mniej mnie pilnowała. Bardzo kochała ludzi, za to mnie – nie.

– Dlatego wyjechałaś? – chcę wiedzieć.

Elaine milczy chwilę, patrząc nieobecny wzrokiem.

– W końcu nie miałam powodu, żeby tam tkwić – mówi po prostu, ale obie wiemy, że to nie cała historia. – Jedna z kobiet, która przewinęła się przez dom i zamieszkała z nami, była Hiszpanką. Zakochała się w Angliku i przyjechała z nim do Wielkiej Brytanii, ale ich związek się rozpadł i była smutna, załamana. Zostawił ją właściwie z niczym, a moja matka ją przygarnęła i trzymała ją za rękę, kiedy ona płakała za wielką utraconą miłością. W końcu Bonita zaczęła opowiadać o domu, o miasteczku ukrytym w górach, gdzie z fontann płynie czysta woda i wszystkie marzenia się spełniają.

– Mojacar? – szepczę, a jej oczy lśnią.

– Tak. Mojacar.

– Co się z nią stało, z Bonitą? – pytam, zastanawiając się, czy mieszka jeszcze gdzieś w doku za rogiem.

– Umarła. – Elaine ma niemal przepraszającą minę. – Przedawkowała, kiedy u nas mieszkała. Moja mama była wściekła. Pamiętam, jak mówiła, że Bonita wszystko zniszczyła i że teraz policja zacznie węszyć.

Nie wspomina o narkotykach, ale jest oczywiste, że musiały być w tamtym domu. Próbuję wyobrazić sobie wnętrze – ciała na zniszczonych kanapach, popielniczki pełne petów po skrętach i znaki z napisem „peace” na ścianach. Nie wydaje się zbyt bezpiecznym miejscem dla dziecka.

– Miłość może być niebezpieczna – mówi Elaine. – Kiedy się ją ma i czuje, że jest odwzajemniona, to najwspanialsza i najcenniejsza rzecz na świecie, ale gdy się ją straci... Może być bardzo destrukcyjna.

– Byłaś kiedyś zakochana? – pytam odważnie, zerkając na tatuaż Indalo na moim nadgarstku. Elaine widzi, że to robię, i uśmiecha się do mnie czule.

– Tak – mówi. – Ale nie w ten sposób, o jakim myślisz.

– A jest jakiś inny? – zastanawiam się głośno, ale już znam odpowiedź. Znam ją, bo kocham mamę i chyba Toma, a potem myślę, że to, co czuję do Theo, to też pewnego rodzaju miłość.

– Każda miłość jest inna – mówi Elaine. – Ludzie mówią o wielkiej miłości, ale czasem ta jest najbardziej niebezpieczna. Kiedy miłość sprawia, że człowiek staje się niepewny i rozchwiany, może się okazać, że jest wrogiem, nie skarbem. Miłość musi być silna, żeby dodać skrzydeł i uszczęśliwić.

– Widać, że dużo o niej wiesz – mówię. – Musiałaś zaznać tej wielkiej miłości, żeby wiedzieć, jak to jest.

– Być może. – Zerka na mnie z ukosa. – A może po prostu umiem obserwować. Na przykład ciebie.

– Mnie? – czuję, że zaczynam się rumienić. – Co masz na myśli?

– Coś się wydarzyło od naszego ostatniego spotkania – zauważa. – Nie możesz usiedzieć spokojnie, a twoje policzki mają inny odcień.

– Pewnie od słońca – żartuję, ale czuję, że się wiję, kiedy na mnie patrzy.

– Jak ci się układa z siostrą? – pyta, na szczęście zmieniając temat.

– Niewiele lepiej – odpowiadam i streszczam jej, co się stało dziś rano w mieszkaniu.

– Jak myślisz, dlaczego tu przyjechała? – pyta Elaine, kiedy kończę, a ja nie mam pojęcia, co jej odpowiedzieć.

– Nie wiem – mówię szczerze. – Twierdzi, że chciała sobie zrobić wakacje, ale nie chce się opalać. I nawet nie powiedziała naszemu tacie, gdzie jedzie, a to naprawdę dziwne, bo zawsze była jego oczkiem w głowie.

– Może coś się zmieniło – sugeruje Elaine, a ja muszę się z nią zgodzić.

– Ale dalej nie rozumiem, po co tu przyjechała – mówię i dociera do mnie, że do tej pory właściwie się nad tym głębiej nie zastanawiałam. – Nawet jeżeli pokłóciła się z tatą, trudno powiedzieć, żebyśmy były najlepszymi przyjaciółkami.

– A dogadywałyście się kiedykolwiek? – chce wiedzieć Elaine.

– Byłam przejęta, jak się urodziła – powtarzam to, co opowiedziała mi mama o tamtym okresie mojego życia. – A ona była przylepą, ale nie cierpiała, jak ją przytulałam. Wyła wniebogłosy na wszystkich naszych wspólnych zdjęciach.

– Niemowlęta tak mają – zauważa Elaine.

– Nancy robiła tak jeszcze, jak miała sześć lat – odpowiadam. – I nigdy nie było z nią fajnej zabawy. Krzyczała, jeżeli nie pozwoliłam jej zawsze wygrywać,

oszukiwała podczas gier, a potem zwała winę na mnie. Kiedy byliśmy nastolatkami i spędzałam weekend u taty, usłyszałam, jak mówiła o mnie okropne rzeczy swojej matce, że wyglądam jak chłopak, że się wstydzi, że jest ze mną spokrewniona.

– Okrutne – przynaje Elaine. – Ale była jeszcze dzieckiem. Nastolatki wiele rzeczy mówią nieopatrnie.

– Nie powiedziała tego nieopatrnie – protestuję. – Wiem to. Po tym zdarzeniu nie chciałam tam więcej jeździć. Powiedziałam tacie, że jeżeli chce się ze mną spotykać, będzie musiał mnie gdzieś zabierać. Wtedy, oczywiście, Nancy zrobiła się zazdrosna. Uważała, że jestem wyróżniana, ale nie rozumiała, że ona widuje mojego tatę codziennie, mieszka z nim w jego domu. Ja już tego nie miałam przez nią i jej matkę. Spędzałam z nim jeden jedyny dzień raz na dwa tygodnie, a ona żałowała mi nawet tego.

Zapada cisza, kiedy łapię oddech.

– Przepraszam – mruczę i wypijam łyk soku. – Nie powinnam cię zarzucać takimi sprawami. To bardzo nieprofesjonalne i niezrozumiałe dla mnie.

– Nic się nie stało – zapewnia Elaine. – Ja nigdy nie miałam siostry, ani taty, więc chyba niewiele mogę ci pomóc.

– Szczęściara – mruczę. – Poważnie, czasami myślę, że lepiej byłoby mi samej z mamą. Gdyby mój tata po prostu odszedł i przeprowadził się na drugą półkulę czy coś w tym stylu. W końcu kontakt by się urwał, a ja nie musiałabym się użerać z Nancy ani za każdym razem, kiedy ją widzę, przypominać sobie, że mój tata wybrał jej mamę zamiast mojej.

– To musi być trudne – mówi Elaine, ale marszczy czoło, jakby niezupełnie w to wierzyła.

– Myślisz, że przesadzam – mówię zawstydzona. – Przepraszam, naprawdę już więcej nie będę.

– Nigdy nie przepraszaj. – Elaine dotyka mojej ręki. – Chyba jesteśmy już przyjaciółkami, prawda?

Kiwam głową.

– Tak.

– Więc jako twoja przyjaciółka zawsze chętnie cię wysłucham i nigdy nie będę się oceniać, obiecuję.

– Dziękuję. – Mam nedorzeczne uczucie, że zaraz mogę się rozplakać.

– Rodziny się nie wybiera – dodaje. – A ja, w pewnym sensie, jestem jeszcze gorsza niż twój tata, bo ja naprawdę wyjechałam i nie wróciłam. Wmawiałam sobie, że moja matka poczuje ulgę, jak zobaczy moje plecy, ale teraz czuję inaczej – niestety jest już za późno.

– Za późno na... – zaczynam, ale w tej chwili kamera zaczyna pikać.

– O, cholera – klnę i zrywam się z krzesła. – Bateria się zaraz wyczerpie. –

Poczekaj.

Ale po szybkim przeszukaniu torby okazuje się, że nie ma kabla.

– Widocznie zostawiłam ładowarkę podłączoną w mieszkaniu – jęczę, znów upokorzona. – Bardzo cię przepraszam. Najpierw paplam o moich problemach, a teraz to. Pewnie myślisz, że jestem beznadziejna.

Elaine wstaje i poklepuje mnie po plecach.

– Zapewniam cię, że wcale tak nie myślę. – Idzie do kuchni. – Możemy dokończyć innym razem. Zjesz ze mną śniadanie?

Widzę świeży chleb, ser i pomidory na blacie i w brzuchu zaczyna mi burczeć. Nie pamiętam, kiedy coś jadłam, a trochę się nagimnastykowałam w ciągu ostatnich dwunastu godzin. Poza tym w tej chwili jestem tak zła na Claudette i Nancy, że każdy pretekst jest dobry, żeby nie musieć ich widzieć.

Biorę kartkę z dwiema tęczami i chowam ją do torebki, a potem idę do kuchni i przyłączam się do mojej nowej przyjaciółki.

Uciekając w pośpiechu przed potępiającym wzrokiem Claudette dziś rano, zapomniałam zabrać mojego egzemplarza harmonogramu, więc jak tylko Elaine zamyka za mną drzwi, wyciągam telefon i piszę do Toma, pytając, gdzie są.

Zamiast odpisywać, dzwoni.

– Cześć – mówię. – Gdzie jesteście?

– U mnie – mówi. – Theo i Claudette poszli nagrywać podkład głosowy do willi.

– O – mówię i staję jak wryta. Patrzę, jak na pobliskim balkonie siada ptak i kieruje główkę w stronę słońca. To głupie, czuć zazdrość, ale nic na to nie poradzę.

– A ty co planujesz? – pyta.

Szuram stopami w piachu.

– W zasadzie nic.

– Spotkajmy się w miasteczku – mówi i rozłącza się, zanim zdążę odpowiedzieć.

Znajduję go na ławce na Plaza Nueva, w słonecznym świetle przedzierającym się spomiędzy gałęzi pobliskiego drzewa, które zdobi jego twarz plamkami. Na policzkach ma kilkudniowy zarost, a włosy wyjaśniały o ton na słońcu. Przygląda mi się z uśmiechem, który unosi jeden kącik jego ust, a ta jego dobroć, którą tak dobrze znam, błyszczy w jego oczach.

– Wyglądasz na zmęczoną – mówi, kiedy staję.

– Długa noc – odpowiadam i dopiero po chwili przypominam sobie, że go okłamałam. – To znaczy, nie spałam najlepiej, no wiesz, na kanapie.

Tom wzdycha.

– Wiem, że nie było cię w mieszkaniu – mówi. – Claudette zadzwoniła do mnie o siódmej rano i chciała z tobą rozmawiać.

– Przepraszam. – Zdobywam się na odwagę, żeby na niego spojrzeć, i siadam na ławce. Dziś mam na sobie białą sukienkę i podoba mi się, jak jej dół wygląda przy moich opalonych udach. Wiatr jest dziś lekki, jak szmer, a ja zsuwam klapki i wyciągam nogi przed siebie. – I przepraszam też, że cię okłamałam. Dwa razy.

– Nie szkodzi. – Tom szturcha mnie w rękę. – Wybaczam ci.

W odróżnieniu od Claudette, nie pyta, gdzie ani z kim byłam. Pewnie dlatego, że zna mnie na tyle dobrze, że widzi, kiedy mam coś na końcu języka. Gdy się poznaliśmy na studiach, niemal od razu staliśmy się przyjaciółmi i dużo czasu spędzaliśmy na śmiechu i żartach. Pamiętam, jak przedstawiłam Toma Rachel i jaka była zdumiona tym, jak bardzo jesteśmy do siebie podobni. Inna przyjaciółka mogłaby być zazdrosna o tę bliskość, ale Rachel cieszyła się, że trafiłam na kogoś,

przy kim mogę być sobą.

– Jesteś pewna, że nic do niego nie czujesz? – praktycznie błagała, żebym jej powiedziała, ale ja tylko wyśmiałam tę sugestię.

– Tom – mówię i wpatruję się z brukowaną ziemię, żeby nie patrzeć na niego. – W kwestii Nancy...

– Tak?

– Dopiero co z kimś zerwała.

– Wiem – mówi. – Powiedziała nam, pierwszego wieczoru w barze.

– No, chodziło mi o to... – przerywam, szukając słów, które nie zabrzmiałyby zbyt władczo albo potępiająco.

– Chcesz powiedzieć, że nie szuka chłopaka – mówi Tom.

– Nie wiem, czy szuka czy nie – przyznaję. – Nie jestem pewna, czy wie, czego chce.

Kiwa głową z poważną miną.

– Wiesz, gdzie teraz jest? – pyta, a ja wyobrażam sobie Nancy taką, jak widziałam rano, obejmującą się z Ignasiem na kanapie.

– Pewnie odpoczywa – mówię najdelikatniej, jak umiem. – Żle się czuła, pamiętasz?

Znów go okłamuję. Zmusza mnie do tego Nancy.

– Pewnie tak – przyznaje Tom, ale jego oczy są smutne. Choć nie mogę znieść myśli o nim i mojej przyrodniej siostrze razem, jest mi go żal. Wiem, jak to jest marzyć o kimś i nie móc go mieć. Jeszcze przed Theo zaznałam tego aż nadto przy moim tacie, a później, na dokładkę, przeżyłam kilka lat zauroczenia Diego. Fakt, że jakimś cudem udało mi się usidlić Theo po tylu latach, wydaje mi się równie niesamowity, co cudowny, ale to dopiero początki. Nawet nie wiem, czy jeszcze kiedyś coś między nami będzie.

– Spałam z Theo – wypalam, energicznie wymachując nogami, próbując zatuszować zawstydzenie.

– Co? – wykrzykuje zszokowany Tom.

– Wczoraj w nocy. Byłam z nim. Dlatego się z tobą nie spotkałam.

– Jasny gwint!

Nie wiem, czy jest pod wrażeniem, czy raczej zdegustowany. Takiej miny nie widziałam na jego twarzy nigdy wcześniej.

– Wiem – mówię i krzywię się, kiedy odwracam się do niego twarzą. – Wariactwo, co?

– Zdecydowanie – przyznaje Tom, wstaje z ławki i zaczyna spacerować, zataczając małe kółka. – Jak to się...? Jak ty...?

– Po prostu się stało – mrużę, wstaję i wyciągam do niego rękę, tak że nie ma wyjścia i musi przystanąć. – Nie wiem, czy to się powtórzy.

Tom patrzy na mnie jak na obcą osobę, a ja czuję, że muszę mówić dalej.

– To nie wariactwo – stwierdzam. – Jestem singielką, on jest sam.
– Ale jest stary! – oznajmia Tom, a ja mrużę oczy.
– Ma dopiero czterdzieści lat, trudno go nazwać starym.
– Ale jest twoim szefem! – pada odpowiedź. Patrzy na mnie teraz, jakby się o mnie martwił, a ja jestem tak zirytowana, że mam ciarki.
– To nie będzie miało wpływu na pracę – zapewniam go. – Nie pozwolę na to.
– Mówisz tak teraz – ostrzega, przesuwając dłonią po zaroście. – A jak cię skrzywdzi?

Znów to samo, czyta w moich myślach i wypowiada te, które uparcie ignoruję.

– Jestem w stanie spotykać się z facetem, z którym pracuję – informuję go, siadam z powrotem na ławce i krzyżuję ręce na piersiach. – Theo i ja jesteśmy profesjonalistami.

– Niezbyt to profesjonalne zaliczać swoje pracownice – mamrocze Tom, siada obok mnie i uchyla się, żeby uniknąć kuksańca.

– Auć! – jęczy. – Nie bij mnie za to, że się o ciebie troszczę.

– Chciałam, żeby to się stało – mówię mu. – Marzyłam o tym od tak dawna, że nawet nie pamiętam czasów, kiedy było inaczej. Jak myślisz, dlaczego od wieków się z nikim nie umawiałam?

Mina Toma jest nadal nieodgadniona, ale widzę, jak oczy mi lśnią, kiedy cofa się w czasie i wyobraża sobie nas oboje w londyńskim biurze z Theo, usiłując sobie przypomnieć jakieś znaki, które przeoczył. Widzę, że chce mnie ostrzec, ale milczy, chwyta mnie tylko za rękę i ściska.

– Obiecuj mi jedno. – Patrzy mi prosto w oczy.

– Tylko jedno? – żartuję, ale on kręci głową.

– Obiecuj, że będziesz na siebie uważać.

Chichoczę i usiłuję cofnąć rękę.

– Mieliśmy zabezpieczenie, jeżeli to masz na myśli – mówię, ale on znów ma smutną minę i ściska moją dłoń jeszcze mocniej.

– Nie to mam na myśli.

Na szczęście w tej chwili wiatr podrywa luźny stos serwetek i ciska nimi prosto w nasze twarze, przygotowując mnie o śmiech, któremu wkrótce wtóruje Tom. Kiedy je wszystkie zbieramy i wrzucamy do najbliższego kosza, atmosfera między nami jest lżejsza. Tom otrząsnął się ze swoich obaw i zmienił temat; omijając Theo i Nancy, zaproponował, żebyśmy poszli na plażę na lunch.

– Mam lepszy pomysł – mówię i uśmiecham się, kiedy do głowy przychodzi mi pewna myśl. – Ale musielibyśmy wynająć samochód.

Potrzebujemy z Tomem ponad godziny, żeby dojechać do surowych gór Sierpa Maria położonych na północ od Almerii, i muszę użyć wszystkich moich

niezbyt rozwiniętych umiejętności czytania mapy, abyśmy w ogóle mogli tam dotrzeć. Pomyślałam, żebyśmy przed wyjazdem z Mojacar zmienili klapki na adidas, i teraz, patrząc na nierówny teren przed nami, bardzo się z tego cieszę. Tknęło mnie też, żeby przebrać się z mojej pięknej białej sukienki w stare dobre dżinsowe spodenki i koszulkę bez rękawów.

Tom przez większość drogi milczał i jechaliśmy z włączonym radiem, żeby zapłacić ciszę, od czasu do czasu śpiewając, jeżeli trafiała się znana piosenka. Opowiedziałam mu o moich spotkaniach z Elaine i o tym, że ma do powiedzenia coś więcej, ale nie jest na to gotowa.

– Powie ci – szybko zapewnił Tom. – Jesteś bardzo dobrym słuchaczem. Chyba nawet o tym nie wiesz.

Ma rację, nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Ale pocieszyła mnie świadomość, że we mnie wierzy, chociaż zdecydowanie martwi się tym, że związałam się z Theo.

– Jak daleko jest ta jaskinia? – pyta Tom. Zaparkowaliśmy w parku pomiędzy Vélez-Rubio i Vélez-Blanco, a nad nami góruje Sierra Mamon ze szczybatym ciemnobrązowym szczytem na tle nieprzeniknionego błękitu nieba.

– Jakies pół godziny drogi. – Marszczę nos, przyglądając się mapie, którą wzięliśmy w kiosku przy wejściu do parku. – Powinna być na wprost nas, na końcu tej drogi.

– Chcesz powiedzieć, że mamy wejść na tę wielką górę? – krzyczy Tom, błędnie mimo opalenizny.

– Jakiś problem, staruszk? – Pochylam się, żeby zrobić parę przesadnych ćwiczeń rozciągających przy masce samochodu, ale parzę sobie dłonie o gorący metal.

– Auć!

– Idiotka – kwituje Tom, ale w końcu się uśmiecha.

Wyruszamy pełni entuzjazmu, ale szybko zaczynamy mięknąć. Droga pod górę jest nie tylko niewiarygodnie stroma, ale przy okazji pełna drobnych kamieni i uschniętych roślin. Słońce też jest bezlitosne i bardzo się cieszę, że jestem tu z Tomem, a nie z Theo. Za żadne skarby nie chciałabym, żeby widział mnie taką spoconą i czerwoną na twarzy. No, chyba że brakowałoby mi tchu z zupełnie innego powodu. Poza nami nie widać dziś w górach nikogo innego i byłoby to właściwie dziwne, gdyby nie było tak pięknie. Im wyżej się wspinamy, tym piękniejszy robi się widok, z oddalonymi szczytami tańczącymi w pulsującym upale i szmaragdowymi skupiskami lasów ciągnących się aż po horyzont, podkreślony granatem morza. W odróżnieniu od czystej bieli, różów i błękitów Mojacar, tutejsza paleta kolorów to głównie ziemiste brązy, złoto i zieleń, a ja ciągle zostaję z tyłu, bo zatrzymuję się, żeby robić zdjęcia. Tom, który zabrał swoją dużą kamerę, jak do tej pory oparł się pokusie sfilmowania pejzażu i nieugięcie

pnie się w kierunku jaskini jak mężczyzna z misją. Dopiero gdy go doganiam, widzę, ile wysiłku kosztuje go walka z upałem i ciężką torbą.

– Masz. – Podaję mu butelkę z wodą. – Napij się, bo padniesz i będę musiała cię znieść do samochodu.

– Dzięki – mówi, odkręca korek i wypija zawartość duszkiem.

Myślę, że się podda, kiedy docieramy do znaku, który radośnie informuje, że do wejścia kolejne dwadzieścia minut drogi, ale zaciska zęby i idzie dalej, i w końcu docieramy do celu.

Cueva de los Letreros – Jaskinia Znaków – z zewnątrz nie robi wielkiego wrażenia, ale jak tylko wchodzimy do ciemnego, wilgotnego wnętrza, wyczuwam szmer energii w atmosferze. Z moich badań wiem, że zdaniem historyków jaskinia była wykorzystywana do rytuałów i ceremonii, ale ja skupiam się na czymś innym – na symbolu namalowanym na ścianie.

– Widzisz? – szepczę, wskazując za Toma na zbiór ciemnoczerwonych rysunków. Niektóre przypominają kształtem zwierzęta, inne mogą przedstawiać płomień, ale na górze znajduje się wyraźna postać człowieka z wyciągniętymi rękami połączonymi półkolem: człowiek Indalo.

– Widzę – odpowiada i przez kilka minut po prostu stoimy w milczeniu i się przyglądamy.

W jaskini, do której nie dociera dokuczliwy wiatr, jedynym dźwiękiem jest odgłos naszych oddechów, więc upajam się ciszą. Ta chwila wydaje mi się ważna i wiem, że nigdy jej nie zapomnę.

Tom zaczyna zdejmować torbę z pleców, chcąc uchwycić kamerą wszystko, co widzimy, ale wątpię, że uda mu się utrwalić to uczucie. Nie wierzę w magię, ale tutaj wydaje się możliwa. A nawet prawdopodobna. Mój wzrok znów wędruje do postaci, do talizmanu, który noszę codziennie od dziesięciu lat, symbolu, który tyle znaczy dla wielu ludzi, i zalewa mnie fala wzruszenia.

– Będę na zewnątrz – mruczę przez łyzy i odwracam się tak szybko, że potykam się o torbę Toma. Podtrzymuje mnie, a jego dłoń jest ciepła i ciężka na mojej ręce.

– Dziękuję – mówi, palcami muskając moje, kiedy mnie wypuszcza.

– Za co? – pytam zdziwiona.

– Za to, że mnie tu przyprowadziłaś.

Wzruszam ramionami i robię krok do tyłu.

– Nie ma sprawy.

– To wyjątkowe miejsce – dodaje, ciągle na mnie patrząc, kiedy dochodzę do wejścia.

– Wiem. – Uśmiecham się do niego. – I nie chciałabym być tu z nikim innym. Słowo.

Bo tak jest. Naprawdę.

Nie wierzę, że już za tydzień wracamy do domu.

Theo mruży oczy w świetle i uśmiecha się do mnie z sympatią. Siedzimy w jego łóżku i pijemy mocną czarną kawę, a rolety, jak zawsze, są podciągnięte, żeby słońce mogło rozświetlić pokój. Zdążyłam się przekonać, że Theo lubi się budzić w ten sposób.

– Wiem – mówi i przesuwa rękę, żebym mogła oprzeć się o jego ramię. – Ale musimy dokończyć montaż. Nie mogę się doczekać, żeby posklejać to teraz w całość, ty pewnie też nie?

– No, jasne. – Przesuwam pupę i odwracam się do niego twarzą, ale on na mnie nie patrzy – szuka swojej książki. Odkąd znalazł w willi zniszczony egzemplarz w papierowej okładce, właściwie się z nim nie rozstaje. Już piąty raz tu nocuję i nasza tajemnica przestała już nią być. Odkąd wyznałam wszystko Tomowi, przestałam się hamować w obecności Theo, kiedy filmujemy, i Claudette szybko się zorientowała. Nic nie powiedziała, ale jej pogarda jest czasami wyczuwalna i skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie robi mi tym przykrości. Widzę, że Tom nadal nie jest zachwycony sytuacją, ale przynajmniej znów jesteśmy przyjaciółmi jak dawniej. Miło spędzam z nim czas wieczorami, kiedy Theo zajmuje się montażem, chociaż pewnie wolałby być z Nancy. To, co było między nimi, niewątpliwie się skończyło, bo moja siostra cały czas spędza z Ignacio. Zjawia się w naszym mieszkaniu właściwie codziennie, razem z Carlosem, ale nie mam pojęcia, czy zostaje na noc, bo ja nocuję tu, w willi.

– Opowiedzieć ci jeszcze jedną historię? – pyta Theo, a ja z radością się zgadzam. Tak lubię, gdy ktoś mi coś czyta, a jego głosu mogłabym słuchać cały dzień.

Theo chrząka.

– Jak wiecie, historia Mojacar jest związana z moryskami, kiedyś był zamieszkiwany przez Arabów.

– Wiem – mówię z radością, ale on mnie ucisza.

– W tamtych czasach i właściwie do początku tego wieku w Mojacar nie istniało coś takiego jak randki. Jeżeli ktoś chciał zaprosić dziewczynę na randkę, miał przed sobą dość skomplikowane zadanie.

– O? – wtrącam, muskając palcami włosy na jego torsie.

– Dawny zwyczaj, o którym mówię, nazywał się „kij do środka, kij na zewnątrz”. Powiedzieć i po hiszpańsku?

– Mów, może się czegoś nauczę.

Theo zerka na mnie znad książki.

– Bezczelna – mówi, ale się uśmiecha. – Tłumaczenie brzmi: *porra dentro*,

porra afuera, i zaangażowana jest w niego cała rodzina młodej pary. Arabowie nie uznawali narzeczeństwa ani nawet tego, że trzeba znać osobę, z którą bierze się ślub. Za to kiedy rodzice młodego mężczyzny wybrali dziewczynę, którą uznali za odpowiednią partię dla swojego syna, ojciec szedł do rodzinnego domu dziewczyny, pukał głośno kijem do drzwi, a potem krzyczał: *porra dentro* – kij do środka, i wrzucał go na korytarz.

Czuję, że marszczę brwi, kiedy tego słucham.

– Co?

Theo się uśmiecha.

– Wiem, ale słuchaj dalej. To wrzucenie kija było uznawane za propozycję małżeństwa, więc jeżeli rodzina dziewczyny się zgadzała, zostawiała kij na podłodze i rozpoczynały się przygotowania.

– A jak się nie zgadzali? – chcę wiedzieć.

– Wtedy ojciec dziewczyny podnosił kij i walił nim w drzwi od wewnętrznej strony, a potem krzyczał: *porra afera* i wyrzucał go przez okno na ulicę.

– Dziwaczne – mówię, a Theo kiwa głową, zamyka książkę i przygląda mi się z rozbawieniem, popijając szybko stygnącą kawę.

– A opowiedzieć ci lepszą historię? – szepczę.

– Mów.

– Pewien bardzo przystojny grecki dyrektor pozwala swojej skromnej asystentce pojechać z nim dzisiaj na zdjęcia do Turze...

Theo marszczy czoło.

– Hannah – zaczyna i się odsuwa. – Już to przerabialiśmy.

– To nie fair – jęczę, zła, że mówię jak jakaś nastolatka. – Claudette i Tom mogą jechać, a ja nie. Będę mogła pomóc, czytałam o tym miejscu.

– Nie ma tyle miejsca w samochodzie – mówi i dopija kawę. – A poza tym będziesz mnie tylko rozpraszać.

Widocznie zrobiłam podkówkę, bo sekundę później Theo przygniata mnie do materaca i zasypuje pocałunkami moją szyję i twarz, aż wiję się z rozkoszy.

– Jesteś bardzo niegrzeczną dziewczynką, wpędzasz mnie w poczucie winy – mruczy, a jego zęby zaciskają się na miękkiej części mojego ucha.

– Przepraszam – dyszę, chociaż wcale nie jest mi przykro.

Kiedy jestem przekonana, że Theo przesunie wargi na moje, on pochyla głowę i robi mi dużą malinkę pod pachą.

– Spadaj! – piszczę, bez przekonania usiłując się spod niego wyswobodzić, ale czuję, że już się na mnie nie skupia, bo patrzy na zegarek na nocnej szafce.

– Muszę wstawać – jęczy, podnosi się ze mnie i przetacza na bok. Muszę oprzeć się pokusie, żeby skoczyć mu na plecy i pociągnąć na łóżko, i zadowolam się podziwianiem jego umięśnionej pupy, kiedy krąży po pokoju i zbiera ciuchy.

– Powinnaś spędzić dzień z Nancy – mówi, idąc do łazienki i zamykając za

sobą drzwi, nim zdążę odpowiedzieć. Dla Theo moja siostra to rodzina i to powinno wystarczyć, żebyśmy czuły się ze sobą związane, ale, oczywiście, nie ma pojęcia, że sprawy są skomplikowane.

Zachowywałyśmy się wobec siebie kulturalnie przez cały zeszły tydzień, ale nie miałyśmy okazji spędzić czasu tylko we dwie. Z tego, co wiem, nie jest już chora i nie płacze bez powodu, więc nie czuję się zbyt winna, że nie spędzam z nią czasu.

Nie chce mi się wstawać, ale czuję się niezręcznie na myśl, że będę tu, w willi, kiedy zjawią się Claudette i Tom, więc kiedy Theo wychodzi spod prysznic – cholernie seksowny z kropelkami wody na całym opalonym torsie – ja jestem ubrana i gotowa do wyjścia.

– Podobasz mi się w tym – mówi, chwyta brzeg mojej czerwonej sukienki i bada materiał palcami. – Dlaczego w Anglii nigdy nie nosisz sukienek?

– Bo jest zimno – odpowiadam. – I dlatego, że kocham dżinsy.

– Podoba mi się ta nowa Hannah – stwierdza. – Jest bardziej kobieca niż ta stara.

Wiem, że miał to być komplement, ale z jakiegoś powodu jego słowa lekko bolą.

– Bądź grzeczna – mówi, daje mi buziaka w ramię i klepie po pupie, kiedy odwracam się do wyjścia. Ciągłe mi to powtarza, ale nie mam pojęcia, co, jego zdaniem, miałabym zbroić pod jego nieobecność. Przecież nie zaliczam wszystkich facetów z Mojacar za jego plecami.

Idę główną drogą powolnym krokiem, bo nie bardzo chcę wracać do mieszkania, ale nie kuszą mnie sklepy przy rondzie. Z każdym dniem robi się goręcej, a tego ranka upał jest tak silny, że mam wrażenie, że widzę wirujące wokół mnie powietrze. Uporczywy wiatr dręczy czubki palm i goni kurz wokół moich kostek. Theo namówił mnie, żebym poszła z nim popływać w nocy przed pójściem do łóżka, i czuję, że włosy mam sztywne i zlepione resztkami wysuszonej soli. Bawi mnie myśl, że każdego ranka w Londynie tyle czasu spędzałam na nakładaniu makijażu na wypadek, gdyby zaszczyił mnie swoim spojrzeniem w biurze, a teraz widział mnie nagą jak mnie Pan Bóg stworzył. Czuję, że jest mi o wiele bliższy, a jednocześnie jestem wobec niego bardziej podejrzliwa. Żadne z nas nie poruszyło tematu tego, co będzie, kiedy wyjazd dobiegnie końca i będziemy musieli wrócić do normalności, i wiem, dlaczego nie zrobiłam tego ja. Po prostu nie mogę sobie wyobrazić Theo w mojej obskurnej sypialni w wielkim współdzielonym domu w Acton. Poza tym to naprawdę zabawne. Co by sobie pomyślał o mojej kolekcji pluszowych zabawek i obwieszonych zdjęciami ścianie? Potrzebowałabym miesiąca i dwóch kart podarunkowych IKEA o dużej wartości, żeby doprowadzić to miejsce do takiego stanu, żebym mogła wpuścić Theo – a nawet wtedy musiałby znosić armię moich współlokatorów.

Nie, będziemy musieli siedzieć u niego. Na pewno ma cudownie nowoczesną kawalerkę, której brakuje kobiecej ręki. Zastanawiam się, czy zaprosi mnie na kolację do jednego z tych szpanerskich miejsc nad Tamizą. Albo do Shard. Pewnie jest członkiem klubu z basenem na dachu – mówiliśmy z Tomem, że prędzej umrzemy, niż damy się zobaczyć w takich miejscach. Ale to było przedtem. Teraz spotykam się ze starszym facetem, więc muszę być wyrafinowana. Może powinnam zacząć nosić ołówkowe spódnice i szpilki? Ale w wysokich obcasach będę zdecydowanie wyższa od Theo, a nie chciałabym, żeby czuł się umniejszony...

Idę, roztrząsając to wszystko, i nagle do mnie dociera, że jestem tylko pięć minut drogi od baru, w którym pracuje Carlos. Przede mną jest niski murek z białego kamienia, który na słońcu wysechł na wiór, a jego barwa zawsze mi się kojarzy z cytrynową bezą, którą mama piekła, jak byłam mała. Czuję się trochę winna, że od wielu dni nie odpisuję na jej wiadomości, bo nie jestem w stanie zmierzyć się ze wszystkimi pytaniami o Nancy. Jediną osobą, od której odbieram telefon, jest Rachel, ale nawet ona wydaje się rozkojarzona. Teraz, kiedy pierwsze podniecenie z powodu mojej zażyłości z Theo minęło, nie jest tak skora do rozmowy na jego temat i cały czas kieruje rozmowę na Paula, który najwyraźniej jest ideałem.

Camila wita mnie przy barze dwoma buziakami i ciepłym uśmiechem, a ja z ulgą widzę, że Carlos ma wolny ranek. Potrzeba mi kilku spokojnych godzin na słońcu – żebym się wyłączyła i zrelaksowała. Pracowaliśmy całymi dniami, wydaje mi się, że na to zasłużyłam. No i niedługo już będę miała taką okazję. Za każdym razem, gdy myślę o powrocie do domu, przepelnia mnie smutek. W tej chwili czuję, że moim domem jest Mojacar, nie Londyn. Odpowiada mi tutejszy rytm życia i kocham ludzi. Zwłaszcza Elaine stała się w ciągu tych trzech tygodni dobrą przyjaciółką, ale ponieważ nie ma w domu telefonu ani adresu mejlowego, zaczynam się martwić, że szybko stracimy kontakt, kiedy wyjadę. Muszę z nią o tym porozmawiać. Może nawet pomyśli o przyjeździe do Anglii, jeżeli będzie miała kogo odwiedzić?

– *Agua sin gas, por favor* – mówię do Camili i odwzajemniam jej uśmiech, gdy podaje mi butelkę wody niegazowanej, ale kiedy wręczam jej pieniądze za leżak, kręci głową. – Nancy już tu jest – wyjaśnia i wskazuje plażę. Fakt, widzę już jaskraworóżową tunikę mojej siostry pod jednym z jasnozielonych parasoli.

Przez dobrą minutę poważnie się zastanawiam, czy nie zmienić planów i ulotnić się, zanim mnie zobaczy, ale myślę, co Theo powiedział mi rano. Jeżeli mu pokażę, że jestem na tyle dojrzała, żeby być miłą dla Nancy, może uzna, że jestem jeszcze bardziej kobieca. Będzie to też znaczyło, że w końcu mogę oddzwonić do mamy i powiedzieć jej to, co chce usłyszeć: że z Nancy i ze mną wszystko dobrze i że nie ma się czym martwić.

Biore głęboki oddech, spuszcza okulary na oczy, idę przez prowizoryczny drewniany podest pomiędzy leżakami i staję obok niej.

Tata powiedział mamie, że od niej odchodzi, w niedzielę. Oczywiście, byłam wtedy za mała, żeby wiedzieć, jaki jest dzień tygodnia, ale wiem, że stało się to akurat tego dnia, bo mama opowiedziała mi wiele lat później, że było to zaraz po tym, jak zrobiła pieczeń wołową, a przygotowuje ją tylko w niedziele.

Powiedziała, że był milczący w czasie całego obiadu i że z początku zrzucała to na karb zmęczenia. Nie spałam dobrze i wtedy budziłam ich regularnie o czwartej nad ranem. Jak się zastanowię, to nie mam pojęcia, jak mama była w stanie przygotować pieczeń na obiad. Gdybym była na jej miejscu, jadłby makaron z serem z pudełka i koniec. Ale mama starała się być dobrą żoną dla niego i dobrą matką dla mnie. Po czasie przyznała mi się kiedyś, że ta cała pieczeń była próbą zachowania normalności. Wyczuwała, że mój tata się oddala, i potwornie się bała go spytać, dlaczego tak jest. Jak się okazało, mama była sprytniejsza, niż myślała. Postanowiłam, że opowiem Nancy teraz tę historię tak, jak opowiedziała mi ją mama. Nie dlatego, że chcę jej dopiec, ale dlatego, że chcę, żeby zrozumiała, jakie to było bolesne, już na zawsze. Moja mama udaje, że się z tym pogodziła, ale wiem, że nigdy tak do końca nie wybaczyła mojemu tacie tego, że odszedł. Jeżeli chodzi o mnie, dorastałam ze świadomością, że zrobił coś złego, i ten uraz tkwił jak olbrzymia, mętna kałuża na łące mojego uczucia do niego. Nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się z tym wygrać, ale zaczyna do mnie docierać, że będę musiała spróbować. Nancy słucha w milczeniu, ale jej duże, czarne oczy otwierają się szeroko ze współczuciem, kiedy jej opowiadam, jak wstrząśnięta była moja mama, gdy się okazało, że tata już podjął decyzję o odejściu.

– Nie dał jej nawet szansy – mówię, pociągając nosem z odrazą. – Błagała go, żeby się zastanowił, ale nie chciał. Zrezygnował z nas nawet bez rozmowy.

– Znał już moją mamę? – dopytuje Nancy, a gdy na nią patrzę, dociera do mnie, że jest zła. Ale nie na mnie. Po raz pierwszy jej złość jest skierowana na tatę.

– Tak – mówię po prostu. – Powiedział mojej mamie, że starał się ignorować swoje uczucia, ale nie może tak dalej żyć. Że nie chce już dłużej udawać. Wyobrażasz sobie? Człowiek, którego kochasz, ojciec twojego dziecka oświadcza, że przez cały czas tylko udawał, że cię kocha.

– Straszne – przyznaje Nancy, a ja mam wrażenie, że naprawdę tak myśli. Ma tak poważną i skupioną minę, jakiej u niej jeszcze nie widziałam, i mimo upału mam gęsią skórę na rękach.

– Zawsze myślałam, że to była ich wspólna decyzja – mówi. – Mama mi zawsze mówiła, że poznała tatę, jak był sam.

Kręcę głową.

– To nieprawda.

Nancy bawi się nerwowo luźną nitką swojego plażowego ręcznika, owija ją sobie wokół palca, a potem rozrywa.

– Chyba nigdy dotąd nie patrzyłam na to z punktu widzenia twojej mamy – mówi, a ja podnoszę wzrok, zaskoczona.

Skrucha i przyznanie, że mogła się mylić – to nie w stylu Nancy i przez chwilę jestem zbyt oszołomiona, żeby odpowiedzieć.

– Chyba było mi wygodnie wierzyć w to, co powiedziała mi mama – dodaje, kolejny raz wprawiając mnie w zakłopotanie swoją nową postawą. – Nie podobała mi się myśl, że tata był z kimś innym. Chyba do tej pory mi się nie podoba.

– Mnie też nie – przyznaję. – Ale musiałam z tym dorastać.

Następuje chwila ciszy, kiedy Nancy przyswaja informacje, a potem spogląda na mnie. Unikanie słońca i siedzenie po nocach z Claudette i Hiszpanami zostawiło na jej skórze szarawy odcień, pod oczami ma też sińce. Wygląda, jakby od paru dni nie spała.

– Myślisz...? – zaczyna, ale nie jest w stanie dokończyć zdania.

– Że zdradzał moją mamę? – zgaduję, a ona kiwa głową. – Nie wiem. Naprawdę mam nadzieję, że nie, ale to chyba pobożne życzenie. To znaczy, musiał mieć pewność co do Susie. Na tyle, żeby nas zostawić.

– Nienawidzę, jak ludzie zdradzają – warczy Nancy, a w jej głosie słychać prawdziwe oburzenie.

– To dlatego zerwałaś ze swoim chłopakiem? – pytam łagodnie, a ta myśl dopiero zaświtała mi w głowie. Wracam pamięcią do ich wspólnych zdjęć na Facebooku. Wyglądali na tak obrzydliwie szczęśliwych ze sobą, że powiedziałam nawet o tym wtedy Tomowi. Zdziwiło mnie, że zerwali tak nagle, ale Nancy mnie zbyła, kiedy spytałam o niego zaraz po jej przyjeździe, a ja, roztrzepana idiotka, nie wysiliłam się, żeby dociekać dalej. Teraz, kiedy o tym myślę, dociera do mnie, że to by wiele wyjaśniało – łyzy, całowanie się z przypadkowymi nieznajomymi, mina pełna potępienia na jej twarzy w tej chwili...

– Nie – burczy i odwraca wzrok do miejsca, gdzie dwa małe ptaszki dziobią leżącą papierową serwetkę. – Nie zdradził mnie.

– Cieszę się. – Wypinam pierś. – Bo miałby do czynienia z rozzłoszczoną starszą siostrą!

To trochę marny gest, ale widzę, że Nancy docenia wysiłek. Chyba nigdy wcześniej nie odbyłyśmy takiej rzeczowej rozmowy i czuję się dziwnie, jakbym dopiero zaczęła ją poznawać, a ona mnie.

– Jest strasznie gorąco. Przyniosę nam coś do picia – proponuję, wstaję i sięgam po sukienkę, ale kiedy wracam po kilku minutach z wodą dla siebie i dietetyczną colą dla niej, Nancy płacze.

– Co się stało? – pytam, wykopując stopą dół w piasku, by postawić napoje, żeby się nie przewróciły.

– Nic. – Kręci głową.

To moja wina. Nie powinnam była mówić jej prawdy o tacie. Powinnam była pozwolić jej dalej wierzyć, że jest niezawodny. Zawsze był jej bohaterem, a ja go teraz splamiłam. Ale czy nie lepiej zawsze znać prawdę? Kiedy ma się wszystkie klocki, z całą pewnością ma się większą szansę, że się je ułoży – nawet jeżeli układanka zajmie połowę życia.

– Nie złość się na tatę – mówię łagodnie i niezdarnie głaszczę ją po ramieniu. To było tak dawno temu. Nie powinnam była tego wyciągać.

Nancy nadal płacze, ale bezgłośnie. Tylko łzy płyną po jej policzkach jak dwa małe strumyki. Ponieważ nie wiem, co powiedzieć, milczę z dłonią na jej plecach.

– Byłaś kiedyś zakochana? – pyta nagle, a ja parskam śmiechem, zaskoczona.

– Chyba tak. No, tak mi się wydaje.

Klasyczna odpowiedź Hannah Hodges na proste pytanie: mamroczyć bezładnie jak bezzębny Womble.

– W Theo? – zgaduje, a ja się czerwienię. – Jest dla ciebie dobry? – brzmi jej następne pytanie, a ja uśmiecham się z ulgą, bo na to jestem w stanie odpowiedzieć.

– O, tak, cudowny.

– Cieszę się. – Uśmiecha się do mnie słabo przez łzy, a mnie ogarnia nagła chęć, żeby podejść do jej leżaka i ją objąć. Jeżeli jest zaskoczona tym przyływem czułości po dobrych dwudziestu latach patrzenia na siebie wilkiem, nie wspomina o tym. Jedynie płacze jeszcze mocniej, a ja czuję, że ogarnia mnie bezradność.

– Zadzwonimy do taty?

Energicznie kręci głową.

– A chcesz zadzwonić do mamy?

Znów kategoryczna odmowa.

– Zjesz coś? – próbuję, rzucając propozycje na chybił trafił.

– Tylko się napiję – mówi i pociąga nosem jak chomik, a ja sięgam po jej szklankę.

Lód roztopił się w słońcu i Nancy wpatruje się w szklankę przez kilka sekund, jakby się zastanawiała, co dalej. Potem, nim zdążę zaproponować, żebyśmy wzniosły siostrzany toast, bierze słomkę i jednym pociągnięciem wypija całą zawartość szklanki.

– Chce ci się pić? – pytam z uśmiechem, kiedy unosi dłoń do ust, żeby ukryć beknięcie, i kiwa głową z rozbawieniem.

– Więc się napijmy naprawdę.

– *Salud!*

Wypowiadamy słowo tak głośno, że rodzina przy sąsiednim stoliku wpada w

popłoch, ale to nas tylko jeszcze bardziej rozśmiesza.

– Jestem pijana – oznajmiam, stukając butelką piwa o brzeg kieliszka Nancy z drinkiem. – Pijana, pijaniusia, pijaniutka!

– Wypiję za to – chichocze, wypija łyk przez słomkę i uśmiecha się do mnie z przymkniętymi oczami.

Siedzimy na plaży ładnych parę godzin, a ja straciłam rachubę, ile wypiałam, co – jestem tego świadoma – powinno mnie niepokoić, ale nie chcę się tym zbytnio przejmować. Tak przyjemnie być podchmieloną i – co najlepsze i najdziwniejsze – naprawdę fajnie się upić z Nancy. Kto by pomyślał? Na pewno nie ja. Od naszej szczerzej porannej rozmowy nadrabiamy stracony czas i wypełniamy luki, które zaniedbałyśmy przez lata, nie chcąc ze sobą rozmawiać. Cóż, mówię: my, ale tak naprawdę gadam właściwie ja. Nie przypuszczałam, że moja siostra umie słuchać, ale jest w tym naprawdę dobra. Opowiedziałam jej wszystko o Theo i o Rachel, i o chamowatym Paulu, a teraz jej opowiadam, jaka wspaniałą jest Elaine. Właściwie doszłam do wniosku, że powinny się poznać.

Jak powiedziałam: pijana, pijaniusia, pijaniutka.

Przez to, że nie zjadłam śniadania, a lunch zastąpiłam jeszcze większą ilością alkoholu, kiedy słońce zachodzi, czuję, że jestem bardziej niż wstawiona. Zataczając się, wracam z małej budki, w której mieszczą się damskie toalety, i wpadam na Carlosa, który niesie dwa talerze z jedzeniem, i mało nie przewracam się ze śmiechu.

– Idiotka – mruczy, marszcząc czoło, a ja pokazuję mu język.

– Patrz na zachód! – bełkoczę do Nancy, kiedy wracam na miejsce, ale ona już go podziwia. Widok stąd jest jeszcze piękniejszy niż z góry z miasteczka – rozmazane pastelowe róże i żółcie zmieniają powierzchnię morza w stopione złoto. Staram się skupić wzrok na ciemnych plamach delikatnie kołyszącej się wody, ale wszystko pływa i jest rozmazane.

Nancy wysyła do kogoś wiadomość, ale z mojego miejsca nie widzę, do kogo. Nie płakała od co najmniej trzech godzin, co jest wielkim postępowaniem w porównaniu z pierwszą częścią dnia. Mam mglistą świadomość, że powinnam zamówić dla nas obu coś do zjedzenia albo przynajmniej taksówkę do domu, ale obie czynności mnie przerastają. Miło by było się chwilę zdrzemnąć. Tak, to by mi dobrze zrobiło, myślę niewyraźnie. Błat stołu jest taki wygodny, kiedy kładę na nim głowę.

– Hannah!

Prostuję się tak szybko, że mało nie rozbijam sobie głowy o brodę Toma, a on musi odskoczyć na bok.

– Cholera jasna, Hannah!

Parskam śmiechem, nie mogę się powstrzymać, a Nancy się przyłącza, chociaż wygląda raczej na potulną niż rozbawioną. Ma mocną głowę, muszę jej to

przyznać. Przy każdym moim piwie raczyła się kolorowymi drinkami, ale nie wygląda nawet w połowie na tak zmarnowaną jak ja.

– Thomas! – odzywam się, chwytam go za rękę i sadzam na pustym krześle.
– Napij się!

– Ty chyba wypijałaś już za wszystkich – mruczy bez złośliwości.

– Gdzie Theo? – brzmi moje kolejne przewidywalne pytanie, a Tom kręci głową.

– Poszedł do willi świętować.

– Co świętować? – pytam stanowczo, a strach zakrada się przez szuwały mojego upojenia alkoholowego do mózgu jak wędka.

– Zdjęcia poszły dziś wyjątkowo dobrze – mówi, a ja wyczuwam, że jest jakieś „ale”, którego nie mówi.

Zanim zdążę go przycisnąć, pytanie zadaje Tom.

– Jak długo pijecie?

Nancy znów chichocze i spogląda na niego tymi swoimi wielkimi, ciemnymi oczami.

– Parę godzin. – Uśmiecha się, nie spuszczać wzroku z jego oczu, kiedy żuje słomkę. Normalnie by mnie to wkurzyło, ale dziś jestem pod wrażeniem. Gdybym tylko mogła się nauczyć flirtować tak otwarcie, z taką pewnością siebie. Ale, przypominam sobie radośnie, już udało mi się zdobyć mojego mężczyznę.

– Tęsknię za Theo. – Wzdycham głośno, a Tom przewraca oczami.

– Chyba lepiej, żeby nie widział cię w takim stanie – stwierdza, ale tylko mnie tym denerwuje.

– Nie! – krzyczę na tyle głośno, że parę osób odwraca głowy w naszą stronę.

– Jadę do willi i mnie nie powstrzymasz!

– *Au contraire* – mówi Tom, kładzie dużą dłoń na moim ramieniu i delikatnie zmusza mnie, żebym usiadła. – Uwierz mi, Han, nie chcesz tam być, nie dzisiaj.

– Może jestem trochę pijana, i co z tego? – mamrocę i znów kładę głowę na stole. Naprawdę jest bardzo wygodny.

Następna rzecz, jakiej jestem świadoma, to Tom, który pomaga mi wejść po schodach z baru na ulicę, gdzie jakimś cudem czeka taksówka. Nancy wsiada pierwsza i opiera głowę o szybę, a Tom siada między nami i podaje kierowcy wskazówki bardzo słabym hiszpańskim. Chcę go wyśmiać, ale z jakiegoś powodu mówienie staje się dla mnie ogromnym wysiłkiem.

Kiedy jesteśmy już w mieszkaniu, Tom każe mi czekać na górze, a sam pomaga Nancy zejść do drzwi, a potem wraca i każe mi wejść mu na plecy.

– Zabijecie się kiedyś na tych schodach – ostrzega, kiedy schodzimy, ale to mnie znów rozśmiesza.

– Napijmy się piwa – mówię, jak tylko wchodzimy do środka, i ruszam do

lodówki tylko po to, żeby zakląć na czym świat stoi. Claudette wypła cały mój zapas. A jakże.

– Cholerna Claudette! – wściekam się, trzaskam drzwiami lodówki i widzę, jak Tom się krzywi, bo wszystko w środku się przewraca.

– Muszę zwymiotować – oznajmia Nancy i znika w łazience. – Nie rób takiej miny – łajam go, bo sprawia wrażenie zranionej fretki. – Jesteśmy teraz z Nancy przyjaciółkami! Siostrami! Chyba tego chciałeś?

Mierzy mnie wzorkiem podejrzliwie.

– Dlaczego akurat teraz? Dlaczego dzisiaj?

Dobre pytanie i zastanawiam się nad odpowiedzią, aż dostrzegam paczkę chipsów na ławie.

– Serowo-cebulowe! – krzyczę radośnie, rzucam się na torebkę i wciskam sporą garść chipsów do buzi. – Moje ulubione.

Nie rozumiem, dlaczego Tom jest taki wkurzony. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy piliśmy razem, i wie, że uwielbiam chipsy. Dlaczego się nie cieszy?

– Nic jej nie będzie – mówię, przeżuając. – Mam na myśli Nancy. Wypła trochę za dużo.

– Nie jest w takim stanie jak ty – mówi ponuro, a ja spoglądam na niego zmrużonymi oczami.

– Ostatnio nie jesteś zabawny – odpowiadam i zrzucam klapki tylko po to, żeby jeden wzbił się w górę i uderzył mnie w twarz. Tom się nawet nie śmieje.

– Gdzie się podział mój wesoly kumpel Tom? – pytam. – Dokąd poszedł? Idź go poszukać. Tęsknię za nim.

Tom wzdycha i siada obok mnie.

– Jestem tu – mówi i wzrokiem bada moją twarz. Dziś ma na sobie błękitną koszulkę polo, w której jest bardzo przystojny, i nawet zamienił te okropne spodenki w kwiaty na gładkie czarne. Widocznie poszedł sam na zakupy, bo ze mną na pewno nie był. Cuda się zdarzają.

– Tęsknię za tobą – mówię znowu, nie bardzo wiem, skąd się biorą te słowa, a potem chwytam jego dłoń w obie moje.

– Nie musisz za mną tęsknić, jestem tu – mówi tak cicho, że ledwie go słyszę i przez sekundę mam ochotę go pocałować. Byłoby prościej, niż szukać tych wszystkich słów, które chcę mu powiedzieć, słów, które w tej chwili skrywają się na dnie studni pełnej piwa w mojej głowie.

– Hannah... – zaczyna, ale odgłos spuszczonej wody go rozprasza.

W drzwiach łazienki stoi Nancy i wygląda na jeszcze bardziej chorą niż rano. Tom w jednej chwili jest przy niej i prowadzi ją do sypialni. Powinnam mu pomóc, upewnić się, że Nancy nic nie jest, i powiedzieć jej, jak się cieszę, że spędziłyśmy razem dzień, ale sofa jest tak cholernie wygodna.

Poleżę przez kilka minut, myślę. Dopóki Tom nie wróci, a wtedy mu powiem, jak mi przykro, że się tak nawaliłam, i jak się cieszę, że znów jesteśmy przyjaciółmi, jak zawsze, tak, jak powinno być. Ta myśl jest dla mnie wystarczającym ukojeniem i po chwili oczy mi się zamykają i wszystko rozmywa się w sen. Niestety, jak zawsze, gdy się pije jak Oliver Reed z nieugaszonym pragnieniem przez cały dzień i zapomina się przeplatać piwo z wodą, budzę się po kilku godzinach z boleśnie pełnym pęcherzem i kapciem w gardle. Drzwi do sypialni Claudette są zamknięte, ale moje są uchylone i zdecydowanie nie jestem przygotowana na to, co widzę, gdy zaglądam przez szparę w mrok.

Na moim łóżku w objęciach, z zadowolonymi minami śpią Nancy i Tom. Nie wiem, czy to przez nagłe otrzeźwienie, czy może dlatego, że jestem jeszcze zupełnie pijana, kiedy podchodzę na palcach do sofy i owijam się kocem, łapię się na tym, że nie mogę przestać płakać.

Budzi mnie odgłos uporczywego i bardzo głośnego pukania.

– Co, do cholery? – mruczę, wstając z trudem, i natychmiast mrużę oczy, bo światło wbija się w mój skacowany mózg jak piła tarczowa.

– Zaraz! – krzyczę przez drewniane drzwi i odgarniam włosy z twarzy. Walenie jest tak głośne, że mnie przeraża, a to z kolei mnie złości. Przesuwam łańcuch, uchylam drzwi i robię srogą minę.

– A, to ty.

Carlos wygląda buntowniczo, kręcone włosy przytrzymuje plastikowa opaska, a w jednej ręce trzyma butelkę piwa. Nie trzeba geniuszu, żeby się domyślić, że nie spał całą noc, a odór alkoholu z jego ust sprawia, że się cofam.

– Mogę wejść, Hannah? – mówi powoli, ale nie brzmi to jak pytanie.

– Czego chcesz, Carlos? – pytam.

Patrzy na mnie przekrwionymi oczami, a ja wyczuwam bijące od niego ciche niezadowolenie. Bierze głęboki oddech, zanim odpowie, i przesuwa się lekko w lewo, a ja dostrzegam za nim Ignacio. On też trzyma do połowy opróżnioną butelkę piwa i – co bardziej niepokojące – kask motocyklowy.

– Gdzie jest Claudette? – pyta stanowczo Carlos, na próżno napierając na drzwi. Dzięki Bogu, że jest z tych niskich Hiszpanów, a nie wielką owłosioną bestią jak Diego.

– Chyba w łóżku – mówię, ale on chyba nie rozumie i kręci głową.

– Nie! Gdzie ona jest?

– Poczekaj – mówię, zatraskuję mu drzwi przed nosem i idę prosto do sypialni Claudette. Niech sobie załatwia swoje sprawy ze swoim pijanym hiszpańskim chłopakiem.

Puste łóżko patrzy na mnie bezmyślnie, niezasłane, ale widać, że nikt na nim nie spał. Nagle robi mi się niedobrze.

– Nie ma jej – mówię przez szparę kilka chwil później.

Carlos wyciąga ręce do nieba i zaczyna recytować coś, co, jak się domyślam, jest wiązanką niecenzuralnych hiszpańskich słów. Kiedy on jest pochłonięty swoim szaleństwem, Ignacio podchodzi do przodu i uśmiecha się do mnie błagalnie.

– Nancy? – pyta z nadzieją.

Kręcę głową.

– Jest chora – mówię, a potem naśladuję wymiotującą osobę. Nie ma mowy, żebym wpuściła za próg tych skończonych idiotów.

– Nancy! – krzyczy Ignacio nad moją głową, a ja spoglądam na niego ze złością, aż zaczyna mnie łupać w głowie.

– Ciii! Musi się wyspać, a wy jesteście pijani. Idźcie wytrzeźwieć.

– Zamknij się! Zamknij się! – drwi Carlos, udając głupi kobiecey głos.

Myślę o tym, że Tom śpi w sypialni z Nancy, i zastanawiam się, czy nie zawołać go na pomoc, ale to jedynie spotęgowałoby problem. Jeżeli Ignacio pomyśli, że Tom urzędował z jego ukochaną, Bóg jeden wie, jak zareaguje. W tej chwili ci dwaj zwyczajnie robią z siebie idiotów, ale u pijanych jest pewna granica, poza którą wszystko szybko może się przeobrazić w coś nieprzyjemnego, a ja nie zamierzam się przekonywać, do jakiego stopnia może być źle.

– Zamykam drzwi – mówię, starając się, żeby mój głos brzmiał władczo, ale Ignacio wsadza rękę w szparę i próbuje dosięgnąć łańcucha.

– Spadaj! – rozkazuję i biję go po ręce, aż ją cofa.

– Kocham ją! – krzyczy, kiedy po raz drugi zamykam drzwi. – Nancy! Kocham cię jak nic na świecie!

Jak nic na świecie? Nieźle. Co za komplement, myślę, rozbawiona wyznaniem Ignacio mimo łomoczącego serca. Słyszę, jak rozmawiają za drzwiami, ale nie mam pojęcia, co mówią.

W końcu, na szczęście, słyszę odgłos ich butów na kamiennych schodach, a parę minut później rżenie odpalanego motocykla.

– Poszli?

Odwracam się i widzę Nancy kilka kroków za mną. Włosy ma rozczochrane i jest owinięta szorstkim brązowym kocem z wyposażenia mieszkania.

– Tak, chyba tak – mówię. – Jak się czujesz?

– Okropnie. – Posyła mi półuśmiech. – A ty?

– Jakby moja głowa robiła za bęben.

– Mam w torebce paracetamol – mówi, a ja kiwam głową w podziękowaniu i idę za nią korytarzem do kuchni po wodę dla nas.

– A ty nie bierzesz? – pytam, kiedy wraca z dwiema tabletkami, ale kręci głową.

– Nie.

– Pewnie dzięki tym taktycznym wymiotom – mówię i natychmiast tego żałuję, bo na samą myśl o tym mnie też się chce wymiotować.

– Tom jeszcze śpi? – pytam od niechcena, a Nancy nieco mocniej owija kocem ramiona.

– Poszedł po śniadanie jakieś pół godziny temu.

W chwili, gdy to mówi, słyszymy odgłos klucza w zamku i warknięcie, kiedy łańcuch uniemożliwia otwarcie drzwi. Podchodzę szybko, żeby wpuścić Toma, i od razu dostrzegam papierową torbę w jego dłoni.

– O, wstałaś – mówię do mnie. – Włącz czajnik, dobrze?

Robię, o co prosi, nie dlatego, że pozwoliłabym, żeby Tom mi dyktował, co mam robić, ani nawet nie dlatego, że chcę się napić herbaty, ale dlatego, że wpadłam w jakiś trans i otępienie. Te same pytania kołaczą mi się cały czas po

głowie: gdzie jest Claudette?

Nancy idzie się ubrać do sypialni, a Tom dołącza do mnie w kuchni. Na jego miłej twarzy maluje się troska.

– Martwię się o Nancy – szepcze, podając mi cukier.

– To tylko kac – syczę w odpowiedzi.

Skoro Claudette nie spędziła zeszłej nocy z Carlosem i nie ma jej tutaj, to gdzie jest?

– O czym rozmawialiście wczoraj? – pyta Tom, a ja patrzę na niego zmrużonymi oczami, skołowana.

– A, ja i Nancy – mówię, a wydarzenia wczorajszego dnia kołyszą się w moim umyśle żałośnie wyraźnie. – Powiedziałam jej prawdę o moim tacie. Ona, eee... Nie знаła całej historii, no wiesz, o tym, że zostawił moją mamę z powodu jej mamy.

Spodziewam się, że Tom będzie miał do mnie o to pretensje, ale ma tylko poważną minę.

– Chyba dobrze, że w końcu o tym porozmawialiście – mówi, mieszając herbatę, kiedy staje się jasne, że ja się nie odezwę. – Potrzebna wam była szczerza rozmowa.

Przypuszczam, że ma rację, ale nie mogę wykrzesać z siebie energii, żeby mu odpowiedzieć.

– Chociaż podejrzewam, że to mogło wywołać wzburzenie, zdenerwować ją – dodaje, a ja kiwam powoli głową.

Gdzie, do cholery, jest Claudette? Niemożliwe, żeby była tam, gdzie myślę. Niemożliwe.

– Jak mówiłam, ona zawsze była oczkiem w głowie mojego taty – mówię po cichu i zostawiam go w kuchni, a sama idę poszukać mojego telefonu. Zostało mi tylko sześć procent baterii, ale nie czekają na mnie żadne wiadomości – ani od Theo, ani od naszej nieobecnej Francuzki. Tak się we mnie gotuje, że muszę usiąść.

– Ale ona była już nie taka, jak przyjechała – drąży Tom i siada przy mnie na sofie. – Jeszcze zanim się dowiedziała, że twój tata zachował się jak duppek.

Zmuszam się, żeby przestać myśleć o Claudette.

– Lizła się z Diego kilka godzin po wylądowaniu – przypominam bez złośliwości, ale i tak widzę ból na twarzy Toma.

– A to u niej normalne? – pyta stanowczo.

Powinam znać odpowiedź. W końcu Nancy jest moją przyrodnią siostrą, ale tak naprawdę nie mam pojęcia. Moja opinia na jej temat opiera się na tym, jaka była, gdy byłyśmy nastolatkami i na tym, co widziałam w czasie potajemnego śledzenia jej konta w mediach społecznościowych. Nie spędzałam z nią czasu, odkąd poszłam na studia, a było to całe dziesięć lat temu. Poza urodzinami i tym strasznym obiadem po moim absolutorium, na który kazał nam iść tata, prawie jej

nie widywałam.

– Naprawdę nie wiem – przyznaję i kieruję wzrok na Toma. – Byłam taką straszną siostrą, co?

– Oj, Han. – Tom przyciąga mnie do siebie, bo jestem bliska łez. To naprawdę do mnie niepodobne, żebym płakała mu w koszulę. No, chyba że były to łzy ze śmiechu, co często nam się zdarzało, gdy byliśmy razem. – Nie bądź dla siebie taka surowa – uspokaja mnie i ściska tak, że w końcu muszę się odsunąć, żeby złapać dech. – To nie było łatwe dla żadnej z was.

– Odkąd stałeś się taki mądry? – mruczę, a on się śmieje łagodnie.

– Komplement od Hannah Hodges. Cholera, dziewczyno, naprawdę musiałaś wczoraj sporo wypić.

– Zamknij się – mruczę, ale znów sprawił, że się uśmiechnęłam.

Drzwi sypialni się otwierają i Tom mnie wypuszcza, zanim pojawi się Nancy. Staram się nie czuć urażona, ale skręca mnie w środku jak bluszcz na pergoli. Prześladuje mnie obraz Theo i Claudette w willi – opijających sukces dnia zdjęciowego, po pierwszej butelce wina otwierających drugą. Ale ona nie została by u niego na noc, prawda? Nigdy by jej nie pozwolił, nie teraz, kiedy jest ze mną.

Tom przyniósł torbę magdalenek na śniadanie, a ja jestem w zupełnej rozsypce i bezwiednie wkładam sobie jedną do ust. Są nieprawdopodobnie słodkie i wilgotne, ale przy tym lekkie. Szkoda tylko, że na moim skacowanym języku wszystko smakuje jak stare skarpety.

Nancy chyba też walczy z kacem i teraz składa papierowe opakowanie, zamiast jeść ciastko. Tom, który połknął swoją w trzech kęsach, patrzy na nas jak zmartwiony rodzic.

– Dalej, jedzcie! – zachęca, a ja uśmiecham się do niego słabo znad mojego kubka. – Za pół godziny musimy być na placu, zaczynamy kręcić – przypomina mi, a ja jęczę, rozczarowana.

– Ja chyba dziś zostanę w domu – mówi Nancy, podciąga kolana pod brodę i obejmuje je rękami. – Nie mam siły.

– Przynieść ci coś? – pyta szybko Tom. – Coś innego do jedzenia, jakieś tabletki przeciwbólowe?

Uśmiecha się.

– Nie, dziękuję, poradzę sobie. Muszę się tylko wyspać.

– Dobra, tylko nie otwieraj drzwi, gdyby ci idioci wrócili – mówię, a potem wyjaśniam Tomowi, co się wydarzyło z Carlosem i Ignacio.

– Nic na świecie? – pyta, kiedy mu opowiadam, wyraźnie rozbawiony.

– Wiem – przyznaję i drepczę do kuchni, żeby odstawić pusty kubek do zlewu. – Jego angielski nie jest najlepszy. Ale się starał, trzeba mu to oddać.

– Zajrzę do ciebie za kilka godzin – mówię Nancy dwadzieścia minut później.

Prysznic i zmiana ciuchów trochę mi pomogły i już nie czuję się jak zwłoki, ale poważny strach nadal ściska mnie za serce. Ledwie drzwi się za nami zamknęły, Tom znów zaczyna.

– Ona nic nie je – mówi, odrzucając moją propozycję, że pomogę mu nieść torbę z kamerą. – I z całą pewnością wymiotowała więcej niż raz. Moim zdaniem może mieć bulimię.

– Nie ma żadnej bulimii! – protestuję. – Tylko kaca.

– Ale wczoraj wieczorem, jak wróciliśmy, powiedziała, że musi zwymiotować – upiera się Tom. – Nie „chyba” albo „wydaje mi się”, użyła słowa „muszę”.

– Nie sądzisz, że doszukujesz się nie wiadomo czego dlatego, że coś do niej czujesz? – odpowiadam, uważając, żeby nie zabrzmiało to oskarżycielsko. – Może bardziej prawdopodobne jest to, że jest szczupła i kaca daje jej się mocno we znaki?

– Możliwe. – Burczy na mnie, ale jestem zbyt zmęczona i słaba, żeby go ugłaskiwać. Prawdę mówiąc, mam trochę dość tego jego skakania nad moją siostrą, jakby była jakąś skomplikowaną konstrukcją z kart do gry.

Żadne z nas nie wspomina o Claudette. Ja nie robię tego ze strachu, że Tom potwierdzi moje obawy, a on pewnie za bardzo się boi być tym, który je potwierdzi. Ale nie musi, bo kiedy dziesięć minut później docieramy na plac, wszystko staje się potwornie, boleśnie jasne.

Łuk oryginalnej arabskiej bramy miejskiej został przebudowany w szesnastym wieku i od tamtej pory przetrwał niezmienny. Kiedyś w tym miejscu przybysze byli zatrzymywani przez strażników i musieli wnieść opłatę, żeby wpuszczono ich do miasta, a w murze nad nimi widać herb miasteczka. – Claudette odwraca się lekko i wskazuje w górę, gdzie złoty i bładniebieski herb wyraźnie odcina się na tle białego kamienia. Pod nim, tuż ponad łukiem, znajdują się małe drewniane drzwi prowadzące na maleńki balkonik. Zgodnie z tradycją Mojacar ten wąski balkon udekorowany jest zwisającą bugenwillą, której ciemnoróżowe płatki są tak jaskrawe, że wyglądają prawie jak sztuczne.

Scena jest doskonała, niesamowita, jeśli chodzi o historię i ważna dla narracji naszej opowieści, ale nie mogę docenić w niej niczego. Pienię się z wściekłości, gardło mam ściśnięte od niewypowiedzianych słów, a moje ciało skręca się pod wpływem wyczuwalnego skrępowania.

Claudette spędziła noc w willi. Spędziła noc z Theo.

Najbardziej wkurzające w całej tej sytuacji jest to, że po żadnym z nich nie widać najmniejszych wyrzutów sumienia. Przeciwnie, Claudette zaczęła narzekać, że musiała chodzić w jednej z koszul Theo, a on tylko podszedł i pocałował mnie w policzek, jakby wszystko było w porządku.

Jakby wszystko było w porządku!

Gdy szliśmy uliczkami starego miasta do bramy, Tom zerkał nerwowo to na jedno, to na drugie, jakby czekał na jakiś wybuch, ale prędeż mnie szlag trafi, niż się odezwę. Znam Claudette na tyle dobrze, że wiem, kiedy się dobrze bawi, i właśnie to robiła przez cały ranek. Doskonale zdaje sobie sprawę, że jestem na nią wściekła – na nią i na Theo – i widzę, że robi, co może, żeby mnie drażnić przez resztę dnia. Niech sobie próbuje. Mam zamiar być ponad to. Nie zamierzam robić z siebie idiotki.

– Hannah?

Po tonie głosu Theo wnioskuję, że nie pierwszy raz próbuje zwrócić moją uwagę.

– Tak?

– Skrypt. Możesz pomóc Claudette?

– Jasne. – Uśmiecham się do niego słodko, wychodzę do przodu, ignorując przytulną minę Claudette, i czekam, aż powtórzy za mną kilka kolejnych zdań. Na ogół nie potrzebuje takiej pomocy przy tekście, więc tylko się domyślam, że robi to celowo, żeby mnie wkurzyć. Przy następnej takiej akcji dorwę ją na gorącym uczynku.

– Twój chłopak szukał cię rano – mówię z uśmiechem, który nie znika z

mojej twarzy. – Wyglądał na bardzo zdenerwowanego, kiedy mu powiedziałam, że cię nie ma.

Claudette mruży oczy, ale traci rezon tylko na ułamek sekundy.

– Biedak – mówi rozmarzonym głosem. – Rozweselę go później, nie martw się.

Chcę jej powiedzieć prosto w oczy, że kawał z niej suki, ale uśmiecham się tylko skromnie.

Koniec końców, przez zapominającą tekst Claudette i turystów wchodzących w kadr sesja przy bramie trwa dłużej, niż planował Theo, i nie pozwala nam zrobić przerwy na lunch. Nie wiem, czy celowo mnie ignoruje, czy po prostu jest całkowicie pochłonięty filmowaniem, ale tak czy siak, udaje mi się z nim porozmawiać dopiero późnym popołudniem, kiedy zmieniamy miejsce i jesteśmy przy La Fuente na jarmarku. Właściciel klubu jazzowego, gdzie kręciliśmy wcześniej, powiedział Theo o tym miejscu, będącym ulubionym miejscem polowań przyjezdnych, którzy w Mojacar stworzyli dom. Rozglądam się w nadziei, że zobaczę Elaine, ale jej nie widać, więc podchodzę do klientów przeszukujących towar, podejmuję rozmowę, a potem proszę, żeby powiedzieli coś o Mojacar do kamery. Tę część mojej pracy kocham najbardziej – poznawanie nowych ludzi, słuchanie ich opowieści, a dziś bardziej niż kiedykolwiek liczy się dla mnie to, żeby znaleźć oparcie w pracy. Chwilowo wygląda na to, że w innych życiowych aspektach nie za bardzo mi się wiedzie, więc krzepi mnie fakt, że ci nieznajomi reagują na mnie pozytywnie. Theo też wydaje się szczęśliwy, choć trochę rozkojarzony, a ja chciałabym podejść i go pocałować i może pogłaskać po ramionach czy szyi. Ale nie mogę, nie dlatego, że jesteśmy w miejscu publicznym. Nie mogę otrząsnąć się z obrazu jego i Claudette, samych w jego willi, i teraz robię się dosłownie niema, kiedy tylko znajduję się gdzieś przy nim.

Tyle tu do kupienia – od antyków po ubrania i biżuterię, a nawet meble. Podejrzewam, że to hiszpańska odmiana angielskiej wyprzedaży garażowej, i żałuję, że nie zabrałam ze sobą portmonetki, kiedy widzę, ile drobnych upominków mogłabym wybrać. Szczególnie przyciąga mnie złoty naszyjnik z zawieszka Indalo i biorę go na palec z zachwytem.

– Przyniesie ci szczęście – mówi sprzedawca, a kiedy odkładam naszyjnik, dostrzega mój tatuaż. – A, widzę, że znasz Indalo.

– Tak. – Uśmiecham się do niego. – Znam.

– I przyniósł ci szczęście? – dopytuje mężczyzna. – Zapewnił ci bezpieczeństwo?

Myślę o tym, jaka szczęśliwa się czułam, gdy obudziłam się wczoraj w ramionach Theo, i jak potwornie czuję się dzisiaj, wiedząc, że nocowała u niego Claudette, i prawie kręcę głową. Ale on czeka z taką szczerą nadzieją, że mówię: tak.

– Co znalazłaś?

Odwracam się, widzę obok Toma i pokazuję mu wisiołek.

– Może go kupisz?

– To tak nie działa – wyjaśniam. – Indalo można tylko dostać, nie można go sobie kupić samemu.

– W takim razie ja ci go kupię – proponuje natychmiast Tom, a mężczyzna za stołem zaciera ręce z radości.

– Nie, nie – mówię i powstrzymuję go, zanim zdąży wyciągnąć portfel. – Mam tatuaż, zapomniałeś? Nie potrzebuję kolejnego Indalo.

– A. – Nie jestem pewna, kto jest bardziej zawiedziony – właściciel straganu czy Tom, który założył okulary słoneczne na głowę, żeby pokazać mi swoje smutne oczy.

– Chodź. – Odciągam go i przepraszam mężczyznę przez ramię, gdy wracamy do pozostałej dwójki.

– Wszystko w porządku? – pyta Tom, a ja czuję, że znów napływają mi do oczu łzy.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć, kiwam tylko głową i zagryzam dolną wargę, żeby nad sobą zapanować. Claudette w tym czasie oczarowała kolejnego mieszkańca i woła Toma, żeby nakręcił wywiad. W końcu zostajemy z Theo sami, ale nie mam pojęcia, co mu powiedzieć.

– Jesteś dziś bardzo milcząca, Hannah – mówi po chwili, nie odwracając się do mnie. Po niebie przesuwa się dziś sznur chmur i co kilka minut jedna przepływa przed słońcem, zacieniając szary asfalt parkingu, na którym stoimy, i zamieniając oczy Theo z ciemnobrązowych na kruczoczarne.

– Nic mi nie jest – mówię i intensywnie wpatruję się w brzydki odlew osła z brązu na sąsiednim stole.

– Jesteś nieswoja. – Jest to raczej stwierdzenie, a nie pytanie

– Nie – kłamię i kręcę głową. – Nic mi nie jest.

– Ktoś cię zdenerwował – odpowiada nieco zabawnym tonem. – Mam zgadnąć, kto?

Dlaczego to robi? Dlaczego jest celowo okrutny?

Wzruszam ramionami, a on wypuszcza powietrze nosem, jakby był zniecierpliwiony.

– Raczej się tak nie zachowujesz – mówi, muskając palcem moje nagie ramię, czym przyprawia mnie o dreszcz rozkoszy. Moje ciało mnie zdradza, ale nic nie mogę na to poradzić. Mięknę pod tymi jego długimi, opalonymi palcami – i wie o tym tak samo dobrze jak ja.

– Jestem zwyczajnie zmęczona – mrużę łagodniejszym tonem, kiedy znów mnie dotyka. – Chłopak Claudette zjawił się bladym świtem, walił do drzwi i jej szukał.

– O, ludzie. – Theo jest wyraźnie rozbawiony tym strzępkim informacji, ale nie takiej reakcji oczekiwałam. Powinien być przestraszony albo przynajmniej okazać współczucie, ale nic z tego.

– Słyszałam, że Claudette została u ciebie na noc. Upiliście się i padliście? – pytam, nienawidząc siebie za to, że muszę wiedzieć, i nienawidząc tego, że w moim pytaniu słysząc nadzieję.

Theo nie odpowiada od razu, a ja się boję, że pewnie przekroczyłam granicę i zachowałam się niewłaściwie, ale on bierze mnie za rękę.

– Hannah, nie musisz się martwić – zapewnia mnie. – Nie zaprosiłem do siebie Claudette z tego samego powodu co ciebie.

Wydaje się szczerzy, a kiedy patrzę mu w oczy, wiem, że mu wierzę. Claudette u niego nocowała – i co z tego? Wyjeżdżają na takie zdjęcia za granicę ciągle, więc nic dziwnego, że się przyjaźnią. Ona tylko próbuje mnie zdenerwować, zachowując się tak, żebym nabrała przekonania, że między nimi do czegoś doszło. To mój kochany Theo – mężczyzna, którego kocham, odkąd pamiętam. Nie wierzę, że mógłby się przespać z Claudette pod moim nosem – nie jest taki. Ona, owszem, ale on – nie.

Odwzajemniam jego uścisk, a on się pochyla i całuje mnie lekko w kącik warg, a potem wypuszcza i rusza w stronę pozostałych, którzy właśnie skoczyli kręcić.

Byłam taka głupia, że się wściekłam. Theo ma rację – nie mam się o co martwić – nadal jest za mną, tak jak wczoraj, i nic się między nami nie zmieniło. Ale jeżeli tak jest, to dlaczego przecucie nadciągającej nieuchronnie katastrofy nie chce mnie opuścić? Bez względu na to, ile razy powtarzam sobie, że wszystko jest w porządku, moje ciało nie chce się uspokoić. Może powinnam jednak pozwolić Tomowi, żeby kupił mi ten wisiorek Indalo, bo coś bardzo głęboko w moim wnętrzu mówi mi, że będę potrzebować tyle szczęścia i ochrony, ile tylko można mieć.

Kiedy wybija piąta i okiennice na starym mieście zaczynają się zamykać na sjęstę, jestem tak rozbita, że ledwie stoję. Widać, że nie radzę sobie z alkoholem tak jak dawniej, bo mój kac w ciągu dnia robi się coraz gorszy, zamiast ustępować. Skoro jesteśmy tak blisko mieszkania, pod pretekstem, że muszę zajrzeć do Nancy, wracam do domu, żeby uporządkować myśli. Wiem, że Theo prawdopodobnie za kilka godzin zaprosi mnie do willi, ale nie mam ochoty iść. Nie dlatego, że nie ufam Theo albo wierzę, że jednak doszło do czegoś między nim i Claudette – po prostu czuję się tak, jakby willa była miejscem zbrodni, i wiem, że przez jakiś czas nie będę w stanie otrząsnąć się z tego wrażenia. Nie mogę ryzykować, że będę się zachowywać tak, że zniechęcę Theo, skoro udało mi się sprawić, że mnie polubił.

Ciągle o tym myślę, kiedy dochodzę do drzwi, ale gdy zbliżam klucz do zamka, słyszę dobiegające ze środka krzyki. To Nancy i słysząc, że jest zła. Bardzo

zła.

– Wiem, że on tam jest! – wrzeszczy na całe gardło oskarżycielskim tonem.

– Nie przestanę dzwonić, nie będzie się wiecznie ukrywał!

Cholera, o co tu chodzi? Zadzwoiła do taty, a on nie chce z nią rozmawiać?

Zapada cisza – pewnie mówi ktoś po drugiej stronie, a potem Nancy zaczyna znowu.

– Nie. Nie jestem! Nie, to jego wina. Jak śmiesz mi coś takiego mówić?

Powinnam wejść? Nie wiem, co robić.

– A więc tak to teraz jest? Ty i on? No, że też się nie domyśliłam. Zawsze za nim byłaś. Widziałam, jak na niego patrzysz.

Z całą pewnością nie rozmawia o tacie. W każdym razie mam taką nadzieję...

– Nie waż się rozłączać! – wścieka się, a ja się krzywię, słysząc złość w jej głosie. I tyle by było z cichej, spokojnej Nancy z ostatnich dni. Widocznie całą energię oszczędzała na to.

– Suka! – krzyczy, a potem słysząc, jak coś się rozbija, i wtedy wchodzi do środka. Nancy stoi na balkonie wśród resztek czegoś, co wcześniej było kubkiem do kawy, z założonymi na piersiach rękami i drżącymi ramionami.

– Co tu się dzieje, do cholery? – pytam, a ona odwraca się, zaskoczona.

– Hannah! Cześć, przepraszam, upuściłam kubek. Przepraszam, zapłacę za niego.

– Mam gdzie cholerny kubek – mówię. – Słyszałam, jak na kogoś krzyczysz.

– Na moją przyjaciółkę Amy – mówi i wyciera ze złością łzy z policzków. – No, już nie jest moją przyjaciółką.

Otwieram usta, żeby spytać, co zrobiła, ale zanim zdążę powiedzieć słowo, odzywa się Nancy.

– Gdzie Tom?

– Jest... Hm, chyba poszedł do domu.

– Możemy do niego pójść?

– Tak, chyba tak. Skoro chcesz.

Błyska białymi zębami, ale jej uśmiech jest równie przekonujący jak te, którymi przez cały dzień raczyłam Claudette.

– Muszę się przebrać – mówi i mija mnie, tupiąc.

Dzieje się coś bardzo dziwnego, uświadamiam sobie, biorę szufelkę i szczotkę i zamiatam skorupy. Może Tom ma rację i za tym dziwnym zachowaniem Nancy kryje się coś więcej niż kilka zarwanych nocy? Chociaż nie cierpię myśli, że miałabym zadzwonić do taty, obawiam się, że to najwyższy czas. Jeżeli to on jest powodem tego wszystkiego, muszę o tym wiedzieć.

Ale kiedy wyciągam telefon, od razu zaczyna mi dzwonić w dłoni.

Theo.

Wpatruję się w jego imię na wyświetlaczu, wyłączam dzwonek i czekam, aż zrezygnuje i zakończy połączenie. Jak przypuszczałam, kilka sekund później przychodzi wiadomość.

„Przyjdź do willi. Natychmiast”.

Mogłabym się rozplakać z tęsknoty za nim, a pragnienie, żeby znaleźć się przy nim znowu, jest tak silne, że niemal łamię moje postanowienie, ale przypominam sobie o Nancy. Nie mogę zostawić jej samej, nie teraz, nie po tym, co usłyszałam. To nie Tom powinien się o nią troszczyć, w końcu to do mnie dotarło. To mój obowiązek.

Drżącymi palcami, z łomoczącym sercem, szybko piszę odpowiedź.

„Nancy ciągle czuje się źle, przepraszam. Zobaczymy się jutro, obiecuję. H
xxx”

Wciskam „wyślij” i obserwuję sygnalizację doręczenia wiadomości. Mam wrażenie, że całe wieki czekam na odpowiedź Theo.

„Ok”.

Żadnych buziaczków, żadnego zainteresowania moją siostrą, nic. Rozwaliłam to, prawda? Po tylu latach czekania, żeby mężczyzna moich marzeń mnie zauważył, upadam przy pierwszej przeszkodzie. Jak mogłam do tego dopuścić? I jak, do cholery, to naprawię?

– Idziemy?

Nancy stoi przy mnie gotowa do wyjścia, z nienagannym makijażem, a zwiewna seledynowa sukienka sprawia, że jej oczy lśnią. Wygląda pięknie i po raz pierwszy w życiu jej to mówię.

Będzie mi brakować codziennego widoku tych gór.

– Hampestead Heath to nie to samo, co? – przyznaje Tom, patrząc na wodę w miejsce, gdzie ciemnobrązowe masy wiekowej ziemi stoją wzdłuż wybrzeża jak wartownicy.

– I kolorów – dodaję, podnosząc okulary słoneczne, żeby w pełni upajać się intensywnym kobaltem Morza Śródziemnego ocierającego się o złote wybrzeże. Niebo nad nami ma ten sam intensywny odcień błękitu, który rysownicy bajek Disneya wybierają na kolor oczu księżniczek, tak przenikliwy, że kręci mi się w głowie od długiego patrzenia.

Siedzimy na piasku od jakiejś półgodziny, zostawiliśmy Nancy w barze przy plaży po drodze, ale Claudette i Theo się spóźniają. W jej przypadku nie jest to żadnym zaskoczeniem, ale nasz szef nigdy się nie spóźnia, a ja doprowadzam Toma do szaleństwa, co chwilę sprawdzając telefon. Rozpaczliwie chcę go zobaczyć, ale przeraża mnie to jednocześnie. Będzie się w ogóle do mnie odzywał po tym, jak odrzuciłam jego propozycję?

Claudette najwyraźniej pogodziła się z Carlosem, bo po kilku minutach przyjeżdża z nim na motorze i całuje go na pożegnanie na tyle długo, że Tom i ja dostajemy odruchu wymiotnego. I najwyraźniej postanowiła zapomnieć o wczorajszym ochłodzeniu stosunków, bo rzuca torbę na piasek i wita się ze mną entuzjastycznie, całując mnie w oba policzki.

– Udana noc? – zgaduje Tom, a ona uśmiecha się wymownie.

– Śmierdzi – zauważam i chwytam się za nos, kiedy Carlos odjeżdża w tumanie pyłu i oparach benzyny, ale Claudette mnie nie słyszy, bo jest zbyt zajęta zdejmowaniem sukienki przez głowę.

– Co? – pyta, patrząc na Toma i na mnie, kiedy spoglądamy na siebie porozumiewawczo. – Muszę korzystać z pogody, ile się da, dopóki tu jestem. W Anglii na słońce jest taka sama szansa jak na to, że Tom będzie uprawiał seks przed czterdziestką.

– Miło. – Tom zachowuje pokerową twarz, a ja chichoczę i cieszę się, że napięcie zeszłego tygodnia choć w części się rozładowało. Nadal nie do końca przeszła mi niechęć do Claudette, z wielu powodów, ale dziś nie jestem w stanie wykrzesać z siebie energii, żeby się na nią złościć. Moje myśli bez przerwy wracają do Nancy i rozmowy telefonicznej, którą usłyszałam wczoraj wieczorem.

Nie chciała o tym rozmawiać po drodze do Toma, a potem zaczęła namawiać jego i mnie, żebyśmy wybrali się na kolację do restauracji Diego. Mój cyniczny umysł podejrzewał, że niezadowolona z przytułanek i Bóg wie czego z Tomem i amatorów z Ignacio, chce się teraz zabawić z moją młodzieńczą miłością. Jednak

kiedy tam dotarliśmy, przez cały wieczór zamieniła z Diego ledwie dwa słowa. Właściwie tak anemicznie reagowała na jego wymyślne zaloty, że w końcu zrobiło mi się go żal.

– Gdzie Nancy? – kolejne przewidywalne pytanie Claudette.

– W barze na plaży – mówię i odciągam koszulkę od pleców, zanim przyklei się do potu. Temperatura rośnie z minuty na minutę i jest już tak gorąco, że musiałam wykopać dołki w piasku na stopy, bo jego górna warstwa zaczęła mnie parzyć.

– Gdzie nasz szanowny wódz? – pyta Tom Claudette, ale ona już leży na ręczniku i nie zwraca na niego uwagi.

– Mam do niego zadzwonić? – mówię na głos, nie zwracając się do nikogo w szczególności. – Zadzwonić czy nie zadzwonić? Spytałem, czy wszystko w porządku.

– Jak uważasz – mówi Tom lekceważąco. Ma dziś na głowie czapkę, żeby osłonić oczy przed słońcem, i znad uszu wystają mu włosy. Wyciągam rękę, żeby mu je poprawić, i wciskam ikonę połączenia. W tej samej chwili dzwonek rozlega się tuż za nami, a Tom i ja podskakujemy zaskoczeni. Claudette, oczywiście, nawet nie drgnęła.

– To ja, przepraszam – mówię do Theo i wstaję tak szybko, że nie zauważam, że spódniczka zahaczyła mi się o dół kostiumu.

– Martwiła się o ciebie – wtrąca Tom, poprawiając moje ubranie.

– Martwiła? Dlaczego? – Theo wygląda na rozkojarzonego i mija nas, zanim zdążę odpowiedzieć. – Tom! – warczy.

– Tak, szefie?

– Włącz kamerę. Musimy sfilmować tych rybaków.

Cały Theo, dostrzega ludzki element scenerii, kiedy cała reszta upaja się krajobrazem. Cóż, mówię: cała reszta, chociaż Claudette nie otworzyła oczu, odkąd przyszła. Rybacy to właściwie dzieci, sądząc po ich chudych, drobnych kończynach i gładkich twarzach, które rozpromieniają się w szerokich uśmiechach, kiedy idę przez betonowy pomost spytać, czy możemy ująć ich w naszym filmie.

– *Sí, sí, sí!* – trąbią radośnie, kolejno przęcąc nieistniejące mięśnie i wymachując w powietrzu wędkami.

– Wystraszyście ryby – mówię, ale to znów wywołuje śmiech, a ja czuję, że irytacja Theo wypala dziurę w mojej czaszce. Kiedy udaje mi się im wytłumaczyć, że chcemy tylko, żeby siedzieli albo stali bez ruchu, dokładnie tak, jak wcześniej, i tłumię nieuniknioną kłótnię na pokaz, w jaką się wdają, mija dobre piętnaście minut. Plus czterdzieści pięć, które już mamy w plecach tego ranka, i jest się skazanym na warczące greckiego dyrektora.

– Ktoś chyba wstał dziś lewą nogą – mruczy Tom pod nosem, kiedy w końcu mamy przerwę na lunch. Theo z łaski się zgodził, żebyśmy zatrzymali się na

szybkie co nieco w piekarni z kawiarnią po drugiej stronie ulicy przy plaży, ale nawet zapach świeżo pieczonych *churros* nie jest w stanie wyrwać go z melancholii. Chciałabym poprawić mu humor buziakiem, ale wiem, że to zły pomysł. Mam wrażenie, że ten jego zły humor działa jak podniesienie ręki – mówi nam, żeby nikt z naszej trójki nie zbliżał się do niego pod żadnym pozorem. Czy to możliwe, że wszystkim winny jest fakt, że odmówiłam mu wczoraj wieczorem? Nie mam aż takiego ego, żeby w to wierzyć. W takim razie o co chodzi?

Tom najwyraźniej zapomniał, że zjadł pizzę wielkości koła do traktora na kolację wczoraj wieczorem, i zamówił sobie ćwiartkę na lunch. Łapię się na tym, że nie mogę patrzeć na jedzenie, co jest do mnie bardzo niepodobne, więc w panice zamawiam sałatkę owocową, a potem muszę znosić paplanie Claudette o tym, jakie to ma szczęście, że nigdy nie musiała być na diecie.

– Ja po prostu nie tyję – mówi lekko, a ja jestem pewna, że słyszę odgłos dwudziestu tysięcy kobiet zaciskających jednocześnie zęby.

Theo ją ignoruje i rozciera skronie dwoma długimi opalonymi palcami.

– Wszystko w porządku? – pytam w końcu szeptem.

Theo przestaje masować skronie i wzdycha.

– Przepraszam – szepczę, ale on kręci lekko głową.

Kelnerka przynosi drugą kolejną napojów i miskę słonych migdałów, po które natychmiast sięga Tom, nie zważając na to, że przeżuwa jeszcze swoje główne danie.

– O, migdały – krzyczy Claudette i klaszcze w dłonie. – Theo, zamówimy do nich trochę *manchego*?

Rozlega się głośny trzask, kiedy moja łyżeczka uderza w miskę z sałatką owocową.

– Jeżeli chcesz – mówi Theo, mierząc wzrokiem kawę, aa Claudette podnosi rękę, żeby przywołać kelnerkę.

Manchego i migdały!, krzyczy mój mózg, tupiąc dla lepszego efektu.

– Man... – zacynam, ale słowo więdnie i umiera, zanim zdąży wyjść z moich ust.

Tom przestaje wciągać długi, sprężysty wąż mozzarelli, który próbował połknąć, i patrzy na mnie.

Ona wie o manchego i migdałach, krzyczy moja pamięć, tym razem dając mi metaforycznego kukuśnia w zębra. Nie podniosłam upuszczonej łyżeczki, a moje policzki mają teraz taki sam kolor jak kawałki arbuza w sałatce.

– Oj, pycha – mówi radośnie Claudette, kiedy kelnerka wraca z serem. – I nasiona kuminu, *très bon*.

Z przerażeniem i oszołomieniem patrzę, jak bierze talerzyk Theo i nakłada mu łyżeczką migdały i porcję sera, a potem wraca do swojego obiadu.

Skąd wie o tej nietypowej kombinacji smaków?

Theo powiedział tylko mnie, tamtej nocy w willi, tej, kiedy całowaliśmy się pierwszy raz. A jednak ona też o tym wie. Claudette wie i albo powiedział jej Theo, albo ona nauczyła jego. Nie wiem, co gorsze, ale w tej chwili myśl o jakimkolwiek wyjaśnieniu sprawia, że mam ochotę zwymiotować tych kilka kawałków pomarańczy, które udało mi się zjeść.

– Hannah?

Zerkam na Toma.

– Wszystko w porządku? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

– Nic mi nie jest – trąkoczę automatycznie i przypominam sobie o Nancy.

Dlaczego ludzie zawsze to mówią? Czy to wrodzona natura wszystkich Brytyjczyków każe im mówić, że wszystko jest w porządku, kiedy zupełnie nic nie jest w porządku? Można być w karetce z tułowiem na jednych noszach, nogami na drugich i dalej usiłować przekonać kierowcę wiozącego cię do szpitala, że z powodzeniem byś tam doszedł. Szaleństwo.

Rzecz w tym, że Tom zna mnie o wiele lepiej niż Theo czy Claudette i dlatego wie, że z jakiegoś powodu ziemia właśnie usunęła mi się spod nóg, i teraz próbuje się ze mną porozumieć przez stół mimiką.

– Dlaczego wymachujesz rękami? – dopytuje Claudette, a jej słowa doprawione są sporą porcją pogardy.

Tom przestaje robić minę rannego gołębia i spogląda na mnie wymownie. Co mam niby zrobić? Wstać i oznajmić na głos, że moim zdaniem Theo i Claudette zrobili to, karmiąc się nawzajem serem i migdałami? Że ona wie o czymś, czym dzielił się ze mną w intymnej sytuacji?

W końcu nie udaje mi się nic zrobić ani powiedzieć, bo Claudette się nagle zrywa i biegnie do drzwi.

– *Mon dieu!* – krzyczy i odwraca się do nas. – Pada.

– Tu prawie nigdy nie pada – mówię głupio, powtarzając to, co powiedziała mi Elaine przy La Fuente, kiedy się tam poznałyśmy. A jednak pada. Słyszę. Teraz, kiedy Claudette otworzyła drzwi, czuję też zapach deszczu.

– Nic tak jak deszcz w ciepłym kraju nie uzmysławia, jak jest gorąco – zachwyca się Tom, wskazując parę unoszącą się z chodnikowych płytek za szybą. Dopada mnie nagle, niedorzeczne pragnienie, żeby wybiec i zacząć tańczyć w deszczu, ale, oczywiście, tego nie robię. Nie tu, gdy patrzy Theo.

– Nakręcimy to? – pyta Claudette, ale nasz reżyser kręci głową.

– Nie, chyba nie. Magia deszczu tutaj to, jak mówi Tom, zapach i wrażenie. Trudno to będzie pokazać w filmie. Obawiam się, że będzie wyglądał jak zwykły deszcz, a widzowie skojarzą go z chłodem, do jakiego przywykli w Anglii. A tego nie chcę.

To najdłuższa wypowiedź Theo w ciągu całego dnia i Tom i ja spoglądamy na niego zaskoczeni.

Jestem rozdarta, bo mam ochotę wyciągnąć rękę i chwycić jego dłoń albo wysypać mu *manchego* z nasionami kuminu na głowę. W końcu powstrzymuję się przed jednym i drugim i, jak się okazuje, to dobra decyzja, bo kiedy staje się jasne, że deszcz szybko nie ustąpi, Theo patrzy mi w oczy po raz pierwszy tego dnia i mówi, że zawiezie mnie do pracowni Elaine na wywiad.

– O, nie, poradzę sobie – mówię. Przewidywalnie jak zwykle.

Obrzuca mnie spojrzeniem z gatunku: nie pleć bzdur.

– Nalegam.

Theo obejmuje mnie za ramiona, kiedy wychodzimy ze schronienia w kawiarni na deszcz. Udało mu się dorwać gdzieś gazetę i trzyma ją nad naszymi głowami jako prowizoryczny parasol. Szlachetny gest, ale zupełnie nie zdaje egzaminu w ulewie i zanim udaje nam się dobrnąć do miejsca, gdzie zaparkowany jest samochód, jesteśmy przemoczeni do suchej nitki.

– Cholera jasna! – krzyczę, jak tylko drzwi się za nami zatraskują, śmieję się i wykręcam włosy. Deszcz łomocze w dach samochodu tak głośno, że Theo musi krzyczeć.

– Szaleństwo!

Patrzemy na siebie i w końcu, na szczęście, Theo zdobywa się na uśmiech. Jego mokra grzywka przykleiła się do czoła, a jasnoniebieska koszula zrobiła się na ramionach granatowa w miejscu, gdzie zmokła. Nagle, bardzo odważnie i zupełnie nie w moim stylu, rzucam się w dzielącą nas przestrzeń i go całuję, ciesząc się, kiedy reaguje z entuzjazmem, którego – jak się obawiałam – już wcale nie czuje.

– Hannah – mówi, kiedy odrywamy się od siebie, żeby złapać dech, ale nie daję mu skończyć. Całuję go znowu i znowu, i znowu, aż szyby robią się białe od pary, a my się obmacujemy.

Zabierz mnie do willi!, chcę krzyczeć, ale tego nie robię. Jestem odważna na tyle, żeby go pocałować, ale nie mam odwagi mu mówić, co ma robić. Jest dumnym Grekiem i odnoszę wrażenie, że nie ucieszyłby się, że wydaję mu polecenia. Jednak w tej chwili nie obchodzi mnie fakt, że Elaine na mnie czeka ani że Tom i Claudette pewnie widzą nas z drogi – daję się po prostu ponieść temu, co czuję. Potrzebowałam tego pocałunku jako zapewnienia, że wszystko jest w porządku i że to czysty przypadek, że dzień po tym, jak Claudette nocowała w jego willi, zaczyna mówić o migdałach i *manchego*. Nie mogę znieść innej myśli – nie jestem gotowa na to, żeby moja idylliczna bańka z Theo tak szybko pękła.

– Hannah – próbuje znowu i tym razem cofam dłonie z jego twarzy i kładę je sobie na kolanach.

– Tak?

– Musimy jechać.

Naprawdę? Naprawdę każe mi jechać i siedzieć z Elaine, kiedy chcę tylko, żeby zdarł ze mnie ubranie i mnie wziął?

– Hannah.

– Dobrze, w porządku, jedźmy. – Nie chcę, żeby w moim głosie było słycać rozczarowanie, ale moje usta zdradzają mój umysł, jak zwykle, i Theo przechyla głowę na bok i patrzy na mnie ze zmarszczonym czołem.

– Musisz mi powiedzieć, dokąd jedziemy – mówi z dłońmi na kierownicy. –

Nie wiem, w którą stronę jechać.

No jasne, skąd miałby wiedzieć? Ale ze mnie idiotka.

– Przepraszam, przepraszam! – mówię i delikatnie ściskam jego wilgotne udo.

Nic nie mówi tym razem, więc zaczynam udzielać wskazówek, starając się nie ulec złości na to, jak obcesowo się ode mnie zdystansował. Kiedy całuję się z Theo albo gdy jestem z nim w łóżku, są takie momenty, że czuję, jakby mnie pożerał, jakbym była jedynym, o czym myśli, i że razem jesteśmy niepokonani. Ale nigdy nie przekłada się to na codzienność, bo jak tylko jego dłonie czy usta nie są już na moich i jesteśmy wśród ludzi, ta bliskość wyparowuje, a ja rozpaczliwie próbuję ją odbudować.

Myślę o tym, co Elaine powiedziała w autobusie kilka tygodni temu o naturze miłości – czy miłość w samej swojej istocie nie pochłania całkowicie i jest w niej wzajemna namiętność? Jak mogę być zakochana w Theo, skoro cały czas muszę walczyć o to uczucie tylko po to, żeby się przekonywać, że zawsze jest poza moim zasięgiem? Rozmyślam o tym po drodze, a Theo jedzie wyjątkowo ostrożnie w nieustającym deszczu. Nedorzeczna wydaje mi się myśl, że on odwzajemnia moje uczucia. Ja marzyłam o nim od lat, ale on dołączył do mnie dopiero tu, w Mojacar i zna jedynie moją hiszpańską wersję. Poza tym to jest Theo, a ja to ja. Może wybierać spośród wszystkich kobiet świata, więc dlaczego miałby się zadowolić kimś takim jak ja, niewyrobionym i bez seksualnego doświadczenia?

– To tu? – pyta Theo, przywołując mnie do teraźniejszości.

Wejście do pracowni Elaine znajduje się dokładnie przed nami po prawej stronie, a ja powstrzymuję się, żeby nie jęknąć, kiedy Theo włącza kierunkowskaz i zawraca. Chcę jeszcze paru chwil z nim sam na sam. Muszę znowu poczuć, że mnie pragnie, że mu na mnie zależy.

– Zobaczmy się później? – pyta, gdy odpinam pas, a ulga zalewa mnie jeszcze mocniej niż deszcz, który ciągle łomocze w dach samochodu.

– Tak, proszę – mówię, a on się uśmiecha,

Jednak kiedy idę szybko do pracowni, dociera do mnie, że nie powiedział, kiedy ani o której, i prawie biegnę za nim, żeby go zatrzymać. Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby się złościć o to, że to Theo zawsze decyduje, ale w tej akurat chwili trochę mnie to wkurza. Teraz wiem, że resztę popołudnia i wieczoru spędzę wpatrzona w telefon, czekając na wiadomość od niego, i że nie będę mogła zaplanować kolacji, wyjścia na zakupy czy nawet miłego prysznica, nie martwiąc się, że przegapię wiadomość. Chociaż bardzo chcę by c osobą, której pożąda Theo, nie mogę nie czuć się poirytowana tą sytuacją.

– Ale zmokłaś! – To pierwsze słowa Elaine, kiedy otwiera drzwi i biegnie po ręcznik, a ja zaczynam rozpakowywać sprzęt. Na szczęście Tom był przewidujący i zamówił wodoodporną torbę dla swojej kamery – chociaż żadne z nas nie

spodziewało się takiej pogody.

– Proszę. – Elaine wraca i podaje mi jaskraworóżowy plażowy ręcznik z wizerunkiem Barbie. – Nie mój – dodaje, a ja unoszę brew i obie się uśmiechamy. Wygląda dziś na lekko przygnębioną – nie jest tak wylewna jak zwykle i odpowiada na moje wyjątkowo grzeczne pytania monosylabami. Mam nadzieję, że nie zmieniła zdania i że wyrazi zgodę na udział w filmie. Historia Elaine jest ludzkim spoiwem trzymającym wyjątkową dynamikę tego filmu i bez jej wkładu dokument nie będzie tak dobry. Claudette może i jest piękna, ale najbardziej oddany wielbiciel potrzebuje czegoś więcej niż wyrazisty głos w filmie dokumentalnym takim jak nasz.

– Przepraszam – mówi, kiedy kolejnym pytaniem udaje mi się wykrzesać z niej zaledwie kilka słów. – To przez ten deszcz, zawsze wybija mnie z rytmu.

– W takim razie dobrze, że nie mieszkasz już w Anglii – żartuję, ale ona się tylko krzywi.

– Dobrze się czujesz, Elaine? – pytam, odsuwając na bok myśli o Theo, żeby skupić się w pełni na niej. – Wyłączyć kamerę, żebyśmy mogły porozmawiać?

Kręci głową.

– Nie, niech chodzi.

– Nikt nie wymaga, żebyś powiedziała coś, z czym nie czujesz się dobrze – przypominam. – Nigdy nie umieszczę w tym filmie czegoś, na co nie wyrazisz zgody wcześniej.

– Oj, wiem, że tego nie zrobisz. – Posyła mi słaby uśmiech. – Dobra z ciebie dziewczyna.

Zauważam, że dziś w tej części pracowni nie ma rozstawionych sztalug, a Elaine nie jest w swoim poplamionym farbami kitlu do malowania. Ma na sobie bezkształtną czarną suknię, w której wygląda jakoś starzej.

– Dlaczego deszcz wywołuje w tobie smutek? – pytam łagodnie, a ona wzdycha. Przez krótką chwilę po prostu siedzimy w przyjaznej ciszy, a ja już chcę zaproponować, że zrobię nam po filiżance herbaty, kiedy Elaine zaczyna mówić.

– Ostatniego lata, które spędziłam w Anglii, lało prawie codziennie – mówi, patrząc w kamerę, nie na mnie. – Z początku ludzie narzekali, ale później deszcz wszystkich zjednoczył. Był w tym pewien duch determinacji w Londynie – to wyjątkowe brytyjskie „znosimy to wspólnie”. Wiesz, co mam na myśli?

Kiwam głową.

– Tak.

– Spacerowałam w tym deszczu całymi dniami – ciągnie. – Wracałam do domu wieczorem, przemoknięta do suchej nitki i drżąca, a moja matka ledwie mnie zauważała.

Znów wyobrażam sobie dom, który opisała mi Elaine – z graffiti na ścianach i ciałami przypadkowych nieznajomych na starych meblach.

– On tam ciągle był – mówi nagle, a ja czuję, że włoski na karku podnoszą mi się w skupieniu.

– Co za on? – pytam lekkim tonem.

Elaine znów wzdycha i zamyka oczy, a od wewnętrznej walki zmieniają jej się rysy twarzy.

– Mówiłam ci, jak wyglądało moje dorastanie, prawda? – W jej głosie jest zniecierpliwienie, którego nie słyszałam wcześniej.

– Tak, mówiłaś – mówię łagodnie. – Mówiłaś, że przez dom przewijali się ludzie i że twoja matka miała zawsze drzwi otwarte dla obcych.

Kiwa głową energicznie.

– Tak. I czasami myślę, że ci ludzie traktowali mnie jak... – Znów przerywa, spleta dłonie na kolanach i wbija paznokcie w miękkie ciało pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Nie mogę znieść jej widoku w takim stanie, tak wyraźnie zdenerwowanej, kiedy wraca do przeszłości.

– Zrobię nam herbaty – oznajmiam i wstaję, zanim zaprotestuje. Zakładam, że pójdzie za mną na korytarz i dalej do małej kuchni, ale tego nie robi, a kiedy wracam, bierze ode mnie gorący kubek z uśmiechem wdzięczności.

– Przepraszam – mówi znowu i kręci głową, a ja proszę, żeby się nie martwiła. – Po prostu nie mówiłam o tym, co się stało, od dawna. Właściwie, odkąd to się stało.

Wiem już, że zamierza powiedzieć mi coś złego, i mam to samo wrażenie, które miewałam jako dziecko, gdy siedziałam i zdzierałam sobie strupy z kolan. Byłam niezdarna i ciągle się przewracałam, ale byłam też niecierpliwa. Chwytałam strup od brzegu i krzywiłam się, kiedy skóra zaczynała krwawić, ale to nigdy mnie nie powstrzymało. Skubałam i skubałam, aż widziałam wilgotne różowe ciało pod strupem, a wtedy było już za późno i cały proces rozpoczął się od nowa.

– Miał na imię Robert – opowiada Elaine, już bardziej rzeczowo, bez emocji. Najwyraźniej wykorzystała ten czas, gdy ja robiłam herbatę na to, żeby uporządkować myśli. – Był o wiele starszy nawet od mojej matki, ale mówił i zachowywał się prawie jak dziecko. Zaczął chodzić za mną po domu, jak pewnie chodziłby szczeniak, a ja z początku się z tego cieszyłam.

Jest coś w wyrażeniu „z początku”, co przyprawia mnie o dreszcz.

– Moją matkę zawsze otaczali mężczyźni – dodaje, a ja myślę przelotnie o Claudette. – Z radością wpuszczała ich do swojego domu i łóżka, ale żaden z nich nigdy nie interesował się mną. Do czasu Roberta.

Chcę usłyszeć, co się stało, ale muszę też usiąść na dłoniach, taką mam ochotę zasłonić sobie uszy. Elaine popija herbatę, zanim zacznie mówić dalej, a para unosząca się z powierzchni kubka miesza się z włosami przy jej twarzy. Nadal słyszę deszcz i dociera do mnie, że krzepi mnie znajomy odgłos.

– Kiedy zjawił się Robert, moja mama nagle przypomniała sobie o moim

istnieniu – wyjaśnia Elaine. – Miałam siedemnaście lat i chyba jak większość nastolatków nie znosiłam matki, ale rozpaczliwie chciałam, żeby mnie kochała.

– Nigdy nie powinno się rozpaczliwie pragnąć miłości rodzica – mówię, a w mojej głowie, nieproszony, pojawia się obraz mojego ojca.

– Masz rację – przyznaje Elaine. – Ale moja matka chyba nie umiała mnie wtedy kochać. A może nie umiała tego nigdy. Świetnie troszczyła się o innych, ale ze mną czuła się dziwnie niezwiązana.

– A Robert? – naciskam delikatnie.

Elaine znów popija herbatę.

– Zwrócił na mnie uwagę – mówi zwyczajnie. – Wtedy to wystarczyło, żeby zdobyć moją przychylność. Wiedziałam, że jest dla mnie o wiele za stary, i prawdę mówiąc, trochę mnie od niego odrzucało, ale upajałam się tym, że moja matka patrzyła na nas, jakby nie mogła zrozumieć, dlaczego ten mężczyzna woli chodzić za mną niż za nią.

Wydaje mi się, że już wiem, jak skończy się ta historia, ale muszę to usłyszeć od Elaine, choć wiem, z jakim bólem będę słuchać tych słów.

– Wydawało mi się, że panuję nad sytuacją – mówi, a ja słyszę smutek i żal w jej głosie. – Ale Robert był dorosły, był o wiele większy i silniejszy ode mnie i...

Przerywa ze zbolałą miną, a ja instynktownie wyciągam rękę, żeby dodać jej otuchy. Panuje cisza, bo obie uzupełniamy sobie w myślach luki w jej opowieści, a ja kręcę głową, żeby odpędzić ciężkie łzy, które chcą popłynąć mi z oczu.

– Potem czuł do mnie odrazę – mówi Elaine znów rzeczowym tonem – A może czuł odrazę do tego, na co sobie pozwolił, ale chyba winił mnie. Gwałciciele często winią swoje ofiary, żeby poradzić sobie z poczuciem winy.

Swoboda, z jaką właśnie opowiedziała o gwałcie, szokuje mnie i w jednej chwili czuję przypływ wściekłości z jej powodu.

– Poszłaś na policję? – dopytuję, ale ona kręci głową.

– Nie, poszłam do matki, co było, oczywiście, najgorszą rzeczą, jaką mogłam zrobić.

– Dlaczego? – pytam. Nie mogę uwierzyć, nawet pamiętając o tym, co powiedziała mi Elaine o swojej beztroskiej matce, że mogłaby zrobić coś innego, niż wesprzeć córkę.

– Powiedziała, że to moja wina – mówi Elaine, nonszalanckim wzruszeniem ramion maskując to, co musi naprawdę czuć. – Powiedziała, że to ja go zachęciłam i że tak to jest, jak się udaje dorosłą kobietę, kiedy jest się dzieckiem.

– Straszne! – krzyczę, a ona uśmiecha się do mnie z wdzięcznością.

– Tak.

Deszcz pada teraz jeszcze mocniej i zaczynam go odbierać jak biały hałas.

– Po tym wszystkim Robert przeniósł swoje uczucia na inną kobietę w domu i ten temat nigdy więcej nie został poruszony. Miałam żyć dalej, jakby nigdy nic,

ale niby jak?

– Nienawidzę go – mruczę, a te słowa brzmią jak warknięcie, ale wyczuwam, że to nie koniec historii.

– Kiedy dowiedziałam się o dziecku, nie odważyłam się powiedzieć matce – mówi Elaine, a ja odwracam się do niej, przerażona.

– Dziecko?

Kiwa głową, a jej wargi tworzą bardzo cienką, zaciętą linię.

– Udało mi się utrzymać to w tajemnicy przez parę miesięcy, nosiłam luźne ciuchy. Miałam pracę na część etatu w sklepie i zwierzyłam się jednej z pracujących tam dziewczyn, ale nikomu więcej. Wiedziałam, że muszę zażywać kwas foliowy i unikać pewnych potraw, więc wszystko to robiłam, ale nie poszłam do lekarza ani nic takiego. Za bardzo się bałam, że informacja dotrze do mojej matki albo, co gorsza, do Roberta.

– Jeszcze tam był? – pytam zaskoczona.

Elaine się krzywi i mocniej ściska kubek.

– Wyjechał, zanim zaczęło być widać – mówi. – Poczułam ulgę, wiadomo, ale byłam na niego taka zła. Bardzo chciałam, żeby został ukarany, ale jednocześnie nie mogłam się zmusić, żeby zupełnie go nienawidzić, bo zaczęłam kochać nasze dziecko. Więż była silna, jeszcze zanim mała się urodziła, a ja postanowiłam, że dam jej lepsze dzieciństwo niż to, które sama przeżyłam. Chciałam ją chronić. – Głos jej zaczyna drżeć, kiedy wyciąga na światło dzienne te od lat skrywane emocje, a ja czuję, że serce mi pęka ze współczucia,

– W końcu moja matka nabrała podejrzeń, bo przyczała się w moim pokoju, jak się kąpałam, i przyłapała mnie, jak się ubierałam.

Widocznie westchnęłam, słysząc to, bo Elaine odwraca się do mnie, zatroskana.

– Nie przejęła się zbytnio, jak zapewne się domyślasz, co już wtedy wydało mi się ironiczne, biorąc pod uwagę, że w oczach wszystkich chciała uchodzić za jakąś matkę-naturę.

– Nie do wiary – mruczę ponuro, a Elaine mruży oczy.

– Zaciągnęła mnie do lekarza i powiedziała, że jestem nie zrównoważona, że nie można mi powierzyć dziecka i że ona nie jest gotowa się nim zająć. Była wielka kłótnia, wybiegłam na ulicę, wszystko wyglądało bardzo dramatycznie. – Sprawia wrażenie, jakby mnie przeproszała, że opowiada mi tę część historii.

– Nic dziwnego, jak mogłoby być inaczej? – mówię. – Przykro mi, Elaine, ale z twojej mamy było niezłe ziółko.

Znów cisza i skinienie głową.

– Moja matka kategorycznie zażądała, żebym oddała dziecko do adopcji – mówi i odwraca się do mnie. – Ale nie podjęłam tej decyzji ze względu na nią, podjęłam ją, żeby dać mojej córce szansę na lepsze życie. Mogłam ją przy sobie

zatrzymać, ale to byłoby egoistyczne. Ciężko by nam było związać koniec z końcem, a na obrazku brakowało ojca. Chciałam, żeby miała życie, jakiego ja nie zaznałam.

Wszystko jest zrozumiałe, kiedy tak to przedstawia, ale nie mogę sobie wyobrazić, że miałabym oddać własne dziecko. Lecz czy tak właśnie nie postąpił mój tata, kiedy zostawił moją mamę? Biedna Elaine myślała, że nie ma wyjścia i została postawiona w tej sytuacji wbrew własnej woli – ale mój ojciec nie ma żadnego wytłumaczenia dla tak odrażającego zachowania.

– Biedactwo – mówię z uczuciem i widzę łzy na jej policzkach.

– Potem – ciągnie, tłumiąc szloch – nie byłam w stanie patrzeć na matkę. Musiałam odczekać kilka miesięcy, aż skończę osiemnaście lat, a wtedy od razu wzięłam paszport, spakowałam się i wyjechałam. Doskonale pamiętam ten dzień. Padało i powietrze pachniało tak samo jak dzisiaj. Siedziałam na Trafalgar Square w centrum Londynu, patrzyłam na fontanny i usiłowałam postanowić, co robić, dokąd pójść, aż nagle spojrzałam w górę, zobaczyłam dwie tęcze i nagle przypomniała mi się historia, którą Bonita, ta Hiszpanka ze złamanym sercem, opowiedziała mi o Mojacar i o Indalo z tęczą, która zapewnia ochronę. Nie wiem, czemu, ale w tej chwili poczułam, że jeżeli uda mi się tam dotrzeć, będę bezpieczna. Z dala od mojej matki, od Roberta, ale także od własnych wspomnień i smutku. I po części miałam rację, bo nigdy więcej nie widziałam matki ani tamtego mężczyzny. Możliwe, że dawno nie żyją. Czasami mam taką nadzieję.

To mocne słowa, ale zupełnie usprawiedliwione, a ja znów czuję przyływ złości z powodu Elaine. Chcę cofnąć się w czasie i ochronić nastoletnią wersję tej kobiety, która w ciągu zaledwie paru tygodni stała się dla mnie taka ważna. Nawet nie jestem w stanie sobie wyobrazić jej cierpienia, a jednak mam ją przed sobą. Przez czterdzieści dwa lata opłakiwała stratę dziecka, które kochała, i matki, która nigdy jej nie kochała. Wstrząsające.

Mam tyle pytań na końcu języka, tyle drzwi w jej historii pozostaje dla mnie zamkniętych, ale wyczuwam, że Elaine na dziś skończyła,

Opiera się teraz na krześle z zamkniętymi oczami i spokojem na twarzy. Zamiast zabijać ciszę niepotrzebnymi słowami, wyciągam rękę i delikatnie głaszczę ją po splecionych palcach, a ona wsuwa dłoń w moją. Przez jakiś czas siedzimy tak, a jedynymi odgłosami są nasze oddechy i szmer ciągle padającego deszczu.

Kiedy przenoszę wzrok z moich kolan na kamerę, widzę nasze odbicie w obiektywie – małe, skrzywione postacie w wypukłym szkłe – i w tej chwili dociera do mnie, jaką odwagą wykazała się dziś moja nowa przyjaciółka.

Deszcz leje na dobre przez całe popołudnie, grożąc grzmiotem burzy, ale rzadko się to zdarza tak daleko na południu, jak w Mojacar. Mimo ulewy decyduję się wrócić piechotą na stare miasto i upajam się aromatycznymi zapachami roślin, kiedy sucha ziemia zmienia kolor z piaszczystego beżu na ciemnoczekoladowy brąz.

Opowieść Elaine wdarła się do mojej podświadomości i jestem nią ogłuszona. Nie wiem, czy jestem smutna czy zła, czy po prostu w ciężkim szoku, ale cokolwiek to jest, cały czas mnie trzyma.

Mam powiedzieć Theo, co się stało? Instynktownie wiem, że w duchu będzie zadowolony, że wyciągnęłam od Elaine tak poważną historię, ale w tej chwili czuję się niezręcznie z myślą, że miałabym się z nim tym podzielić. Elaine postanowiła zdjąć z siebie ten ciężar, ale może jeszcze zmienić zdanie i nie chcieć, żeby ta historia znalazła się w filmie, a ja mogę przynajmniej dać jej parę dni, żeby to sobie przemyślała. Jeżeli Theo się dowie, będzie chciał, żebym ją przekonała, aby dała nam zielone światło, i czuję się z tą myślą niezręcznie.

Kiedy docieram do zakrętu w stronę La Fuente, mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Wyciągam go, spodziewając się, że zobaczę imię Theo, ale to Rachel.

– Cześć – mówię lekko łamiącym się głosem.

To dziwna pora jak na telefon od niej, biorąc pod uwagę, że w Anglii jest środek popołudnia i powinna być w pracy. Rachel zajmuje się fascynującą pracą w marketingu, na której ja się nie znam, ale wiem, że jest bardzo zajęta.

– Wszystko w porządku? – pyta, a ja się uśmiecham. Czasami zapominam, jak długo mnie zna. Musiała wyczuć po moim tonie, że coś jest nie tak.

– Tak – uspokajam ją. – Zakręcony dzień, a w dodatku dziś pada.

– Pada? W Mojacar? – woła zdumiona Rachel.

– Wiem – mówię i nurkuję pod markizę sklepu z pamiątkami, żeby schronić się przede deszczem. – Nawet mi się podoba, jeżeli ma być szczerą.

– Mówisz jak prawdziwa Brytyjka! – żartuje ze słabym skutkiem.

– Co tam, Rach? – postanawiam zakończyć grzeczne wstępy i przejść do sedna.

Zapada cisza, a ja wyobrażam sobie moją przyjaciółkę po drugiej stronie. Jej kasztanowe loki i lśniące zielone oczy, zgrabny mały nosek upstrzony piegami i paznokcie obgryzione do ciała. W szkole biłam ją plastikową linijką, gdy tylko widziałam, że jej palce wędrują do buzi, ale trzeba przyznać, że obgryzanie paznokci jest chyba jej jedynym nałogiem. No, i Paul.

– Mam newsa – mówi, a ja znów wyczuwam, że się waha.

– Przestań obgryzać paznokcie – rozkazuję, a ona się śmieje.

– Skąd wiedziałaś?

– Jestem wyrocznią. Wiem wszystko.

– Skoro wiesz wszystko, to na pewno wiesz też, co chcę powiedzieć.

Biorę głęboki oddech i obserwuję, jak maleńkie jeziorko deszczowej wody ścieka w dół drogi i znika w studziencie.

– Rzuciłaś Paula? – zgaduję z nadzieją w głosie, której nie umiem ukryć.

– Oj! – piszczy.

– No dobra, przepraszam. Ale pomyślałam, że skoro Diego jest znów do wzięcia, może zdecydowałaś się rzucić Paula i spróbować szczęścia z nim.

– Bardzo zabawne – odpowiada ze spokojem, ale nie słyszę, co mówi później, bo rozlega się kolejny huk pioruna.

– Co mówiłaś? – pytam głośno i zatykam wolną ręką drugie ucho.

– Mówiłam, że wręcz odwrotnie.

O, nie.

– Hannah?

Niemożliwe.

– Jesteś tam?

– Uhm.

Wiem, co powie, ale nie chcę tego słyszeć.

– Paul mi się oświadczył!

A jakże.

– Brawo. – Tyle udaje mi się z siebie wykrzesać, ale zabrzmiało to jak powietrze uciekające z przebitego balona.

– Wychodzę za mąż!

Fantazji jej nie brak.

– To... wspaniale. – Czuję, że marszczę czoło, i zmuszam wargi, żeby ułożyły się w uśmiech.

– Będiesz moją główną druzną, prawda? – ciągnie. – Paul ma młodszą siostrę i siostrzenicę, które muszę uwzględnić, ale chcę, żebyś ty była najważniejsza.

– Na pewno nie chcesz, żebym zagadała z Diego? – pytam z nadzieją, ale ona się nie śmieje.

– Daj spokój, Han, przynajmniej spróbuj cieszyć się moim szczęściem. Wiem, że nie jesteście z Paulem najlepszymi przyjaciółmi, ale przy nim jestem szczęśliwa. Musisz się bardziej wysilić. Wyjdę za niego, więc nie masz wyjścia.

Nie mogę się powstrzymać, wzdygam.

– Ciesz się twoim szczęściem. – Staram się, jak mogę, żeby zabrzmiało to przekonująco. – Tylko to się stało bardzo szybko, i tyle.

– Wcale nie tak szybko – protestuje. – Mieszkam z nim, Hannah. Kocham

go. Na co mam czekać?

– To bardzo poważna decyzja – mówię niechętnie. – Może za jakiś rok zmienisz o nim zdanie.

Teraz z kolei wzdycha Rachel.

– Hannah, wiem, że małżeństwo twoich rodziców się nie udało, ale to nie powód, żeby zakładać, że z moim będzie tak samo.

Auc.

– Wiem – mamrocze i czuję się jak nadąsana nastolatka.

– Tak? – pyta kategorycznie. – To znaczy, na pewno wiesz?

– Oczywiście! – mówię, ale nie wierzę we własne słowa. Nie mam najlepszego zdania na temat małżeństwa. Od dziecka cynicznie podchodzę do całej tej idei. Jestem zła, bo uważam Paula za lekkiego idiotę i że Rachel mogła trafić lepiej, czy dlatego, że boję się tego, jak szybko zostaję w tyle? Moja najlepsza przyjaciółka siedzi w łodzi płynącej w stronę rzeki małżeństwa, a ja nadal pluskam się w dzieciennym basenie randek. Ona niedługo stanie się stateczną mężatką, która spotyka się tylko z innymi parami, a o mnie zapomni.

– Nie chcę być okrutna, Hannah – mówi Rachel, a ja odruchowo nastawiam się na kolejny cios – ale nie masz prawa oceniać cudzych związków, bo sama nigdy nie byłaś z nikim związana.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nie mam nic na swoją obronę.

– Może wydajemy ci się z Paulem głupi, kiedy patrzysz na to z zewnątrz, ale on jest dla mnie wszystkim. Chcę być jego żoną i czuję się gotowa na następny krok. Zaraz stuknie nam trzydziestka, Han, i chcę założyć rodzinę.

– Więc się statkujesz! – przerywam triumfalnie, chociaż wiem, że to niesprawiedliwe, i słyszę pełne rozpaczy westchnienie.

– Nie, ty idiotko, nie statkuję się. Gdybyś się trochę bardziej wysiliła, zamiast robić wszystko, żeby upokorzyć Paula, może być zobaczyła, że jest dla mnie idealny. Jeżeli chodzi o mnie, wychodzę za mężczyznę, którego kocham. Może być coś lepszego?

Mój umysł przychodzi mi z pomocą i podsuwa listę rzeczy lepszych niż perspektywa ślubu z Paulem, takich jak lizanie parzących pokrzyw albo bieganie nago po zatłoczonym centrum handlowym. Kiedy staje się jasne, że nie mam zamiaru odpowiedzieć, Rachel postanawia zadać ostateczny cios.

– Tom mnie ostrzegął, że tak zareagujesz.

To daje mi kopa.

– Co takiego?

– Uprzedzał mnie, że bym nie oczekiwała fanfar, ale chyba nawet on nie sądził, że zareagujesz tak strasznie.

Krzywię się, słysząc ten zarzut, bo wcale nie jestem straszna ani nikogo nie poniżam. Jestem po prostu realistką. Małżeństwa rozpadają się każdego dnia,

ludzie bez wyraźnego powodu przestają kochać osobę, której przyrzekali miłość. Wiem, że w tej chwili powinnam ją przeprosić, powiedzieć, że po prostu się boję, że ją stracę, przyznać się do porażki i spytać, co planuje na wieczór panieński – ale wzmianka o Tomie mnie wzburzyła i przechodzę do ataku.

– Dlaczego najpierw powiedziałaś Tomowi, a nie mnie? – W moim głosie jest złość i słycać, że jestem niezadowolona.

Wyobrażam sobie, że Rachel wzrusza przy odpowiedzi ramionami.

– Bardzo często z nim rozmawiałam przez ostatnie tygodnie i wiedziałam, że on będzie się cieszył moim szczęściem.

Ignoruję przytyk.

– Często z nim rozmawiałaś? – powtarzam. Tom nic mi o tym nie wspominał i wydaje mi się to dziwne, biorąc pod uwagę, jak szczerzy wobec siebie byliśmy ostatnio.

– Potrzebował kogoś, z kim mógł pogadać – informuje mnie sucho, a podtekst jest jasny: nie było mnie przy nim.

Nie mogę znieść myśli, że Tom i Rachel rozmawiali o mnie za moimi plecami. Wkurza mnie prawie tak bardzo jak perspektywa tego cholernego ślubu, na który będę musiała pójść. Chcę ją zapytać, co mówił, ale duma wkłada swoją wielką stopę do moich ust i mnie powstrzymuje.

– Co się stało Tomowi? – pytam kategorycznie. – Na co niby się skarżył?

Słyszę głosy po stronie Rachel, a ona zakrywa słuchawkę dłonią i odpowiada temu, kto przy niej jest.

– Hannah?

– Tak?

– Muszę kończyć, mam spotkanie.

– Jasne.

Znów ciężko wzdycha.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia?

Myślę o jej ostrych przytykach, o zarzucie, że nieudane małżeństwo moich rodziców w jakimś stopniu mnie spaczyło i skrzywiło, i o fakcie, że za moimi plecami wiadomość o zaręczynach wyjawiała najpierw Tomowi.

– Nie.

Kolejne westchnienie.

– W porządku. Uważaj tam na siebie. Do zobaczenia po twoim powrocie.

Otwieram usta, żeby się odszczeknąć, ale zdążyła się rozłączyć i odpowiada mi głucha cisza. Nie myśląc wiele, od razu wyszukuję numer Toma, wciskam „zadzwoń” i stukając palcami o ścianę sklepu z pamiątkami, czekam, aż odbierze.

– Halo?

– Tu Hannah.

– Tyle się domyśliłem, jak zobaczyłem twoje imię na wyświetlaczu – żartuje,

ale nie jestem w nastroju do żartów.

– Pewnie myślałeś, że to Rachel, biorąc pod uwagę, jak się do siebie zbliżyliście – rzucam z goryczą.

– A, więc przekazała ci nowinę?

– Szczęśliwą nowinę? Tak. Jestem zachwycona, jak zapewne wiesz. Powiedziała, że rozmawiacie ze sobą prawie codziennie – mówię podniesionym tonem.

– Nie codziennie – protestuje.

– W dodatku o mnie! – dodaję i z całej siły kopię ścianę.

Teraz Tom wzdycha. Mam dość ludzi, którzy wzdychają mi do słuchawki, jakbym była jakimś utrapieniem.

– Gdzie jesteś? – pyta.

– A czemu? – warczę, a wściekłość powstrzymuje mnie przed tym, żeby powiedzieć mu to, co chce wiedzieć.

– Przyjdę do ciebie, żeby pogadać.

Milknę, bo wraca do mnie opowieść Elaine i myślę, jak miło byłoby usiąść z Tomem i powiedzieć mu o tym, poradzić się go, jak najlepiej to rozegrać I co mogę zrobić, żeby pomóc mojej nowej przyjaciółce, ale moja głupia duma nadal trzyma swoją wielką stopę w moim gardle.

– Nie chcę rozmawiać – mówię zrzędliwie, a on się cicho śmieje.

– To po co do mnie dzwonisz?

– Zamknij się! – rzucam z wściekłością, odwracam się i widzę, że deszcz w końcu przestał padać. Do mieszkania mam tylko dziesięć minut pod górę, ale myśl, że mam się w nim znaleźć, z każdą sekundą staje się mniej kusząca. Nie zniosę tłoku, kiedy jestem w takim nastroju, kiedy mam tyle do przemyślenia.

– Wracaj do siebie – rozkazuje łagodnie Tom. – Zaraz u ciebie będę i pogadamy o tym, dobra?

– Jasne – warczę i rozłączam się, zanim zdąży coś powiedzieć.

Ale nie mam najmniejszego zamiaru wracać do mieszkania. Potrzebuję teraz współczującego ucha, mocnego drinka i tego, żeby zapomnieć o wszystkim, co stało się w ciągu kilku ostatnich godzin – i znam miejsce, gdzie to wszystko na mnie czeka.

Z willi nie dochodzi żaden dźwięk, kiedy stoję przed niebieskimi drzwiami, ale bez wahania zaczynam w nie walić. Kiedy Theo w końcu otwiera je zniecierpliwionym szarpnięciem, na widok rozdrażnienia na jego twarzy mam ochotę uciekać.

– Hannah! – mówi w końcu, wciągając mnie za próg. – Co się stało? Przestraszyłaś mnie tym waleniem.

– Przepraszam – mamroczę, a serce tłucze mi się w piersiach. Kiedy już postanowiłam, że tu przyjdę, praktycznie zbiegłam ze wzgórza i przebiegłam przez plażę, co okazało się zdradzieckie ze względu na szybko parujące kałuże. Deszcz w niewielkim stopniu złagodził temperaturę i słońce radośnie sprawia, że z każdej widocznej powierzchni unosi się para.

– Jesteś przemoczona – oznajmia, mierząc mnie z góry na dół.

Ale nie biegnie po ręcznik jak Elaine. Stoi przede mną, trzyma mnie za nadgarstki i przygląda mi się, jakbym była ciekawym okazem, który znalazł na plaży.

– Przepraszam, że cię przestraszyłam – mamroczę zawstydzona, jak zawsze, kiedy świdruje mnie spojrzeniem.

– Cieszę się, że jesteś – mówi, rozluźniając lekko uścisk. – Miałem do ciebie pisać, żebyś przyszła.

Tak? Czuję ulgę.

– Chyba musimy porozmawiać – mówi, a gdy kręcę głową, patrzy na mnie zaskoczony. – Nie?

– Możemy po prostu...? – zaczynam, ale waham się, bo nie od razu łapie, do czego zmierzam.

– Coś się stało – zgaduje, podnosi palcem moją brodę, a ja szybko spuszczam wzrok.

Tak wiele się stało, myślę. Moja przyjaciółka uważa, że jestem suką, a przyjaciel jest zauroczony moją siostrą, która z kolei zachowuje się jak wariatka. Jest też drobna kwestia wyznania Elaine, nie wspominając o całej burzy zagmatwanych uczuć związanych z Theo. Ale nie chcę rozmawiać o żadnej z tych rzeczy. Chcę zapomnieć.

– Hannah – mówi znowu, a ja przysuwam się do niego o krok. Nie wiem, jak mu powiedzieć, czego chcę, więc pozwalam dojść do głosu pragnieniu i pochylam się, żeby pocałować go w szyję. Z początku się nie rusza, ale kiedy moje wargi docierają pod jego szczękę, a ja błędzę czubkiem języka po jego zaroście, słyszę, że zaczyna szybciej oddychać.

– Tego chcesz? – mruczy i przysuwa się do mnie, żeby poczuła, jaki jest

podniecony.

– Tak – szepczę i całuję go w płatek ucha i miękkie ciepłe zagłębienie tuż pod nim.

Sekundę później zdieramy z siebie ubranie – z moim jest o wiele trudniej niż z jego, bo nadal jest mokre. Theo prowadzi mnie na kanapę i odwraca, ale po raz pierwszy odpycham jego dłonie, Chcę, żeby tym razem na mnie patrzył, i daję mu to wyraźnie do zrozumienia, kiedy bezskutecznie próbuje się nade mną pochylić. Wygląda prawie, jakby był zły, więc chwytam jego dłoń i zaczynam całować po kolei jego palce, idąc przy tym w stronę sypialni i ciągnąc go za sobą.

– Chcesz gry wstępnej – stwierdza, a ja czuję radość. Chciałabym, żeby się ze mną śmiał albo ujął moją twarz w dłonie i całował mnie z czułością. Ale to nie w stylu Theo, zwłaszcza dzisiaj, i po kilku minutach leżymy spleceni w jego pościeli, a jego dłonie pociągają moje wilgotne włosy, kiedy pocałunkami schodzi w dół po moich piersiach i brzuchu. Cały czas czekam, aż plątanina emocji zostanie przesłonięta tym, co ze mną robi, ale mam wrażenie, że jeszcze bardziej nabrzmiewają w mojej świadomości, wyraźne jak nigdy.

Zamykam oczy i próbuję się skupić na doznaniach, jakie wzbudza język Theo na wewnętrznej stronie mojego uda, jego zęby, kiedy mnie przygryza, ale czuję tylko dyskomfort i odruchowo mu się wykręcam.

– A nie, jednak nie chcesz – jęczy żartobliwie, chwyta mnie za gołą pupę i ściska moje ciało. Czuję, jak bardzo mnie pragnie, cholera, nawet to widzę, ale to nie przynosi mi pociechy, na jaką liczyłam. Znów wykręcam się z jego uścisku i próbuję go nakłonić, żeby się przy mnie położył, żebym mogła go pocałować. Chcę czuć jego czułość, nie pożądanie. Chcę, żeby mnie tulił jak delikatnego małego ptaka, a nie ujeżdżał jak rozwścieczonego byka. Theo przez kilka minut poddaje się moim niepewnym pocałunkom, ale jego dłonie cały czas błądzą po całym moim ciele, ugniata mnie, szczypie, aż w końcu nie jestem w stanie dłużej tego znieść i siadam, żeby go powstrzymać.

Theo źle odczytuje to, co robię, wspiera się na jednym kolanie i pochyla nad moimi ustami, ale ja nie mogę. Nie tak, po prostu nie mogę.

– Przepraszam – mruczę i odwracam twarz, a on klęka obok mnie. Jego oczy są czarne z pożądania, a na twarzy ma stróżkę potu.

– Co się stało? – pyta, muskając palcem moją nagą pierś, ale cofa go szybko, kiedy widzi, że odsuwam się, skrępowana.

– Skąd Claudette wie o migdałach i *manchego*? – pytam bez zastanowienia. Wiem, że to pytanie kotłowało mi się w myślach, ale nie sądziłam, że będę miała odwagę z nim wyskoczyć.

Theo marszczy na chwilę czoło.

– Bo jej powiedziałem – odpowiada, wymawiając każde słowo powoli i wyraźnie.

– Kiedy? – chcę wiedzieć, ale Theo przesadnie wzrusza ramionami.

– Nie wiem, Hannah, może rok temu, może wcześniej. Jakie to ma znaczenie?

Jego grecki akcent staje się bardziej słyszalny teraz, kiedy jest wkurzony serią pytań, i w innych okolicznościach pewnie wydałoby mi się to zabawne. Jednak teraz zwyczajnie mnie denerwuje, że nie bierze moich pytań poważnie.

– Spałeś z Claudette? – pytam kategorycznie, rumieniąc się z powodu własnej zuchwałości.

Theo siada, przykrywa kołdrą dolną część ciała i z irytacją mruczy coś po grecku.

– Oczywiście.

Nie wiem, co spodziewałam się od niego usłyszeć, ale z pewnością nie to, i zamaszystym ruchem wycieram łzy oburzenia.

– Co się stało? – pyta i patrzy na mnie gniewnie spod swojej głupiej kołdry.

– Skoro zadajesz pytania, na które nie jesteś gotowa usłyszeć odpowiedzi, nie miej do mnie pretensji, że mówię prawdę.

Nie wierzę, że to się dzieje.

– Kiedy?

Instynktownie zgięłam nogi w kolanach, żeby skierować je w inną stronę, a teraz zakładam sobie ręce na piersiach, żeby ukryć moją nagość.

Theo wygląda na zirytowanego, a ja przez chwilę mam wrażenie, że wstanie i wyjdzie z pokoju. Ale jesteśmy w jego łóżku, w jego willi. Zapędziłam go w kozi róg, można powiedzieć, i jak już popatrzy przez chwilę na drzwi, zastanawiając się pewnie nad ucieczką, odwraca się do mnie z wyzywającą miną.

– Pierwszy czy ostatni raz?

– Jeden i drugi – mówię spokojnie, ignorując fizyczny ból, jaki sprawiły mi właśnie jego słowa.

Irytująco znów wzrusza ramionami, jakby ta informacja była najbardziej nieznaczącą, jaką w życiu przekazywał.

– Pierwszy raz trzy lata temu, niedługo po tym, jak Claudette pracowała ze mną przy filmie, który kręciliśmy w Vancouver – mówi. – A ostatni w święta, po firmowej wigilii.

Obrzydliwe, myślę. Co za banał.

– A tamta noc? – dopytuję, ale mój głos stracił nieco ostrości i jestem teraz raczej w pozycji osoby pokonanej, a nie tej, która wyzywa na pojedynek.

– Tamtej nocy nic – oznajmia, a ja mu wierzę. W końcu nie ma powodu, żeby kłamać teraz, kiedy z taką brutalną szczerością wyjawiał wszystko inne.

– Powinieneś być mi powiedzieć – szepczę, zbyt przestraszona, żeby na niego spojrzeć, ale zbyt przejęta chwilą, żeby nie wypowiedzieć tych słów. Wiem, że to ostatnia szansa na taką rozmowę. Po tym, co zrobiłam dzisiaj, nie będzie

powrotu.

– Hannah, Hannah, Hannah – mówi pojednawczym tonem. – Dlaczego pytasz mnie o takie rzeczy? Nigdy bym cię nie okłamał, ale powinnaś mi ufać. Nie ma powodu, żeby o Claudette wiedział ktokolwiek poza nią samą i mną.

– Tom się chyba domyślił – mrużę, wiedząc, że na pewno tak było. Przecież próbował mnie ostrzec przed Theo. Kiedy tak o tym myślę, Claudette też próbowała.

– Może. – Wzrusza ramionami, zupełnie nieprzejęty.

Łzy, które z całych sił starałam się powstrzymać, teraz z całą siłą chcą się wydostać na wolność. Theo też je widzi i sięga do nocnej szafki po chusteczki.

– Nie bądź głupia – jęczy. – Nie jestem z Claudette.

– Ale byłeś – zauważam. – Nie rozumiesz, że to wszystko zmienia?

– Dlaczego? – pyta, a ja zbieram się na odwagę, żeby na niego spojrzeć.

– Bo to zbyt skomplikowane – mówię. – I czuję się, jakbym była drugiej kategorii.

Theo kładzie dłoń na moim nagim ramieniu i delikatnie je ściska.

– Musisz coś zrozumieć, Hannah – zaczyna. – Do przyjazdu do Mojacar właściwie cię nie znałem. Jasne, czasem rozmawialiśmy i wiedziałem, że jesteś dobra w tym, co robisz, rzetelna i bystra.

Tak? Podnoszę wzrok, lekko podniesiona na duchu.

– Ale nie znałem prawdziwej ciebie – tej Hannah, która ożyła na moich oczach w tym miejscu. Nieustraszonej, zabawnej i ciepłej.

– Nie jestem nieustraszona – protestuję. – Boję się wszystkiego, a najbardziej ciebie.

Theo cofa dłoń.

– Nie boisz się mnie – mówi. – Boisz się tego, kim stajesz się przy mnie. Widziałem, jaka zmiana w tobie zaszła. Kiedy przyjechaliśmy do Mojacar, byłaś dziewczyną, teraz jesteś kobietą. Jesteś rozluźniona i szczęśliwa i chodzisz z podniesioną głową.

– Tak? – W tej chwili jestem bardziej zaintrygowana niż zdenerwowana, i przy okazji zdumiona, że Theo tak uważnie mnie obserwował. I przypuszczam, że ma rację, w pewnym sensie – rzeczywiście czuję się tu inaczej, jestem bardziej skupiona i dojrzała. Mojacar znów mnie oczarował, tak jak wiele lat temu, kiedy ukształtował mnie na osobę, jaką jestem teraz, i zmiękczył moje serce. Pobyt tu skłonił mnie, żeby zastanowić się, co czuję do ojca i do Nancy, i uświadomił mi, czego chcę od życia. Do tej pory myślałam, że chcę tylko Theo, ale teraz zaczyna do mnie docierać, że ta wizja mnie i jego to zwykła fantazja. Tak jak kiedyś marzyłam o Diego – chociaż wiedziałam, że nigdy nie będę mogła z nim być, stworzyłam fantazję o Theo. Nic dziwnego, że od paru tygodni jestem taka drażliwa; to dlatego, że fantazja stała się rzeczywistością i po raz pierwszy w moim

dorosłym życiu nad moim sercem zawisła poważna groźna, że zostanie złamane. Fantazje są bezpieczne, teraz to wiem. Rzeczywistość to zupełnie co innego.

– Hannah, mogę ci coś powiedzieć? – pyta Theo, wyrывая mnie z myślowego transu, i poprawia kołdrę tak, żebyśmy oboje byli przykryci.

Kiwam głową.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem o dziewczynie, którą kochałem?

– Tak – chrypię.

– Poznałem ją, jak miałem trzydzieści dwa lata. I wtedy byłem najszcześniejszy w życiu. Była pierwszą dziewczyną, z którą się związałem, rozumiesz? Jeździliśmy razem po świecie. To ona mnie zachęciła, żebym otworzył firmę, żebym opowiadał nieznane historie miejsc, które odwiedzaliśmy.

– I co się z nią stało? – pytam, a mój łagodny głos jest odbiciem spokoju, jaki czuję.

– Złamałem jej serce – mówi po prostu i patrzy poza mnie na plażę. Znam ten widok tak dobrze, że mogę sobie wyobrazić, co widzi, nie odwracając głowy. Chcę go spytać, dlaczego, ale widzę, że bije się z myślami, co powiedzieć.

– Byłem *malaka* – mówi i próbuje się uśmiechnąć. – Idiotą. Wziąłem naszą bliskość za zwykłą przyjaźń, nabrałem przekonania, że nasza zażyłość i swoboda, jaką przy sobie czuliśmy, zabiła namiętność. Były chwile, kiedy czułem, że ją kocham, ale w innych myślałem, że się myli, że oboje się mylimy. Ale, oczywiście, to ja się myliłem.

– Biedaku. – Szukam jego dłoni, ale Theo ją cofa i przeczesuje palcami ciemne loki.

– To nie ja zasługuję na współczucie. – Wzdycha. – Złamałem jej serce i za karę nigdy się po tym nie pozbierałem. Nie mogę sobie wybaczyć i do tej pory moje serce jest zamknięte dla wszystkich poza nią. Próbowałem ułożyć sobie życie, ale nie mogę o niej zapomnieć.

– Dlaczego jej nie odszukasz? – pytam, a jego pełna bólu twarz sprawia, że na chwilę zapominam o sobie. – Powiedz jej, co czujesz.

– Za późno. – Odwraca się do mnie z oczami pełnymi żalu. – Jest szczęśliwa i nie mam tam czego szukać.

Theo jest co prawda ode mnie starszy, ma więcej doświadczenia i jest bardziej wyrobiony, ale jest tak samo zagubiony jak ja.

Ja pozwoliłam, żeby po ścieżce życia pchał mnie strach, a on pozwolił się kierować złamanemu sercu. Ja się boję odrzucenia, a Theo boi się tego, że to on będzie odrzucał. Pomimo wszystkiego, co się wydarzyło, w tej chwili jest mi tylko żal. Nie Theo, ale nas obojga.

– Przepraszam – mówi, chwyta mnie za rękę i splata palce z moimi. – Powinienem był powiedzieć ci na początku, że nie mogę ci zaoferować niczego poważnego. Założyłem, że myślisz tak samo jak ja.

– Myślałam... – zaczynam, ale się waham, nie wiedząc, jak ubrać w słowa to, co czuję.

– Liczyłaś na coś więcej? – próbuje łagodnie, a ja tylko na niego patrzę. Jak mam się przyznać, że w ogóle nie myślałam? Że nigdy nie zamierzałam pójść dalej poza ten pierwszy pocałunek, bo nie sądziłam, że to w ogóle możliwe. Wmówiłam sobie, że jestem zakochana w mężczyźnie, którego znałam tylko z pracy, ale nigdy nie zadałam sobie pytania, czym naprawdę jest miłość. Gdybym to zrobiła, dawno by do mnie dotarło, że z Theo i ze mnie nigdy nic nie będzie.

– Jesteś wyjątkową dziewczyną, Hannah – mówi Theo, ściskając mnie mocniej za rękę. – Zaslugujesz na coś lepszego, niż ja ci mogę dać.

– Ale ja sama nie wiem, czego chcę – odpowiadam, zła na siebie.

– To nic. – Theo unosi palcem moją brodę. – Nie musisz jeszcze wiedzieć. Masz dużo czasu. Jesteś jeszcze młoda, cały świat przed tobą.

Jest w tych słowach piękna logika i teraz, kiedy jest dla mnie taki miły, dociera do mnie, że nie jestem już zła z powodu Claudette. Theo mnie nie odrzuca, a raczej pozwala odejść, a dla mnie staje się teraz oczywiste, że nie ma przed nami żadnej przyszłości poza tymi kilkoma cudownymi tygodniami. I nic nie szkodzi, naprawdę.

– Myślałam, że jestem w tobie zakochana – wyznaję szczerze, spoglądając na swoje kolana, żeby nie patrzeć na niego. – Marzyłam o tobie, odkąd pamiętam.

– O mnie? – Theo jest szczerze zaskoczony.

– Oczywiście – odpowiadam i zdobywam się na uśmiech. – Myślałam, że wiesz.

Śmieje się z tego, zadowolony, że atmosfera choć trochę została rozładowana, i kręci głową zdziwiony.

– Nie miałem pojęcia – zapewnia. – Ale, oczywiście, schlebia mi to. I cieszę się, że to się stało, bo teraz jesteśmy przyjaciółmi, prawdziwymi przyjaciółmi.

Uśmiecham się w jego tors, kiedy mnie przytula, i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że oboje jesteśmy ciągle nadzy pod kołdrą. Na cokolwiek liczyłam, przychodząc do Theo, na pewno nigdy nie wpadłabym na to, co się wydarzy, ale teraz, kiedy wszystko zostało powiedziane czuję, że znów mogę normalnie oddychać. Od paru dni najbardziej obawiałam się tego, że – jak podejrzewałam – Theo spał z Claudette, a teraz, kiedy to się potwierdziło, a ja przeżyłam i, mało tego, poczułam ulgę, mogę w końcu zdjąć nogę z emocjonalnego gazu.

Theo musi wyczuwać zmianę mojego nastroju, bo wypuszcza mnie i przesuwając palce do mojego policzka, odwraca moją twarz do swojej i całuje mnie delikatnie w usta. Na taki pocałunek czekałam, odkąd go zobaczyłam, i przez kilka rozkosznych chwil poddaję się temu, co czuję, i po prostu pozwalam sobie żyć chwilą, cieszyć się jego smakiem, rozkoszować czułością i ulec szeptom rozkoszy, która przetacza się przez moje wnętrze.

Theo odsuwa się lekko i nasze oczy się spotykają.

– Zostaniesz ze mną dzisiaj? – W końcu wypowiada to jako pytanie.

Byłoby miło, myślę, po prostu leżeć w jego objęciach i rozkoszować się takimi pocałunkami, ale prawda jest taka, że muszę być gdzie indziej.

– Chciałabym, ale nie mogę – mówię i całuję go delikatnie po raz ostatni. – Muszę załatwić coś bardzo ważnego.

Uśmiecha się rozbawiony, a ja wciskam się w mokrą ciągle sukienkę i na chybił trafił wybieram koszulę z jego szafy, którą na siebie zarzucam, podwijam rękawy i zapinam guziki.

– Są szczęściarzami, że cię mają, Hannah – mówi. – Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Przystaję przy drzwiach.

– Kto? – pytam, pozwalając sobie na ostatnie spojrzenie na te szerokie, opalone ramiona, na tę burzę czarnych loków.

Uśmiecha się do mnie, a ja wiem, że nigdy nie zapomnę tej chwili.

– Wszyscy.

Wiem, że coś się stało, jeszcze zanim docieram do mieszkania. Nieruchome powietrze przesiąknięte jest niepokojem, jakby nagle objawił się wielki hałas i wzbił kurz w górę, tak że wisi teraz bezwładnie w ciemności.

Cisza może być taka głośna. Do tej pory nie miałam pojęcia, jakie ukojenie dają te wszystkie drobne znajome odgłosy – kłapanie moich sandałów na ciepłych kamiennych płytach chodnikowych, szmer cykad skrywających się w pobliskich zaroślach, cichy warkot motorów jeżdżących drogą wzdłuż wybrzeża w dole. Nawet odległy puls muzyki dobiegający z barów w oddali był kojący. Wszystko było takie, jakie powinno, kiedy wchodziłam na wzgórze, nie działo się nic niezwykłego.

Jednak w mieszkaniu jest całkiem inaczej.

Światła są pogaszone i pierwszą rzeczą, którą widzę, są kawałki wielkiego rozbitego lustro w korytarzu – właściwie je czuję, gdy zgrzytają nieprzyjemnie pomiędzy podeszwami moich butów a wyłożoną płytkami podłogą.

Chcę ją zawołać, ale powstrzymuje mnie ręka strachu, więc biorę głęboki oddech i sunę naprzód po kawałkach szkła najciszej, jak to możliwe. Jest ciemno, ale światło księżycy musi wpadać przez okna salonu, bo na wzorzystych płytkach przede mną widać szare smugi.

– Hannah?

To ledwie słyszalny szept, ale napędza mi tyle strachu, że krzyczę. Przeszukuję wzrokiem podłogę w ciemności i w kącie dostrzegam skuloną drobną postać. Ramiona ma owinięte kocem, a mimo to drży, kolana ma podciągnięte pod brodę.

– Do cholery, co tu się dzieje? – chrypię. Mój głos brzmi obco, jakby ktoś zeskrobał z niego górną warstwę.

Cisza.

Omijając ostrożnie coś, co było kiedyś telefonem komórkowym, podchodzę do szalenie owiniętej postaci i kucam obok niej.

– Co się stało, Nancy? – szepczę. – Dlaczego tak siedzisz po ciemku?

Spod koca wydobywa się stłumiony pisk.

– Carlos albo Ignacio znów się pojawili nieproszeni? – Kładę dłonie na jej ramionach, ale wzrok mam czujny.

– Nie. – Ledwie ją słyszać.

– Jest w mieszkaniu ktoś jeszcze? – szepczę, starając się mówić najciszej, jak umiem. Nie słyszę żadnego innego dźwięku, ale nie wiem, co takiego mogło się stać, że wylądowała w takim stanie na podłodze.

Nancy kręci głową pod kocem.

To znaczy, że przynajmniej nic nam nie grozi. Siadam na piętach, wypuszczam w końcu powietrze i kaszlę, żeby odblokować zaschnięte gardło.

– Zapalę światło.

– Nie! – Dwie ręce wyskakują i chwytają mnie za nadgarstki.

Niepokój, który poczułam w korytarzu, przyprawia o łomot serca i nie chce sobie pójść.

– Kto zbił lustro? – pytam i składam koc moimi nadal uwięzionymi dłońmi. Nancy jest cała zapłakana, a do czoła poprzyklejały jej się mokre kosmyki włosów.

– To... – Zawiesza głos i zaczyna płakać.

– No, mów. – Delikatnie zdejmuję jej palce z moich nadgarstków i obejmuję ją mocno. – Nie będę zła, obiecuję, chcę tylko wiedzieć.

– Tom.

– Co z Tomem?

Niemożliwe, że zrobił to Tom.

– Porozmawiaj z Tomem – mówi głosem, który ginie w moim ramieniu. – Tom tu był. Był ze mną i...

– Dlaczego, do cholery, Tom miałby rzucać telefonem w lustro? – pytam dziwnym, wysokim tonem. Nim zdążę się połapać, co robię, jestem na nogach i biegnę do wyjścia.

– Proszę, nie idź! – krzyczy Nancy potwornym głosem jak zwierzę złapane w pułapkę. Jednak z jakiegoś powodu nie mogę do niej zawrócić. Nie chcę na nią patrzeć, widzieć, w jakim jest stanie. Jeżeli naprawdę zamieszany był w Tom, muszę wiedzieć jak.

Kiedy idąc z powrotem, stąпам po kawałkach lustra i wychodzę przez wciąż otwarte drzwi, dostrzegam symbol Indalo namalowany na ścianie przy drzwiach. Miał ją chronić, myślę, a lzy sprawiają, że tęczowa tarcza zaczyna się rozmazywać przed moimi oczami. Miał chronić nas wszystkich.

– Tom!

Ciężka masa niewyartykułowanej wściekłości, która podchodzi mi do gardła, nagle się uwalnia, kiedy docieram do drzwi mieszkania Toma i podnoszę pięć, żeby załomotać w drewno.

– Tom!

Drzwi się otwierają.

Nie czekam, aż zostanę zaproszona, mijam go zamaszyście i wpadam na środek pokoju, a mój wzrok wędruje od szklanki czegoś, co wygląda jak whisky, do dziwnej miny na twarzy mojego przyjaciela. Marszczę brwi, przypatrując mu się, i usiłuję odgadnąć, co ma w oczach, bo nie jestem w stanie tego odczytać. Nie jest zły, rozbawiony ani nawet zdenerwowany. Nie, jest przerażony, a to jest gorsze niż wszystko inne.

– Lepiej usiądź – mówi w końcu tak cicho, że robię bezwiednie krok w jego

stronę, żeby go słyszeć.

Nasze oczy znów się spotykają, ale on pierwszy spuszcza wzrok i dłonią wskazuje sofę.

– Postoję – mówię spięta, myśląc w duchu, że nie usiedziałabym spokojnie, nawet gdybym chciała.

Nerwowa energia przepływająca przez moje ciało sprawia, że jestem roztrzęsiona i nie mogę przestać przestępować z nogi na nogę. Tom waha się chwilę, a potem przechodzi przez pokój i siada z powrotem przed szklanką czegoś, co, jak zakładam, musi być leczniczym alkoholem. Patrzę, jak podnosi szklankę i wlewa w siebie bursztynowy płyn, poruszając dłonią, żeby ukryć drżenie palców.

– Widziałaś Nancy? – pyta i patrzy przed siebie, ale nie na mnie.

Kiwam głową.

– Jest w strasznym stanie, szlocha po ciemku, ale nie chce mi powiedzieć, co się stało. Mówiła, że ty tam byłeś. O co chodzi, Tom? Rozbiłeś lustro?

Tom nie odpowiada od razu, ale podnosi drinka do ust, wypija spory łyk i zaczyna zaraz kaszleć, gdy palący płyn dociera do jego gardła.

Zakładam ręce na piersiach i czekam, aż dojdzie do siebie. Dostrzegam stos porzrzuconych koszulek na jednym z krzeseł, karton mleka pozostawiony na kuchennym blacie, stos brudnych naczyń w zlewie.

– Nie dotykałem lustra. Poszedłem się z tobą zobaczyć – mówi lekko oskarżycielskim tonem. – Gdzie byłaś?

– U Theo – mówię i wbijam wzrok w zegar nad wejściowymi drzwiami. – Byłam zdenerwowana po rozmowie z Rachel i chciałam zobaczyć przyjazną twarz.

– I jak było? – pyta, a ja biorę głęboki oddech.

– Dobrze – odpowiadam i patrzę mu prosto w twarz. – Ale między nami wszystko skończone.

– Przykro mi – mówi, wypija kolejny łyk i się krzywi, ale nie wiem, czy z powodu tego, co powiedział, czy przez alkohol.

– Co się stało Nancy? – drążę, definitywnie kończąc temat moich kilku owocnych godzin z Theo. – Powiedziałeś jej coś, co ją zdenerwowało?

– Nie! – Tom podnosi wzrok i patrzy błagalnie.

– Jest na granicy katatonii – warczę. – A na całej podłodze leżą kawałki lustra. W pierwszej chwili myślałam, że znów zjawił się Ignacio i że się pokłócili czy coś, ale Nancy powtarzała twoje imię, więc...

– Hannah! – przerywa. Z daleka widać, jak cierpi.

– Co? – pytam kategorycznie, mrużę oczy i przyglądam mu się.

Jego dziwne zachowanie mnie przeraża i nie rozumiem, dlaczego nie może mi udzielić prostej odpowiedzi.

– Jak to co? – Jednym palcem bawi się lodem w pustej już szklance. – Nic nie wiem o rozbitym lustrze.

– Ale Nancy powiedziała... – zaczynam, ale Tom gwałtownie wstaje z kanapy i podchodzi do mnie.

– Spójrz na mnie – błaga, a ja podnoszę wzrok, aż moje oczy odbijają się w jego oczach. – Wiesz, że mówię prawdę.

– Ale nie rozumiem. – Nie bardzo chcę, żeby był blisko mnie. – Nancy nie ma powodu, żeby rozbijać przedmioty.

Następuje cisza, a ja bezwiednie wracam myślami do wcześniejszego wieczoru, gdy Nancy rzuciła kubkiem o podłogę.

– Może jednak ma – odpiera. – Nie zauważyłaś, co się z nią dzieje? – Wchodzi do małej kuchni po swoją butelkę whisky. – Chcesz? – pyta, ale kręcąc głową i już myślę, że muszę wracać do siostry.

– Że trochę szalała? – pytam, a on kiwa niecierpliwie głową. – No tak, chyba się pokłóciła ze swoją przyjaciółką czy coś. I jest zła na tatę...

Tom znów siada, a ja tym razem do niego dołączam i zajmuję najdalsze miejsce na sofie.

– Jak dziś tam przyszedłem, Nancy była... – Przerzywa, wędrując wzrokiem w górę, a potem na boki. – No, rzuciła się na mnie – mruczy.

Serce dudni mi potwornie w piersiach.

– I?

– To znaczy, naprawdę się na mnie rzuciła – powtarza, a moje dłonie stają się tym razem zimne i lepkie. – Nie dała mi nawet dojść do słowa, zaczęła mnie od razu całować i ciągnąć do sypialni.

W myślach pojawia mi się obraz mnie i Theo, jak zdzieramy z siebie ubrania – Nancy i Tom widocznie robili dokładnie to samo w tym samym czasie. Ja też nie dałam Theo dojść do słowa i wyobrażam sobie, jak musiał się czuć, mając mnie tak wyraźnie rozstrojoną w swoich ramionach. Oczywiście Theo, jak na prawdziwego, choć emocjonalnie zniszczonego mężczyznę przystało, był gotowy mi się poddać, ale nie umiem sobie wyobrazić Toma, który reaguje tak samo.

– I? – drążyć dalej, a Tom patrzy na mnie potulnie.

– I nic – jęczy. – W pierwszej chwili odwzajemniłem pocałunek. Jestem tylko człowiekiem.

– Kwestia dyskusyjna – warczę, a on zamyka na chwilę oczy.

– Ja... e... my... – Widać, że ciężko mu znaleźć sowa, ale chciałabym mieć to już za sobą. Na myśl o nim i Nancy razem czuję się tak, jakby odrywano mi kończyny od ciała bez środka znieczulającego. Czy to przez niego, czy przez nią, nie wiem.

– Uprawialiście seks – stwierdzam, bo nie jestem w stanie dłużej znosić tego bełkotu, ale Tom natychmiast kręci głową.

– Nie! Skąd! Nic takiego. To znaczy, myślałem, że tego chce, ale jak tylko ją powstrzymałem... – Znów przerywa i podnosi whisky.

– Co się stało, Tom?! – krzyczę, wstaję i siadam z powrotem obok niego. Jestem zła i się boję, ale górę bierze instynkt i chcę go pocieszyć. Wygląda strasznie mizernie.

– Oszalała – mruczy. – Odepchnęła mnie od siebie i zaczęła krzyczeć, że mam się wynosić i zostawić ją w spokoju. Ale wiesz, że nigdy nie zrobiłbym jej nic złego, Hannah. Wiesz.

W jego głosie słyszę teraz łzy i chcę go przytulić do piersi i pocieszyć, ale czuję, że nie mogę się ruszyć, siedzę jak skamieniała przez sam obraz tego, co opisuje.

– I co dalej? – pytam.

Tom się opiera i przeczesuje palcami włosy.

– Potem wyszedłem – mówi. – Wróciłem tutaj i zacząłem pić.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłeś? – dopytuję, ale on patrzy na mnie, jakby to było najgłupsze pytanie, jakie w życiu usłyszał.

– Bo się wstydzilem – mówi. – Bo dziewczyna, która zdawało mi się, że mnie lubi, wyrzuciła mnie za drzwi, i dlatego, że jesteś jej siostrą, Hannah. Wybacz, jeżeli to zabrzmiało banalnie, ale nie sądziłem, że będziesz chciała mnie słuchać.

Ma rację, jasne, nie chciałabym tego słuchać. A jednak słucham.

– Nie mogę uwierzyć, że tak źle o mnie myślisz – mówi, a ja widzę, jak jest zraniony.

– Nie pomyślałam, sądziłam, że to Ignacio się wściekł i ją zdenerwował, ale Nancy powiedziała... – bełkoczę, ale on mi przerywa.

– Wiem, że to twoja siostra, Hannah, ale ja podobno jestem twoim przyjacielem.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie! – ripostuję. – Jesteś moim najlepszym przyjacielem, a ona moją siostrą, a jednak to ci nie przeszkodziło, żeby do niej uderzać, prawda? Nie przeszkodziło ci dzisiaj poddać się jej zalotom. Wiedziałaś, że wracam do domu i że mogłabym wejść i zastać was w akcji.

Ma dość przyzwoitości, żeby wyglądać na skruszonego, ale ja jeszcze nie skończyłam.

– A na dodatek za moimi plecami obsmarowałaś mnie Rachel! – dodaję, wstaję i odsuwam się od niego. – Przypuszczam też, że wiedziałaś o Theo i Claudette i pozwoliłaś, żebym zrobiła z siebie idiotkę.

Ku mojemu przerażeniu Tom właściwie nie reaguje, gdy padają ich imiona.

– To prawda – mruczy, wypija resztę whisky i układa wargi w prostą, zaciętą linię. – Domyśliłem się.

– Dlaczego, do cholery, mi nie powiedziałaś?! – krzyczę i oboje się kulimy.

– Uznałem, że to nie moja sprawa – mówi, nie podnosząc głosu. – I dlatego, że ani przez chwilę nie myślałem, że... – przerywa i kręci głową.

– Że co? – pytam i słyszę, że głos mi drży.

Wzdycha, a ja jestem pewna, że na jego twarzy dostrzegam coś, co cholernie przypomina współczucie.

– Że coś z tego będzie.

– A to dlaczego? – warczę, a moje wargi są w tej chwili odłączone od mózgu.

– Bo jesteś, jaka jesteś. A on jest, jaki jest.

– A, rozumiem. – Wściekam się i wbijam paznokcie w ciało, żeby powstrzymać się od płaczu. – Claudette jest dla niego wystarczająco dobra, ale ja nie. On jest wielkim, wpływowym Theo, a ja żartem. Cóż, wielkie dzięki.

Tom wstaje.

– Hannah, daj spokój.

– Nie podchodź do mnie! – warczę z taką złością, że Tom rzeczywiście się cofa.

Gdy dochodzę do drzwi, on siedzi znowu z tą swoją głupią wielką głową w głupich wielkich dłoniach. Wygląda na pokonanego, przybitego, zmęczonego i pogrążonego w smutku, ale jestem zbyt wzburzona, żeby się tym przejmować.

– I od Nancy też trzymaj się z daleka – rzucam na obchodne, gdy podnosi wzrok.

Wiem, że ból w jego oczach by sprawił, że ugięłyby się pode mną kolana, ale go nie widzę. Zdążyłam zatrzaskać za sobą drzwi i wracam do domu, do mojej siostry.

Zastaję Nancy w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłam, ale już nie siedzi prosto, tylko przewróciła się na bok, kolana ma podciągnięte pod brodę, a rękami obejmuje nogi. Nie próbuję jej ruszyć, tylko siadam po prostu przy niej i delikatnie głaszczę ją po głowie, tak jak moja mama, kiedy śniło mi się coś złego albo bolał mnie brzuch. To ją chyba uspokaja, a mnie też pomaga zachować spokój. Tyle pytań muszę jej zadać, ale na razie wystarczy, że przy niej jestem, i jestem zaskoczona, jak fajnie jest być jej starszą siostrą.

Strach, którego doświadczyłam, kiedy znalazłam ją skuloną i płaczącą, pozostanie ze mną na zawsze. Przedarł się przez wszystkie inne uczucia do Nancy i ścisnął mnie nagłą, ale prostą świadomością: kocham moją siostrę. Zależy mi na jej dobru i nie chcę, żeby stało jej się coś złego. Sama pewność tych rzeczy jest krzepiąca i po raz pierwszy w życiu wyobrażam sobie naszą przyszłą więź. Nie siostrzaną rywalizację, ale więź zbudowaną na prawdziwej przyjaźni.

Nancy tuliła się do mnie, gdy byliśmy dziećmi. Tata puszczał nam film i przykrywał nas kocem. Nancy się zawsze wydrapywała i przychodziła do mnie. Pamiętam jej lepiące małe rączki, które wsuwała w moje, i jak przytulałam policzek do jej lśniących czarnych włosów, a ona zasypiała. Wtedy wszystko było takie proste, ale z czasem moim sercem zawładnęła uraza. To nie Nancy zaczęła się inaczej zachowywać, tylko ja.

Włączyłam światło na korytarzu, gdy wróciłam, ale większą część mieszkania dalej spowija ciemność. Przez szklane drzwi na balkon widzę guzik księżycy w odcieniu białej czekolady, niebo jest teraz takie czyste po deszczu. Świerszcze zamilkły, więc wiem, że musi być późno, i spędzam czas na liczeniu gwiazd rozsypanych jak klejnoty na aksamicie. Myślę o Elaine, o Theo i przelotnie o Tomie, ale nie pozwalam myślom długo się na nich zatrzymywać. Myślę o Rachel i zastanawiam się, czy przez moje idiotyczne słowa ma teraz bezsenność. Mam nadzieję, że nie i że zna mnie na tyle dobrze, by wiedzieć, że jestem idiotką. Rozmawialiśmy zaledwie parę godzin temu, a ja mam wrażenie, jakby od tamtej pory minęła cała dekada.

Wszystko, co się wydarzyło, dodało lat mądrości i zrozumienia mojemu zmęczonemu umysłowi i pozwalam tym rzeczom przenikać mnie, kiedy tak siedzę na podłodze.

Już czas, myślę. Czas się zmienić i trochę dorosnąć. Wyjadę z Mojacar jako inna osoba i jestem za to wdzięczna, chociaż droga do tego miejsca była wyboista. Dojdziemy do tego, co się stało, że wywołało taką szaloną reakcję Nancy. Nie ma nic, z czym nie możemy sobie poradzić, nic, czego nie jestem gotowa usłyszeć, i nic, co mogłoby zszokować mnie bardziej niż inne rzeczy, które usłyszałam w

ciągu ostatnich dwunastu godzin.

– Hannah. – To ledwie szept, a ja mrugam, zanim oderwę wzrok od gwiazd.

– Tak?

Nancy podnosi głowę i opiera ją na moich kolanach.

– Chciałam ci coś powiedzieć.

– Nie mogę się doczekać – zachęcam ją, wsuwając jej za ucho kosmyk włosów, żeby widzieć jej twarz. Już nie płacze, ale jej mokry policzek lśni na niebiesko w blasku księżycy. – Nie musisz się martwić. Rozmawiałam z Tomem, wiem, co między wami zaszło, i to nic wielkiego.

Łza spływa jej po policzku.

– Nieprawda.

– Nancy, wszystko w porządku – próbuję znowu i podnoszę kolana, aż nie ma wyjścia i musi usiąść. – Cokolwiek to jest, poradzimy sobie. Nic nie jest tego warte – mówię i wskazuję na chaos wokół nas.

Wydaje z siebie cichy dźwięk, ale nie słyhać, żeby była przekonana albo chociaż podniesiona na duchu.

– Dalej – mówię łagodnie, wstaję i krzywię się lekko, kiedy krew spływa mi znów do nóg. Wyciągam do niej rękę, pomagam jej wstać i chwytam ją, kiedy się na mnie zatacza. – Stój! – żartuję, starając się rozładować napięcie, ale moja próba kończy się niepowodzeniem.

– Przepraszam – mamrocze z szeroko otwartymi oczami pod ciemną warstwą cieniowanej grzywki, patrząc na kawałki rozbitego lustra.

– Nie szkodzi – powtarzam i prowadzę ją do łazienki. – Umyj twarz, potem się prześpisz, a rano pogadamy, dobrze?

Kiwa głową, ale się nie uśmiecha i kilka sekund później słyszę odgłos wody. Gdy wraca do mnie do sypialni, zdążyłam pościelić łóżko i przynieść jej szklanek wody.

– Dlaczego jesteś dla mnie taka miła? – mruczy, kiedy ją przykrywam. Przebrała się w wielką, luźną szarą koszulkę z herbem jej uczelni nadrukowanym na przodzie, a ja się zastanawiam, czy należy do jej byłego chłopaka.

– Nadrabiam stracony czas – mówię i siadam na brzegu łóżka. – Przepraszam, że byłam taką beznadziejną siostrą.

– Przyrodną siostrą – odpowiada żartem, a ja się śmieję z ulgą.

Zamyka oczy, ale nie zostawiam jej jeszcze przez chwilę, wolę poczekać, aż będę pewna, że śpi. Jej gęste rzęsy rzucają szpiczaste cienie na policzki, a oddech jest wolny i miarowy. Kiedy chcę wyjść na palcach, wysuwa rękę i chwytam mnie za nadgarstek.

– Dziękuję – szepcze, nie otwierając oczu. – Dziękuję, że się o nas troszczysz.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mówię i pochylam się, żeby

pocałować ją w lśniące włosy. – Śpij już.

Przez kilka kolejnych godzin płacę się bez celu i sprzątam bałagan najciszej, jak mogę. Poza lustrem i biednym telefonem Nancy nic innego nie jest uszkodzone. Całe szczęście, że za mój dzielony pokój w domu w Aston płacę grosze, bo rachunek za ozdobne lustro na pewno będzie niemały. Ale, ganię się, kiedy wyrzucam zawartość szufelki do kuchennego kosza, jakie to ma znaczenie, skoro Nancy nic się nie stało. Wszystko inne można załatwić przeprosinami i hojną transakcją PayPal'em.

Przy każdym najmniejszym szmerze boję się, że to Claudette wraca z Carlosem, ale na szczęście godziny mijają, a ich nie widać. Jak na kogoś, kto udaje, że wakacyjny hiszpański romans jest jej taki obojętny, spędza z nim cholernie dużo czasu – i z tego też się cieszę. Skoro zepsuta suszarka jest w stanie wywołać u niej wybuch podobny do wybuchu małego wulkanu, Bóg jeden wie, jak by zareagowała, gdyby widziała, co się tu wydarzyło.

Myję w łazience twarz, szykując się do snu, kiedy nagle myśl, która tliła mi się w głowie, odkąd Nancy poszła spać, przebija się z mojej podświadomości z hukiem jak bęben staczający się po metalowych schodach.

Do. Jasnej. Cholery!

Troszczysz się o nas – powiedziała do mnie Nancy. Nas! Do cholery, jakich: nas?

– Nancy! Nancy, obudź się!

Spod kołdry dobiega jęk.

– Dalej, wstawaj! – rozkazuję i włączam górne światło. Musiała wyczuć moje rozgorączkowanie przez warstwy mocnego snu, bo czuję, że jej ramiona napinają się pod moimi dłońmi.

Wzdycha zrezygnowana.

– Daj mi chwilę, żebym się ubrała.

– Masz chwilę, a potem wychodzimy. Chyba powinnaś mi powiedzieć coś ważnego, prawda?

Idziemy na plażę. Przez całą drogę żadna z nas się nie odzywa. Dopiero gdy docieramy na miejsce, Nancy przerywa milczenie.

– Chciałam ci powiedzieć tyle razy.

Nancy patrzy na ziemię, kiedy mówi, i wpycha podeszwy adidasów w piach pod stopami.

– Wiem, że nie byliśmy najlepszymi przyjaciółkami, ale jak tylko się dowiedziałam o dziecku, od razu pomyślałam o tobie. Byłam za bardzo przestraszona, żeby powiedzieć mamie albo tacie, i pomyślałam, że ty będziesz wiedziała, co robić. Obiecowałam sobie, że zbiórę się na odwagę i ci powiem – ciągnie – ale z każdym dniem było mi coraz trudniej. Po jakimś czasie chyba nabrałam przekonania, że jak będę to ignorować, milczeć i starać się o tym

zapomnieć... No, że może to po prostu zniknie, wiesz?

Kiwam głową.

Cienki strumyk światła wylania się znad grubego dywanu morza.

Świt. Nowy dzień, nowy początek.

– Więc nie pokłóciłaś się z tatą? – zgaduję, a ona kręci głową.

– Nie, skąd, ale ignorowałam wiadomości i telefony od niego, odkąd tu przyjechałam.

– Czyli jesteśmy dwie – mówię i uśmiechamy się lekko.

– Twój były wie, że jesteś w ciąży? – pytam.

Porusza lekko głową i podnosi wzrok, żeby pokazać mi świeże łyzy.

– Powiedziałaś Jamesowi, jak tylko potwierdził to lekarz.

– I nie zareagował za dobrze? – domyślam się ze współczuciem.

Nancy kiwa głową przez łyzy. Bierze głęboki oddech i stara się zapanować nad szlochem.

– Zarzucił mi, że robię to celowo – mówi z niedowierzaniem w głosie. – Nigdy mu tego nie zapomnę. Zrobił się taki blady, jakbym mu powiedziała, że umieram albo coś w tym stylu. – Wzrusza ramionami i odwraca się, żeby na mnie spojrzeć i ocenić moją reakcję.

– To musiał być dla niego szok – mówię, starając się nie dać ujścia potokowi pogardy, który tkwi mi w gardle jak drut kolczasty, gotowy wykląć tego głupiego chłopaka, tego dupka, który miał kochać moją siostrę.

– Myślałam, że po kilku dniach ochłonie, jak minie pierwszy szok – ciągnie Nancy. – Ale robił się coraz gorszy. Ignorował wszystkie moje telefony i wiadomości i żaden z jego znajomych nie chciał mi powiedzieć, gdzie on jest.

Teraz krew dosłownie we mnie wrze. Wyciągam rękę i kładę dłoń na jej dłoni. Wiatr wybiera tę chwilę, żeby zakraść się do nas i dmuchnąć piaskiem na nasze nagie nogi, ale żadna z nas nie reaguje.

– W końcu się zjawił. – Jej głos jest pełen smutku. – Tydzień po tym, jak mu powiedziałam. – Znów zaczyna ze sobą walczyć, a ja zamykam oczy, przygotowując się na dalszy ciąg historii. – Był taki zimny, Han. Próbowałam się do niego przytulić, ale był sztywny. Nie chciał nawet na mnie spojrzeć. Wyglądało to tak, jakby przygotował sobie jakąś głupią przemowę, bo stał i recytował słowa jak robot. Powiedział, że jesteśmy za młodzi, że pożyczmy od rodziców pieniądze i że to załatwimy.

– Dupek – mruczę.

– Wiedziałaś, co się stanie – mówi Nancy, patrząc przed siebie w punkt, gdzie słońce wynurza czubek swojej ognistej głowy. – Wiedziałaś, że już mnie nie chce. Czulałam to. Kiedyś czulałam, jak bardzo mnie kocha, no, wiesz, ale tego dnia nie było nic. Chyba myślałam... – Przerywa, żeby się uspokoić, a ja ściskam ją za ramię, żeby dodać jej otuchy. – Myślałam, że jeżeli zatrzymam to dziecko,

przynajmniej zawsze będę miała z nim kontakt. Będzie się ze mną spotykał i może z czasem znów mnie pokocha. To brzmi zupełnie niedorzecznie. Myślę o moich rodzicach i o tym, że moje pojawienie się nie zmieniło niczego w uczuciach ojca wobec mamy.

– To nie zawsze tak działa – mówię Nancy, a ona rozumie, dlaczego to powiedziałam.

– Wiem. – Kręci głową ze smutkiem. – Ale mam tylko to. Wiem, że myślisz, że James jest straszny, ale ja go nadal Kocham. Nic na to nie poradzę.

– A Tom? – pytam, bo nie mogę się powstrzymać.

Widać, że jest skrupowana, a ja już mam jej powiedzieć, że nieważne, ale zaczyna mówić, nim zdążę się odezwać.

– Był dla mnie dobry – mówi po prostu, a mnie dopada wstyd. – Nie dostawałam odpowiedzi od Jamesa i chyba po prostu chciałam czuć, że komuś na mnie zależy. Brzmi żałośnie?

– Nie – zapewniam ją i myślę o tym, jak stanęłam w drzwiach Theo. – Skąd.

– Diego, Ignacio, Tom – chodziło mi tylko o to, żeby poczuć się lepiej na parę godzin. Chciałam, żeby ktoś mnie pragnął tak, jak kiedyś James, i wiedziałam, że Tom mnie lubi. Jak z nim byłam, udawało mi się zapomnieć. Tak mi przykro – mówi ze smutkiem. – Taka ze mnie głupia krowa. Wszyscy ci faceci zasługiwali na coś lepszego niż ja.

Obserwuję, jak gnana do nas przez wiatr serwetka wykonuje dziwne przedstawienie u naszych stóp, a potem znów odfruva.

– O Diego chyba nie musisz się martwić – mówię swobodnie. – Chyba umiliłaś mu lato swoim pocałunkiem.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam – mruczy, ale na jej twarzy pojawia się lekki uśmiech.

– Ignacio z pewnością uważa cię za jak najbardziej godną pożądaną – mówię i dodaję, udając jego głos: – Kocham ją jak nic na świecie!

– Oj, przestań! – Śmieje się, a ja lekko trącam ją łokciem.

– A Tom się pozbiera – zapewniam. – Kiedy się dowie o... No, pozna całą historię, na pewno zrozumie.

– Nie mogę znieść myśli o tym, co mu zrobiłam wczoraj wieczorem – mówi nagle i ukrywa twarz w dłoniach. – Był dla mnie taki słodki, a ja oszalałam. Nie mam pojęcia, co mi odbiło, nagle nie mogłam sobie poradzić z tym, co się dzieje. Jak wyszedł, zobaczyłam swoje odbicie w lustrze i poczułam obrzydzenie. Usiłowałam się dodzwonić do Jamesa, ale nie odbierał, więc rzuciłam telefonem. Nie myślałam, co robię, aż było za późno.

– Nie szkodzi – mówię znowu. – To tylko lustro, a telefon można załatwić. I nie martw się Tomem. Dobry z niego człowiek, zależy mu na tobie.

– Nie mogę przestać myśleć o dziecku – przyznaje Nancy. – Okazuje się, że

ciężę raczej trudno ignorować.

– Miałaś mdłości? – pytam. – Czy tamtej nocy wymiotowałaś przez alkohol?

– Nie – mówi, zakopując adidasów trochę głębiej. – Tamtego dnia, kiedy piłyśmy na plaży, tak naprawdę piłam bezalkoholowe drinki. Pomyślałam, że skoro świętujemy razem pierwszy raz w życiu, nie chcę, żebyś wzięła mnie za nudziarę.

– Byłaś przekonująca – stwierdzam, a ona się do mnie uśmiecha.

Jaką ja byłam głupią egoistką. Zwyczajnie nie zauważyłam tych wszystkich oczywistych oznak – unikania bikini, zwiewnych ciuchów i niemal notorycznych mdłości. To, co Tom wziął za zaburzenia odżywiania, a ja traktowałam jak zwykłą chęć zwrócenia na siebie uwagi, w rzeczywistości było symptomami początku nowego życia.

– W którym jesteś miesiącu? – pytam.

– Chyba w czwartym – mówi, a jej dłoń instynktownie wędruje do brzucha. Nadal ma na sobie za dużą koszulkę, którą włożyła do spania i która jest tak luźna, że nie sposób dojrzeć pod nią brzucha.

– Na razie prawie nic nie widać – mówi, czytając mi w myślach. – Ale w głowie mam co innego. Czuję się taka nabrzmiała i cały czas zmęczona. Wiem, że powinnam więcej jeść, ale wszystko mi śmierdzi jak stare skarpetki. To dziecko z całą pewnością będzie wybredne, jeżeli chodzi o jedzenie, w przeciwieństwie do mnie.

Jej policzki nabierają rumieńców, kiedy mówi o dziecku, a ja czuję ciepło i ta myśl zaczyna się powoli zagnieźdzać w mojej głowie.

– Komuś jeszcze powiedziałaś? – chcę wiedzieć, ale ona kręci głową.

– Oprócz Jamesa i ginekologa nie wie nikt. Jesteś pierwszą osobą, której powiedziałam. A raczej sama się domyśliłaś.

– Trochę długo to trwało – przyznaję i widzę, że kąciki jej ust się unoszą.

– Postanowiłam sobie, że pójdę z tym do ciebie i ci powiem zaraz po przyjeździe – mówi, a mnie znów dopada wstyd. Byłam tak otwarcie niezadowolona z przyjazdu Nancy, że nic dziwnego, że się wycofała. Przyjechała tu do mnie, szukając pomocy i wsparcia, a dostała jedynie wrogość. Nigdy bardziej się siebie nie wstydziałam.

– Ale jednak nie mogłam ci powiedzieć – kończy. – Wydawałaś się taka chłodna i zacięta, a ja nie chciałam, żebyś była mną zdegustowana jak James.

– Chłodna i zacięta? – powtarzam i śmieję się na głos. – Mamy na myśli tę samą osobę?

– Jesteś taka! – upiera się. – Nie masz pojęcia, jak bardzo zawsze chciałam być taka jak ty. Nie mogę znieść, że wyglądasz jak supermodelka, a ja jak mops.

– Co takiego? – wołam z rozbawieniem. – Cięża chyba zlasowała ci mózg!

Wygląda na zranioną, a ja szybko przeproszam.

– Za szybko? – domyślam się, a ona kiwa głową.

– Przepraszam. Ja chyba dopiero osuwam się z tą myślą. To chyba pierwszy raz, kiedy poczułam, że to wszystko jest realne, wiesz?

– Niesamowite – mówię i dociera do mnie, że powinnam była powiedzieć jej to dawno. Bo to prawda. Myśl o nowym życiu, nowym członku naszej dziwnej rodziny, jest niesamowita. Nie jestem oszołomiona, ale naprawdę przejęta i mówię to Nancy.

– Więc myślisz, że powinnam je urodzić? – pyta.

– To twoja decyzja – odpowiadam. – Ale chcę, żebyś wiedziała, że bez względu na to, jaką podejmiesz decyzję, będę cię wspierać. Zamierzam być od tej pory o wiele lepszą siostrą.

– Zawsze uważałam, że jesteś wspaniałą siostrą – protestuje. – Byłam o ciebie zazdrosna, zawsze.

– Ja o ciebie też! – wykrzykuję i obie parskamy śmiechem. Jakie byłyśmy głupie, i to tak długo! Teraz, kiedy odzyskałam Nancy, nie mogę uwierzyć, że kiedykolwiek jej nie chciałam.

– Co robimy? – mówi w końcu, a ja patrzę, jak kolejna fala rozsypuje gładkie kamyki na brzegu. Tyle mamy do zrobienia, tyle rzeczy do odhaczenia, ale przede wszystkim chcę zrealizować plan, który noszę w myślach od jakiegoś czasu.

– Chyba powinnyśmy zadzwonić do paru osób – mówię, podnoszę kamień i rzucam go w morze. – Ale najpierw chcę, żebyś kogoś poznała.

Słońce wdrapało się jak poszukiwacz przygód na szczyt nieba, kiedy szliśmy, a budynki starego miasta lśnią wokół nas czystą bielą.

Wczorajszy deszcz porzucił płatki bugenwilli po jasnoszarym bruku, a niebo znów jest intensywnie błękitne. Pył w końcu opadł, a powietrze wydaje się jakieś czystsze. Ostry zapach demonki i dzikich ziół łaskocze nas w nosie, kiedy powoli idziemy ulicami.

Teraz, kiedy wiem, że Nancy jest w ciąży, zwracam uwagę na każdą nierówność na drodze i chcę ją obejmować i pomóc przejść każdy trudniejszy fragment. Wszędzie, gdzie spojrzę, widzę Indalo, który na mnie patrzy, bardziej wymownie i przejmująco niż wcześniej. Przez cały ten czas egoistycznie zakładałam, że istnieje po to, by zapewniać mi bezpieczeństwo i pociechę, ale, oczywiście, tak naprawdę symbolizuje potrzebę troszczenia się o innych. Może kiedy człowiek czuje się bezpieczny, jest bardziej skory do tego, żeby chronić innych? A może to o wiele prostsze i człowiek w naturalny sposób troszczy się o tych, którzy są mu bliscy? Nie mam zamiaru nigdy zapomnieć tej fundamentalnej lekcji.

Kościelne dzwony zaczynają bić, kiedy docieramy do celu, uciszając nas podniosłą atmosferą, a ja czekam, aż wybrzmia na tyle, że nie słyszę nawet ich wibracji, i dopiero wtedy podnoszę rękę, żeby zapukać do drzwi.

Jest w domu, wiedziałam, że będzie.

Elaine zaparza dzbanek herbaty i słucha, kiedy jej opowiadam, dlaczego przyszliśmy. Jak tylko słyszy nowinę Nancy, uśmiech pojawia się na jej twarzy i wiem, że dobrze zrobiłam, poznając je ze sobą. Kiedy kończę, Elaine jeszcze raz opowiada swoją historię, tym razem mniej przerywaną bólem, ale mimo wszystko doprowadza Nancy do łez.

– Widziałaś kiedyś swoją córkę? – pyta, wycierając łzy chusteczką z pudełka, które podała jej Elaine.

Elaine kręci głową.

– Nie. Ale myślę o niej codziennie.

– Żałujesz, że ją urodziłaś? – dopytuje Nancy, co mnie wydaje się dziwnym pytaniem, ale Elaine chyba nie ma nic przeciw niemu.

– Oczywiście, że nie. – Uśmiecha się, a jej wzrok wędruje w dół do miejsca, gdzie Nancy znów kładzie rękę na leciutko zaokrąglonym brzuchu. – Kocham ją tak samo jak wtedy i zawsze będę ją kochać.

Przerywam im, żeby opowiedzieć Nancy o tęczkach i o tym, jak Elaine znalazła się w Mojacar. Moja siostra słucha z szeroko otwartymi oczami i zaczyna przyglądać się wszystkim obrazom na ścianach.

– Kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży, zrobiło mi się niedobrze – mówi. – Nie mogłam nic poradzić, czułam złość na dziecko, to bardzo niesprawiedliwe, wiem. Rzecz w tym, że chciałam być prezenterką telewizyjną. To brzmi głupio, ale tego lata miałam nawet załatwiony staż w ITV, a teraz będę musiała zrezygnować.

– Nie będziesz musiała – protestuję. – Możesz zrobić, co chcesz ze swoim życiem, nawet jeżeli urodzisz to dziecko. To w końcu dziecko, a nie kajdany ani łańcuch.

– Naprawdę tak myślisz? – pyta Nancy, a ja zapewniam ją, że tak.

– Ale to bez znaczenia – mówi. – Bo od początku w głębi duszy wiedziałam, że je urodzę. Ale tak się boję, co będzie, jeśli się okażę straszną matką?

Widzę, jak samotna łza spływa po policzku Elaine.

– Nie będzie tak – mówi i uśmiecha się do mnie, szukając potwierdzenia, a ja kiwam głową.

– Elaine ma rację.

– Boję się – powtarza Nancy, a ja się boję, że serce wyskoczy mi z piersi.

– Wiem – mówię zdławionym głosem. – Ale nie będziesz sama. Masz mnie, będziesz miała swoich rodziców i moją mamę.

– Twoją mamę? – Nancy jest zaskoczona, ale ja się śmieję i wycieram oczy.

– No tak, będzie w siódmym niebie, wierz mi.

– A James? – draży Nancy, a ja żałuję, że nie mam dla niej odpowiedzi, która przywróciłaby jej uśmiech, który tak dzielnie próbuje przywołać.

– Nie wiem – mówię szczerze. – Ale przynajmniej nie będziesz musiała stawiać mu czoła sama.

– Moja przyjaciółka Amy coś do niego czuje – mówi nagle nieobecny głosem, jakby odcinała się od tych smutnych słów. – Dzwoniłam do niej któregoś dnia i on tam był, czułam to.

– Może chciał wyciągnąć rękę? – sugeruję, żeby ją pocieszyć. – Spróbuj na razie się nim nie przejmować, dobrze? Zajmiemy się nim później.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić i czuję ulgę, że Elaine się odzywa.

– Mogę was namalować? – pyta, a my odwracamy się do niej zaskoczone nagłą zmianą tematu. – Nie wpadajcie w taki popłoch. – Chichocze i podnosi swój kubek z herbatą. – Jestem artystką, wiecie.

– Ale malujesz krajobrazy – mówię głupio, a ona się uśmiecha.

– Tylko dlatego, że nigdy nie trafiłam na człowieka, który byłby wart namalowania. Chodźcie, będzie fajnie. Możemy to zrobić przy La Fuente, dopóki nie ma ludzi.

– Chcesz nas malować teraz? – Nancy jest przerażona. Nawet w jej dziwnym katatonicznym stanie zdaje sobie sprawę z tego, że stara sprana koszulka raczej nie jest najlepszym strojem na portret, a ja, jeszcze dziwniejszym

zrządzeniem losu, nadal mam na sobie koszulę, którą wzięłam z szafy Theo.

– Mogę wam pożyczyć sukienki – proponuje Elaine, widząc nasze niepewne miny, i ku mojemu zaskoczeniu, Nancy zgadza się pierwsza.

– Dobra – mówi i wyciąga rękę, żeby uścisnąć pomarszczoną dłoń Elaine. – Będzie fajnie.

Moja początkowa niepewność co do motywów propozycji Elaine znika dziesięć minut po tym, jak sadza nas przy La Fuente. Widzę też, jak napięcie wyparowuje z mojej siostry niczym woda z marmurowych koryt obok nas. Elaine zdawała sobie sprawę z czegoś, co do mnie nie dotarło: że Nancy potrzebuje trochę czasu, żeby zwyczajnie posiedzieć w ciszy i pomyśleć. Wiem, bo ja też tego potrzebowałam, a to miejsce ma w sobie coś szczególnego – szmer wody i poczucie, że w kamieniach, na których teraz siedzimy, zaklęta jest historia, czyni z niego idealne miejsce do przemyśleń. Opowieść o dziecku Elaine, konfrontacja z Theo, znalezienie Nancy w mieszkaniu, kłótnia z Tomem, a nawet nowina, że będę cicią, zajmują po cichu miejsce z tyłu mojej głowy i czekają, aż każdy problem kolejno zostanie dotknięty i szczegółowo rozważony. Niektóre są bardziej pilne od innych, a Nancy, tak naprawdę, ma do przemyślenia tylko jedno. Wyobrażam sobie, że widzę trybiki poruszające się w jej głowie, kiedy patrzy w miejsce, gdzie Elaine postawiła swoją sztalugę, a odgłos ołówka na papierze jest niesłyszalny w nieustannie płynącej wodzie.

Tęcze tańczą w powietrzu wokół nas i widzę, że mina Nancy łagodnieje, kiedy dostrzega je po raz pierwszy.

Jak to jest, zastanawiam się, wiedzieć, że nosisz w sobie nowe życie, które stworzyłaś? Zawsze myślałam, że to dziwaczne i krępujące, ale teraz wydaje mi się po prostu magiczne. Mojaczar potrafi otworzyć oczy tym, którzy go odkrywają z jego czarującym mistycyzmem i pięknem. Zawsze była tu magia, a teraz w końcu zobaczyłam ją w akcji.

To ostatni dzień zdjęć, więc po godzinie spędzonej przy La Fuente delikatnie daję Elaine do zrozumienia, że musimy iść. Po tym wszystkim, co się wydarzyło, nie wydaje mi się możliwe, żeby normalne życie toczyło się dalej, ale znam Theo – nic nie jest w stanie stanąć na przeszkodzie temu mężczyźnie i jego planom. Jest przekonany, że między nami wszystko jest w jak najlepszym porządku, i chyba naprawdę tak jest. Właściwie czuję ulgę, że nie mam już tych rozszalałych motyli w żołądku na myśl, że go zobaczę. W końcu to tylko człowiek, osoba, z którą połączyło mnie wspólne doświadczenie i na której mi zależało, a nie jakiś bóg.

Elaine zwija papier, zanim zdążymy z Nancy spojrzeć na rysunek, i stwierdza, że to jej wystarczy, by dokończyć portret.

– Resztę uzupełnię z pamięci – zapewnia. – Wierzcie mi albo nie, ale pamięć mam całkiem dobrą.

Nie wątpię, ale zastanawiam się, czy nie jest to w równym stopniu przekleństwo, co dar. Wiele rzeczy Elaine na pewno wolałaby zapomnieć, ale ona przez całe dziesięciolecia pamiętała każdy drobny szczegół. Cóż, takie jest życie – pewne rzeczy zostają z człowiekiem na zawsze, inne giną w otchłani czasu. Mam całkowitą pewność, że tej podróży nie zapomnę nigdy, z wielu względów.

Elaine bierze Nancy w ramiona i ściska ją, uśmiechając się do mnie przez jej ramię, a ja tłumię ziewnięcie. To była bardzo długa noc i dałabym wszystko, żeby móc się przespać. Ale praca czeka.

– Mogę wpaść do ciebie przed wyjazdem? – pytam.

– I ja – dodaje Nancy, trąc oczy.

– Dziewczyny, zawsze jesteście mile widziane w moim domu – mówi Elaine, a dobroć bije od niej jak para z gorącego budyniu. Mam zamiar odpowiedzieć, ale czuję, że telefon wibruje w mojej torebce. Wyciągam go, zerkam na wyświetlacz i wydaję z siebie jęk.

– Halo?

– Hannah, gdzie jesteś? Ktoś rozbił lustro w mieszkaniu!

Słysząc, że Claudette jest szczerze zmartwiona, a ja pozwalam sobie na radość z jej niepewności przez nanosekundę, zanim jej wszystko wyjaśnię. Theo jej mogłam wybaczyć, ale nadal wisi mi za jakieś dwadzieścia butelek piwa.

– Niczym się nie martw, Claudette – mówię. – Wyjaśnię ci wszystko, jak wrócimy.

– No to się pospiesz – rozkazuje. – Za godzinę mamy się spotkać z Theo.

Theo choć raz może poczekać, myślę, ale obiecuję, że będziemy za dziesięć minut. Kiedy się rozłączam, Nancy patrzy na mnie ze strachem.

– Nie powiesz jej, co? – Waha się. – Mam na myśli dziecko.

Kręcę głową.

– Pewnie, że nie. Nikt nie musi wiedzieć. Nie powiem nawet Tomowi, obiecuję.

Idziemy z Elaine do miejsca na środku wzgórza, droga się rozgałęzia, wybieramy odnogę, która nie się do góry, a potem w głąb starego miasta, i wspinamy się w przyjaznej ciszy. Dzień jest piękny i słyszę, jak ptaki porozumiewają się śpiewem, kiedy schodzimy po kamiennych stopniach do mieszkania. Krzewy tętnią życiem, bo świerszcze i cykady rozpoczynają swój dzienny koncert, a lekka bryza mierzwi najwyższe liście pobliskich drzew. Nancy jest tak wyczerpana, że ledwie utrzymuje otwarte powieki, a ja znów czuję pragnienie chronienia jej i zapewnienia jej bezpieczeństwa. Tom też musiał to wyczuć, kiedy na nią spojrział, uświadamiam sobie teraz, chociaż źle zinterpretował jej uczucia.

– *Mon dieu!* – wykrzykuje Claudette, widząc, jak człapiemy przez korytarz. Musimy stanowić niezły widok, przyznaję – obie w farbowanych sukienkach Elaine, z workami pod oczami tak wielkimi, że przy odprawie na lotnisku trzeba byłoby za nie dodatkowo zapłacić.

– Później – mówię, posyłając jej błagalne spojrzenie, kiedy do nas podchodzi. Odwracam się do Nancy. – Chcesz tu zostać i się przespać?

Kiwa głową, zbyt wykończona wydarzeniami kilku ostatnich godzin, żeby wydać z siebie choć mruknięcie. Claudette przygląda się nam tak długo, że boję się, że nie oderwie od nas wzroku. Myślałam, że będę się czuć dziwnie, jak ją zobaczę, ale okazuje się, że nie czuję właściwie nic. Przecież Theo potraktował ją dokładnie w ten sam sposób co mnie. Fakt, Claudette jest pewnie sprytniejsza i знаła wynik, zanim wskoczyła mu do łóżka, ale niewiele to zmienia, prawda? Wolę określić cały ten żalorny bałagan grubą kreską.

Claudette jednak jest wyraźnie w nastroju do rozmowy, więc na poczekaniu wymyślam, że zapomniałam zrobić zakupy, żeby uciec z mieszkania. Każda inna osoba pewnie poszłaby ze mną, ale Claudette uwielbia pełną lodówkę, więc pozwala mi wyjść pod warunkiem, że wrócę za pół godziny. Jak tylko znajduję się w bezpiecznej odległości, wyciągam telefon.

– Skarbie! – Głos mamy niemal doprowadza mnie do łez.

– Cześć, mamó.

– Co jest? Co się stało? Wszystko w porządku?

Jak ona to robi?

– Niezupełnie – zaczynam i siadam ciężko na rozgrzanym od słońca murku.

– Nancy jest w ciąży.

Cisza.

– Mamó, jesteś tam?

– Tak.

– No to powiedz coś.

Słyszę, że ciężko wzdycha.

– Lepiej zacznij od początku – mówi.

Nie potrzebuję dużo czasu, żeby przedstawić jej fakty, ale pomijam szczegóły, takie jak to, że Nancy zdemolowała mieszkanie, za to dyplomatycznie tłumaczę, że było jej ciężko poradzić sobie z tą wiadomością. Kiedy mówię o reakcji Jamesa, prycha zdegustowana, jak przypuszczałam. Zapewniam ją, że z Nancy wszystko w porządku, że głównie czuje ulgę, że sprawa wyszła na jaw, i że później zadzwonię z nią do taty, żeby przekazać wiadomość jemu i Susie. Mama słucha tego wszystkiego, a potem mówi coś, co naprawdę przyprawia mnie o łzy w oczach.

– Jestem z ciebie dumna, Hannah.

– Nic nie zrobiłam – protestuję. – Byłam dla niej straszna, mamo. Przyjechała do mnie po pomoc, a ja się od niej odwróciłam.

Kolejne westchnienie.

– To wszystko moja wina – stwierdza.

– O czym ty mówisz? – strofuję ją. – Przecież ciebie tu nie ma.

– To przeze mnie tak walczyłaś z Nancy – uściśla.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Wiem, że zawsze byłaś zła na tatę o to, co mi zrobił – mówi, a ja milczę zdumiona. – Ale nie powinnam była ci na to pozwolić. Egoistycznie chciałam, żebyś stała po mojej stronie, ale nigdy nie pomyślałam, jak to się odbije na twojej więzi z nim.

– Nie odbiło się – zaczynam żałośnie, ale mama mówi dalej poważnym tonem.

– Twój tata złamał mi serce, to prawda, ale zawsze cię kochał. Nigdy nie udało mi się pozbić po tym, jak odszedł, rozumiesz? Starałam się przez długi czas, ale w końcu dotarło do mnie, że mniej bolesne jest kochać go dalej, tak samo mocno jak kiedyś. W końcu dał mi ciebie, a ciebie kocham najbardziej na świecie.

– Mamo – z trudem mówię przez łzy.

– Powinnaś z nim porozmawiać – sugeruje. – Poprosić, żeby opowiedział ci swoją wersję tego, co się stało, dlaczego odszedł.

– Nie chcę – odpowiadam i biorę rozedrgany oddech. – Jestem na niego zła, mamo.

– I to moja wina – powtarza, a ja żałuję, że nie prowadzimy tej rozmowy na żywo, żebym mogła ją przytulić. – Musisz mu wybaczyć – ciągnie, raczej stanowczo niż ze smutkiem. – Nie musisz się zgadzać z tym, co zrobił, ale możesz spróbować zrozumieć. Złość cię zeżre, uwierz mi, wiem.

– Myślisz, że się wścieknie na Nancy o dziecko?

Zapada cisza, a mama zastanawia się nad tym pytaniem.

– Nie – mówi. – On chyba wie równie dobrze jak ja, że bycie rodzicem to najpiękniejszy dar, jaki można otrzymać. Chyba przyjmie to zupełnie spokojnie.

Przypominam sobie, co Elaine powiedziała mnie i Nancy zaledwie parę godzin temu – że kochała swoje dziecko wtedy, teraz i zawsze.

– Mamo?

– Tak, skarbie?

– Kocham cię.

Wyczuwam, że się uśmiecha po drugiej stronie, a potem łamiącym się głosem mówi:

– Ja ciebie też.

Gdy kończymy rozmowę, siedzę przez chwilę słuchając szeptu morza w oddali i pozwalając słońcu ogrzewać moje zmęczone nogi. Pode mną rozciąga się piaszczysty krajobraz, poskładany jak ścianki kartonowego pudła. Wszystko jest otwarte i zapraszające.

Sklep, przypominam sobie i powoli wstaję. Jeśli się nie ruszę, naprawdę się spóźnimy na spotkanie z Theo. Wrzucam pomidory do papierowej torby jak w transie, a potem biorę drugą i napełniam ją brzoskwiniami. Gapię się zaspianym wzrokiem na wybór serów, aż nagle czuję lekkie dotknięcie łokcia.

– Hola, Hannah.

Diego uśmiecha się do mnie w ten swój szelmowski sposób, a ja słucham grzecznie, jak radzi, które jogurty powinnam kupić, i oznajmia, że mu się podoba moja nowa sukienka. Nadal mam na sobie jasnioletową cieniowaną sukienkę Elaine, więc przewracam oczami z niedowierzaniem. Teraz w jego obecności czuję się zupełnie inaczej niż tamtego pierwszego wieczoru w restauracji. Różnica jest kolosalna i aż trudno mi uwierzyć, że ta roztrzęsiona ze zdenerwowania dziewczyna, to w ogóle byłam ja. Diego podobnie jak Theo, z półboga stał się w moich oczach normalnym facetem, jest teraz kimś, na kogo mogę spojrzeć z czułością. Wygląda na przygnębionego, kiedy mu mówię, że za parę dni wyjeżdżamy.

– Miło cię było znów zobaczyć – mówi, odprowadza mnie do kasy i czeka, aż zapłacę.

– Ciebie też – odpowiadam i zatrzymuję się przed sklepem.

– Wiesz, starałem się wtedy troszczyć o ciebie i twoją koleżankę – mówi. Na mojej twarzy musi być widać zmieszanie, bo dodaje: – Twój tata przyszedł i poprosił, żebym miał was na oku.

– Tak?

Oczywiście, ma na myśli tatę Rachel, a świadomość, jak to musiało wyglądać, sprawia, że chichoczę.

– Tak. – Diego kiwa głową. – Mówię ci: zero alkoholu, nic alkoholu, ale tobie i tak było niedobrze.

– Fakt – przyznaję, rozbawiona wspomnieniem po raz pierwszy.

– Byłaś bardzo młoda, ty i twoja koleżanka, i zawsze taka szczęśliwa – dodaje melancholijnie. – A teraz jesteś kobietą. Inną, ale dalej ta sama szczęśliwa twarz.

Co jest z tymi facetami, że nagle do nich dociera, że jestem kobietą, myślę, ale uśmiecham się do Diego, kiedy całuje mnie w oba policzki na pożegnanie. Przez tyle lat prześladowało mnie wspomnienie tego mężczyzny, który mnie odrzucił, a tak naprawdę starał się mną opiekować. Dla niego Rachel i ja byłyśmy nastolatkami, które piły za dużo – zupełnie nieszkodliwymi, ale absolutnie poza zasięgiem. Diego nie jest żadnym łajdakiem, jak szybko ocenił go Tom, jest przyzwyczajonym facetem, a w dodatku już nie czuję się przy nim jak idiotka.

– Wyglądasz na szczęśliwą – zauważa Claudette, kiedy dwadzieścia minut później wchodzimy na wzgórze do miasteczka.

– Jestem tylko wykończona – odpowiadam. I to prawda. Zaczynam się naprawdę dziwnie czuć.

– Powiesz mi, co się stało wczoraj w nocy? – pyta, wyciąga z torebki tubkę kremu z filtrem i wciera go w nagie ramiona. Ma dziś na sobie sukienkę bez rękawów, tak obcisłą, że na każdej innej kobiecie wyglądałaby tandetnie, ale, oczywiście, Claudette wygląda w niej dobrze.

Nonszalancko wzruszam ramionami.

– Byłam wstawiona i się przewróciłam, tak niefortunnie, że zbiło się lustro.

Patrzy na mnie nieufnie.

– Serio, Claudette, wiesz, jaka jestem niezdarna po paru głębszych.

Na szczęście postanawia odpuścić, ale tylko dlatego, że chce poruszyć inny temat.

– Pokłóciłaś się z Theo? – pyta, jak zwykle bezpośrednio.

– Dlaczego tak myślisz? – odpowiadam, nie chcąc jej ułatwiać sprawy. Doskonale wie, dlaczego – zadbała o to, żebym się o nich dowiedziała.

– Wiem, że ze sobą sypialiście – stwierdza.

– I?

– I wiem, jaki bywa.

Nie chcę rozmawiać z nią o Theo. To nie ma sensu.

– Zerwaliśmy – mówię, zamykając temat, a ona staje. – Co? – pytam, a moim głosem słychać zniechęcenie.

– Wszystko w porządku? – pyta. Zdaje mi się czy ona naprawdę wygląda, jakby czuła się winna?

– W porządku – zapewniam ją. – Serio, nie ma powodu do zmartwień.

– Między nami zgoda? – dodaje, nadal się nie ruszając.

Biorę oddech.

– Jasne.

– No, wiesz – mówi, kiedy wchodzimy na wzgórze. – Theo nie jest złym facetem, po prostu ma swoje przyzwyczajenia.

– Wiem. – Staram się zachować neutralny ton.

– Naprawdę szkoda, że jest, jaki jest – ciągnie. – Kiedyś przestanie być przystojny i zobaczy, że jest bardzo samotny.

Ciężko mi w to uwierzyć i mówię jej to.

– Chyba przeżył wielki zawód miłosny – mówi, mrużąc oczy, gdy słońce wyłania się zza wielkiej chmury, i sięga po okulary słoneczne, które wetknęła we włosy. – I teraz boi się zaangażować.

– Może. – Ukrywam zaskoczenie za zasłoną obojętności.

Myślałam, że Theo powiedział Claudette tę samą historię co mnie, że stracił kobietę, którą kochał, ale najwyraźniej tego nie zrobił, a nie sądzę, żebym miała prawo wyjawiać jego sekrety.

– Nieźle. – Claudette patrzy na mnie badawczo. – Ty naprawdę się z tego otrząsnęłaś. To dobrze, teraz możesz przestać cudować i spiknąć się z Tomem.

Jesteśmy już prawie na placu i dobiegają nas odgłosy życia, bo kawiarnie i sklepy z upominkami otwierają drzwi na poranną zmianę. Gładkie płyty chodnikowe są gorące pod moimi sandałkami, a po kręgosłupie płynie mi strużka potu. Zdążyłam włożyć moją ulubioną sukienkę przed wyjściem, tę w kwiatowy nadruk, ale wzór rozmazuje mi się przed oczami, kiedy spoglądam w dół.

– Zabawni jesteście – mówi Claudette, a krzywy uśmiech sprawia, że jeszcze bardziej niż zwykle przypomina złośliwego chochlika. – Jesteście ze sobą bliżej niż ktokolwiek, kogo znam, ale udajecie, że się tylko przyjaźnicie.

– Bo my się tylko przyjaźnimy – zapewniam i przypominam sobie, jak źle postąpiłam z nim wczoraj wieczorem. Teraz, kiedy wiem o Nancy, wszystko inne wydaje mi się nic nieznaczące. Przyjaźnię się z Tomem od tylu lat i po raz pierwszy zrobił coś, czym zranił moje uczucia. Jeżeli nie umiem wybaczyć mu tego, że spodobała mu się moja siostra, to co ze mnie za przyjaciółka?

– Jesteś szczęściarą – stwierdza Claudette. – Ja nie mam wielu przyjaciół facetów, z którymi bym nie... No, wiesz.

– Spała? – zgaduję, a ona kiwa głową.

– Czuję się lepiej z męskim zainteresowaniem – wyznaje pragmatycznie. – Jak byłam młodsza, wykorzystywałam facetów, żeby poczuć się dobrze, i to mi chyba zostało.

– Ale przecież ty jesteś olśniewająca – mówię jej szczerze. – I taka pewna siebie.

– Phi! – Macha lekko ręką. – To wszystko pozory.

– Myślałam... – zaczynam, ale muszę przerwać, bo zaczyna mi dzwonić w uszach. Czuję pulsowanie w oczach i mam gęsią skórę na rękach.

– Nancy jest taka sama jak ja – mówi Claudette. – Diego, Tom, Ignacio –

lubi to, jak się dzięki nim czuje.

Muszę usiąść i chyba wypowiadam to na głos, bo Claudette chwyta mnie za łokieć i prowadzi za róg na schody na platformę widokową.

– Siadaj – rozkazuje. – Nie ruszaj się, przyniosę ci słodkiej herbaty.

Czarne kropki skaczą mi przed oczami jak zarodniki i podpieram się dłonią. Co się dzieje? Jestem taka zmęczona, ale nie mogę zasnąć. Mamy robotę i Nancy mnie potrzebuje. Muszę zadzwonić do taty. Gdzie jest Tom?

Wszystko jest zamglone i nagle zaczynam drżeć mimo upału. Próbuję wstać i przenieść się do cienia, ale nogi nie są w stanie utrzymać mojego ciężaru i znów się zginam, a moja twarz dotyka kamienia i w tej chwili chwytają mnie czyjeś silne ręce. Jestem świadoma mocnego zapachu limonki i hiszpańskich krzyków, a potem jest tylko ciemność.

Budzę się bez otwierania oczu i leżę nieruchomo przez kilka minut, czekając, aż zmysły oswoją się z otoczeniem.

Wiem, że nie jestem w mieszkaniu, bo poduszki pode mną są gąbczaste i nieznajome, ale jestem w stanie rozpoznać jedynie męski głos, krzyczący coś po hiszpańsku. Przesuwam lekko głowę i raczej czuję niż słyszę, że ktoś podchodzi i się pochyla. Unoszę niepewnie dłoń i czubki moich palców trafiają na twarde udo jakiegoś silnego, ciepłego mężczyzny.

– Hannah?

Zamieram i cofam dłoń, a człowiek stojący obok mnie kuca.

– Jesteś przytomna?

Otwieram oczy i widzę twarz Toma kilka centymetrów od mojej, jego dobre oczy wpatrują się we mnie z troską.

– Zemdlałaś – mówi. – Dobrze się czujesz?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale wydobywa się z nich jedynie skrzek.

– Przyjmuję to za potwierdzenie – odpowiada, a ja wyczuwam uśmiech w jego głosie.

– Gdzie jestem? – mówię z trudem i rozglądam się. Widzę, że jestem w małym, prostokątnym pomieszczeniu. W rogu stoi biurko z komputerem, a na ścianie przy drzwiach wiszą dwie podniszczone szafki.

– W kiosku z lodami – mówi Tom. – To znaczy w biurze na zapleczu.

Słyszę zgrzyt dzbanka z mlekiem o chromowany korpus ekspresu do kawy i nagle wszystko do mnie wraca: rozmowa z Claudette, siadanie na schodach, ktoś, kto mnie chwycił, gdy upadałam.

– Kto mnie złapał? – pytam, a Tom znów wstaje.

– Theo, a jakże – mruczy. – Wielki bohater.

– Nie jest bohaterem – mówię natychmiast i znów widzę, że Tom się uśmiecha.

– Przyniósł cię tu – przyznaje, chociaż niechętnie. – Cały czas mamrotałaś jakieś dziwne rzeczy, a potem po prostu zasnęłaś. To było jakąś godzinę temu, a kiedy już wiedzieliśmy, że wszystko z tobą w porządku, nikt nie miał serca cię budzić.

– Jakie rzeczy? – pytam, wspierając się na łokciach, żeby Tom mógł usiąść obok mnie. Ktoś rozsądnie przykrył mnie kocem i naciągam go sobie teraz na ramiona, patrząc gniewnie na klimatyzację.

– Było dużo „kocham cię”- mówi Tom powoli. – Ale to, że kochasz Theo, nie jest dla nikogo żadną nowością, dla niego też nie.

– Nie kocham go – protestuję słabym głosem. – Zdawało mi się, ale go nie

kocham.

Zapada cisza, a Tom przyswaja tę informację. Jego dłoń spoczywa na mojej nodze. Jest ciepła i przyjemnie ciężka, a ja opieram się o niego bokiem z westchnieniem.

– Przepraszam – mówi i odwraca głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Strasznie mi głupio, że się pokłóciliśmy.

– Mnie też – przyznaję i lekko opuszczam koc.

– Z Nancy wszystko w porządku? – To jego następne pytanie, a ja odruchowo się od niego odsuwam.

– Dojdzie do siebie – mówię, zapewniając o tym w równym stopniu siebie i jego. – Wszystko sobie wyjaśniłyśmy, pewnie się ucieszysz.

– Świetnie – mówi, cofa dłoń z mojej nogi i kładzie sobie na kolanach.

– Cieszę się, że ty i Nancy nie... No, wiesz – mówię, a Tom bierze oddech.

– Hm.

Kiwam głową na poduszce.

– Nancy ciągle kocha swojego byłego chłopaka – wyjaśniam, przekazując mu połowę prawdy. – Próbowала o nim zapomnieć, zadając się z innymi facetami, ale nie podziałało.

– Rozumiem. – Tom kiwa głową. – To wiele wyjaśnia.

– Nie chciała namieszać ci w głowie – dodaję pośpiesznie, żeby nie dać mu się odezwać.

Tom nie wygląda na przygnębionego, jak się spodziewałam, tylko na pogrążonego w myślach, a ja chwytam jedną jego dużą dłoń.

– Jesteś zły? – pytam. – O Nancy?

Splata palce z moimi i kciukiem masuje tę część mojego nadgarstka, na której znajduje się tatuaż Indalo.

– Wiem, że myślisz, że szaleję za twoją siostrą, ale przede wszystkim się o nią martwiłem – mówi. – Widziałem, że coś się z nią dzieje, że coś jest nie tak.

– Byłam o was zazdrosna – szepczę i patrzę na niego.

Uśmiecha się.

– Wiem, ale nie miałaś o co.

– Tak po mnie widać? – mrużę, wpatrując się w gładki kontur jego warg. Tak dobrze znam jego twarz, a jednak nie przyglądałam jej się tak jak teraz od lat.

– Nie – mówi Tom, nie wypuszczając mojej ręki. – Ale znam cię, Hannah.

To prawda.

– I?

– I co?

– Tom, ja... – Na tyle sposobów mogę dokończyć to zdanie, ale nie mam jak, bo wybiera ten moment, wsuwa rękę pod moje plecy, przyciąga mnie do siebie i tuli mocno do piersi. Myślę o tej nocy przy schodach do mieszkania, kiedy byłam

bliska łez z powodu zniknięcia Nancy. Tom tulił mnie tak jak teraz, z taką czułością. Później przypominam sobie, jak źle się poczułam, kiedy się dowiedziałam, że on i Nancy się całowali. Wtedy myślałam, że to dlatego, że ona kradnie mi najlepszego przyjaciela, ale może byłam zazdrosna z całkiem innego powodu.

– Claudette myśli, że ze sobą jesteśmy – wypalam i obserwuję jego reakcję.

Tom krzywi twarz z rozbawieniem.

– Poważnie?

– Tak. Chyba oboje jesteśmy zakochani, ale temu zaprzeczamy.

– Tak powiedziała?

Kiwam głową.

– Chwilę, zanim zemdlałam.

– Nieźle. – Wydaje z siebie nerwowy śmiech. – Więc ta myśl była taka potworna, że aż zemdlałaś. To się nazywa komplement, lepszego nie słyszałem.

– Oj, tam! – Szturcham go lekko. – Ona chyba nie żartowała.

– Claudette nigdy nie żartuje – przyznaje, ale jego oczy są teraz poważniejsze. Czuję się przy nim taka bezpieczna, jest taki znajomy i ciepły – i tak inny od Theo, z którym nie było szans nawiązać bliskości nawet na chwilę. Przy Tomie czuję tę bliskość cały czas. Jakbyśmy mieli swój sekretny język, który tylko my rozumiemy, i dociera do mnie, jak bardzo za tym tęskniłam. Tęskniłam za nim.

– Tęskniłam za tobą – przyznaję, wypowiadając na głos moje myśli, a on ściska moją dłoń.

– Ja też za tobą tęskniłem.

Pochyla się, całuje mnie w głowę, w policzek i w czubek nosa.

– Kocham cię – mówię po raz pierwszy, odkąd go znam, chociaż kocham go od lat.

To wyznanie powinno być najprostszą rzeczą na świecie, ale nawet teraz moje ręce są czerwone z wysiłku. Tom odsuwa się i studiuje moją twarz.

– Ja ciebie też kocham, głuptasie. – Chichocze, spoglądając mi w oczy.

Nie odpowiadam, patrzę tylko na jego wargi i chcę, żeby zrobiły to, czego pragnę tak bardzo, że wszystkie włoski na rękach mi się podnoszą. Tom wie, o czym myślę, widzę to po jego minie, ale zamiast pożądania wyczuwam jedynie konsternację.

Biorę głęboki oddech i zmieniam pozycję na skórzanej sofie tak, że patrzę mu w twarz.

– Przynieść ci coś do picia? – pyta, a jego oczy wędrują w stronę zamkniętych drzwi.

Wtedy w Magaluf, wiele lat temu, w czasie tego jednego tygodnia, kiedy pozwoliłam sobie wierzyć, że Tom i ja możemy zostać parą, doświadczyłam wielu takich chwil – chwil, kiedy wydawało mi się, że już w samym powietrzu między

nami jest chemia. Wyobrażałam sobie, jak całuję Toma i jak on bierze mnie w ramiona, tak wdzięczny, że któreś z nas w końcu odważyło się na ten ruch. Wtedy za bardzo bałam się odrzucenia i tego, że zniszczę naszą przyjaźń, a potem uczucia, które wydawały mi się takie wyraźne, znikły z dnia na dzień, więc przypisałam to całe zdarzenie chwilowemu zaćmieniu umysłowemu. Jednak teraz te myśli nagle wróciły i tym razem nie boję się pójść za nimi.

– Wszystko w porządku? – pyta Tom, marszcząc brwi, kiedy na mnie patrzy.
– Zrobiłaś się bardzo różowa.

– Nie sądzisz, że to ma sens, ty i ja? – mówię, ignorując jego uwagę na temat koloru mojej twarzy.

Patrzy na mnie, jakbym uciekła z domu wariatów, ale ja się nie cofam.

– Nigdy o tym nie myślałaś? – szepczę, a on powoli kiwa głową.

– Chyba tak, ale jesteś moją przyjaciółką, Hannah.

Nie chcę być jak Theo, myślę. Nie chcę wziąć prawdziwej miłości za zwykłą przyjaźń, a potem stracić najważniejszą osobę w moim życiu. Tom też ma teraz dziwny kolor, ale raczej szary niż różowy. Nigdy mnie nie pocałuje, wiem, ale to nie znaczy, że ja nie mogę pocałować jego. Biorę szybki, głęboki oddech, pochylam się i zamykam oczy w chwili, gdy moje wargi łączą się z jego wargami. Z początku jego usta są twarde i nieustępliwe, ale w końcu się poddaje i jego język zderza się z moim, a pocałunek jest mocny, gorączkowy i...

O. Boże.

– Co się stało?

Odsuwam się od niego i patrzę na niego z przerażeniem.

– To było... Czy my...

Tom się krzywi.

– Straszne?

Cofam się, aż znów siedzę, a zmięty koc leży między nami na kanapie.

– To był błąd!

Na chwilę zapada cisza, a potem oboje parskamy śmiechem, on z widoczną ulgą, a ja z wyraźną histerią. Cholera, co ja sobie myślałam? Jasne, że między mną a Tomem nic nie ma. Jesteśmy przyjaciółmi i zawsze nimi byliśmy.

– Ty naprawdę umiesz komplementować faceta – żartuje, a ja śmieję się jeszcze głośniejsze.

– Chyba pomyślałaś, że postradałam zmysły! – krzyczę, a on się śmieje.

– Postradałaś zmysły wiele lat temu.

– Ej! – Szturcham go lekko. – Przynajmniej udawaj, że jesteś dżentelmenem.

– Ciężko, jak się na mnie rzucasz – żartuje i robi głupią minę.

– Ej! – ganię go znowu. – To ty mnie pocałowałeś w nos i tuliłeś.

– Byłem zwyczajnie czuły! – protestuje. – Boże, czy facet nie może przytulić swojej przyjaciółki, żeby nie być podejrzanym o popełnienie aktu seksualnego?

- Też mi akt seksualny – kpię, a on się śmieje.
- Oj, Tom – jęczę, bodąc go lekko głową w ramię. – I kim jesteście?
- Głupkami – oznajmia i wymieniamy między sobą spojrzenie, które mówi wszystko.
- Ale bylibyśmy świetną parą – mówię ze smutkiem.
- Bylibyśmy – przyznaje. – Jesteś piękna, Hannah, powinnaś o tym wiedzieć. Czasami żałuję, że nie czuję do ciebie mięty tak, jak cię kocham. Straciłem rachubę, ile razy patrzyłem na ciebie i wyobrażałem sobie, jak by to było.
- Chcesz spróbować jeszcze raz? – pytam niepewnie, ale on podnosi rękę i się śmieje.
- Nie, dzięki, wystarczy.
- Idiota. – Uśmiecham się szeroko, a on puszcza do mnie oko.
- Ty coś o tym wiesz.
- Ale będzie między nami dobrze, co? – pytam, nagle zmartwiona. Na stratę Toma nie jestem przygotowana, ani teraz, ani nigdy.
- Jasne – mówi i znów przyciąga mnie przez sofę w objęcia. – Teraz, kiedy wreszcie skończyłaś z obsesją na punkcie Theo, możesz się otworzyć i znaleźć sobie chłopaka z prawdziwego zdarzenia.
- Nie wyobrażam sobie w tej chwili czegoś mniej prawdopodobnego, ale pozwalam mu myśleć, że jego słowa mnie pocieszyły.
- A ty? – Wtulam się w jego krzepiące ciało.
- Oj, no wiesz – odpowiada i dźga mnie lekko palcem w żebra. – Jest mnóstwo kobiet na świecie, które lubią kiepski taniec i jeszcze gorsze całowanie. Muszę taką znaleźć.
- Powodzenia.
- Będziesz się z tego śmiać – dodaje. – Ale niedawno czytałem artykuł o bratnich duszach.
- CHa, cha! – żartuję od razu, ale on mnie ucisza.
- Generalnie chodziło w nim o to, że twoją bratnią duszą może być każdy. Niekoniecznie musi to być ktoś, z kim łączy cię więź miłosna, tylko ktoś, z kim masz taką więź, która wydaje się niezniszczalna i wyjątkowa.
- Miłe – przyznaję.
- Jak na przykład najlepszy przyjaciel – dodaje, a ja odwracam się do niego.
- Jak ja?
- Tak, Hannah. – Znów całuje mnie w czubek nosa. – Właśnie taki jak ty.

Cztery miesiące później...

Hannah, zapomniałaś o manchego?

– Cholera, to znaczy tak, przepraszam!

Theo mruży oczy z sympatią.

– Masz szczęście, że jesteś niezastąpiona w zbieraniu materiałów.

– Żeby nie powiedzieć: najlepsza – poprawiam go żartobliwie.

– Żeby nie powiedzieć. – Uśmiecha się lekko i sięga poza mnie, żeby wziąć z blatu słone migdały. W małej biurowej kuchni prawie nie ma miejsca i kiedyś z powodu takiej bliskości chodziłabym po ścianach z pożądania. Teraz jednak odchylam się grzecznie na bok i staram się nie wdychać rozkosznego zapachu jego limonkowej wody po goleniu. Theo już mnie nie pociąga, ale nos to nos.

– Mogę skoczyć do sklepu – proponuję, ale kręci głową.

– Nie przejmuj się, i tak mi się wydaje, że jedzenia będzie za dużo.

Nie myli się. Kuchenny blat i stół w sali kinowej zastawione są półmiskami z potrawami w stylu tapas, są też miseczki z chipsami i orzeszkami, cztery duże dzbanki sangrii i jakieś wątpliwie wyglądające guacamole, które przyniosła z domu Claudette. Jestem prawie pewna, że guacamole nie powinno być brązowe ani zawierać surowej marchewki, ale z nią nie ma dyskusji. Właściwie zazdroścę Nancy, bo ona przynajmniej może wymówić się ciążą, żeby tego nie tknąć. Cała reszta będzie musiała zatkać nos i przełknąć albo zmierzyć się z gniewem Claudette, a to pierwsze jest chyba mniej bolesne.

To Theo wpadł na pomysł, żeby uczcić emisję naszego filmu w telewizji, ale Claudette zaproponowała, żeby zaprosić moich rodziców i Nancy. Cały czas nie mogę uwierzyć, że mama i tata tu są, w moim miejscu pracy, i że oboje szczerze się cieszą, że się widzą. Może fakt, że mój tata pierwszy zostanie dziadkiem, sprawił, że mama trochę złagodniała w jego kwestii. Nie wiem, ale miło mieć ich tu wszystkich w tak ważnej chwili.

Otwieram kolejną paczkę chipsów serowych, kiedy w kuchennych drzwiach staje tata.

– Pomóc ci, Muffinko?

Wolałabym, żeby mnie tak nie nazywał. Jestem teraz bardzo wyrafinowana i ważna i na pewno doskonale o tym wie. W ciągu ostatnich miesięcy spędziliśmy ze sobą trochę więcej czasu i cieszę się, że tu jest. Tak ma być.

– Możesz pokroić świeże warzywa, jeśli chcesz. – Wskazuję opakowanie selera naciowego i ogórków. Podchodzi, wybiera nóż z szuflady, a potem niesie seler do zlewu, żeby go opłukać. Jest wysoki, ten mój tata, jak ja, i zachował dobrą

formę mimo lat. Poza rzadziejymi włosami i zaczątkiem brzuszka jest naprawdę w dobrej formie. Ale mama wygląda o wiele lepiej i wystroiła się specjalnie na ten wieczór, chociaż myślę, że raczej ze względu na obecność Theo, nie byłego męża. Podejrzewam, że to przeze mnie i ciągle zachwyty, jaki on jest cudowny. Właściwie przypuszczam, że mama jest lekko rozczarowana, że mnie i Theo nie była pisana wieczna miłość, zwłaszcza teraz, kiedy miała okazję go poznać i – jak można się było spodziewać – jest nim oczarowana.

– Na wypadek, gdybym zapomniał powiedzieć ci później, jestem z ciebie bardzo dumny – mówi tata, zaskakując mnie.

– Dzięki, tato.

– Mówię poważnie. – Marszczy czoło, widząc moją rozbawioną minę. – I nie chodzi mi tylko o ten film, który na pewno będzie świetny, chodzi mi o to, jaką kobietą się stałaś. Jestem bardzo dumny, że jestem twoim ojcem.

– Oj, daj spokój, tato – zaczynam, ale on ucisza mnie spojrzeniem.

– To, jak dojrzałaś i zatroszczyłaś się o Nancy – mówi. – Po prostu fantastycznie. Wiem, że wasze stosunki nigdy nie były najlepsze, ale wsparłaś ją, kiedy naprawdę miało to znaczenie, i wiem, jakie to było dla niej ważne. Dla mnie też, i dla Susie.

– To nic wielkiego. – Wzruszam ramionami, chociaż oboje wiemy, że w tamtym czasie tak było.

Kiedy przyleciałyśmy z Nancy do Wielkiej Brytanii, tata czekał na nas na lotnisku. Wiedziałam, że Nancy boi się mu powiedzieć o dziecku, ale wiedziałam też, że im szybciej to wyjawi, tym lepiej, więc zadzwoniłam do niego, zanim wyjechałyśmy z Mojacar, i poprosiłam, żeby przyjechał, bo mamy mu coś do powiedzenia. Oczywiście wiadomość była sporym szokiem dla niego i dla Susie, ale okazali jej wielkie wsparcie. Jeszcze przed wyjazdem z Hiszpanii Nancy postanowiła, że urodzi dziecko bez względu na wszystko, i od tej pory towarzyszyło nam tylko wielkie podniecenie. Dla Nancy było to trochę bardziej skomplikowane, bo nadal musiała sobie radzić z problemem chłopaka, który się ulotnił. James Jamek końcu zgodził się na rozmowę i Nancy błagała mnie, żebym poszła z nią jako mediator. To był dziwny dzień, delikatnie mówiąc.

– Myślisz, że im się ułoży? Nancy i Jamesowi? – pytam tatę, a on zawiesza nóż w powietrzu.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. – Z jego ust wymyka się westchnienie. – W tej chwili wszystko wygląda dobrze, ale dziecko to wielkie zmiany. Na tym etapie nie można przewidzieć, co się stanie.

– Tak było z tobą i z mamą? – W końcu zadaję pytanie, które dręczy mnie od czasu ostatniej rozmowy telefonicznej z mamą parę miesięcy temu. – Pojawiłam się i wszystko zniszczyłam?

Słychać brzęk, gdy nóż opada na deskę do krojenia, a tata bierze mnie w

ramiona.

– O, nie, Hannah. Nie możesz tak myśleć. To w ogóle nie miało nic wspólnego z tobą.

– Ale powiedziałaś... – protestuję, zła na siebie, że tak psuję nastrój.

Czuję, jak bierze głęboki oddech.

– Prawda jest taka – mówi, wypuszczając mnie, żeby spojrzeć mi w oczy – że twoja mama była przeze mnie cały czas nieszczęśliwa, a ja nie miałem pojęcia, dlaczego.

– Ale zakochałeś się w innej kobiecie – zauważam.

– Tak, ale długo po tym, jak między twoją mamą i mną zaczęło się psuć – odpowiada. – Wiem, że mnie nienawidzisz za to, co zrobiłem, ale nie chcę cię okłamywać.

– Nie nienawidzę cię, tato – mruczę. – Nigdy tak nie było, ja tylko nienawidzę tego, co zrobiłeś.

Kiwa głową z poważną miną, kiedy myśli o bólu, jaki wywołały jego dawne czyny.

– Popeliłem wiele błędów w życiu, Muffinko, ale decyzja o tym, żeby odejść od twojej mamy, nie była jednym z nich. To, co między nami było, nie było właściwe, nawet jeżeli ona myśli inaczej. Rozpaczliwie chciałem czuć to, co powinienem był czuć, a nie czułem. To byłoby nie w porządku wobec nas obojga i wobec ciebie, gdybym został – bylibyśmy nieszczęśliwi.

Nie wiem, czy w to wierzę, i chyba to widać po mojej minie, bo tata nagle wygląda tak, jakby zaraz miał się rozplakać.

– Nie denerwuj się – mówię szybko i klepię go niezdarnie po rękę. – To było dawno temu. Przepraszam, nie powinnam była poruszać tego tematu.

– Nie, nie masz za co przepraszać. To, że jestem twoim tatą, nie znaczy, że jestem idealny. Jestem człowiekiem, Hannah, tak jak ty, potykam się i krzywdzę ludzi, i za każdym razem mam nadzieję, że się czegoś nauczyłem.

– Myślisz, że nadal się uczysz? – pytam, a on znów kiwa głową.

– Jasne. I takie właśnie jest dorastanie, nigdy się nie kończy. Zawsze można się dowiedzieć o sobie czegoś nowego, ale można też założyć sobie klapki na oczy i nie zwracać uwagi na to, co się dzieje. Trzeba być wobec siebie szczerym i być dla siebie wyrozumiałym, kiedy sprawy nie toczą się, jak by się chciało. A przede wszystkim trzeba być odważnym. Nancy będzie musiała być od tej pory bardzo odważna.

– Już jest odważniejsza ode mnie – mówię i myślę, jaka dumna jestem z mojej silnej i pięknej przyrodniej siostry, która wygląda lepiej niż większość ludzi nawet teraz, w ósmym miesiącu ciąży.

– Jesteś odważniejsza, niż ci się wydaje – zapewnia mnie tata i wraca do krojenia. – I odkryłaś, w czym jesteś dobra, a niektórzy potrzebują na to całego

życia.

– Chyba im się uda – mówię, odpowiadając sobie na wcześniejsze pytanie. – James ostatnio dzwoni co pięć minut, żeby się upewnić, czy Nancy nie zaczęła rodzić miesiąc wcześniej. Widać, że ją kocha.

Tata chichocze i mruży oczy tak samo jak ja, kiedy mnie coś rozbawi.

– Miłość nie zawsze wystarcza – mówi.

Zerkam na niego z wyrzutem.

– Ale to dobry początek.

– Tak. – Uśmiecha się i patrzy na mnie z dumą. – Bardzo dobry początek.

Układamy surowe warzywa, otwieramy pojemniczki ze sklepowymi sosami i zanosimy wszystko do sali pokazowej, a do emisji zostaje tylko kilka minut.

Rachel i Paul uśmiechają się do mnie, kiedy napełniam im kieliszki i jeszcze raz im dziękuję, że przyszli. To, co Rachel powiedziała mi w czasie tej okropnej rozmowy telefonicznej w czerwcu, o tym, że poniżam Paula, naprawdę do mnie trafiło. Przeprosiłam ją i spytałam, czy mogę z nim porozmawiać, żeby przeprosić też jego. Zazartowała, że hiszpańskie słońce musiało stopić mi umysł – ale ja myślę, że go wyostrzyło.

Nancy zajęła dwuosobową skórzaną sofę w kącie i wyciągnęła nogi, żeby dać ulgę opuchniętym kostkom, a na brzuchu trzyma miseczkę oliwek. Dziecko uwielbia kopać i mój tata każdemu opowiada, że jego wnuk lub wnuczka zostanie zawodowym piłkarzem, jak dorośnie. Ja wolę myśleć, że raczej mistrzem albo mistrzynią sztuk walki, w małym kostiumie ninja, ale ta wizja, co zrozumiałe, niezbyt się podoba przyszłym rodzicom. Prawdę mówiąc, w kwestii niemowlaków chyba wszyscy tracą poczucie humoru.

Theo siedzi w swoim wielkim biurowym fotelu, który specjalnie przyciągnął i postawił niedaleko wysuwanego ekranu. W odróżnieniu od wszystkich obecnych w tym pomieszczeniu, on już widział film, ale nie stracił przez to zainteresowania. Wręcz przeciwnie, jest chyba najbardziej przejętą tu osobą, a ja czuję ciepłe mrowienie na widok radosnego skupienia na jego twarzy. Przez tak długi czas był dla mnie zamkniętą księgą, a teraz czuję, że mogę go nazwać prawdziwym przyjacielem. Pewnie, że pierwsze tygodnie po powrocie ze zdjęć były dziwne, ale nie chciałam, żeby to, co się stało w Hiszpanii, stanęło między nami ani wpłynęło na to, jak wykonuję moją pracę, więc po prostu przestałam o tym myśleć. Okazało się, że to o wiele łatwiejsze, niż się spodziewałam, i przypuszczam, że Theo jest mi bardzo wdzięczny za to, że podeszłam do tego tak profesjonalnie. Cóż, wiem, że jest wdzięczny, bo sam mi to powiedział tego samego dnia, kiedy zaproponował mi awans. Zdaniem Theo marnuję się, siedząc cały dzień przy komputerze, i teraz chce mnie zabierać na każde zdjęcia, żebym przeprowadzała wywiady i nadawała filmom Vivid Production bardziej ludzką twarz. Sama nie wymyśliłabym dla siebie lepszego zadania i za kilka tygodni wyjeżdżam z nim do Tajlandii w związku z

nowym projektem.

Przywykłam do myśli, że nikt nie znaczy dla mnie więcej niż Theo, ale okazało się, że tak naprawdę był o wiele niżej na liście, a największą niespodzianką od pobytu w Mojacar było to, że mała dawna ja znajduje się jednak dość wysoko w rankingach.

Claudette zdjęła buty i siedzi na stołku, założyła nogę na nogę, a jej usta są połączone słomką z jednym z dzbanków sangrii, który zdjęła ze stołu. W typowym dla siebie stylu przeszkadza co najmniej trzem innym członkom ekipy i warczy na ludzi, by podawali jej półmiski z jedzeniem, żeby nie musiała się ruszać. Zauważam, że Sergio z księgowości przygląda jej się z fascynacją i przerażeniem na twarzy, i mało brakuje, żebym ze śmiechu wypłuła chipsy.

– Hannah, twój telefon świeci.

Zeskakuję ze stołka i podchodzę szybko do mamy, która siedzi na biurowym krześle w satynowej bluzce w truskawki, wpuszczonej w ciemnoczerwoną ołówkową spódnicę. Zajęcia zogi rzeczywiście dużo dają – wygląda olśniewająco.

– Dzięki, mam! O, to Tom. Słuchajcie, Tom dzwoni!

Słysząc okrzyki radości, a ja wciskam ikonę, żeby odebrać, i słyszę w słuchawce cudowny niski śmiech Toma, kiedy wszyscy krzyczą „tęsknimy za tobą” i „wracaj szybko”. Zerkam na Theo.

– Pięć minut – mówi, stukając w zegarek, a ja wymykam się z pokoju na korytarz.

– Ja jest? – pytam, promieniejąc z radości na dźwięk jego głosu. Przez ostatni miesiąc naprawdę się stęskniłam za tym dużym strachem na wróble, choć nigdy mu tego nie powiem.

– Gorąco! – oznajmia, a ja go wyśmiewam.

– No, a co myślałeś! To Sri Lanka!

– Wiem – mruczy. – Ale nikt mi nie mówił, że tu jest tak wilgotno, że czuję się, jakbym mieszkał pod prysznicem.

– Ja spędzam dużo czasu pod twoim prysznicem – informuję go. – Jest o wiele lepszy niż zagrzybiała jaskinia w Aceton.

– Mam nadzieję, że opiekujesz się mieszkaniem – mówi poważnie. – Jak wrócę za pięć miesięcy i się okaże, że mi nie posprzątałaś, będziesz mieć przerąbane.

Żartuje, oczywiście, ale mam nadzieję, że wie, jak jestem mu wdzięczna za to, że pozwolił mi mieszkać u siebie w czasie, kiedy spełnia swoje marzenia, podróżując po świecie. Może jest małe i czuć w nim kurczakiem, ale miło w końcu mieć trochę niezależności. Dzięki temu w Londynie zaczynam się czuć jak w domu.

– To dziś? – pyta Tom.

Zerkam na zegar na ścianie.

- Dokładnie za trzy minuty. Nie mogę uwierzyć, że cię tu nie ma.
- Ja też nie – mówi, ale nie słycać, żeby był z tego powodu załamany.
- Co się tam dzieje? – pytam. – Jest coś, o czym mi nie mówisz?
- Nie!
- Nie ściemniaj.
- Nie!
- Tak!

Tom się śmieje.

– Jak ty to robisz?

– Co? – pytam słodko, przyglądając się moim paznokciom. Naprawdę powinnam je częściej malować.

– Czytasz mi w myślach.

– A, to – odpowiadam radośnie. – No, wiesz lata praktyki.

– Poznałem kogoś – mówi głosem niższym o oktawę.

– Kogoś? Kogoś? – wykrzykuję i słyszę, że się uśmiecha.

– Kogoś, kto nie był zde gustowany moją techniką całowania, więc to dobry początek – mówi.

– Nigdy mi tego nie zapomnisz, co?

– Nie.

Tom zaczyna rozmawiać z kimś w tle, a ja znów zerkam na zegarek. Niecałe dwie minuty.

– Przepraszam. – Wraca do rozmowy. – To była Sophie. Zaraz idziemy do baru z resztą ekipy.

– Bardzo długo urzędujecie – zauważam. Na Sri Lance jest pięć godzin później niż u nas. Co nigdy nie mieści mi się w głowie.

– Zdrzemnęliśmy się po...

– Nie chcę znać szczegółów! – przerywam mu, a on parska śmiechem.

– Chciałem powiedzieć, po przyjsciu z przetwórnicy herbaty. Serio!

– Akurat – mówię, ale się uśmiecham. – Słuchaj, Tom, film się zaraz zaczyna. Zadzwon jutro i daj mi znać, jak było na randce.

– Mówiłem ci, jesteśmy całą ekipą, to nie randka.

Puszczam długiego buziaka do słuchawki i się rozłączam – jak mówiłam, jestem bardzo wyrafinowana i dorosła – a potem daję sobie kilka sekund i wracam do pokoju. Moje dłonie odruchowo wędrują do naszyjnika, który zawsze noszę – tego, po który Tom wrócił na stragan i kupił dla mnie w Mojacar. Może to zachłanność nosić jednego Indalo na nadgarstku, a drugiego na szyi, ale jak przypomina mi zawsze Claudette, dobrych facetów w życiu dziewczyny nigdy za wielu. I cieszę się, że Tom kogoś poznał – najwyższa pora. Martwiłam się, że będzie miał uraz po sprawie z Nancy, ale jak na Toma przystało, był dla niej bardzo miły, odkąd wróciliśmy z Mojacar. Nie muszę się nawet martwić, czy ta cała

Sophie na niego zasługuje. Skoro Tom ją lubi, to wiem, że musi być wspaniała.

Nie powiedziałam Tomowi, że ja też mam randkę za kilka dni. Nie mogę się doczekać, co powie, jak mu powiem, że z przyjacielem Paula. Będzie mi to pewnie wypomniał codziennie do końca życia, zwłaszcza po tym, co kiedyś wygadywałam na narzeczonego Rachel. Ale staram się wobec Paula, naprawdę, i kto wie – może kiedy będą się pobierać w przyszłym roku, będę miała o nim do powiedzenia kilka miłych słów przy weselnym stole młodej pary. Pod warunkiem, że mnie nie usadzą z singielkami.

– Hannah, pospiesz się! – woła Claudette, pewnie nie pierwszy raz, a ja wracam na mój stołek w chwili, gdy wszyscy wzdychają, kiedy na ekranie pojawia się migoczące zdjęcie Majacar, a zmysłowy francuski akcent Claudette wypełnia salę.

– Na południowo-wschodnim wybrzeżu Hiszpanii, u stóp Sierra Cabrera leży miejsce ukryte i dumne. Gdy się na nie spojrzy, lśni strumieniami kolorów, które tryskają spomiędzy białych zabudowań.

Chociaż słyszałam te słowa wcześniej, dostaję gęziej skórki, a po minach gości widzę, że nie tylko ja jestem wzruszona połączeniem tekstu Theo i niesamowitych zdjęć Toma.

Jedzenie pozostaje nietknięte na półmiskach i w salaterkach, bo wszyscy wpatrujemy się w ekran, oczarowani historią, którą opowiada Claudette. Kiedy kamera przemierza labirynt brukowanych uliczek, mam wrażenie, że czuję zapach bugenwilli i żakarandy. Jest śmiech, gdy Claudette opowiada dziwne miejscowe legendy, i łzy, gdy Elaine dzieli się swoją smutną historią. W końcu to ona skontaktowała się ze mną, żeby powiedzieć, że z przyjemnością wyraża zgodę na pokazanie jej bez zniekształcania głosu, a ja na nowo czuję przypływ dumy z jej niewiarygodnej odwagi i szczerości. Theo miał rację, że jej opowieść wniesie do filmu coś wyjątkowego. Zmontował ją fachowo – tak, że jej smutne słowa pozostają z widzom długo po tym, jak pojawiają się inne sceny.

Godzina mija nie wiadomo kiedy, a gdy w końcu pojawiają się napisy i na liście widzę moje nazwisko, z radością pozwalam łzom spływać po moich policzkach. Przez kilka chwil panuje cisza, bo każdy chce ochłonąć po tym, co zobaczył, aż wreszcie prawie ogłuszają mnie chóralne wiwaty.

Moja mama rozmazała sobie całą maskarę, a Theo z przejęciem wyciera ją elegancką chusteczką, którą wyjął z kieszonki marynarki, uśmiechając się z taką dumą, że nie mogę się powstrzymać i też się uśmiecham. Claudette wypila cały dzbanek sangrii i płacze głośno w ramię Sergiowi z księgowości, który z kolei uśmiecha się jak głupi brzuchomówca, który połknął garść viagry. Zerkam na Nancy i widzę, że się do mnie uśmiecha, a kiedy nasze spojrzenia się spotykają, puszcza do mnie oko i podnosi kciuki. Wiem, że teraz kocha Mojacar tak samo jak ja, więc świadomość, że film jej się podobał, przepelnia mnie jeszcze większym

szczęściem. Rachel i Paul przybijają ze mną piątkę, a tata podchodzi i mnie przytula. W kółko powtarza, jaki jest dumny z tego, co stworzyliśmy, i żartuje, że w końcu mi wybacza ten cholerny tatuaż. Dobrze mi służył przez lata, ten mój mały symbol, ale w końcu to nie ja potrzebowałam ochrony – moim zadaniem było chronić innych. Przez minutę cieszę się tym, że jestem z ludźmi, na których zależy mi najbardziej na świecie, a moje serce tęskni za Tomem, który powinien tu być. Ale on wykorzystuje część wyprawy dookoła świata i własne środki na to, żeby pomóc nakręcić film dla organizacji charytatywnej na Sri Lance. Taki właśnie jest Tom i nie chciałabym, żeby był inny.

Theo zmusza moją mamę, żeby została, aż wyjmemy szampana z lodówki, a zaraz potem wielu z nas tańczy do dość eklektycznej iPodowej playlisty Paula, między piosenkami wpychając sobie do buzi pozostałe jedzenie. Jest chwila napięcia, kiedy mój tata bierze domowej roboty guacamole Claudette i pyta mnie głośno, gdzie kupiłam te psie rzygi, ale poza tym panuje atmosfera swobody i radości. Wszyscy ciężko pracowaliśmy, żeby stworzyć coś sensownego w rekordowym czasie, i było warto. Twitter huczy, bo widzowie zaczynają oceniać film jako niesamowity, magiczny, urzekający, a jeden z użytkowników, na którym film wywarł szczególne wrażenie, zrobił Theo wyjątkową przyjemność, pisząc: BAFTA dla tego filmu!

Choć obawiam się, że po wyróżnieniu tego kalibru i tak wybujałe greckie ego sięgnęłoby systemu słonecznego w odległej galaktyce, nie mogę się powstrzymać, zaciskam kciuki i wypowiadam życzenie, żeby tak się stało.

Żegnaj buziakiem Nancy i tatę, macham Rachel i bardzo pijanemu Paulowi, wsadzam moją rozedrganą i nadmiernie podekscytowaną mamę do taksówki i choć jest już dziesiąta, nie wracam na przyjęcie, ale idę odpocząć przy moim biurku.

Tak byłam pochłonięta przygotowaniami do tego pokazu, że od obiadu właściwie nie usiadłam i popołudniowa korespondencja czeka na stosiku przy klawiaturze. Pomijam wszystkie nudne koperty, podnoszę sztywną kartonową tubę z góry i ściągam plastikowe wieczko.

W środku jest rysunek i jak tylko zaczynam go rozwijać, wydaję okrzyk radości. Elaine doskonale uchwyciła mnie i Nancy – z zamyśleniem, ale i radością na twarzach. Wyglądamy nawet jak siostry, bo wprawne oko Elaine wychwyciło szczegóły, których nigdy wcześniej nie byłam świadoma – sposób, w jaki przechylały głowy, i zgrabny owal twarzy. Opalenizna, która dawno zbladła w nieciekawym brytyjskim lecie, ociepla moje szczupłe kończyny, a ciemne, lśniące włosy Nancy wydają się promieniować z kartki witalnością. Kładę rysunek, żeby mu się lepiej przyjrzeć, kiedy na moim biurku zaczyna dzwonić telefon.

– Vivid Productions. – Z przyzwyczajenia podnoszę słuchawkę, nim sobie uświadomię, jak jest późno.

– Halo, czy to odpowiednie miejsce w związku z filmem o Mojacar?

– Tym, który miał właśnie emisję w BBC Two? – pytam grzecznie.

– Tak.

Słysząc, że dzwoniąca czuje ulgę.

– Czy mogłabym rozmawiać z osobą, która przeprowadzała wywiady?

– To ja – mówię, otwieram szufladę i wyciągam zszywacz i dziurkacz, by przygnieść rysunek na końcach, żeby się nie zwijał. – Halo? – mówię, kiedy po drugiej stronie przeciąga się cisza i słyszę tylko dziwne pociąganie nosem.

– Wszystko w porządku? – pytam znowu i wysuwam krzesło Toma, żeby usiąść.

– Tak, przepraszam, tylko... – Kobieta znów milknie, a ja podnoszę wzrok i widzę Claudette z telefonem przy uchu. To pewnie Carlos – dzwoni do niej co wieczór, a ona udaje, że ma to gdzieś, ale nikogo nie oszuka.

La Fuente wygląda pięknie na rysunku i łapię się na tym, że niemal słyszę szmer wody, gdy na niego patrzę. Już zarezerwowałam bilet do Mojacar na Wielkanoc w przyszłym roku, ale w tej chwili wydaje mi się, że to bardzo dużo czasu. Kobieta po drugiej stronie znów zamilkła, a ja zmuszam się, żeby w pełni się na niej skupić.

– Mam na imię Hannah – mówię łagodnie i wolną ręką zatykam drugie ucho, żeby ją lepiej słyszeć. – Jestem jedną z osób, które kręciły w Mojacar film, który właśnie pani obejrzała, więc z przyjemnością odpowiem na wszelkie pytania.

Znowu cisza.

– Dzwoni pani z jakiegoś szczególnego powodu? – próbuję znowu i słyszę, że bierze głęboki oddech.

– Ta kobieta w filmie.

– Chodzi pani o Elaine? – zgaduję i puls mi przyspiesza.

– Tak, Elaine. To zabrzmiało dziwnie – mówi drżącym ze zdenerwowania głosem – ale myślę, że może być moją matką.

Na rysunku są tęcze, delikatne, ale wyraźne w powietrzu dookoła mnie i Nancy. I wysoko nad fontanną, rozdzielające błękit andaluzyjskiego nieba. Podwójne przypomnienie o nadziei i wiecznej miłości.

– Jest pani tam? – odzywa się kobieta.

– Tak – mówię szybko i drżącymi palcami wyciągam ołówek i przysuwam notes.

– Szukam mojej mamy od ponad dwudziestu lat – mówi łamiącym się głosem. – To było jak magia, kiedy zobaczyłam jej imię na ekranie mojego telewizora i zobaczyłam ją, jak siedzi, jakby marzenie się spełniało na moich oczach. Czy to brzmi dziwnie?

– Skąd – mówię i znów spoglądam na tęcze narysowane przez Elaine, a moją twarz rozjaśnia uśmiech tak szeroki, że śmieje mi się serce. – To brzmi fantastycznie.

Podziękowania

No i jest, moja kolejna powieść! Niech mnie ktoś uszczypnie! Dobra, przede wszystkim podziękowania należą się Tobie, droga czytelniczko. Dziękuję za to, że wybrałaś tę książkę i pozwoliłaś się porwać przygodzie. Mam nadzieję, że Ci się podobała, i proszę, odezwij się do mnie na TwitterIsabelle_Broom – Twoja wiadomość mnie ucieszy.

Mojej wspaniałej agentce Hannah Ferguson – dziękuję za wszystko, co robisz, i za to, że pokazałaś mi, że nie ma zbyt wielkich marzeń. Podziękowania dla niesamowitej ekipy Hardman & Swainson i Marsh Agency, wszyscy jesteście tak naprawdę superbohaterami w przebraniu zwykłych ludzi – mówię Wam to po raz pierwszy tutaj.

Mojej redaktorce Kimberley Atkins – przeprowadziłaś się aż na drugi koniec świata, a jednak znalazłaś czas dla mnie i dla tej książki. Bardzo niewiele osób poważam bardziej niż Ciebie i jestem taka dumna, że odważyłaś się na swoją własną przygodę. Ta powieść zyskała dzięki Tobie tyle głębi i pełni – nie wspominając o zestawie tak potrzebnych przysłówków! – i obie gorąco Ci dziękujemy z głębi naszych książkowych serc. Ekipie Penguina – AKA Maxine Hitchcock, Claire Bush, Sarah Harwood, Eve Hall, Sarah Bance, Emma Brown i Jess Hart – i wszystkim innym, którzy pomogli wyjść tej książce na świat – jesteście niesamowici. Bardzo Wam dziękuję.

Wiele wspaniałych rzeczy wiąże się z byciem pisarką, ale dla mnie jedną z najlepszych są wszyscy inspirujący, wspierający, mili, troskliwi, zabawni i nadzwyczaj błyskotliwi przyjaciele, których poznałam.

Jest Was o wiele więcej, niż mogę tu wymienić, ale chciałabym przekazać specjalne podziękowania Katie Marsh, Vicky Zimmerman, Rosie Walsh, Tasminie Perry, Giovannie Fletcher, Carrie Hope Fletcher, Fanny Blake, Kirsty Greenwood, Cesce Major, Hannah Beckerman, Kate Eberlen, Milly Johnson, Jane Fallon, Ninie Pottell, Sarze-Jade Virtue, Amy Rowland, Elizabeth Masters, Franowi Gough, Francesce Pearce, Sophie Ransom, Anne Cater, Annette Hannah, Zarinie de Ruiten i Lindzie Hill, nie wspominając o wszystkich blogerach i recenzentach, którzy poświęcili czas, żeby przeczytać moje książki i o nich opowiedzieć. Wszystkie podziękowania świata to za mało.

Mojej przyjaciółce Sadie, dziękuję, że jesteś jedyną osobą, z którą mogę się porozumiewać tylko dziwnym mruczeniem. Obiecujemy sobie, że nigdy nie przestaniemy być skończonymi wariatkami. Tobie też, Ianie Lawton. Czuję się taką szczęściarą, że Cię znalazłam i że mam Ciebie, Sarah i małego Ethana. Mam nadzieję, że wiecie, jak bardzo Was kocham. Mojej ekipie ze studiów, Ranjit, Sarah, Tamsin, Gemma, Carrie, Chad, Colette, Hack, Sue and Joe McStravick – wszyscy

jesteście niesamowici. Domowi i Tomowi, Corrie i Jamieemu, Alex H i Big Nurse G, Tammo, Linds i Rich, i pięknej pannie Molly Haynes i Charlotte McKeggie – która pierwsza zabrała mnie do magicznego Mojacar tyle lat temu – jesteście cudowni i kocham Was.

Ta książka jest o tym, co znaczy być siostrą, o czym nie miałabym pojęcia, gdyby nie moje siostry wariatki – Coralie, Heloise, Felicity i Bryony, tak cudownie wyjątkowe, zabawne i wspaniałe.

Reszcie rodziny, starej i nowej, dziękuję Wam wszystkim za cudowną miłość i wsparcie. I Mamie, cóż mogę powiedzieć poza tym, że naprawdę bardzo Cię kocham – wtedy, teraz i zawsze.

